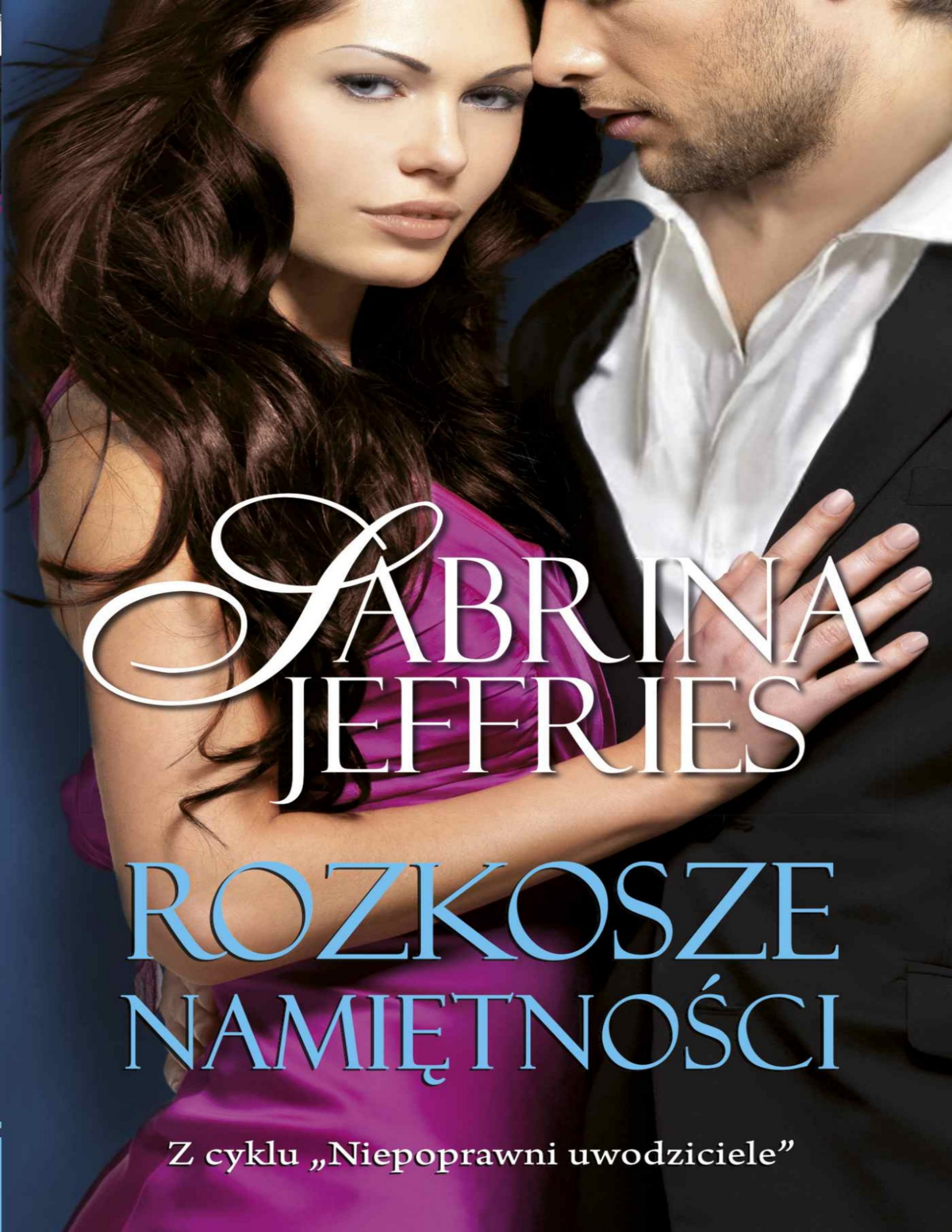

SABRINA JEFFRIES

ROZKOSZE NAMIĘTNOŚCI

Z cyklu „Niepoprawni uwodziciele”

SABRINA JEFFRIES

ROZKOSZE NAMIĘTNOŚCI

przełożyła

Ewelina Kowalczyk-Kurzaj

bis

Warszawa 2019

Tytuł oryginału: *The Pleasures of Passion*

Projekt okładki: *Iza Szewczyk*

Copyright © 2017 by Sabrina Jeffries, LLC
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information, address Pocket Books Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.
Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2019

ISBN 978-83-7551-607-4

ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. 22-877-27-05, 22-877-40-33

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi
Epilog

Prolog

Londyn, 1823 rok

Siedemnastoletnia Brilliana Payne schowała do kieszeni liścik od Nialla Lindseya, syna i dziedzica lorda Margrave’a, i wślizgnęła się do sypialni matki.

– Mamo? – szepnęła. – Śpisz?

Matka poderwała głowę z poduszek jak spłoszona sarna. Brilliana zacisnęła dłonie, widząc ściągnięte z bólu wargi matki i jej oczy zamroczone od laudanum. A było dopiero wczesne popołudnie.

– Czego ci trzeba, skarbie? – zapytała łagodnie.

Och, jakże nienawidziła okłamywać matki! Jednak dopóki jej zalotnik nie rozmówi się z rodzicami, musiała utrzymać ich znajomość w tajemnicy.

– Idę na przechadzkę do Green Parku. – *Gdzie dołączy do mnie ukochany Niall.* – Czy coś ci podać?

Matka uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Nie, dziękuję, moja droga. Baw się dobrze. I przekaż Gilly, że proszę, byście nie włóczyły się po zagajnikach.

– Oczywiście.

Kolejne kłamstwo. Właśnie w zagajniku spotka się z Niallem, a Gilly dopilnuje, żeby nikt ich nie widział. Dzięki Bogu, pokojówka była jej oddana całym sercem.

Brilliana ruszyła ku drzwiom, lecz zawahała się jeszcze.

– Papa powiedział, że nie wróci przed wieczorem. – Co znaczyło, że wróci dopiero, gdy przegra ostatnie grosze. – Jesteś pewna, że mnie nie potrzebujesz?

Miała szczerą nadzieję, że nie. Liścik od Nialla uderzył w nią jak grom. Przede wszystkim dlatego, że niezwykle rzadko do niej pisał. Na ogół

dołączał do niej w czasie przechadzki, jeśli zdołał się jakoś wyrwać rodzinie. Coś musiało się stać.

Na szczęście niebawem wszystkiego się dowie. I być może pozwoli mu skraść całusa albo dwa.

Brilliana spłonęła rumieńcem. W tym Niall był naprawdę dobry.

Jakże mogło być inaczej? Krążyło o nim mnóstwo skandalicznych plotek. Podobno był skończonym rozpustnikiem, choć Brilliana sądziła, że Niall obrywa po prostu za swego szalonego kuzyna, markiza Knightforda, z którym spędzał zdecydowanie zbyt wiele czasu.

A przynajmniej tak uważała jej pokojówka.

– Nic mi nie będzie – stanowczo stwierdziła matka. – Mam pod ręką lekarstwa.

Lekarstwa! Te mikstury pogarszały stan matki o wiele szybciej niż tajemnicza choroba, która ją dręczyła. Żaden doktor nie odgadł, co jej dolega, choć próbowali wszystkiego. Upuszczali jej krew, stawiali bańki i podawali rozmaite paskudztwa. Każda kolejna próba leczenia napełniała Brillianę nadzieją. Dziewczyna wierzyła, że wreszcie coś ukoi matczyny ból.

Poczucie winy ścisnęło ją za gardło.

– Jesteś pewna…

– Idź, moje dziecko! I tak mam zamiar spać.

Brilliana nie potrzebowała większej zachęty. Już po chwili kręciły się z Gilly wokół wielkiego dębu w Green Parku, czekając na Nialla.

– Czy napisał, dlaczego chce się spotkać, panienko? – zapytała pokojówka.

– Nie. Napisał jedynie, że to pilne. I że musimy spotkać się dzisiaj.

– Może zechce się wreszcie oświadczyć?

Brilliana westchnęła.

– Wątpię. Gdyby chciał się oświadczyć, prosiłby raczej o spotkanie z papą.

Gilly zmarszczyła brwi.

– Niech się panienka ma na baczności. Jeśli on spędza tyle czasu z damami lekkich obyczajów, jak słyszałam, to może chcieć posunąć się do…

– On nie jest taki – przerwała Brilliana. – Nie przy mnie.

Nie licząc rozkosznych pocałunków, zachowywał się zawsze z szacunkiem i troską. Poza tym w plotkach rzadko można było znaleźć choćby ziarno prawdy. W ciągu wielu tygodni tajemnych spotkań dziewczyna zdołała poznać się na jego charakterze. Niall był dobrym człowiekiem. Co do tego miała pewność.

– Mam nadzieję, że jest taki, jak panienka mówi – rzekła uspokajająco Gilly. – Zresztą, wciąż uważam, że może chcieć się oświadczyć. Być może pragnie zgody panienki, zanim zwróci się do jej ojca. – Rozmarzyła się. – Słyszałam, że obecnie robią tak wszyscy dżentelmeni. Niech panienka tylko pomyśli, co powie nasza pani, kiedy się dowie, że jej córka schwytała syna hrabiego!

– Jeszcze nikogo nie schwytałam. – Schwytanie kogoś za męża było bardzo dalekie od tego, czego Brilliana zamierzała żądać od Nialla. Chciała co najmniej jego serca, duszy, umysłu, całego życia. Jej cała istota już należała do niego.

– Tu jesteście! – wykrzyknął stłumiony męski głos. – Dzięki Bogu, że mogłaś przyjść!

Serce Brilliany stanęło na krótką chwilę, gdy odwróciła się do Nialla. Był najprzystojniejszym i najbardziej pociągającym dżentelmenem, jakiego poznała. Miał dwadzieścia trzy lata, był szczupły, wysoki, obdarzony przenikliwym spojrzeniem orzechowych oczu, które zmieniały kolor od głębokiego brązu do oliwkowej zieleni, w zależności od światła. Burzę brązowych włosów naznaczonych złotymi pasmami miał zawsze w nieładzie i Brilliana musiała ze sobą walczyć, by nie poprawiać ich co chwilę.

Zresztą nie ośmieli się na tak poufały gest, dopóki nie będą oficjalnie zaręczeni. Jeśli to kiedykolwiek nastąpi.

Niall podał Brillianie ramię i spojrzał uważnie na Gilly.

– Muszę porozmawiać przez chwilę na osobności z twoją panią. Czy zgodzisz się nas przypilnować?

Gilly dygnęła głęboko.

– Oczywiście, mój lordzie.

Na co dzień pokojówka zżymała się nieco dla zasady, ale najwyraźniej nie mogła się już doczekać oświadczyn.

Zachowanie Nialla ewidentnie świadczyło o tym, że dzisiejsze spotkanie będzie inne niż wszystkie poprzednie. Nie tracąc czasu na zwykłe

uprzejmości i przekomarzanki, mężczyzna zaprowadził młodą damę przez gęsty zagajnik na polankę, na której zwykle rozmawiali.

To przyćmiło nieco Brillianie radość ze spotkania.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak wielkie mamy szczęście, że Gilly jest taką niepoprawną romantyczką? W innym wypadku nigdy nie pozwoliłaby nam na samotne przechadzki.

– Wiem, Bree.

Tylko on ją tak nazywał i Brilliana raczej to lubiła. Brzmiało to tak, jakby była młoda i beztroska, jakby mogła zapomnieć o wszystkich kłopotach.

Zatrzymując się z dala od czujnych uszu Gilly, Niall dodał:

– Wtedy nie mógłbym sobie także pozwolić na to…

Przyciągnął ją do siebie i Brilliana zatonęła w długim, zniewalającym pocałunku. Skoro ją całował, nie zamierzał przecież z nią zerwać. Jak długo obdarzał ją pocałunkami…

Tym razem przerwał zdecydowanie za szybko. Odsunął się i posłał jej spojrzenie zaszczutego zwierzęcia. Groza ścisnęła serce Brilliany.

– Co się stało? – szepnęła.

Niall odwrócił wzrok i stłumił przekleństwo.

– Będziesz na mnie wściekła.

Zacisnęła pięści, zwalczając zimną falę przerażenia.

– To niemożliwe. Co się stało? Powiedz mi.

– Pojedynkowałem się dziś rano.

– Co? – Pod Brillianą ugięły się kolana. – Co takiego? Nie rozumiem!

Musiała się przesłyszeć. Mężczyzna, którego tak bardzo pokochała, nie mógł być agresywnym brutalem.

– Zabiłem człowieka, Bree. W pojedynku.

Jednak się nie przesłyszała. Wciąż jednak nie mogąc w to uwierzyć, zaczęła krążyć po niewielkiej polance. Krew szumiała jej w uszach.

– Cóż, na Boga, skłoniło cię do takiego czynu?!

– Nieważne. – Przeczesał włosy palcami. – Stało się i teraz grozi mi szubienica.

Zabicie kogoś w pojedynku uznawane jest przecież za morderstwo. Serce Brilliany stanęło na krótką chwilę. Jej ukochany jest mordercą! I sam może przez to zginąć!

– Więc opuszczam dziś Anglię – ciągnął Niall. – Na zawsze.

Brilliana zachwiała się, jakby ją uderzył.

– Opuszczasz… Anglię! – powtórzyła głucho.

I mnie.

Niall spojrzał jej w oczy.

– Tak. Chciałbym zabrać cię ze sobą.

– Co? Co chcesz przez to powiedzieć?

– Proszę cię zatem o rękę. – Złapał ją za dłonie. – Ucieknij ze mną. Popłyniemy do Hiszpanii i tam się pobierzemy. Moi przyjaciele pomogą nam się urządzić.

Brilliana patrzyła na niego ze zdumieniem. Był zupełnie poważny! Naprawdę prosił ją, by opuściła rodzinę i uciekła z nim przed przykrymi konsekwencjami morderstwa, które popełnił i z którego najwyraźniej nie zamierzał się jej tłumaczyć.

Pojedynkował się. Może jednak miał ku temu dobry powód?

– Czy musisz uciekać za granicę? – upewniła się. – Czasami król ułaskawia dżentelmenów, zwłaszcza gdy pojedynek odbył się ze szlachetnych pobudek.

– Oczywiście, że tak. – Niall się naburmuszył. – Ale nie mogę ryzykować. Nie jestem pewien, czy się wybronię.

– Dlaczego?

– Nie mogę ci powiedzieć. To… skomplikowane.

– Nie może być bardziej skomplikowane niż ucieczka na kontynent, na litość boską!

Mięsień na twarzy Nialla drgał nerwowo.

– Zrozum, obiecałem, że nikomu nie powiem o tym pojedynku. Muszę dotrzymać słowa.

– Nie powiesz nawet mnie? – W głosie Brilliany drżała uraza. – Dlaczego? Kto mógłby żądać od ciebie czegoś takiego?

– Nie mogę powiedzieć, do licha! – Skrzywiła się i Niall dodał spokojniej: – To nie ma przecież znaczenia.

– Dla mnie ma. Żądasz, żebym z tobą uciekła, a nie chcesz nawet wyjaśnić, z kim i o co walczyłeś.

Klnąc z cicha, Niall zapatrzył się w las.

– Sądzę, że to pierwsze mogę ci wyjawić, zwłaszcza że i tak za chwilę wszyscy się dowiedzą. Zabiłem Josepha Whitinga.

Brilliana nie znała nikogo o tym nazwisku, więc ta informacja w niczym jej nie pomogła.

– Ale nic więcej nie mogę powiedzieć. – Wbił w nią rozognione spojrzenie. – Musisz mi po prostu zaufać. Jedź ze mną. Zaopiekuję się tobą.

– A dokumenty? I jak w ogóle uda nam się pobrać w Hiszpanii?

– Dlaczego miałoby nam się nie udać? Ja mam paszport, a kiedy dotrzemy na miejsce, wyrobimy też dla ciebie.

Brilliana nic nie wiedziała o zagranicznych podróżach, lecz plan Nialla wydawał jej się zupełnie szalony.

– Skoro będziesz poszukiwany za morderstwo, żaden brytyjski konsulat…

– Wszystko się dobrze skończy, obiecuję ci.

– Tego nie możesz mi obiecać.

– Niech to diabli, kocham cię! – wykrzyknął z rozpaczą. – Czy to nie wystarczy?

– Nie! Żądasz, bym zaryzykowała całą swoją przyszłość i uciekła z tobą nie wiadomo dokąd! Bym opuściła rodzinę i dom, a być może nie ujrzała ich już nigdy więcej. Więc nie! To nie wystarczy, do licha!

Ścisnął jej dłonie.

– Nie podzielasz moich uczuć, Brilliano?

– Wiesz, że podzielam. – Jej serce wezbrało rozpaczą. – Poszłabym z tobą na koniec świata, gdybym mogła. Ale teraz nie mogę. – Z pewnością nie ucieknie z nim z dnia na dzień, nie mając pewności, że Niall się z nią ożeni. Skąd mogła wiedzieć, czy nie jest to chytra sztuczka, dzięki której chciał ją po prostu posiąść i porzucić?

Och, na Boga, to absurd! Niall nie posunie się do tak haniebnych czynów tylko dlatego, że jest synem hrabiego, ona zaś córką zubożałego rycerza. Była tego pewna. Słyszała nieraz o kobietach, które przekonano, że uciekają z ukochanym, i które porzucano potem w jakiejś gospodzie, gdy lord zaznał już swej rozkoszy. Lecz Niall nigdy nie zrobiłby nic podobnego! Jest przecież człowiekiem honoru.

A jednak pojedynkował się i zabił Whitinga z powodów, których nie zamierzał wyjawić.

Skrzywiła się. To nie ma znaczenia. Nigdy by jej przecież nie skrzywdził, tego mogła być pewna. Przez krótką chwilę wizja podróżowania z Niallem, zwiedzania świata u jego boku, bez rodzin robiących problemy dosłownie z wszystkiego…

Bez rodzin. Rzeczywistość spadła na nią jak głaz.

– Wiesz przecież, że nie mogę zostawić mamy. – Z żalem puściła jego dłonie. – Ona mnie potrzebuje.

– Ja ciebie potrzebuję. – Piękne oczy Nialla pociemniały z rozpaczy. – Twoja matka ma przecież męża.

– Męża? Masz na myśli mężczyznę, który spędza całe dnie i noce w klubie lub jaskiniach hazardu, trwoniąc resztki naszego majątku? – zapytała z goryczą. – Mama mogłaby umrzeć, a on nawet by nie zauważył.

Ojciec nie poznał jeszcze gry, która by go nie wciągnęła. Niestety, nie poznał także takiej, w którą byłby w stanie wygrać. Tracił więc na odnalezienie jej każdy swój dzień i każdego pensa.

W konsekwencji mama spędzała cały czas w towarzystwie córki i służących. Brilliana miała cichą nadzieję, że jeśli Niall kiedyś jej się oświadczy, zdoła go namówić, by wzięli mamę do siebie. To jednak nie było możliwe, skoro chciał uciec na kontynent.

– A co z twoją rodziną? – zapytała.

Niall zastygł nagle.

– Co z nimi?

– Czy twoi rodzice wiedzą, że zamierzasz uciec z Londynu? Rozmawiałeś już z ojcem… o nas?

Napięcie malujące się na jego twarzy wystarczyłoby jej za odpowiedź.

– Ojciec wie, że opuszczam Anglię. Ale nie, nie rozmawiałem z nim o nas, bo najpierw chciałem porozmawiać z tobą. Na wypadek, gdybyś stanowczo nie chciała ze mną jechać.

Niall ociągał się z powiedzeniem rodzicom o swej ukochanej i wiele razy dyskutowali już na ten temat.

Oczywiście Brilliana doskonale to rozumiała. Nie pasowała do jego rodziny i nie nadawała się na narzeczoną dla dziedzica tytułu. Niall czekał więc, aż Brilliana wejdzie na salony, by w naturalnych warunkach przedstawić ją rodzicom. Był przekonany, że dziewczyna zdoła ich oczarować swoją urodą i gracją, a wtedy łatwiej pogodzą się z jego uczuciami.

Jednak w tej sytuacji…

– Mógłbyś jednak porozmawiać z moimi rodzicami, uzyskać ich aprobatę, a potem zdobyć przyśpieszone pozwolenie na ślub. Gdybyśmy pobrali się przed wyjazdem…

To jednak nie rozwiązałoby problemu porzucenia mamy.

– Nie ma na to czasu! – wybuchnął Niall. – Uzyskanie pozwolenia zajmie co najmniej dwa dni, a mój okręt odpływa dziś wieczorem. – Chwycił ją w ramiona. – Choć raz w życiu, ukochana, zapomnij o ostrożności i zasadach. Kochasz mnie. Ja kocham ciebie. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie wiem, czy zdołam przeżyć, jeśli ze mną nie pojedziesz.

Brilliana czuła, jak serce jej pęka. Tak bardzo chciałaby towarzyszyć Niallowi.

Najwyraźniej mężczyzna potrafił wyczytać wahanie z jej oczu, gdyż ujął twarz Brilliany w dłonie i pocałował ją gorąco.

Och, jakże on potrafił całować! Poczuła zawroty głowy, krew zaszumiała jej w uszach. Zarzuciła mu ręce na szyję i poddała się przedsmakowi ich wspólnego życia, które czekało na nią już dziś, jeśli tylko mu ulegnie.

Ale jakżeby mogła zrobić coś takiego? Z ociąganiem oderwała wargi od jego ust, zdając sobie sprawę, że to może być ich ostatni pocałunek.

Oczy Nialla lśniły triumfem. Doskonale wiedział, że Brilliana nie potrafi się oprzeć jego pieszczotom.

– Wiem, że to nie jest wymarzony początek wspólnej drogi, Bree. Ale wynagrodzę ci to. Ojciec będzie wysyłał mi pensję, a moi przyjaciele pomogą nam we wszystkim, zanim się urządzimy. Może nawet znajdę jakąś pracę w Hiszpanii.

Brilliana zadrżała. To brzmiało tak ekscytująco i wspaniale, i, och, jakże kusząco!

Niall pogłaskał jej policzek.

– Musimy jedynie wypłynąć dziś wieczorem, razem z odpływem. Ty i ja, już na zawsze razem. Zaufaj mi, nie będziesz żałowała.

Nieprawda. Wiedziała, że będzie.

Chętnie pojechałaby z nim na koniec świata, wzięła ślub w jakimś obcym mieście. W jego towarzystwie mogłaby żyć gdziekolwiek i klepać biedę. I owszem, zaryzykowałaby utratę reputacji, byle tylko być z nim. Ale nigdy nie porzuciłaby mamy.

Tata nie dałby sobie rady z doktorami, nie siedziałby też przy łóżku mamy i nie ocierał jej czoła. Nie wchodził nawet do jej sypialni. A tracił wciąż tyle pieniędzy, że nie mogli sobie pozwolić na dodatkową służbę, która czuwałaby przy mamie w dzień i w nocy.

Odsunęła się od Nialla.

– Nie mogę – wyjąkała. – Wybacz mi.

Twarz Nialla stężała jak głaz.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Gdybyśmy mogli wziąć mamę, już bym się pakowała, ale to niemożliwe. Jest zbyt chora na takie podróże.

– Nie udawaj, że chodzi wyłącznie o twoją matkę! – wycedził. – To wszystko przez wasze przeklęte skrupuły. Ileż tygodni straciliśmy, zanim cię przekonałem do schadzek w parku? Ile kolejnych, zanim zgodziłaś się na pocałunek? Jesteś po prostu tchórzem i dobrze o tym wiesz.

Brilliana zacisnęła dłonie.

– Cóż, przynajmniej nie pojedynkuję się bez zastanowienia i nie muszę potem czmychać przed konsekwencjami!

Od razu pożałowała tych słów. Niall wyprostował się i zadarł głowę. W ułamku chwili zmienił się w lorda dziedzica.

– Ach, więc takie masz o mnie zdanie? Doskonale.

Ruszył ku ścieżce.

– Zaczekaj! – krzyknęła Brilliana. – Przepraszam! Nie powinnam była tak mówić. Przypuszczam, że miałeś poważne powody do tego pojedynku.

Niall westchnął i odwrócił się do niej.

– Ja też przepraszam. Wcale nie uważam, że jesteś tchórzem.

Brilliana zacisnęła wargi. Niall kłamie w żywe oczy. Mężczyznom łatwo jest zarzucać tchórzostwo damom z towarzystwa. Oni nie mają nic do stracenia, wszystko uchodzi im na sucho – a damy wszystko tracą. Jak mama.

– Bree – odezwał się łagodnie Niall. – Nie chcę, by to się tak skończyło.

– Ani ja, ale… – Zamknęła oczy, rozpaczliwie próbując znaleźć jakieś rozwiązanie. – Mogłabym… mogłabym napisać do ciebie, gdy tylko mama poczuje się lepiej. – W głębi serca obawiała się jednak, że to nie nastąpi. – Wtedy posłałbyś po nas obie.

– Ruszyłabyś sama w tę podróż? – zapytał sceptycznie.

– Zrobiłabym wszystko, by znaleźć się przy tobie. – W oczach Brilliany stanęły łzy.

– Nie płacz, najdroższa. Błagam, nie mogę tego znieść. – Otarł opuszką palca łzę z jej policzka. – Nie tracę nadziei, że nam się uda. Jeśli będziesz gotowa się ze mną skontaktować… Wybacz: k i e d y będziesz gotowa się

ze mną skontaktować, zwróć się do mego ojca. Uprzedzę go. Ojciec dostarczy mi twój list, a potem zorganizujemy waszą podróż.

– Ruszę za tobą, obiecuję. – Spojrzała w jego twarz i zdławiła kolejne łzy. – Nie mogę jechać teraz, ale na pewno niebawem to się zmieni.

Niall pokiwał głową, jakby nie ufał własnemu głosowi.

– Przypuszczam więc, że to nasze pożegnanie? – wykrztusiła Brilliana.

– *Au revoir* – wyrzucił gwałtownie Niall. – Żegnać się z tobą nie zamierzam. Nigdy. – Musnął jej wargi pocałunkiem i zatopił w niej spojrzenie tak uporczywe, że zadrżała. – Gdybyś jednak zmieniła zdanie, będę na pokładzie „Cordovana". Wypływamy zaraz po zachodzie słońca. Szukaj pana Lindseya, tak będę się przedstawiał za granicą. Zaprowadzą cię do mnie.

– Uważaj na siebie – wyszeptała Brilliana.

Potem ruszyła prędkim krokiem ku służącej. I kiedy Gilly zasypywała ją pytaniami, Brilliana zastanawiała się jedynie, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczy.

Choć Niall nalegał na pełne nadziei *au revoir*, w głębi serca obawiała się, że to było ich ostatnie spotkanie.

Serce Brilliany rozpadło się na milion kawałków.

* * *

Słońce tonęło powoli w nurtach Tamizy. Niall sterczał na pokładzie „Cordovana" i wpatrywał się w każdy czepek na zatłoczonym nabrzeżu, licząc wciąż na to, że pod którymś ujrzy śliczną twarz Bree i jej kasztanowe loki. Czas mijał i mężczyzna powoli godził się z gorzką myślą, że Brilliana jednak nie przyjdzie. Był zupełnie sam.

Przypomniał sobie rozmowę Bree z pokojówką, którą usłyszał niechcący w parku.

– *Niech panienka tylko pomyśli, co powie nasza pani, kiedy się dowie, że schwytałaś syna hrabiego!*

– *Jeszcze nikogo nie schwytałam.*

Zacisnął dłonie na relingu. Bree na pewno nie chciała, by zabrzmiało to tak… cynicznie. Gdyby chciała go usidlić dla tytułu, pojechałaby z nim bez wahania.

– Kapitan twierdzi, że podróż powinna wam upłynąć znośnie.

Niall zadrżał, słysząc głos ojca. Jednak ktoś przyszedł go pożegnać.

Odwrócił się i zapytał:

– Jak się ma Clarissa?

– Twoja siostra czuje się tak, jak powinna w jej sytuacji. – Oczy ojca zamigotały lodowatą furią. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że ta głupia dziewczyna choć na chwilę zaufała takiemu łajdakowi jak Whiting!

– To nie jej wina. Wyobrażała sobie, że jest zakochana.

Jak Bree, która wszak spotykała się z nim regularnie, ufając, że jej nie skrzywdzi. Bo przekonał ją, że można mu zaufać, a jego opinia rozpustnika jest mocno przesadzona.

Najwyraźniej Whiting użył tych samych argumentów, Niall żadną miarą nie mógł więc winić za to swojej siostry. Mógł jednakże winić matkę, najgorszą opiekunkę w Londynie! Gdyby wyraźnie ostrzegła Clarissę przed zagrożeniami, jakie niesie ze sobą bywanie w towarzystwie! Przed takimi łotrami jak Whiting!

Zeszłego wieczoru Clarissę zgwałcono. O poranku Niall zastrzelił jej napastnika. I nie mógł pisnąć na ten temat ani słowa, bo świat wiedział jedynie, że miał pojedynek z Whitingiem. Od jego dyskrecji zależała reputacja Clarissy i cała jej przyszłość. Wszyscy musieli milczeć jak głazy.

– Czy zdołałeś przekonać panią Whiting, by nie rozpowiadała o przyczynach naszego pojedynku? – zapytał ojca.

– Na tę chwilę, owszem. Na szczęście ten drań miał szczerą nadzieję, że jeszcze zdoła ożenić się z Clarissą, sam więc nie puścił pary z ust, nie chcąc zaszkodzić własnej przyszłości. Skoro jednak zginął, nikt się niczego nie dowie, chyba że pani Whiting zacznie plotkować. Tymczasem przysięga, że będzie milczeć. Nie chce, by pamięć jej syna okryło piętno hańby. Ale nie mogę za nią ręczyć, jeśli oboje staniecie przed sądem. Emocje mogą wziąć górę.

– Dlatego muszę uciekać.

– Musisz. Może pewnego dnia znajdę sposób, by zmienić twoje położenie, jednak na razie…

Niall nie wierzył, że będzie mu dane wrócić do Anglii. Ale nie żałował tego, co zrobił. Żałował jedynie, że nie może wyznać prawdy Bree.

Nie śmiałby tego zrobić. Clarissa wciąż miała szansę na dobre życie. Tylko to się liczyło.

Nawet jeśli w imię dobra siostry miałby stracić Bree.

Nie, na Boga! Nie może jej stracić i nigdy do tego nie dopuści! Nie może. Dlatego musi o niej powiedzieć ojcu.

– Zostawiam tu pewną kobietę – zaczął Niall. – Poprosiłem, by ze mną pojechała, ale odmówiła, bo jej matka choruje. Może jednak pojawić się u ciebie za kilka miesięcy i poprosić o przesłanie do mnie listu. Jeśli tak się stanie, błagam cię, byś potraktował ją uprzejmie i pomógł jej we wszystkim. – Spojrzał ojcu w oczy. – Obiecałem, że poślę po nią, kiedy będzie gotowa do podróży. Kocham ją. Chcę się z nią ożenić, jeśli będzie to możliwe.

Twarz ojca okryła się szkarłatem.

– Powiedziałeś jej o Clarissie?!

– Ależ skąd! Obiecałem ci to i zamierzam dotrzymać słowa.

– Dzięki Bogu! Skoro ja nie mówię niczego nawet twojej matce, lepiej, byś i ty nie paplał o tym jakiejś dzieweczce z miasta, w której się durzysz.

Niall zamarł. Ojciec nadal mu nie wierzył, lecz nie można było mieć do niego pretensji. Lord był na wskroś dżentelmenem, wychowanym na idealnego męża, przestrzegającym niezliczonych honorowych zasad. Nie rozumiał, że młodzi mężczyźni muszą się wyszaleć. Niall zaś podszedł do tej sprawy bardzo gruntownie i szalał bez umiaru. Ojciec wciąż się z tego nie otrząsnął.

Na Boga, cóż jeszcze będzie musiał uczynić, by odkupić lata młodości?!

– Nie durzę się w niej. Naprawdę ją kocham. I to nie jest żadna dzieweczka z miasta, tylko dama z dobrego domu.

– Cóż, nareszcie słyszę od ciebie coś, co nie napawa mnie odrazą. – Ojciec patrzył na niego badawczo. – Kto to? Znam ją?

Oto moment, którego Niall obawiał się najbardziej.

– Nie sądzę. To panna Payne, córka sir Oswalda Payne’a. On…

– Znam sir Oswalda. – Twarz ojca zachmurzyła się nagle. – Głupiec i leń, roztrwonił w karty wszystko, co miał! Dziwi mnie, że jeszcze nie trafił do więzienia za długi. Ma kilka znajomości i żadnego majątku.

Niall westchnął. Właśnie dlatego zwlekał z przedstawieniem Bree rodzicom.

– Gdzie i kiedy, u diaska, poznałeś jego córkę?!

– Zeszłego lata, gdy byłeś zbyt zajęty odnawianiem Margrave Manor, by towarzyszyć matce u wód. Byłem z nią w Bath, a w tym samym czasie była tam także panna Payne z rodzicami.

– Twoja matka nigdy o nich nie wspomniała.

– Ponieważ nigdy ich nie poznała. Panna Payne jeszcze… nie bywa.

– Boże, miej nas w swojej opiece – mruknął ojciec. – Ile zatem ma lat? Piętnaście? Szesnaście?

– Siedemnaście! – oburzył się Niall. – Debiutuje w najbliższym sezonie. Spotkałem ją w parku na spacerze. Zostaliśmy sobie przedstawieni przez wspólną znajomą.

– Ach! – Ojcu wyraźnie ulżyło. – Więc nie spotkałeś się jeszcze z jej rodzicami?

– Nie. Chciałem zaczekać na jej debiut i mieć okazję przedstawić ją wam formalnie, ale…

– Świetnie, doskonale, w tych sprawach lepiej się mieć na baczności. Gdyby sir Oswald wiedział, że taki kawaler jak ty kręci się wokół jego córki, stanąłby na głowie, żeby wyciągnąć z tej sytuacji dodatkowe profity. Na szczęście nie byłeś aż tak głupi.

Niall nie znosił protekcjonalnego tonu, jakim zwracał się do niego ojciec.

– Uważam, że w ogóle nie jestem głupi, ojciec wybaczy. Nie śpieszyłem się wcale, nie postępowałem pochopnie. Upewniałem się wiele razy, że panna Payne jest dla mnie stworzona i że sprawdzi się jako moja żona. Wierzę, że tak właśnie jest.

– Córka karciarza? – Ojciec potrząsnął głową. – Nieco powściągliwości, mój chłopcze. Nie bez powodu warstwy społeczne nie mieszają się ze sobą. Popatrz tylko, co się przytrafiło twojej siostrze. Czy nie uważasz, że powinna była wystrzegać się takich kreatur jak ten Whiting? Sądzę, że i ty powinieneś być ostrożniejszy.

– Ty nie byłeś – warknął Niall. – Ożeniłeś się z bogatą mieszczką, która okazała się bezmyślna jak drąg.

– Tylko dlatego, że twój dziadek zgrał się do zera i nie miałem żadnego wyboru – prychnął poirytowany ojciec. – Ale ty nie musisz rzucać na szalę własnego życia. Możesz się ożenić z porządną dziewczyną o odpowiedniej pozycji, płodną i ustosunkowaną.

– Albo mogę się ożenić z miłości. I zdecydowanie to wolę.

Ojciec wybuchnął śmiechem.

– Miłości? To, co czujesz, to czysta żądza, nic więcej. Zakładam, że panienka Payne jest ładniutka?

– Owszem, ale…

– Nie odmówiła z powodu biednej, chorej matki, mogę cię o tym zapewnić. Odmówiła, bo nie może cię już uważać za swego wybawcę.

– Co masz na myśli?

Ojciec spojrzał na niego z politowaniem.

– Co by jej przyszło, gdyby pojechała za tobą do Hiszpanii? Nie mogłaby chwalić się przyjaciółkom ani obnosić w stolicy tytułem i majątkiem. Nie bywałaby na balach w najdroższych toaletach, uwieszona u ramienia mego dziedzica. A gdy już by mnie zabrakło, nie zostałaby przecież księżną.

Jeszcze nikogo nie schwytałam.

Wyrzucił natrętne słowa z głowy.

– Ona jest inna, ojcze. Po prostu chce być ze mną.

– Jesteś pewien? Od zawsze żyła, tłamsząc swoje potrzeby i oczekiwania ze względu na wybryki swego durnego ojca. Nagle pojawiłeś się ty i cały świat się przed nią otworzył. Ale wziąłeś udział w pojedynku i wszystko się zmieniło. Więc powiedziała ci, że nie może jechać ze względu na matkę. Wspominała wcześniej o takich warunkach małżeńskich?

Usiłując zignorować bezwzględną logikę ojca, Niall spojrzał w mętny nurt rzeki.

– Nie rozmawialiśmy o małżeństwie. I owszem, mówiła mi o chorobie swej matki. – Lecz nigdy nie twierdziła, że z tego powodu nie mogą się pobrać.

Ojciec odchrząknął z zakłopotaniem.

– Nie bądź głupcem, synu. Jesteś skazany na wygnanie i nieszczęśliwa żona to ostatnia rzecz, jakiej ci trzeba. Zauważ, jaką przysługę ci zrobiła. Możesz zacząć życie na nowo bez żadnych obciążeń. Powinieneś był sam z nią zerwać, ale domyślam się, że nie starczyło ci na to rozumu. Świetnie się urządzisz, jeśli trochę się skupisz.

Niall zacisnął pięści.

– Świetnie się urządzę, jeśli panna Payne będzie u mego boku. Potrzebuję jej.

– Tego kwiatu pół światu, chłopcze. W Hiszpanii też znajdziesz ładne dziewczęta. Nie musisz się żenić właśnie z tą.

– Kocham ją. To chyba dość? I jestem pewny, że do mnie przyjedzie, gdy tylko jej matka… odejdzie.

– Obyś miał rację. Nie znoszę, gdy… – Ojciec westchnął i wzruszył ramionami. – Skoro to właśnie ją chciałbyś mieć za żonę, bez wątpienia

powinieneś się z nią ożenić. Nie bądź tylko rozczarowany, gdy okaże się inna, niż sądziłeś. Dobrze?

– To się nie stanie. – Niall wyciągnął do ojca rękę. – Więc pomożesz jej, kiedy do ciebie przyjdzie? Chyba tyle mogę od ciebie wymagać?

Uśmiech księcia był pełen żalu.

– Możesz.

– Przyrzekasz? – naciskał Niall. Ojciec przywiązywał wielką wagę do obietnic.

– Przyrzekam. Ale tylko pod warunkiem, że przestaniesz się tym teraz zamartwiać i skoncentrujesz się na ucieczce. Jeszcze ci się nie udało, jeśli nie zauważyłeś.

Niall spoważniał. Strach pomyśleć, co się może wydarzyć, jeśli go złapią i zaprowadzą przed oblicze sądu.

– Obiecuję – powiedział stanowczym tonem.

Nie wiedział jednak, czy zdoła dotrzymać tej obietnicy. Ojciec mógłby stanąć na głowie, lecz Bree tak mocno odcisnęła się w jego sercu, że Niall nie tylko nie był w stanie przestać się martwić. Nie był nawet w stanie swobodnie oddychać.

Spodziewał się bardzo przykrej podróży.

Rozdział pierwszy

Londyn, sierpień 1830 roku

Niall niecierpliwie miotał się po salonie w oczekiwaniu, aż matka przygotuje się na wizytę u Clarissy. To był jego pierwszy dzień w mieście, odkąd zbiegł po pojedynku i dyskretnie wrócił miesiąc wcześniej do kraju, jednak widział już, że pewne rzeczy nie uległy zmianie.

Matka wciąż nie pojęła istoty punktualności, ponadto jej charakter znacznie się pogorszył. Ojciec zmarł, a Clarissa szczęśliwie wyszła za jednego z odwiecznych przyjaciół Nialla – Edwina Barlowa, hrabiego Blakeborougha. Nie było przy matce nikogo, na kim mogłaby się na co dzień wyżywać.

Zatrudniony kilka dni wcześniej nowy lokaj Nialla cicho wszedł do salonu.

– Proszę o wybaczenie, panie, znalazłem to na dnie kufra, który przywiózł pan ze sobą z Portugalii. – Wyciągnął rękę z kopertą. – Nie wiedziałem, czy to ważna korespondencja.

Niall wziął kopertę i zobaczył na niej pismo ojca. Nie wiedział, dlaczego postanowił zatrzymać stary list, ale przypomniał sobie o wszystkim, gdy tylko otworzył kopertę i wypadł z niej wycinek gazety.

Kilka miesięcy po jego ucieczce do Hiszpanii ojciec wysłał mu wycinek z „La Belle Assemblée”, magazynu dla dam. Była to rubryka ogłoszeń towarzyskich z prowincji: katalog narodzin, śmierci i małżeństw zawartych poza Londynem.

Niall znał notkę na pamięć.

Cheshire

Poślubieni w Chester, pan Reynold Trevor, syn kapitana Mace’a Trevora, i panna Brilliana Payne z Londynu, jedyna córka sir Oswalda i Marii Payne.

Ojciec dopisał tylko jedno zdanie: *Pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć.*

Bree wyszła za mąż zaledwie parę miesięcy po jego wyjeździe.

Niall na nowo odczuł ogromny ból i stratę. Minione lata nie zdołały zagoić w nim tej rany. Niestety, ojciec miał rację, jak zwykle. Bree po prostu czekała na lepszą okazję. Pan Trevor nie był może synem hrabiego, ale miał wystarczające dochody, by utrzymać okazałą posiadłość, a jego ojciec zajmował nawet jakąś pozycję w towarzystwie. Najwyraźniej te dwie cechy wystarczyły, by przyćmić pamięć o Niallu w sercu Bree.

O ile w ogóle kiedykolwiek go kochała.

Dziś, podobnie jak przed laty, Niall z bólem dostrzegł, że notatka nie wspomniała o „zmarłej Marii Payne”. Więc i tu ojciec się nie pomylił. Historia o chorej matce była kiepską wymówką.

– Panie?

Niall otrząsnął się ze zdumieniem. Lokaj patrzył na niego wyczekująco.

– Przepraszam, zamyśliłem się. O co pytałeś?

– O ten list. Czy mam go zachować?

Niall impulsywnie zgniótł kartki i wrzucił je do kominka.

– To tylko stare plotki, nic ważnego.

Stare plotki, które zniszczyły mu życie. Ale wreszcie się podniósł.

Oczywiście, spotkanie z Bree zaskoczyło go trochę. Dziwnym zbiegiem okoliczności pojawiła się w Stoke Towers u Edwina i Clarissy, na ślubie jego kuzyna Warrena i Delii Trevor. Skądże miałby wiedzieć, że mąż Bree jest bratem Delii? Czy też raczej był bratem Delii, dopóki nie zginął w fatalnym wypadku rok wcześniej.

Niall miał wrażenie, że na jej widok rozpada się na kawałki. Że owdowiała Bree, to znaczy pani Trevor, wygląda jeszcze piękniej niż kiedykolwiek. Jej figura cudownie się zaokrągliła, a w czekoladowych oczach dostrzegł bezbrzeżny smutek. Nie była już nawet w żałobie, co oznaczało, że znów jest do wzięcia.

Zacisnął zęby. Nie dla niego. Ani razu do niego nie napisała, przez całe trzy lata. Gdyby nie pomoc ojca, nie wiedziałby nawet, że wyszła za mąż. Gdyby nie spotkał jej przypadkiem na weselu, nie wiedziałby także, że owdowiała i że ma syna. Nie zaprzątała już sobie nim głowy.

O ile kiedykolwiek dbała o niego choć trochę.

Lokaj odchrząknął.

– Jeszcze jedno, sir. Czy przygotować świeży strój na wieczór? Wybierze się pan do Klubu Świętego Jerzego?

Niall był honorowym członkiem klubu dzięki więzom rodzinnym łączącym go z Edwinem, a także w imię czynów, jakich dokonał, by bronić swej siostry, choć z wyjątkiem Warrena i Edwina nikt o nich nie wiedział.

– Pójdę, jeśli Edwin zechce. Ale nie będę się przebierał.

– Dziękuję, sir. – Lokaj ukłonił się i wyszedł.

Niall zaklął, spoglądając na zegar. Wypadł do hallu i zawołał:

– Matko! Od pół godziny powinniśmy być u Clarissy!

– Idę! Przecież już idę! – burknęła, ukazując się na schodach.

Coś ścisnęło go w gardle. Matka była wprawdzie lekkomyślna i próżna, a jednak tęsknił za nią. Rozłąka z rodziną była najtrudniejsza do zniesienia. Wciąż nie potrafił się oswoić z tym, jak matka się postarzała.

– Nie wiem, czym się zajmowałeś za granicą – dodała, powoli schodząc po schodach i lekko utykając – ale zrobił się z ciebie nieużyty gbur.

– Wybacz, matko. – Wbiegł na schody i podał jej ramię. – Miałem jedynie na myśli to, że nie wybieramy się na jeden z waszych charytatywnych balów, na które możesz przyjść, o której ci się podoba. Idziemy na obiad wydany przez twoją córkę i jej męża. W ich towarzystwie naprawdę miło spędzimy czas.

Szczęśliwie zakochana para w radosnym uniesieniu oczekiwała przyjścia na świat pierwszego dziecka. Ich widok był wart wszystkich poświęceń, jakie Niall poniósł przez ostatnich siedem lat.

Był wart nawet utraty Bree.

Skrzywił się. Przecież nigdy nie należała do niego. Tak mu się jedynie zdawało.

– Nie bądź śmieszny – prychnęła matka. – Clarissa wie, jaka jestem. Nie zwróci nawet uwagi na tak niewielkie spóźnienie. Poza tym najlepsze plotki wypływają zawsze na koniec przyjęcia, więc nigdy nie warto zjawiać się zbyt wcześnie.

– Nie mówię, że mamy być zbyt wcześnie. Bądźmy o czasie! Czy plotki są jedynym powodem, dla którego udajesz się do córki?

– Ależ skąd. Uwielbiam smaczne posiłki, a kucharz Edwina nie ma sobie równych.

Och, Niall miał szczerą nadzieję, że to prawda. Brakowało mu świetnego jedzenia, do jakiego przywykł w Hiszpanii i Portugalii. Wspaniałych serów,

dobrze doprawionych dań i egzotycznych owoców. Czuł się nieco rozpieszczony i niechętnie patrzył na szarobure angielskie gulasze. Oddałby wiele za dobrze zrobioną paellę. Może powinien sprowadzić sobie hiszpańskiego kucharza?

– Oczywiście chcę też sprawdzić, jak się miewa Clarissa – ciągnęła matka. Spojrzała na niego z chytrym uśmiechem. – Wszak nosi pod sercem mojego wnuka, jeśli nie zapomniałeś.

To był sprytny sposób na niewypowiedziane pytanie: „A ty? Kiedy obdarujesz mnie wnukiem?”. Na szczęście matka łatwo się rozpraszała.

– Mówisz więc, że najlepsze plotki wypływają na koniec?

Radosny uśmiech rozpromienił jej twarz.

– Och, tak! Och, może zdołamy namówić lorda Fulkhama, by zdradził nam wstydliwe szczegóły na temat śmierci króla. – Westchnęła nabożnie. – Jeśli ktokolwiek może je znać, to z pewnością podsekretarz… hm… – Machnęła dłonią. – Podsekretarz jakichś ważnych spraw.

– Wojny i kolonii. Ale Fulkham nie jest plotkarzem. Zresztą skąd się w ogóle weźmie na tym obiedzie?

– Skądże ja mam wiedzieć? Wiem jedynie, że przyjął zaproszenie.

– Były zaproszenia? – Niall sądził, że to rodzinny obiad w ścisłym gronie. – Kogo jeszcze zaprosili?

– Na przykład bratową lorda Fulkhama, panią Vyse. – Znów chytry uśmieszek. – Bardzo piękna i dobrego pochodzenia. Wdowa.

Niall jęknął. To był z kolei sprytny sposób na niewypowiedziane pytanie: „Kiedy zamierzasz się ożenić?”. Nie przeszło mu przez myśl, że Clarissa i matka będą wykorzystywały każdą okazję, by go swatać.

– Niestety, nie jest bogata – paplała niezrażona matka. – Wdową, którą ja bym ci radziła rozważyć, jest raczej pani Trevor. Ciotka zagwarantowała jej piękne wiano, które mógłbyś zainwestować w Margrave Manor.

Niall skrzywił się boleśnie. Czy ją także zaproszono?

– Jeszcze jej nie poznałam, więc nie wiem nawet, czy jest dla ciebie wystarczająco ładna i młoda, jeśli już o wdowach rozmawiamy…

– Matko, dość. Nie chcę dłużej słuchać tych bzdur. Nie zamierzam się jeszcze żenić. Muszę najpierw uporządkować interesy. Poza tym sam wybiorę sobie małżonkę i nie zamierzam oglądać eksponatów, które przygotowałyście dla mnie z Clarissą. Nawet bogatych wdów.

– Chodzi mi tylko o…

– Wiem, o co ci chodzi. Ja zaś powiadam, porzuć ten temat. Jeśli będę potrzebował pomocy w wyborze hrabiny, na pewno się do ciebie zwrócę. – To nigdy nie nastąpi. Matka wybrałaby mu żonę, kierując się wyłącznie pozycją społeczną, a tego Niall zamierzał się wystrzegać.

Kobieta prychnęła.

– Na litość boską, ależ jesteś niegrzeczny!

Niall zmrużył oczy.

– Więc będą dziś Fulkham i pani Vyse. Czy kogoś jeszcze powinienem się spodziewać? Ile osób zaprosiła Clarissa?

– Dziesięć.

– Dziesięć?!

– A może piętnaście? – Matka przygryzła wargę. – Nie jestem pewna. Wyznaję, że nie uważałam, gdy rzucała we mnie nazwiskami. Po Fulkhamie i pani Vyse reszta wydała mi się przerażająco pospolita. Niestety, nie spotkamy tych, których na ogół Clarissa gości. Keane'owie są w swojej nowej posiadłości w Hertfordshire. A Warren z Delią wciąż w podróży poślubnej we Włoszech.

Niall odetchnął. Delia jest we Włoszech, więc na obiedzie nie będzie nikogo z jej rodziny. Dzięki Bogu. Z pewnością nie spotka dziś Bree.

Nie żeby miało to jakiekolwiek znaczenie. Po wstrząsających i krwawych scenach, jakich był świadkiem w Portugalii, gdy walczyli ze sobą liberalni zwolennicy Anglii z zatwardziałymi tradycjonalistami, pragnął jedynie spokoju. Nie chciał mieć nic wspólnego z fałszywą, dwulicową kobietą, która chciała tylko zostać hrabiną, jak mówił ojciec.

Nie. Tym razem znajdzie kobietę, która będzie dbała o niego, a nie o tytuł czy majątek. Która ukoi jego strzaskane serce, a pełną strasznych obrazów pamięć wypełni swoim widokiem. Tym razem nie wpadnie w pułapkę słodkich słówek i fałszywych nieśmiałych uśmiechów. Niech pani Trevor szuka męża gdzie indziej. Jego już nie schwyta.

* * *

Brilliana Trevor stała w salonie rezydencji Blakeboroughów, podsłuchując dyskretnie, jak lord Fulkham i lord Blakeborough dyskutują o wyższości uprawy owsa nad jęczmieniem. Żałowała, że nie może robić notatek, ale to byłoby wbrew wszelkim zasadom.

Clarissa zmarszczyła groźnie brwi.

– Edwinie, czy doprawdy nie potrafisz rozmawiać o niczym innym poza uprawami? Biedna Brilliana zaraz rozpłacze się z nudów.

– Ależ bynajmniej! – wykrzyknęła Brilliana. – Zarządzam wszak Camden Hall i korzystam z każdej okazji, by nauczyć się czegoś nowego. – Zwłaszcza odkąd nie musiała się już martwić długami.

– Bardzo rozsądnie – przyznał z ukłonem lord Blakeborough. – Szkoda, że tak niewiele dam interesuje się tymi sprawami. Nawet Clarissa wie więcej o interesach niż przeciętna żona.

– Ach, ale to wyłącznie dlatego, że pozwalasz jej, panie, brać w tym udział – gorzko odparła Brilliana. – Uwierz mi, próbowałam włączyć się w interesy, gdy żył jeszcze mój mąż, ale za nic nie chciał tego ze mną dzielić. Zawsze powtarzał, żebym nie kłopotała sobie takimi sprawami swej pięknej główki.

– Główkę ma pani piękną, trzeba przyznać – wtrącił lord Fulkham.

Spojrzała na niego z góry.

– Niestety, uroda nie idzie mi z pomocą, gdy próbuję zdecydować o uprawach albo gdy zarządzam najemcami, sir.

Uśmiechnął się lekko.

– Celna uwaga, pani Trevor.

Brilliana spojrzała na niego ze zdumieniem. Inni mężczyźni czuli się urażeni, gdy nie doceniała ich komplementów. Clarissa także to zauważyła.

– Lordzie Fulkham, widzę, że nie należy pan do tych żałosnych dżentelmenów, którzy uznają damy jedynie za ozdoby salonu.

– Ależ bynajmniej. Wierzę mimo to, że pani Trevor postąpiłaby rozważnie, zatrudniając rzetelnego rządcę. W ciągu kilku tygodni trudno będzie przyswoić sobie tak rozległą wiedzę.

– Zgadzam się w zupełności – rzekła Brilliana. – Niestety, jeszcze nie mogę sobie na to pozwolić. Dodatkowo, im więcej się teraz nauczę, tym lepiej przygotuję Silasa, gdy zacznie dorastać. Camden Hall będzie wszak należeć do niego.

– Ach, w istocie – westchnął lord Fulkham. – Zapomniałem, że ma pani syna. Ileż ma teraz lat?

– Zaledwie szesnaście miesięcy. Mam szczerą nadzieję, że zanim dorośnie do objęcia posiadłości, Camden Hall będzie już wypłacalne.

Lord Blakeborough uśmiechnął się promiennie.

– Szlachetny cel, lady Trevor. Mam kilka książek, które chętnie pani pożyczę.

– Dziękuję bardzo. Będę ogromnie wdzięczna.

Czuła się wzruszona. Jak dobrze jest spotkać mężczyznę, który nie ocenia jej wyłącznie po wyglądzie!

– Zawsze też z przyjemnością udzielę pani rady czy wsparcia – dodał mąż Clarissy. – Proszę śmiało pytać.

– Mam jeszcze lepszy pomysł – wtrącił lord Fulkham. – Niech pani zwróci się do Margrave'a. Śmiem twierdzić, że będzie dla pani najcenniejszym źródłem informacji, skoro przez ostatnich kilka miesięcy stawiał na nogi własną ziemię.

Brilliana poczuła ucisk w sercu. Niall przyjdzie! Za chwilę! Och, na Boga! Clarissa mogła ją przynajmniej jakoś ostrzec.

Mierząc przyjaciółkę surowym spojrzeniem, stwierdziła:

– Zdawało mi się, że twój brat wciąż przebywa w Margrave Manor.

Uśmiech Clarissy był podejrzanie radosny.

– Och, nie wspomniałam, że przyjechał wczoraj do Londynu? Prawdopodobnie jedzie teraz do nas w towarzystwie naszej matki, która wiecznie się spóźnia.

Lady Agatha, ciotka Brilliany, spojrzała na Clarissę znad binokli.

– Wydaje mi się, że nie miałam jeszcze przyjemności poznać twojej matki.

Lord Blakeborough zachichotał.

– Nie wiem, czy można nazwać to zdumiewające doświadczenie przyjemnością. Moja teściowa to zjawisko pomiędzy porywistym wiatrem a obłąkaną nimfą.

Clarissa zdzieliła męża wachlarzem.

– Jak możesz tak mówić o mojej matce? – Zerknęła z paniką na ciotkę Agathę. – Uprzedzisz do niej lady Pensworth, którą zaprosiłam z myślą o tym, że wreszcie się poznają. Byłam pewna, że będą się radować swoim towarzystwem.

– Dlaczego? Bo obie jesteśmy starymi wdowami? – spytała cierpko ciotka Agatha.

Clarissa wcale się nie zmieszała.

– Bo obie posiadacie rozległą wiedzę o życiu i towarzystwie. My, wciąż niedojrzałe do końca damy, możemy przy was tak wiele skorzystać.

Ciotka Agatha się uśmiechnęła.

– Ach tak. W takim razie w porządku. Zawsze z ochotą udzielam rad młodym damom. Zwłaszcza tym, które potrafią docenić wiek i doświadczenie.

Zdumiewające! Nikomu nie udawało się tak łatwo okiełznać zjadliwej ciotki Agathy słodkimi słówkami. Clarissa miała prawdziwy talent do zjednywania sobie ludzi. Brilliana była ogromnie ciekawa, jaka naprawdę jest jej matka.

Matka Nialla. Do Brilliany znienacka dotarło, że za chwilę pozna damę, której przed laty Niall nie chciał jej przedstawić.

Wtedy czuła się rozczarowana i zmieszana, choć nie winiła go za ostrożność. Oczywiście było to, zanim dowiedziała się, o co się pojedynkował. O jakąś nałożnicę. O kochankę. Walczył z panem Whitingiem o względy tej kobiety. A w tym samym czasie umawiał się z nią w parku.

Nic dziwnego, że nie chciał jej powiedzieć, dlaczego się pojedynkował. Wiedział, że wydałoby się, jakim jest kłamliwym, dwulicowym łajdakiem. Za dnia obsypywał ją czułymi słówkami, a noce spędzał z jakąś ladacznicą.

Oczywiście nikt jej tego nie powiedział wprost, gdyż młodym panienkom nie wolno było nawet wiedzieć o istnieniu takich kobiet. Miała wiele szczęścia, że udało jej się podsłuchać gadatliwe starsze damy, a niebawem potwierdzić te plotki.

Stało się tak dzięki starszemu lordowi Margrave’owi. Gdy zwróciła się do niego krótko po ucieczce Nialla, hrabia nie krył odrazy dla szkaradnych czynów swojego syna i jego lubieżnych upodobań. Nie chciała sobie nawet wyobrażać, co by się z nią stało, gdyby uciekła z Niallem do Hiszpanii. Stoczyłaby się z hukiem, popadła w ruinę i niesławę. Dzięki Bogu, oszczędzono jej tego.

Z ponurych rozmyślań wyrwał Brillianę głos lokaja zapowiadającego lorda Margrave’a i lady Margrave wdowę. Na szczęście dziewczyna stała w rogu salonu, mogła więc przyjrzeć się im, gdy weszli, sama pozostając nieco w ukryciu.

Tym razem nie da się wziąć z zaskoczenia, jak dwa tygodnie wcześniej. Po siedmiu latach rozłąki ujrzała Nialla znienacka na ścieżce i zachowała się jak skończona idiotka! Spłonęła szkarłatem i mamrotała coś bez ładu i składu.

Nie. Tym razem będzie chłodna i opanowana, jakby nie łączyło ich nic prócz przypadkowych koligacji. I tak samo będzie się zachowywała wobec jego matki.

Lady Margrave, rozchichotana starsza dama, w niczym nie przypominała groźnego smoka z wyobrażeń Brilliany. A Niall…

Wyglądał tak cudnie, że odruchowo rozejrzała się za szkicownikiem. Lata za granicą starły z jego twarzy chłopięcy ślad, pozostawiając wyraziste rysy dojrzałego mężczyzny, wydatne kości policzkowe i stanowczą szczękę. Gorące hiszpańskie słońce wypaliło złote pasemka w jego ciemnobrązowych włosach, do których znakomicie pasował surdut z czekoladowego jedwabiu ze złotymi guzikami.

– Przepraszamy za spóźnienie – powiedział Niall do Clarissy. – Znasz matkę. W jej słowniku nie występuje słowo „punktualność”.

– Och, nie rób scen. – Lady Margrave przywitała córkę pocałunkiem. – Punktualność jest dobra dla nudziarzy. Spójrz tylko na swoją siostrę. Nigdy nie pojawia się na czas, za to jest najbardziej czarującą istotą na każdym przyjęciu.

– Szczera prawda – potwierdził lord Blakeborough z uczuciem.

Clarissa spojrzała na matkę ze zgrozą.

– Mamo, obrażasz wszystkich gości, którzy przyszli na czas.

– Doprawdy? Nie rozumiem. – Wdowa zamrugała. – Nawet nie znam połowy z nich!

Brilliana zdławiła wybuch śmiechu. Zaczynała rozumieć malowniczy opis teściowej lorda Blakeborougha.

Clarissa się skrzywiła.

– Musimy to koniecznie naprawić. Mamo, przedstawiam ci lady Pensworth, ciotkę Delii.

– Należę do tych nudnych, punktualnych gości – rzekła sztywno ciotka Agatha.

– Czy tak, pani? Cóż, z pewnością nic pani na to nie poradzi. Nie każdy może być tak żywiołowy jak Clarissa czy ja.

– Mamo! – przeraziła się Clarissa. – Zapewniam cię, że lady Pensworth jest niebywale żywiołowa.

Ciotka Agatha zacisnęła wargi.

– Nie sądzę, by ktokolwiek i kiedykolwiek tak mnie opisał, dzięki Bogu. Nie obawiaj się, drogie dziecko. Wcale mi nie przeszkadza opinia nudziary.

– Poprawiając binokle, rzuciła nowo przybyłej ostre spojrzenie. – Wolę to niż opinię obłąkanej.

– Zgadzam się w zupełności – radośnie odparła matka Clarissy. – Obłąkanych nie da się zrozumieć. Znałam kiedyś księcia…

Gdy wdowa zaczęła z entuzjazmem opowiadać o jakimś szalonym księciu, Brilliana dostrzegła, że Niall przeszukuje wzrokiem salon. Rozglądał się czujnie, aż spostrzegł ją w kącie i wbił w nią drapieżne spojrzenie. Zmarszczył gniewnie brwi.

Brilliana zadarła dumnie głowę. Miała takie samo prawo do wizyty u Clarissy jak on! Była wszak jej przyjaciółką, cóż z tego, że od niedawna. A skoro Niall ma z tym jakiś problem, może po prostu iść gdzie indziej.

– Mamo! – przerwała Clarissa podniesionym tonem. – Chcę ci jeszcze kogoś przedstawić. – Wskazała dłonią Brillianę. – Poznaj panią Trevor, dobrą znajomą moją i Nialla.

Niall zastygł, a Brilliana jęknęła w duchu. Och, Clarissa zdrowo za to oberwie!

Lady Margrave trzepnęła syna wachlarzem.

– Niewdzięczniku! Nie powiedziałeś mi, że znasz już panią Trevor. – Spojrzała na Brillianę z nieudawaną ciekawością. – Jakże się cieszę! Słyszałam, że jest pani wdową?

– Owszem, madame. Od niedawna.

Lady Margrave uśmiechnęła się promiennie.

– Och, widzę, że od dość dawna, skoro nie nosisz już żałoby.

– To prawda. Mój mąż umarł ponad rok temu.

Hrabina rzuciła synowi przelotne spojrzenie.

– Ach, to bardzo… interesujące.

Niall przewrócił oczami, a Brilliana z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Z pewnością nie udałaby jej się ta sztuka, gdyby nie z trudem tłumiona złość mężczyzny. Hrabina zdawała się nie dostrzegać irytacji syna. Obejrzała Brillianę od stóp do głów.

– Wydajesz się bardzo młoda jak na wdowę.

– Tak powiadają. – Przynajmniej kilka razy w tygodniu. – Jestem pewna, że i pani słyszy to równie często.

Hrabina zachichotała i przygładziła przyprószone siwizną jasne włosy.

– Cóż, często słyszę, że wyglądam jak siostra Clarissy.

Lord Blakeborough wybuchnął śmiechem, który przerodził się w kaszel, gdy Clarissa zgromiła go spojrzeniem.

– Jesteście bardzo do siebie podobne – dyplomatycznie odparła Brilliana. Hrabina obdarowała dzieci ślicznymi orzechowymi oczami, którymi Niall obserwował ją właśnie z całą surowością, jak żołnierz oceniający umiejętności wroga.

Dla Brilliany lord Margrave nie był jednak wrogiem. Był zaledwie kolejnym mężczyzną, który zdradził ją, zawiódł jej zaufanie i porzucił. Jak jej ojciec. Jak mąż.

Wszyscy mężczyźni porzucali ją w ten czy inny sposób, łamiąc jej serce i rujnując życie. Nie miała zamiaru już nigdy polegać na żadnym z nich. Związek z Niallem był błędem, na którym Brilliana chciała się uczyć.

Clarissa ruszyła dalej, przedstawiając matce kolejnych gości. Brilliana odetchnęła. A jednak przeżyła. Dziwiła się tylko, jak to możliwe, że człowiek tak stateczny i poważny jak ojciec Nialla ożenił się z taką trzpiotką.

Zaanonsowano obiad. Brilliana nie mogła nie dostrzec, że Niall z rozmysłem, wręcz ostentacyjnie ją ignoruje.

No trudno. A nawet lepiej. Zwłaszcza że posadzono ją obok lorda Fulkhama, który okazał się bardzo interesującym towarzyszem i przez cały posiłek zabawiał ją opowieściami o swych podróżach.

Gdy podano deser, zapytał:

– Jak długo planuje pani być w Londynie?

– Nie podjęłam jeszcze decyzji. Na pewno zaczekam, aż Delia i lord Knightford wrócą z podróży poślubnej. Silas chciałby zobaczyć się z ciotką, zanim przeniesiemy się na wieś.

– Ach, więc syn jest z panią w mieście?

– Oczywiście. Ciotka była tak miła, że zatrudniła dla niego niańkę.

– To bardzo hojne, zważywszy, iż nie jest pani najbliższą krewną.

– Zgadzam się. Ciotka mego męża jest dla nas bardzo dobra i wspiera nas od czasu wypadku.

Lord Fulkham zerknął ku lady Pensworth pogrążonej w dyskusji ze starszym dżentelmenem. Dżentelmen ów wyglądał, jakby modlił się o zbawienie.

– Słyszałem, że nawet przeznaczyła dla pani wiano.

Brillianę zatkało. Naprawdę lord Fulkham wypytuje ją o posag?! Przecież nie myśli o niej w ten sposób! Miała nadzieję, że nie. Owszem, był nawet przystojny, miał krystalicznie błękitne oczy i lśniące czarne włosy, ale Brilliana nie zamierzała wychodzić za mąż. Biorąc pod uwagę swe doświadczenia z Niallem i Reynoldem, musiała uznać, że nie ma szczęścia do mężczyzn.

Ponadto było coś dziwnie chłodnego w jego pytaniu. Nie odważyłaby się upatrywać w nim łowcy posagów, wolała jednak zachować czujność. Uśmiechnęła się promiennie.

– Czy pan także zamierza bawić się w swatkę? Wszak wystarczy, że moja ciotka i Clarissa bez przerwy usiłują znaleźć dla mnie męża.

Lord Fulkham zdziwił się i spojrzał na nią uważniej.

– Skąd pani wie, że nie pytam we własnym interesie? Jestem przecież kawalerem.

– Owszem, ale jest pan zbyt wysoko postawionym szlachcicem, by upatrywać we mnie kandydatki na żonę. Bez wątpienia ma pan na oku kogoś, kto dorówna pańskiej pozycji. Ja nie mam ani tytułu, ani majątku, który by do pana pasował.

Lord Fulkham zamrugał z zaskoczeniem.

– Rozumiem.

Brilliana odniosła wrażenie, że elegancki dżentelmen rozumie znacznie więcej, niż powinien, i poczuła się niezręcznie.

– Szczerze mówiąc, chodziło mi o coś innego – przyznał. – Ciotka pani postąpiła ekstrawagancko, wyznaczając ten posag, nieprawdaż? Wszak posiada pani krewnych, którzy powinni się panią opiekować. – Patrzył jej w oczy. – Na przykład ojca.

Brilliana skuliła się i opuściła wzrok.

– Ja i ojciec… nie jesteśmy blisko.

Nie widziała się z nim od dnia śmierci matki, ponad sześć lat temu, i miała nadzieję, że już nigdy więcej go nie zobaczy. Nie mogła jednak opowiedzieć lordowi Fulkhamowi, jak ojciec zrujnował jej życie. Odetchnęła więc z ulgą, gdy Clarissa wstała i zaproponowała damom przejście do bawialni. Brilliana dygnęła i idąc za Clarissą, zastanawiała się w duchu, dlaczego Fulkham interesuje się jej prywatnymi sprawami. Skoro nie zamierzał starać się o jej rękę, to nie miało to najmniejszego sensu.

Pani Vyse zastąpiła jej drogę.

– Czy nie miałaby pani ochoty przejść się ze mną po ogrodzie? Jakoś tu dziś tłoczno, nie sądzi pani?

Brilliana zacisnęła dłonie. Najpierw lord Fulkham, a teraz jego bratowa? Co się dzieje, na wszystkich bogów?! Czyżby jednak chciał wybadać jej sytuację?

Czas najwyższy dowiedzieć się, co oni knują. Wystarczy po prostu skorzystać z okazji.

– Ależ z przyjemnością, pani Vyse – uśmiechnęła się Brilliana. – Marzyłam o tym.

Rozdział drugi

Gdy damy wyszły, Niall opadł z ulgą na fotel. Ostatnie półtorej godziny spędził na nędznych próbach niewpatrywania się w Bree, nieuważania na każdy jej gest i niewsłuchiwania się w jej rozmowę z Fulkhamem. Zaczynała go już boleć głowa.

Małżeństwo i ciąża powinny zniszczyć jej urodę, a przede wszystkim figurę. Tymczasem nie tylko była piękniejsza niż kiedykolwiek, lecz zyskała także pewność siebie – cechę niebywale atrakcyjną u kobiety, która wcześniej była raczej nieśmiała i ostrożna. A przynajmniej taka się wydawała.

A co, u licha, wyobraża sobie Fulkham?! Tak ją czarował, że śmiała się do łez, uśmiechała ze wzruszeniem i wyglądała jak nadprzyrodzone zjawisko. Czy ten obwieś szuka żony?

Być może. Był rówieśnikiem Nialla i potrzebował małżonki, by zwiększyć swoje szanse na niwie politycznej. Wyborcy nie ufali kawalerom. Jeśli mężczyzna nie umiał sobie radzić z kobietą, jak miałby poradzić sobie z krajem?

Fulkham zbliżył się właśnie z butelką i szklanką.

– Porto, staruszku?

– Dzięki. – Niall przyjął szklankę i upił łyk. Wypiłby nawet opium, gdyby mogło wygnać z jego głowy obraz Bree. Nie sądził jednak, by cokolwiek temu sprostało.

– Chciałbym pomówić z tobą na osobności. – Fulkham ściszył głos. – To niesłychanie ważna sprawa.

Niall prychnął. Fulkham uważał wszystko za niesłychanie ważne. Wynikało to zapewne z faktu, iż był komendantem siatki szpiegów, dyplomatą i prawą ręką ministra spraw zagranicznych. Niall wiedział o tym, gdyż na wygnaniu sam dla niego pracował.

Fulkham wskazał drzwi na korytarz.

– Twój szwagier pozwala nam skorzystać ze swego gabinetu. Gdybyś więc był tak uprzejmy…

– Oczywiście. – Niall nie mógłby odmówić. To Fulkham uzyskał dla niego ułaskawienie od Jego Miłości Williama IV, nowego króla Anglii.

Na szczęście Edwin trzymał w gabinecie spory zapas doskonałej francuskiej brandy. Gdy tylko weszli do środka, Niall odstawił porto i nalał sobie solidną porcję czegoś mocniejszego. Miał przeczucie, że wino nie wzmocniłoby go wystarczająco przed rozmową z podsekretarzem.

Fulkham nie przeszedł od razu do rzeczy. Zrobił nieśpieszny obchód gabinetu i przyglądał się chwilę książkom Edwina.

– Urządzasz się powoli w Margrave Manor?

Płytkie pogawędki? To nie było w stylu Fulkhama.

– Owszem. Dlaczego pytasz?

– Blakeborough twierdzi, że jesteś zadowolony ze sposobu zarządzania posiadłością w czasie wygnania. Robił to twój kuzyn, czyż nie?

– Nie tyle zadowolony, co przyjmuję efekty tej działalności z ulgą. Nie spodziewałem się po Warrenie sukcesów na tym polu, zarządzał jednak majątkiem rzetelnie i zręcznie, dzięki Bogu. Jak zapewne wiesz, zarządzanie dobrami ziemskimi na odległość jest najeżone pułapkami.

– Zwłaszcza że byłeś zajęty czym innym, na przykład unikaniem Duranda, tego sekretarzyny francuskiego ambasadora, który ubzdurał sobie, że musi pomścić Whitinga. A także innymi sprawami, które załatwiałeś… dla kraju.

Niall zastygł.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz prosić mnie o dalszą służbę dla wywiadu, skoro wróciłem już do domu. Po Portugalii mam po dziurki w nosie krwi, zdrady i podstępów.

Fulkham wykrzywił się boleśnie.

– Żałuję, że musiałeś być świadkiem prześladowań naszych liberalnych zwolenników w Porto.

– Prześladowań?! – wykrzyknął Niall. – To były masowe zabójstwa!

Wciąż nie mógł się pozbyć krwawych wspomnień.

– Przynajmniej zdołałeś ocalić naszych ludzi. Gdyby zostali zabici, Anglia musiałaby rozpocząć wojnę. Rozlew krwi byłby wtedy znacznie większy.

– Niektórzy z tych żołnierzy byli moimi przyjaciółmi. – Niall wiedział, że było to nieuniknione, że sami wybrali opór przeciw absolutystom. Jednak wspomnienie garnizonu pełnego zakrwawionych zwłok portugalskich żołnierzy wciąż nie pozwalało mu zasnąć.

– Miguel jest draniem. Powinieneś był go widzieć, jak przybył do Anglii parę miesięcy wcześniej. Cały ulepiony z gładkich słówek i nienagannych manier. Nawet Wellington się nie domyślił…

– Czy naprawdę i on, i jego droga królowa matka tak łaknęli smaku krwi? – Niall przełknął brandy, by pozbyć się goryczy w ustach. – Ludzka niegodziwość nie przestaje mnie zdumiewać. – Spojrzał twardo na Fulkhama. – Dlatego właśnie skończyłem z tym.

Zanim Fulkham zdołał odpowiedzieć, drzwi do gabinetu otworzyły się raptownie i z rozpędem weszły do środka dwie damy. Bree i pani Vyse. Niall prawie spadł z krzesła. Bree stanęła jak wryta i spojrzała na Fulkhama.

– Och… Wybaczcie, panowie. Pani Vyse chciała mi pokazać ulubioną powieść Clarissy. Wrócimy później.

– Nonsens – rzucił Fulkham. Niall czuł coraz większe niedowierzanie. – Proszę usiąść, pani Trevor. Muszę omówić pewną sprawę z panią i z Margrave’em.

Co takiego? Z nimi obojgiem? Co się dzieje?

Bree zawahała się, więc Fulkham dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Obawiam się, że muszę nalegać, pani Trevor.

Bree zesztywniała, ale usiadła na brzegu krzesła.

Fulkham uśmiechnął się do pani Vyse.

– Dziękuję za udział w mojej małej intrydze, kochana. To niesłychanie ważne, by nikt poza gospodarzami nie wiedział, że ta rozmowa ma miejsce. Zaimprowizujesz coś, mam nadzieję?

– Oczywiście – odparła pani Vyse z uśmiechem. – Uczę się od mistrza.

Wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Do licha! Fulkham zwabił ich tu nie bez powodu.

– Co to ma znaczyć, Fulkham? I od kiedy to pani Vyse jest twoim adiutantem?

– Pracowała dla mnie jeszcze przed poślubieniem mego biednego brata. Ale fakt ten nie ma żadnego związku z naszą sprawą. – Wskazał Niallowi fotel. – Ty także usiądź.

– Wolę stać. A teraz powiedz mi, co to ma znaczyć, do diabła! Dlaczego zwabiłeś nas tutaj? I dlaczego musiałeś uciekać się do intrygi, zamiast, jak człowiek, zaprosić nas do gabinetu?

– W istocie musiałem – odparł Fulkham, wpatrując się w Bree. – I nikt, powtarzam, nikt nie może się dowiedzieć o naszej rozmowie ani domyślić, że nasza znajomość jakkolwiek wykracza poza salę jadalną.

– Dlaczego? – zapytała Bree, zupełnie zaskakując tym Nialla. Zawsze była tak cicha i nieśmiała.

Małżeństwo ją zmieniło. Albo może zawsze taka była, lecz on nie dostrzegał tego, zamroczony własną obsesją.

– Bo potrzebuję waszej pomocy w bardzo delikatnej sprawie. A informacje, które wam przekażę, nie mogą opuścić tego gabinetu. – Fulkham odstawił szklankę. – A przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Dlaczego akurat naszej? – zapytał Niall.

– Między innymi dlatego, że poznaliście się dobrze przed twoim wyjazdem na kontynent.

Bree zerknęła na Nialla ze zgrozą.

– Nie patrz tak na mnie – burknął. – Ja mu nic nie powiedziałem.

Skrzywiła się.

– Nie, ale właśnie potwierdziłeś to niewczesnym komentarzem.

Fulkham zachichotał.

– Moje informacje były już potwierdzone, pani Trevor. Rozmawiałem z pani pokojówką z dawnych lat. Z ochotą potwierdziła, że w tamtym czasie łączyła was… przyjaźń.

– Chryste – mruknął Niall.

– Poza tym – ciągnął Fulkham – są świadkowie waszego pełnego emocji spotkania sprzed paru tygodni, więc nie jest to aż taka tajemnica.

Bree oblała się rumieńcem, boleśnie przypominając Niallowi dawne dzieje. Dawną ukochaną, która zmiażdżyła jego serce swą drobną stópką.

– Doskonale – uciął Niall. – Znamy się. I co z tego?

Fulkham patrzył na Bree.

– Obawiam się, że sprawa dotyczy ojca pani Trevor, sir Oswalda Payne’a.

Bree zmarszczyła brwi i wstała.

– W takim razie nie dotyczy mnie. Jak już wcześniej panu mówiłam, nie mam kontaktu z ojcem. Nie widziałam go od lat, od dnia pogrzebu mojej

matki.

Niall poderwał głowę. Jej matka nie żyje od lat? To nim trochę wstrząsnęło, przyzwyczaił się bowiem do myśli, którą zaszczepił mu ojciec – że pani Payne wcale nie była chora. Od ilu lat nie żyje? Będzie musiał się tego dowiedzieć.

– Zdaję sobie sprawę z faktu, iż ze sobą nie rozmawiacie – potwierdził Fulkham. – Niestety, ojciec pani wplątał się ostatnio w pewne kłopoty.

– To dla pana jakaś nowość? – spytała gorzko.

– Ach, lecz tym razem grozi mu coś znacznie poważniejszego niż wyrok za długi. – Głos Fulkhama zadźwięczał stalą. – Kilka tygodni temu w kantorach zaczęły się pojawiać sfałszowane banknoty dwudziesto- i pięćdziesięciofuntowe. Wymagało to nieco wysiłku, ale w końcu wyśledziliśmy ich źródło i ścieżka prowadzi do pani ojca, który spłacał nimi swoich wierzycieli.

Niall zagwizdał cicho. W oczach Bree pojawił się niebezpieczny błysk.

– Aresztujcie go zatem. Ja lata temu zerwałam z nim kontakt i nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Dobry Boże, co za nieczułość – stwierdził Niall. – Wiem, że pani ojciec miał problemy z hazardem, ale z pewnością…

– Nic nie wiesz na temat mojego ojca, sir – przerwała z żarem. – Gdybyś wiedział, nie dziwiłaby cię jego skłonność i do innych przestępstw.

Fulkham wbił w nią wzrok.

– Zdaje sobie pani sprawę z tego, że za fałszowanie funtów grozi mu śmierć?

Bree głośno wciągnęła powietrze. Z pewnością nie wiedziała o wymiarze kary.

– Więc sama rozumiesz, moja droga – ciągnął niewzruszenie Fulkham – że nie możemy go po prostu pojmać i powiesić. Gdyż na skutek tego zarówno pani, jak i jej syn po raz kolejny zostalibyście wciągnięci w ogień skandalu. Znacznie gorszego niż rok temu, spowodowanego przez śmierć twego męża.

Bree zbladła i zapadła się w fotelu. Niall poczuł gwałtowną potrzebę, aby stanąć w jej obronie.

– To, co mówisz, brzydko przypomina mi groźbę, lordzie Fulkham.

– W żadnej mierze nie zamierzam grozić pani Trevor – odparł lekko podsekretarz. – Przedstawiam jedynie fakty, by miała pełny obraz swojej

sytuacji. Ponadto jeśli mi pomożecie, zdołam ocalić jej ojca, nawet jeśli rzeczywiście jest winny.

– Jeśli? – Niall spojrzał na niego uważnie. – Powiedziałeś przed chwilą, że jest.

– Bynajmniej. Powiedziałem, że tropy prowadzą ku niemu. Nie wiemy jednak, czy tylko wydawał fałszywki, które dostał od kogoś innego, czy też sam je produkuje.

Bree prychnęła.

– Co takiego? – zapytał Fulkham.

– Ojciec nie jest wystarczająco zręczny, by sfałszować banknoty. Oczywiście nie twierdzę, że ich nie posiadał. Ale umiejętność stworzenia wiarygodnych kopii? – Pokręciła głową. – To zdecydowanie przerasta jego możliwości.

– Skoro pani tak twierdzi. – Fulkham wzruszył ramionami. – Mógł jednak zatrudnić kogoś utalentowanego, a to w zasadzie to samo przestępstwo. Dlatego musimy się dowiedzieć, skąd pochodzą fałszywki, ile ich wyciekło i kto za tym stoi.

Podsekretarz dopił porto.

– Jeśli aresztujemy sir Oswalda i jest on winny, nie piśnie nawet słówka. Jeśli zaś jest niewinny, przepłoszymy prawdziwych przestępców, którzy zwieją nam sprzed nosa. Musimy wiedzieć znacznie więcej, zanim zabierzemy się do aresztowania.

Bree zamrugała.

– Doprawdy, nie rozumiem, jak miałabym wam pomóc.

– Sądzę, że Fulkham chciałby, żebyś została jego szpiegiem, by donosić na własnego ojca – przeciągle stwierdził Niall, dobrze obeznany ze sposobami podsekretarza. – Nie mógłbyś wysłać kogoś ze swoich?

– Wiesz dobrze, że to nie zadziała. Sir Oswald jest zwykłym obywatelem. Nie szuka służby, jego klub karciany od lat nie wpisał na listę nowego członka, a poza klubem w zasadzie nie bywa. Ponadto jeśli to jego sprawka, nie wyzna niczego komuś obcemu. – Fulkham bawił się pustą szklaneczką. – I tu właśnie pojawiacie się wy, moi drodzy.

– Nie rozumiem – powtórzyła Bree.

Niall rozumiał, niestety. Utkwił w podsekretarzu twardy wzrok. Zdawało mu się przez chwilę, że w spojrzeniu Fulkhama pojawił się cień wyrzutów

sumienia, lecz zniknął tak prędko, że równie dobrze mogło to być złudzenie.

– To proste, naprawdę. – Fulkham odstawił szklankę. – Chciałbym, żebyście udawali zaręczonych, by Margrave mógł zbliżyć się do pani ojca i odkryć, co się naprawdę dzieje.

– Nie! – warknął ostro Niall. – Mowy nie ma.

Fulkham uniósł brew.

– Spodziewałem się protestu ze strony pani Trevor, a nie z twojej. Wszak masz u mnie poważny dług.

Niech go licho porwie, ma rację! Wszystko, co kiedykolwiek Niall dla niego zrobił, nie mogło się równać z tym, co zrobił Fulkham. A Niall zawsze spłacał swoje długi.

Bree rzuciła mu zaciekawione spojrzenie.

– Co jesteś mu winien?

– Moje ułaskawienie jest jego zasługą.

Fulkham zadbał również o to, by Edwin nie został skazany za zabicie Duranda, który próbował uprowadzić Clarissę. A wszystko po to, by wywabić z kryjówki Nialla, który zabił kuzyna Duranda, Whitinga.

Dzięki Fulkhamowi ani Edwin, ani Niall nie wisieli teraz na szubienicy, a sekret Clarissy wciąż był bezpieczny.

Pętla była doprawdy mocno zaciśnięta, a Fulkham trzymał obydwa końce liny.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że zawdzięczam ci życie – powiedział spokojnie Niall – lecz jestem też przekonany, że znajdziesz jakieś inne zadanie, którym będę mógł ci się odwdzięczyć.

Bree poderwała się na równe nogi.

– Ja panu niczego nie zawdzięczam!

– Nie licząc życia pani ojca – wycedził zimno podsekretarz.

Skrzywiła się, jakby smagnął ją batem. Zwróciła się do Nialla:

– Czy to prawda? Czy tatę powieszą?

Dobry Boże! Była tak rozdarta cierpieniem i zwracała się do niego o pomoc! Niall poczuł fizyczny ból.

– Jeśli nie udowodnimy, że jest niewinny, bądź nie zaręczy za niego ktoś taki jak nasz przyjaciel Fulkham, obawiam się, że owszem. Prawo jest w tej materii nieubłagane. Fałszowanie pieniędzy jest traktowane jak zdrada stanu.

– Lecz sędziowie przychylają się do wskazówek rządu – dodał Fulkham. – Nawet jeśli pani ojciec jest winny, mogę sprawić, że skażą go najwyżej za oszustwo czy kradzież. Czyli na czternaście lat deportacji, a nie na powieszenie. Jeśli, rzecz jasna, zdecyduję się za nim wstawić.

– Jesteś bezlitosny, Fulkham – obruszył się Niall.

– Wszystko w służbie krajowi.

Niall wiedział z doświadczenia, że podsekretarz naprawdę jest gotów na wszystko.

– Nie rozumiem, dlaczego ty się tym zajmujesz. Nie jesteś przecież w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

– Za to znam was oboje.

– Innymi słowy, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych doskonale wiedziało, że możesz nas oboje zaszantażować – podsumował Niall.

– Możesz to i tak ująć. – Fulkham nalał trochę brandy i podał szklankę Bree, której twarz miała odcień popiołu. – Proszę, pani Trevor. Sądzę, że przyda się pani łyk czegoś mocniejszego.

– Damy nigdy…

– Wypij to – rozkazał Niall. Tym razem zgadzał się z Fulkhamem. Bree wyglądała, jakby miała zemdleć.

Upiła łyk, zakasłała i upiła jeszcze jeden. Blade kolory wróciły na jej policzki.

Fulkham zwrócił się do Nialla:

– Wiesz, staruszku, że jesteś jedynym, który może to dobrze rozegrać. Tylko ty znasz ją na tyle dobrze. Jeśli to dla mnie zrobisz, będziemy kwita. Nigdy więcej o nic cię nie poproszę.

Niech go diabli! Doskonale wiedział, jak podejść Nialla.

Prawdę mówiąc, ten podstęp był niczym w porównaniu do tego, co widział i sam robił w Porto. Nawet by się nad tym nie zastanawiał, gdyby nie chodziło o Bree.

Być może to zresztą dobry pomysł. Będzie miał okazję poznać ją naprawdę, zobaczyć na własne oczy, że jest chytrą sztuką, a nie słodką panienką, w której tak głupio się zakochał. Może wreszcie zdoła wyrzucić ją ze swoich myśli. Nic tak nie leczy z mrzonek jak odrobina prawdy.

– W porządku. Zrobię to. Jeśli przysięgniesz, że to już ostatni raz.

Fulkham odetchnął z ulgą.

– Masz moje słowo.

– Świetnie. – Skoro już zgodził się na intrygę, Niall uznał, że najlepiej zabrać się do tego od razu. – Chcesz zatem, aby Brilliana przedstawiła mnie swemu ojcu jako narzeczonego i abym ja wkręcił się w jego sprawki.

– Otóż to.

– A jeśli ojciec nie będzie chciał się ze mną widzieć? – zapytała Bree.

Fulkham prychnął.

– Czy próbował panią odwiedzić w Londynie?

Zadarła brodę.

– Owszem, kilka razy. Nigdy go nie przyjęłam.

– Dlaczego? – spytał Niall, wciąż zaskoczony goryczą, która wykrzywiała jej rysy.

Bree spuściła oczy.

– Ponieważ jedynym celem takiej wizyty było bez wątpienia wyproszenie pieniędzy ode mnie lub mojej ciotki. Zabroniłam jej wspierać go finansowo, sama zaś nie miałam ani grosza.

Niall czuł, że Bree nie opowiada wszystkich szczegółów i że historia ta ma znacznie więcej zwrotów, niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Wszak to jej ojciec, na litość boską!

– Jestem pewien, że sir Oswald miał też inne powody, by się z panią zobaczyć. – Fulkham najwyraźniej nabrał podobnych podejrzeń. – Może chciał się widzieć z wnukiem?

– Z tego właśnie powodu go nie przyjmuję. Mój ojciec posłużyłby się nim bez wahania. – W jej oczach zabłysła panika. – Och, nie! A teraz chcecie, żebym… wpuściła go do naszego życia! Jakże mogę zgodzić się na to, by Silas spotykał się z dziadkiem, skoro to przestępca?

– Być może, tylko być może – poprawił ją Fulkham. – Jeszcze nie mamy dowodów. Poza tym chłopiec ma niewiele ponad rok. Później nie będzie go nawet pamiętał.

Bree zaczęła krążyć po gabinecie.

– To nie wszystko. Ojciec nie jest głupi. Na pewno będzie coś podejrzewał. Dlaczego miałabym latami odmawiać kontaktu i nagle zwrócić się ku niemu, bez powodu?

– Tym zajmie się Margrave. – Podsekretarz spojrzał na Nialla. – Sprawdź, czym uspokoić sir Oswalda. Powiedz mu, że sam nalegałeś na spotkanie, że przekonałeś ją do tego, że chciałeś uzyskać jego zgodę. Nie sądzę, by długo się opierał. Na pewno zrozumie, że rychły ślub córki

obnażyłby skandaliczny sposób, w jaki traktuje ojca. Będzie przypuszczał, że lady Trevor bała się plotek.

– To udowodni jedynie, jak mało mnie zna – stwierdziła Brilliana.

Niall stłumił wybuch śmiechu. W tej materii się nie zmieniła. Nadal jest uparta. Cokolwiek było przyczyną rozłamu między nią a ojcem, nie zostanie łatwo zapomniane ani wybaczone. Bycie częścią takiego spisku naprawdę musiało ją boleć.

Niall rozumiał jej położenie.

– Spotykamy się zatem z sir Oswaldem i co dalej? Ogłaszamy publicznie nasze zaręczyny?

– Sami zdecydujecie. Jeśli sir Oswald będzie na to nalegał lub podejrzewał, że zaręczyny są zmyłką, ogłosicie. Jeśli nie, możecie to trzymać w tajemnicy, jak długo się da. – Fulkham spojrzał na Bree i jego rysy złagodniały. – Wątpię, by pani Trevor życzyła sobie skandalu związanego z zerwaniem zaręczyn, jeśli będzie można tego uniknąć.

Bree spojrzała mu w oczy.

– Tego rodzaju skandal w niczym mi nie zaszkodzi, gdyż nie zamierzam powtórnie wychodzić za mąż.

Niall podniósł głowę.

– Chcesz, byśmy uwierzyli, że dama twej urody i wciąż bardzo młoda, z synem, który potrzebuje ojca, pozostanie sama przez resztę życia?

Bree skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nie widzę żadnego dobrego powodu do powtórnego zamążpójścia. Szczerze mówiąc, nie widzę w tym także najmniejszego sensu.

Jak to możliwe?

Niall nagle się skrzywił. Może Bree wciąż kocha zmarłego męża i nie znajduje w sercu miejsca dla nikogo innego?

Przez chwilę coś uciskało go w piersi, lecz niebawem otrząsnął się z tego. Takie jak ona nie zakochują się naprawdę. Szukają jedynie zysku. A to mu o czymś przypomniało.

– Skoro nie zamierzasz wyjść za mąż, dlaczego ciotka przyznała ci posag?

– Nie wiem – wycedziła Bree. – Może ją o to zapytaj? Zapewniam cię, że to nie był mój pomysł. Jesteś w gorszej sytuacji niż ja, sir. Ja nie potrzebuję żony ani dziedzica. Twoja reputacja może ucierpieć znacznie bardziej niż moja.

– Wierz mi, pani Trevor – odparł zimno Niall – by zaszkodzić mojej reputacji, potrzebowałbym jeszcze kilku zerwanych zaręczyn. Zwłaszcza że nie jestem już skazany na wygnanie i wieczne ukrywanie się.

Zamrugała, jakby nie rozumiała, o czym mówi.

Do diabła z nią! Mogła wpatrywać się w niego tymi niewinnymi oczętami do woli. Już dawno zrozumiał, że uwodziła go jedynie dla majątku i odrzuciła w chwili, gdy okazało się, że nie będzie mógł jej zapewnić wystawnego życia, do którego dążyła.

Miał jedynie nadzieję, że nie zamierzała ponownie zastawiać na niego tej pułapki. Lata na wygnaniu nauczyły go, że ludzie potrafią być zdradliwi i podli, zwłaszcza gdy w grę wchodzą pieniądze lub władza. Więc jeśli miała na niego oko, to się srogo zawiedzie. Był już za mądry, by drugi raz dać się nabrać. Choćby kusiła go ze wszystkich sił.

Rozdział trzeci

Brilliana usiłowała rozszyfrować niejasną grę, w którą ją wciągnęli. W chwili gdy wreszcie jej życie zaczęło wracać na dobre tory, wpadła w kolejną pułapkę. Jak mogli znów wszystko zepsuć?

Potrzebowała rady bratowej, lecz Delia wciąż była w podróży poślubnej i wróci dopiero za kilka tygodni.

Brilliana nienawidziła ojca za to, że szantażem zmusił ją do ślubu z Reynoldem, lecz nie życzyła mu śmierci. Z drugiej strony, wcale nie chciała spędzać kolejnych tygodni w towarzystwie Nialla. Zwłaszcza że zachowywał się, jakby to ona porzuciła jego, a nie odwrotnie.

To nie ona pojedynkowała się o jakąś pannę. Nie ona uciekła na kontynent, kłamiąc, że sprowadzi do siebie ukochaną osobę. I nie ona wróciła w chwale do Anglii, jakby nic się nie stało.

Co za nieszczęście, że to musi być akurat on! Rozumiała intrygę Fulkhama. Wiedziała, że w polityce często trzeba uciekać się do podstępów, i zgodziłaby się bez wahania, gdyby w sprawę nie był zaangażowany Niall.

Dlaczego tak łatwo się zgodził? Co z tego, że Fulkham uzyskał dla niego ułaskawienie? Przecież nie może go teraz wycofać. A Niall na pewno mógłby wyrównać rachunki, angażując się w jakąś inną sprawę. Fulkham nie szantażował jego, tylko ją. Niall wcale nie musiał tego robić, zwłaszcza że podsekretarz był jego przyjacielem.

Brilliana nabrała podejrzeń. Czy to wszystko nie jest aby intrygą przeciwko niej?

Ale po co? By ją ukarać za to, że nie wyjechała z Niallem przed laty? By wciągnąć ją do jego łóżka, skoro jest już wdową?

To brzmiało niewiarygodnie, lecz gdy mężczyzna opuścił Anglię, dowiedziała się o nim takich rzeczy, że nic by jej nie zdziwiło. A jeśli Niall miał podstępny plan…

– Lordzie Fulkham, czy nie mogłabym zająć się tym sama? Nie trzeba wszak kłopotać lorda Margrave’a. Mogę powiedzieć ojcu, że chcę, by Silas

znał dziadka. To będzie wystarczający powód, dla którego mogłabym chcieć naprawić naszą relację.

– A potem? – zapytał podsekretarz. – Ojciec nigdy nie powierzy pani swych nielegalnych sekretów. Ani jej w nie nie zaangażuje. Jest natomiast szansa, że będzie skłonny wciągnąć w to Margrave'a. Chcę, by Margrave dołączył do karcianego klubu sir Oswalda. Jako dama w żaden sposób nie może pani tego dokonać.

– Lecz czy papa nie nabierze podejrzeń, wiedząc, że to pan pomógł uzyskać ułaskawienie hrabiemu Margrave'owi?

– O tym wie jedynie najbliższa rodzina hrabiego oraz, od dzisiaj, pani – odparł Fulkham. – Wystarczy, jeśli Margrave powie, że po latach na wygnaniu nie ma ani grosza, dlatego szuka żony z posiadłością i posagiem oraz jest gotów spróbować szczęścia w kartach i tak dalej. Mam cały zastęp ludzi mogących poświadczyć nieujarzmiony charakter i rozrzutność hrabiego, jego rozpaczliwe poszukiwania funduszy i gotowość zrobienia wszystkiego, by się łatwo wzbogacić. Już dziś wieczorem rozpuszczą plotki w klubach, a jutro rano całe miasto będzie znało wstydliwe tajemnice lorda Margrave'a.

– Dzięki – wtrącił sucho Niall. – Tego właśnie było mi trzeba, bym znalazł szanowane towarzystwo i porządną żonę. Plotek o nieujarzmionym charakterze.

Brilliana zignorowała gwałtowny ból, który przeszył ją jak nóż. Niall chce znaleźć żonę. Ach, jej głupie serce!

– Nie martw się – prychnęła. – Wszystkie twoje grzechy zostaną zamiecione pod dywan, jak zwykle. Jesteś wszak dżentelmenem z reputacją i w ogóle.

– Jak zwykle? – zapalił się Niall. – Co, do cholery, chcesz przez to powiedzieć?!

– Popełniłeś morderstwo, a jednak cię ułaskawiono, bo masz wysoko postawionych przyjaciół.

– Och, wypraszam sobie… – zaczął Niall, lecz Brilliana nie dała sobie przerwać:

– Tymczasem kiedy ta wspaniała intryga się wypełni, to ja skończę jako kobieta, która wydała władzom własnego ojca. Nie wiem doprawdy, na co się uskarżasz. Wątpliwa reputacja mężczyzny pociąga za sobą jeszcze

więcej dam. – Wystarczy spojrzeć, jak ona sama się zachowuje, gdy tylko Niall zwrócił na nią uwagę. – Lecz jeśli kobieta straci…

– Jeśli pani woli – wtrącił Fulkham – możemy zagrać tak, jakby pani nie miała pojęcia, do czego zmierza Margrave.

– Poza tym powiedziałaś przecież, że nie zamierzasz wyjść za mąż – wycedził sucho Niall. – Dlaczego miałabyś się przejmować tym, co ludzie o tobie gadają?

– Nie dbam o to. Dbam o to, co będą mówili o moim synu.

Niall prychnął.

– Zanim chłopiec dorośnie na tyle, by w ogóle zaczęto o nim mówić, ten skandal dawno ucichnie.

Jakże nienawidziła tych męskich twierdzeń, wypowiadanych pewnym siebie i władczym tonem. Jakby wszyscy byli bogami.

– Doprawdy? – zapytała słodko. – Posiadanie dziadka skazanego na wygnanie za zdradę jest skazą, która nie przemija. Nie udawaj, że jest inaczej.

– Jednak skaza ta jest nieunikniona, niezależnie od tego, czy nam pani pomoże, czy nie – odezwał się Fulkham ze smutkiem. – Posiadanie dziadka skazanego na powieszenie będzie znacznie gorsze, nie sądzi pani? Czy tego by pani chciała?

– Nie, do diabła! Oczywiście, że nie.

Naprawdę tkwiła w pułapce, zwłaszcza teraz, gdy obaj zwrócili się przeciwko niej. Kolejny raz w życiu nie umiała znaleźć wyjścia. Jednak tym razem nie chodziło o uchronienie ojca przed więzieniem, lecz przed śmiercią. To była zupełnie inna sprawa.

Na szczęście teraz nie musiała już drżeć o zdrowie mamy.

Lecz…

– Nie rozumiem, dlaczego muszę to robić właśnie z lordem Margrave’em – wypaliła. – Nie dogadujemy się zbyt dobrze i ojciec na pewno to zauważy. Nie zdołamy udawać sympatii, a tym bardziej miłości. Z pewnością ma pan więcej ofiar, które mógłby pan zaszantażować, by odegrały ze mną tę scenkę. Przedstawienie byłoby wtedy znacznie bardziej przekonujące.

Fulkham roześmiał się cicho.

– Bardziej przekonujące? Gdy jesteście w jednym pokoju, powietrze aż drży. Owszem, może drży z nienawiści, ale nawet ślepiec by zauważył, że

między wami coś się dzieje.

Odchrząknął i spoważniał.

– Poza tym Margrave jest w tej chwili w takim położeniu, że bardzo łatwo nim manipulować, co znacznie ułatwia mi pracę. Co więcej, obaj jesteśmy członkami Klubu Świętego Jerzego i będziemy mogli do woli spotykać się i rozmawiać o jego odkryciach bez najmniejszych podejrzeń. Jest moim zdaniem idealnym kandydatem do tej akcji.

– Ale nie moim! – zaprotestowała Brilliana. – Miałam zamiar udać się niebawem do Camden Hall i zająć się ratowaniem mojej posiadłości. Tymczasem każe mi pan siedzieć w Londynie, Bóg wie jak długo, i bezczynnie przyglądać się, jak tropicie przestępcę, który może, lecz nie musi być powiązany z moim ojcem!

– Tu przyznaję ci rację – kiwnął głową Niall. – Też mam posiadłość, która leżała odłogiem o wiele za długo, i muszę tam jeździć, żeby w tym roku cokolwiek się udało.

– Więc zabieraj ze sobą panią Trevor! – odparł poirytowany Fulkham. – Niech się przy okazji czegoś pożytecznego nauczy. – Spojrzał w oczy Brillianie. – Wszak mówiła pani przed obiadem, że chce się jak najwięcej dowiedzieć na ten temat. Nie mógłbym polecić pani lepszego nauczyciela niż Margrave.

Spojrzała na Nialla. Jego twarz nie wyrażała absolutnie niczego.

– Czy mogłabym naradzić się przez chwilę z panem hrabią, zanim podejmę decyzję?

Fulkham spojrzał na Nialla i gdy ten krótko kiwnął głową, rzekł:

– Dobrze. Ale nie naradzajcie się długo. Goście zaraz zaczną się zastanawiać, co się z nami stało, a to jest nam niepotrzebne.

Gdy podsekretarz wyszedł, w gabinecie zapanowała bolesna cisza. Po chwili Brilliana zebrała się na odwagę.

– Nie mam jak się z tego wykręcić, prawda?

– Nie widzę żadnej drogi ucieczki – przyznał Niall głębokim, wibrującym głosem, który wciąż wywoływał w niej drżenie.

Niech go piekło pochłonie!

– Nie spodziewałam się, że lord Fulkham może się okazać takim potworem – mruknęła.

– To jego praca.

– Nie. To mnie przymusza do wykonania swej pracy. Szantażem.

– To samo mógłbym powiedzieć o sobie. Ale staram się nie narzekać.

– Bo to nie twój ojciec ma skończyć na stryczku.

Niall wstał i zrobił krok w jej stronę.

– Nie, ale jestem winny Fulkhamowi ogromną przysługę i honor nakazuje mi to uczynić. Skoro nie ma innego sposobu, zamierzam to zrobić i nie rozdzierać szat. Ty także mogłabyś przestać wreszcie biadolić i skupić się na zadaniu.

Boże Wszechmogący, jakże miała już dość mężczyzn próbujących ją zastraszyć i kierować jej życiem! Najpierw ojciec, potem Reynold, teraz Niall i lord Fulkham. Uparli się, by wykorzystywać ją do osiągania własnych celów.

Spojrzała mu w twarz. Czy spłata długu była jego jedyną motywacją?

– Więc nie uknułeś z lordem Fulkhamem tej intrygi, by znów dostać mnie w swoje szpony?

– Moje szpony?! Inaczej zapamiętałem naszą znajomość. Poprosiłem cię o rękę!

Brilliana wstała i oplotła się ramionami.

– Poprosiłeś mnie, bym z tobą uciekła. To co innego. Poprosiłeś mnie, bym zaufała, że potem, za jakiś czas, się ze mną ożenisz.

– A ty wątpiłaś w moje słowa? – wychrypiał. – Och, Boże! Czy to dlatego nie pojechałaś wtedy ze mną?

– Wiesz przecież, że nie pojechałam z powodu mej matki. Musiałam przy niej zostać.

– Rzeczywiście. – Lodowate spojrzenie Nialla wytrącało Brillianę z równowagi. – To jednak nie przeszkodziło ci wyjść za Trevora.

Ledwie się powstrzymała przed wyznaniem, że wyszła za Reynolda, bo Niall pokazał swą prawdziwą twarz i motywy, porzucając ją bez chwili wahania.

Lecz wtedy hrabia dowie się, jak strasznie to przeżyła. Jak bardzo była w nim zakochana i jak łatwo ją omotał. Stwierdzi, że równie łatwo może ją omotać i teraz. A to się już nigdy nie powtórzy. Będzie lepiej, jeśli Niall uzna, że wyszła za Reynolda, bo tego pragnęła.

– Reynold nie oczekiwał ode mnie przeprowadzki za morze.

– Zwłaszcza bez obrączki na palcu – dodał jadowicie Niall.

Brilliana uniosła dumnie głowę.

– Otóż to. Zresztą spróbuj się wczuć w moją sytuację. Za nic nie chciałeś powiedzieć o mnie rodzicom. Nie możesz mnie winić, jeśli obawiałam się, że jesteś… cóż…

– Że oszukuję cię, żeby cię uwieść i porzucić. Tak więc zapamiętałaś nasze ostatnie spotkanie. Jako intrygę zmierzającą do odarcia cię z cnoty i honoru. – Roześmiał się sucho. – A teraz uważasz, że zmówiłem się z Fulkhamem, który opowiedział ci tę pokrętną historię, abym mógł cię zaciągnąć do łoża. To usiłujesz mi przekazać.

Kiedy Niall powiedział to na głos, jej obawa wydała się niedorzeczna.

– Ależ… ależ skąd.

– A skąd ja mam wiedzieć, że nie uknułaś tej intrygi z Fulkhamem dla własnych skrytych celów?

Brilliana załamała ręce.

– To jakiś absurd! Przecież to twój przyjaciel. Ja go ledwie znam.

Niall podszedł ku niej. Oczy mu pociemniały.

– Inaczej wyglądaliście w czasie obiadu. Szczebiotaliście do siebie jak dwa ptaszki, śmialiście się jak przyjaciele. Albo jak kochankowie.

Brilliana na chwilę wstrzymała oddech.

– Jak śmiesz? – wybuchnęła, patrząc mu w oczy. – Nie jestem taką kobietą, przeklętniku!

Mięsień drgał w policzku Nialla.

– A ja nie jestem takim mężczyzną. – Nachylił się tak blisko, że czuła w jego oddechu zapach brandy. – Lecz wierz mi, gdybym chciał cię zaciągnąć do łóżka, nie potrzebowałbym do tego takich idiotycznych gierek.

Bezczelna arogancja jego słów zmroziła Brillianę.

– Doprawdy? Takiś pewny, że zaraz bym ci uległa?

Niall się zachwiał.

– Do licha, nie to chciałem powiedzieć!

– Cóż, sir, może i byłam dość głupia, by wierzyć w twe słodkie słówka i pocałunki wtedy, lata temu. Teraz jednak nie dam się zwieść kłamstwom uwodziciela.

Jego oczy lśniły jak klejnoty.

– To nie były kłamstwa i dobrze o tym wiesz, Bree.

Zdrobnienie, którego tylko on używał, jego bliskość, jego oczy barwy płynnego miodu… wszystko to przypomniało jej, jak bliscy byli sobie

w tamtym czasie.

Nie mogła oddychać, nie mogła się poruszyć. Ani przemówić.

Wpatrywali się w siebie w ciszy. Wygłodniały, dziki wzrok Nialla błądził po jej twarzy. Mężczyzna oddychał coraz szybciej, jak kiedyś, gdy chciał ją pocałować, i Brilliana niemal czuła już na ustach jego wargi.

Nagle Niall się opanował i odwrócił, mamrocząc przekleństwa.

Brillianę obmyła fala ulgi. A przynajmniej tak postanowiła wyjaśnić sobie nagły prąd emocji.

– Na szczęście dla ciebie – wycedził – nie zamierzam cię uwodzić. Wierz mi lub nie, ale spędzanie czasu akurat z tobą nie byłoby moim pierwszym wyborem, gdybym sam miał planować oddawanie przysługi Fulkhamowi.

– Skoro oboje pałamy wstrętem do tej idei, jakże zdołamy przekonać mego ojca, że jesteśmy w sobie zakochani?

– Bynajmniej nie musimy. Musimy go jedynie przekonać, że chcemy się pobrać. Ludzie pobierają się z rozmaitych powodów. Po prostu wybierzemy jakiś inny, Bree.

– Przestań się tak do mnie zwracać.

Spojrzał na nią surowo.

– Dlaczego?

Bo to zanadto przypomina dawne dni. Wskrzesza dawno pogrzebane wspomnienia. Sprawia, że zapominam, kim naprawdę jesteś.

Spokojnie spojrzała mu w oczy.

– Mój ojciec nie wie o naszej… przyjaźni sprzed lat. Jeśli będziesz mnie nazywał zdrobnieniem, choć rzekomo znamy się od niedawna, uzna to za dziwne i podejrzane. Jestem pewna, że słyszał o twoim powrocie. Pisały o tym wszystkie gazety.

Brilliana żałowała, że sama ich nie widziała, jednak w tamtym czasie była tak zajęta Silasem, zamartwianiem się o Delię i ciągłymi utarczkami z ciotką Agathą, że zwyczajnie je przegapiła.

– Więc nie będę się tak do ciebie zwracał przy nim. – Uśmiechnął się złośliwie. – Bree.

– Och! Jakiż z ciebie… lubieżnik!

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Cóż, mam przecież grać szalonego uwodziciela, który na gwałt potrzebuje pieniędzy. – Zmrużył oczy. – Wszystko się zresztą zgadza. Mógłbym chcieć cię wziąć dla posagu.

Brilliana zastygła.

– Mój ojciec jest samolubny i niegodny zaufania, ale mimo wszystko nie wydałby mnie za łowcę posagów.

Zwłaszcza jeśli jemu samemu nie przyniosłoby to korzyści.

– Nieważne. – Niall potarł twarz. – Ty już masz mnie za lubieżnika, możemy więc utrzymywać, że szukam pięknej żony, by mieć z niej pociechę w łóżku. A ty chcesz za mnie wyjść, żeby zostać hrabiną i w przyszłości matką dziedzica rodu. Taka transakcja jest dość typowa w naszych kręgach.

Brilliana patrzyła na niego podejrzliwie.

– Czy to prawdopodobne? Po co miałbyś żenić się z damą, skoro twe apetyty jest w stanie zaspokoić byle dziewka?

Wzruszył ramionami.

– Mnóstwo dam usidla dżentelmenów jedynie urodą. Weźmy siostry Gunning. Ich ojciec jest nikim, a matka także zajmuje bardzo niską pozycję w towarzystwie. Jedna z nich wyszła za księcia, a druga za hrabiego. Stylowy mężczyzna chętnie wzbogaci swą kolekcję sztuki o żonę, by móc się nią chwalić znajomym.

– Wzruszające – mruknęła. – Zostanę Rembrandtem, którym będziesz się afiszował.

– Raczej Botticellim. – Omiótł wzrokiem jej piersi z dostrzegalnym błyskiem pożądania. – Przypominasz *Narodziny Wenus*.

Do licha! Czy to nie jest obraz nagiej Wenus wynurzającej się z morza na muszli? Łajdak! I on śmie twierdzić, że nie zamierza jej uwodzić!

Spojrzała na niego z gniewem.

– Doprawdy uroczo.

Reynold ożenił się z nią przecież wyłącznie dla urody. Wcale jej się to nie podobało.

Mężczyzna zaśmiał się cicho.

– Nie powiedziałem, że osobiście uważam cię za dzieło sztuki. Powiedziałem, że robią tak stylowi dżentelmeni. Mogę jednak udawać, że tak jest.

– Rozumiem. Ale czy mój ojciec uwierzy w to, że chcesz się ze mną ożenić dla urody?

Niall znów omiótł ją wzrokiem pełnym żaru, który palił jej skórę.

– Wierz mi, każdy mężczyzna, który ma oczy na swoim miejscu, uwierzy mi bez trudu.

Zanim zdążyła zareagować na szokująco intymne spojrzenia, Niall odwrócił się i zaczął krążyć po gabinecie.

– To naprawdę ma sens. Mężczyzna starający się o piękność wiele poświęci, by ją schwytać. I wiele zapłaci. To uzasadni moje poszukiwanie pieniędzy, wszak będę potrzebował ich wiele, by obrzucić cię klejnotami i sukniami, wyprawić oszałamiające wesele… – Zatrzymał się przed nią. – Mam czelność twierdzić, że tę rolę zagrasz śpiewająco. I nie będziesz musiała udawać, że mnie kochasz.

Ton jego głosu był podejrzany. Jakby sugerował coś niewymownie obraźliwego. Nie rozumiała tylko co.

A może była na niego tak zła, że dopatrywała się obrazy w każdym jego słowie?

– Rzeczywiście, to może się udać – powiedziała zgodnie. – Zdecydowanie wolę grać chciwą niż zakochaną. – *Zakochana już byłam. I dobrze się to nie skończyło.* – Choć ojciec nie uwierzy pewnie zbyt łatwo w moją pazerność.

– Dlaczego nie? – zapytał obojętnie Niall. – On jest pazerny, więc powinien liczyć się z tym, że córka poszła w jego ślady. Poza tym ludzie się zmieniają. Nie widział cię od lat. Nie wie, kim się stałaś.

To prawda.

– Musisz też myśleć o przyszłości swojego syna. Dziecko potrzebuje ojca. To chyba najlepszy powód do zamążpójścia.

Brilliana uniosła brew.

– Owszem, ale musiałabym być głupia, by wychodzić za takiego szubrawca jak ty i ryzykować reputację własnego dziecka.

Niall uśmiechnął się samymi wargami.

– Ach, lecz ja mam także tytuł. Damy szaleją za tytułami.

– Prawda. – Brilliana nigdy nie mogła tego zrozumieć. Sama nie dbała o takie drobiazgi. – No cóż, dobrze. Zrobimy to po naszemu. Ja będę zamroczoną gęsią, liczącą na wspięcie się po szczeblach towarzyskich, a ty bezlitosnym uwodzicielem, pragnącym jedynie mego ciała. I zrobimy to, by przyłapać mego ojca na zdradzie kraju. – Roześmiała się z drżeniem. – To brzmi jak fabuła gotyckiej powieści.

– Przy odrobinie szczęścia skończy się również jak powieść i cnotliwa heroina pokona wszelkie zło. A twoja rola nie wymusza bycia gęsią. W to dopiero trudno byłoby uwierzyć.

Komplement zaskoczył Brillianę, zwłaszcza że znów wypowiedziany został tym dziwnym tonem.

– Dziękuję. Tak sądzę.

Chciała powiedzieć, że ona także nie widzi w nim lubieżnika, ale słowa uwięzły jej w gardle. Za to przypomniała sobie, że powinna ustalić pewne rzeczy, zanim wszystko się zacznie.

– Twoja rola również nie wymusza niestosownych zachowań, mam nadzieję. Nie zamierzasz chyba… dobierać się do mnie?

– Jak to? Tego właśnie nie mogłem się przecież doczekać.

– Niall…

– Spokojnie, Bree – wycedził jadowicie. – Nie będę nastawał na twą bezcenną cnotę. Zajmę się tropieniem machinacji finansowych twego ojca. – Brilliana odetchnęła, a Niall westchnął ciężko i dodał: – Umów się z nim najszybciej, jak to możliwe. Zakładając, że podjęłaś już decyzję, rzecz jasna.

– Nie pozostawiacie mi wyboru. – Wzruszyła ramionami. – Mam jeszcze jedno pytanie. Jak zamierzasz poradzić sobie z ogłoszeniem zaręczyn? Mówimy tylko ojcu i nikomu więcej, jak sugerował pan Fulkham? Czy ogłaszamy to publicznie i walkę z konsekwencjami zostawiamy sobie na później?

– Wolałbym ogłosić wszystko całemu światu.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Niall w każdym swym działaniu wykazywał absolutny entuzjazm i zaangażowanie. Przy spotkaniu z nią, uwodzeniu jej… i porzuceniu.

– Dyskretne wytropienie sieci fałszerzy będzie wystarczająco trudne i zdradliwe. Jeśli dodatkowo będziemy wciąż drżeli, by nikt się nie dowiedział o naszych udawanych zaręczynach, nie uda nam się nad wszystkim zapanować i skończy się to katastrofą. – Niall uśmiechnął się nagle. – Poza tym na pewno nie uda nam się ukryć tego przed moją matką. Niech cię nie zwiedzie jej trzpiotowate zachowanie. Potrafi wywęszyć sekret na sto metrów, zwłaszcza sekret takiego rodzaju. A twoja ciotka…

– Och, nie! Ciotka! – Brilliana chwyciła się za brzuch. – Na litość boską, zupełnie o niej zapomniałam! Jakże mam ją teraz okłamywać, po tym

wszystkim, co zrobiła dla mnie i Silasa?

– Czy kiedykolwiek mówiłaś jej o naszej dawnej znajomości?

– Nie. – Zamyśliła się. – Ale Delia i Clarissa powiedziały jej o naszym przelotnym spotkaniu w Stoke Towers.

– Więc nie powinno jej dziwić, że chcemy się zaręczyć.

Brilliana przygryzła wargę.

– Będzie na mnie wściekła, kiedy się dowie, że zaręczyny były na pokaz.

– Wcale nie musi tego wiedzieć. Kiedy rozbijemy siatkę fałszerzy, będziesz ogromnie urażona, że wykorzystałem cię jako pionek w moich szpiegowskich działaniach, i ostentacyjnie zerwiesz zaręczyny. Twoja ciotka z pewnością cię za to pochwali.

– Szczerze w to wątpię. Raczej pochwali cię za udowodnienie, że za wszystkim stoi mój ojciec. Nienawidzi go za to, co… – Zamilkła, zanim zdradziła mu zbyt wiele ze swej upokarzającej przeszłości. – A tymczasem będę musiała udawać przed nią, że bardzo chcę wyjść za ciebie, a w udawaniu jestem po prostu beznadziejna. Nie jestem jak Delia. Nie umiem kłamać.

Niall prychnął. Brilliana spojrzała na niego z uwagą.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Opanował się od razu.

– Przez co?

– Prychnąłeś! Jakbyś mi nie wierzył. Kiedy widziałeś mnie udającą cokolwiek?

– Choćby w czasie tych słodkich miesięcy, gdy spotykaliśmy się potajemnie. – Jego twarz zdradzała napięcie i dziwną ostrożność. – Nie sprawiało ci trudu udawanie, że mnie nie znasz.

– To było zupełnie co innego. Nie widywaliśmy się prawie w towarzystwie, pamiętaj, że to było przed moim debiutem. Ale za każdym razem, gdy opowiadałam mamie jakieś bajeczki, żeby się wymknąć na spotkanie z tobą, czułam się okropnie winna. Dzięki Bogu była zbyt chora, by zauważyć, jak kiepsko kłamię.

Niall znów prychnął.

– Czemu to robisz?

– Och, nieważne. Posłuchaj, będziemy musieli się skupić i skoncentrować nasze siły. Do licha, powinniśmy ogłosić zaręczyny już dziś, tutaj! Clarissa będzie wniebowzięta, a matka…

– Clarissa! Och, na wszystkich bogów! Ona także mnie znienawidzi!

– Na pewno nie – odparł twardo. – Wszystko jej wyjaśnię, obiecuję.

– Niall…

– Myśl teraz o dziecku, dobrze? Robisz to wszystko dla syna. Nie dla Fulkhama, nie dla kraju, nawet nie dla ojca. Liczy się jedynie dobro twojego dziecka. Reszta się sama ułoży.

– Ale co mam powiedzieć Clarissie? Będzie chciała znać wszystkie szczegóły! Jak to się stało, że się zakochaliśmy? Kiedy się zakochaliśmy?

– Powiedz jej to samo co ojcu. To małżeństwo z rozsądku. Chcesz za mnie wyjść, żeby zapewnić synowi ojca, stosowne wychowanie i tak dalej. Clarissa to zrozumie.

– Nie jestem o tym przekonana. Twoja siostra jest romantyczką.

– Wie jednak, że ty nie jesteś, prawda?

Brilliana przygryzła wargi, by nie wybuchnąć potokiem słów i nie zdradzić mu, jak bardzo złamał jej serce, gdy ją porzucił. Gdyby o tym wiedział, na pewno wykorzystałby to przeciwko niej. By zaciągnąć ją do łóżka.

– Owszem, wie.

Niall pokiwał głową, jakby to potwierdziło jakieś jego przypuszczenia.

– Nie musisz opowiadać jej ze szczegółami o mojej szaleńczej przeszłości i twojej pazerności. Po prostu powiedz jej, a także swojej ciotce, że to małżeństwo z rozsądku. Nie uznają za dziwne ani niestosowne mojej potrzeby ustatkowania się i twojego pragnienia, by syn wychowywał się przy ojczymie. A gdy będziemy mieli to już za sobą, nie będziesz się czuła winna, że je oszukałaś, a one nie będą się zamartwiać, że masz złamane serce.

– Jasne. – Tylko ona będzie się martwić swoim złamanym sercem.

Nie, do diabła! Nie pozwoli mu znów się zranić! Pogodziła się już z tym, że mężczyzna, którego tak kochała, nigdy nie istniał. Już czas, by sama zadbała o własne szczęście. Gdy to się skończy, wykreśli Nialla ze swego życia, zaszyje się w Camden Hall i będzie tam spokojnie mieszkała z Silasem.

– Dasz sobie z tym radę? – zapytał.

Jeśli podejdzie do tego, jak sugerował Niall, może się udać. W zasadzie to jest ich chwilowy związek z rozsądku, mający na celu zapewnienie

Silasowi spokojnej przyszłości. Nieprawdziwy jest jedynie drobny element związany z małżeństwem.

– Tak mi się wydaje. Tak. – Brilliana roztarła ramiona. – Będę musiała, prawda?

Mężczyzna spojrzał na nią uważnie.

– Nie myśl o tym w ten sposób, bo nie zdołasz ukryć niechęci i urazy. Spróbuj potraktować to jak przygodę. Twoją pierwszą akcję w roli szpiega. Skoro naprawdę masz zamiar zakopać się żywcem na wsi, przyda ci się na koniec trochę rozrywki. – W jego głosie brzmiała ironia. – Przynajmniej pojeździsz po mieście u boku hrabiego i będą cię zapraszać na wszystkie przyjęcia.

– Gdzie będę musiała udawać kogoś, kim nie jestem – odburknęła.

– Przyzwyczaisz się. – Podszedł ku niej. – Jutro o drugiej przyjadę po ciebie i spróbujemy odwiedzić twojego ojca. Dobrze?

– Im szybciej, tym lepiej. Chciałabym mieć to już za sobą.

Skrzypnęły drzwi gabinetu. Wszedł lord Fulkham.

– Czy podjęła pani decyzję, pani Trevor?

Niall spojrzał na nią wyczekująco.

– Tak. Zagram w pańskiej sztuce, lordzie Fulkham – odparła.

– Tak długo, jak będzie trzeba, by schwytać fałszerzy? – upewnił się.

Pokiwała głową.

– Chcemy ogłosić zaręczyny już dziś, skoro wszyscy są na miejscu. Uważamy, że będzie to łatwiejsze rozwiązanie niż zawracanie sobie głowy ukrywaniem się.

– Ach, tak – mruknął podsekretarz. Dolał sobie brandy i przez chwilę sączył ją w milczeniu. – To w zasadzie powinno przekonać też sir Oswalda. – Spojrzał na Brillianę. – Ojciec pani usłyszy plotki o zaręczynach i poczuje się zapewne zraniony i odsunięty, a wtedy wy pojawicie się, by przedstawić mu Nialla. Będzie tak zachwycony tym nagłym zaszczytem, że nie będzie się zastanawiał, czy to dziwne, czy nie.

– Wykazuje pan niebywałą troskę o uczucia mojego ojca – rzekła cierpko Brilliana. – Ja jestem przekonana, że nie będzie dbał o to, niezależnie od okoliczności.

– Mam nadzieję, że będzie jednak chciał się zaangażować w wasze życie, w innym wypadku cała sztuka na nic.

– Jeszcze jedno – wtrącił Niall. – Przypuszczam, że zbadałeś już gruntownie koneksje i znajomości sir Oswalda. Chciałbym otrzymać raport z tego dochodzenia. Z kim się spotyka, kogo podejrzewacie i tak dalej.

– Oczywiście. Wyślę ci wszystko z samego rana wraz z próbkami banknotów i wskazówkami do ich sprawdzania. Będziesz musiał umieć je odróżnić na pierwszy rzut oka. – Uniósł szklankę. – Jednak na dziś już koniec z tym. Pozwólcie, że jako pierwszy pogratuluję wam z całego serca.

Brilliana parsknęła.

– Daruj sobie, Fulkham – burknął Niall i podał jej ramię. – Chodźmy stąd, Bree. Pokażmy temu arogantowi, z jakiego kruszcu nas zrobiono.

Przyjęła ramię Nialla, czując nagły przypływ odwagi i determinacji. Owszem, pokaże lordowi Fulkhamowi, z jakiego jest kruszcu. I ojcu. I wszystkim innym. Zniesie to z dumą i godnością, jak zniosła ukartowane małżeństwo z Reynoldem i te straszne rzeczy, które jej się potem przydarzyły. Zrobi to dla Silasa. Tylko dla Silasa.

A gdy już będzie po wszystkim, wyjadą do Camden Hall. Do tej pory nauczy się wiele o prowadzeniu posiadłości. A przy odrobinie szczęścia już nigdy, przenigdy nie będzie musiała rozmawiać ani z Niallem, ani z ojcem.

Rozdział czwarty

Gdy Niall wyprowadził Brillianę z gabinetu, dżentelmeni wracali właśnie korytarzem do dam zgromadzonych w bawialni.

Patrzył na nią kątem oka z bolesnym uporem. Na Boga, była nieziemsko piękna w ciemnozielonej sukni opinającej piersi i odsłaniającej stanowczo zbyt mało! Tak bardzo chciałby zobaczyć, co się kryje w tym gąszczu halek. Nie wątpił, że coś znacznie lepszego niż Botticelli.

Musiał jednak brać pod uwagę jej nieznośną pruderię i absurdalne obawy, że jedynym jego celem jest zaciągnięcie jej do łóżka. Że taki był też jego cel przed laty. Czuł wzbierający gniew na myśl o tym, że nie wierzyła w żadne jego słowo…

Nie myśl o tym teraz! Jesteś świeżo zaręczony i nie możesz doczekać się ślubu, pamiętasz?

Tak. Jest zaręczony z damą, która wygląda, jakby ktoś właśnie zdławił jej całą radość życia. Och, jakże go to drażni! Wtedy dała mu kosza, nie chciała za niego wyjść, a teraz, mając szansę dostać go znów w swoje pazurki, waha się i grymasi?

To kompletnie nie ma sensu. I powinien czuć się obrażony. Wszak jest wymarzoną partią dla każdej damy, do licha! Nie żeby chciał się żenić akurat z nią, ale powinna mimo to uganiać się za nim jak każda inna.

Chyba że naprawdę kochała Trevora.

Zabolała go ta myśl. Jak kolec wbity pod skórę. On nie zdołał jej tak rozkochać, by porzuciła dla niego rodzinę, a Trevorowi się udało?

Choć argument o chorobie matki i jej niezdolności do długiej podróży zdawał się wciąż potwierdzać, Niall nie mógł uwierzyć, że był to jedyny powód, dla którego została. Gdyby rzeczywiście tak było, Bree zaczekałaby na niego. Zaczekałaby, aż matka umrze, i wysłała mu list.

Tymczasem nie minął nawet rok i wyszła za kogoś innego. Do diabła! Jeśli nic nie wskazywało na to, że go nie kochała, to to jedno wystarczyło za dowód.

Cóż, niebawem będzie po wszystkim.

Zatrzymał się w progu bawialni i spojrzał na jej ponurą twarz.

– Gotowa?

– Nie. Ale zwlekanie w niczym nie pomoże.

– Mogłabyś się uśmiechnąć. Mamy zamiar ogłosić zaręczyny, a ty wyglądasz, jakbym prowadził cię na egzekucję. – Zmusił się do uśmiechu. – Możesz o tym nie wiedzieć, ale na ogół uważa się mnie za bardzo dobrą partię.

Jej twarz złagodniała.

– I skromną.

– Dlaczegóż miałbym być skromny? – zdumiał się teatralnie. – Jestem hrabią, na litość boską! Mamy i zasługujemy na dosłownie wszystko, nie wiedziałaś? – Wreszcie się uśmiechnęła. – Wszystko będzie dobrze, Bree. Obiecuję.

– Ostatnim razem się nie sprawdziło.

– To dlatego, że wtedy naprawdę planowaliśmy ślub. Z udawanym narzeczeństwem pójdzie nam znacznie lepiej. A i rozwiązać da się bez trudu.

Roześmiała się cicho.

Kiedy jednak ruszył ku drzwiom, zatrzymała go.

– Chwileczkę. – Poprawiła mu fular i niesforny kosmyk nad czołem. – Tak lepiej. Teraz jesteśmy gotowi.

Intymny gest wzruszył go prawie do łez. Niech ją licho porwie! Za każdym razem, gdy zdawało mu się, że ją rozgryzł, robiła coś tak uroczego i słodkiego, że miał chęć wyrzucić wszystkie opinie na jej temat za okno.

Ostrożnie, bracie. Już raz ci się zdawało, że ją znasz.

Będzie musiał sobie o tym częściej przypominać.

Gdy weszli pod rękę do bawialni, od razu skupili na sobie uwagę wszystkich gości. Niall przez chwilę zastanawiał się, czy skonsultować plany z Clarissą bądź zapytać o zgodę pana domu, ale uznał, że to będzie wymagało zbyt wielu wyjaśnień. Pierwsze koty za płoty, a potem jakoś się ułoży.

Lokaje roznosili właśnie wino. Niall chwycił kieliszek i zadzwonił lekko, żeby upewnić się, że wszyscy na nich patrzą. Wziął Bree za rękę.

– Wybacz, siostro – zwrócił się do Clarissy. – Nie chcę psuć ci planów na ten uroczy wieczór, ale chciałbym coś ogłosić i pomyślałem, że skorzystam

z okazji, że zgromadziło się tu dziś tak wielu naszych przyjaciół.

W bawialni zapadła taka cisza, że Niall wyraźnie słyszał trzask ognia w kominku.

– Zapewne zauważyliście, że pani Trevor i ja zniknęliśmy na chwilę. Cóż, mieliśmy ku temu istotny powód. Chciałem pomówić z nią na osobności, by móc poprosić o jej piękną rękę. I na szczęście dla mnie zgodziła się!

Przez chwilę zdawało mu się, że popełnił jakąś niewybaczalną gafę. Nikt się nie odezwał, nikt się nawet nie poruszył. Wszyscy wpatrywali się w nich z szeroko otwartymi oczami, jak w duchy.

Wreszcie ciszę przerwał histeryczny okrzyk jego matki:

– Och, moi kochani! Jak wspaniale!

Bawialnia wybuchnęła gwarem. Edwin trzepnął go serdecznie po ramieniu. Clarissa piszczała, że zawsze wiedziała, że są sobie przeznaczeni.

Damy stłoczyły się wokół Bree i zaczęły gwałtownie zadawać pytania, których tak się obawiała: Kiedy to się stało? Gdzie się poznali? Jak się zakochali? Kiedy ślub?

Brilliana radziła sobie z udzielaniem im odpowiedzi znacznie lepiej, niż deklarowała. Niall utwierdził się w przekonaniu, że jej marudzenie, jak to nie umie udawać i kłamać, to brednia. Lata temu doskonale udawała zakochaną do szaleństwa. Ta gra będzie znacznie łatwiejsza.

Nagle dostrzegł lady Pensworth, stojącą w kącie i przypatrującą się scenie z uwagą i rezerwą. Nie wyglądała bynajmniej na uszczęśliwioną. Zostawiając Bree na pastwę dam, podszedł do jej ciotki.

– Błagam o wybaczenie, lady Pensworth. Zdaję sobie sprawę, że powinienem był najpierw poprosić o pani zgodę. Jestem gotów na spotkanie z radcami i ustalenie wszelkich warunków według pani uznania. – Spojrzał przez pokój na Bree. Miał nadzieję, że jego wzrok wyraża uwielbienie. – Czekałem na to siedem lat. Nie byłem w stanie czekać dłużej.

Patrzyła na niego uważnie.

– Delia wspominała mi, że już się spotkaliście. W Bath?

– Tak, towarzyszyłem wówczas mej matce. Lady Payne przebywała tam także. Pewnego dnia spotkaliśmy się z Bree w parku. Jeszcze nie bywała, więc mogliśmy się widywać jedynie tam. Bardzo się zbliżyliśmy.

– Jednak dopóki nie pojawił się pan nagle parę tygodni temu, nigdy nie wymieniła pana imienia.

Oczywiście, że nie. Wiedźma nawet o nim nie pomyślała, odkąd wyjechał.

Zmusił się do uśmiechu.

– Nie rozmawiałaby wszak o swym dawnym adoratorze z ciotką męża. Zwłaszcza że adorator przebywał na wygnaniu i sądziła pewnie, że już nigdy mnie nie zobaczy.

– Ze względu na tak drobny incydent jak pojedynek? – Lady Pensworth zmierzyła go od stóp do głów przez binokle.

Zastygł.

– Tak.

– A o co się pan pojedynkował?

Niall nie przestawał się uśmiechać i tłumaczył sobie, że to tylko trening przed jutrzejszą rozprawą z ojcem Bree.

– Wszystkie strony biorące w nim udział zobowiązały się do utrzymania szczegółów w tajemnicy.

– Druga strona nie żyje. Raczej nie będzie się sprzeciwiała.

– Nie, lecz ja muszę. Może dokończymy tę rozmowę innym razem, w bardziej swobodnych warunkach? – *Gdzie będzie mógł zmierzyć się ze starą harpią bez tylu świadków.*

Skinęła głową.

– Jeśli pan sobie życzy. Wszak to nie ja ominęłam zwyczajowe formalności, ogłaszając znienacka zaręczyny ze wstydliwą i zahukaną na ogół damą, nie wziąwszy pod uwagę zdania jej krewnych.

– Wdowa po pani siostrzeńcu nie jest już tą spłonioną panienką co niegdyś – odparł Niall stalowym tonem. – Może robić to, co jej się podoba.

– Szczęśliwie, ja także mogę robić to, co mi się podoba. – Gdy zmierzył ją wrogim spojrzeniem, dodała: – No, już dobrze. Dokończymy tę rozmowę kiedy indziej. W zasadzie interesuje mnie jedynie jedno: kocha ją pan?

Do diaska! Czym innym było doradzanie Bree, jak ma z sukcesem okłamywać krewnych, a czym innym konieczność kłamania w żywe oczy lady Pensworth. Szpiegowskie akcje dla Fulkhama nie przygotowały go do takich upokarzających sytuacji.

Trzymaj się planu. Małżeństwo z rozsądku, pamiętasz?

– Szanuję ją. Będę się nią opiekował. Lubię spędzać czas w jej towarzystwie. – Śmiało spojrzał w oczy starszej damie. – Potrzebuję żony,

która urodzi i dobrze wychowa mojego dziedzica, a w tej materii pani Trevor ma już sukcesy. Spodziewam się, że pasujemy do siebie.

Uff! Proszę. Zdołał to powiedzieć, nie uciekając się do żałosnych historii o miłości i zauroczeniu.

Lady Pensworth upiła wina z kieliszka.

– Mam nadzieję, że przedstawił jej pan swoje kalkulacje?

– Oczywiście. Ona kieruje się własnymi, gdyż poszukuje dobrego ojca dla swego syna i partnera, który pomoże jej postawić na nogi Camden Hall.

– Ach tak. To dziwne, że nie wspomniała mi o tym ani słowem.

– Proszę o wybaczenie, lady Pensworth, lecz są sprawy, które dama ustali ze swym narzeczonym, a których raczej nie zdradzi rodzinie.

Starsza dama patrzyła na niego zimno.

– Nawet z narzeczonym, który nie zdobył się na flirtowanie i uwodzenie przez cały miesiąc od powrotu do kraju?

Niech to szlag! Co za podejrzliwy bazyliszek! Na szczęście Niall nie należał do zastraszonych bawidamków.

– Czy nie licząc lęku o zranione uczucia Bree, ma pani jakieś inne obiekcje?

Zamrugała.

– Bree?

– Och, przepraszam. To zdrobnienie, do którego przyzwyczaiłem się przed laty. Nie mogę się teraz pozbyć tego nawyku.

– Nazywał ją pan zdrobniale? Interesujące. – Zdawała się oceniać go ponownie, teraz w nieco przychylniejszym świetle. – Więc żeni się pan z nią, by dorobić się dziedzica?

– I dlatego, że pasujemy do siebie. To naprawdę dobry mariaż, madame.

– Ale niezbyt romantyczny.

– Nie jestem szczególnie romantyczny – odparł.

– Nie przeczę, lecz ona jest.

Nie zdołał powstrzymać cynicznego uśmiechu.

– Jest pani pewna?

– Znam Brillianę jak własną córkę – odrzekła lodowatym tonem. – I pęknie mi serce, jeśli…

– Tutaj jesteś! – wykrzyknęła Bree, biorąc go pod rękę. – Twoja matka i siostra pragną, byśmy poprowadzili tańce.

– Tańce? – zdumiał się Niall.

– Z pewnością znasz swą siostrę na tyle, by wiedzieć, że kiedy jest gospodynią, musi urządzić tańce. A skoro tak nieuprzejmie ogłosiliśmy zaręczyny na jej przyjęciu, chciałaby je uczcić. Więc tańczymy.

Służący przestawiali już fotele i krzesła, a jakaś młoda dama siadała do pianina.

– Tak, to ma sens.

Poczuł, jak stalowy węzeł zaciska mu się na żołądku. To będzie jego pierwszy taniec z Bree. W Bath nie bywali razem na żadnych balach ani przyjęciach.

Nie wystarczy, że będzie musiał ją obwozić po mieście przez cały tydzień, okazuje się, że będzie musiał także torturować się trzymaniem jej w ramionach, wdychaniem zapachu, patrzeniem z bliska na jej przepyszne krągłości i odpychaniem od siebie wizji jej nagiego ciała.

Niech Fulkhama strzeli jasny grom!

Odwrócił się do Bree, lecz lady Pensworth położyła mu na ramieniu ciężką dłoń. Najwyraźniej święta inkwizycja nie zakończyła jeszcze swego przesłuchania. Starsza dama wbiła uważny wzrok w Bree.

– Lord Margrave opowiedział mi właśnie o waszych pobudkach. To wszystko brzmi niebywale…

– Praktycznie? – zapytała lekkim tonem Bree. – Wiem. – Pochyliła się ku ciotce. – Błagam, nie mów nic jego matce i siostrze. Jego lordowska mość i ja nie jesteśmy zbyt romantyczni. On potrzebuje żony, ja zaś uznałam, że to najwyższy czas, by pomyśleć o opiekunie dla Silasa. Mój syn potrzebuje mężczyzny, na którym będzie się mógł wzorować. Jestem pewna, że przyznasz mi rację.

Niall wytrzymał świdrujące spojrzenie lady Pensworth, starając się nie pokazać żadnych uczuć. Bree nie mogła odpowiedzieć lepiej i sam nie umiałby tak sprytnie ująć tego w słowa.

– Poza tym – ciągnęła Brilliana z podejrzanym błyskiem w oku – Niall unika małżeńskiego targowiska. Nie pali się do poszukiwania żony, poznawania panien na wydaniu i przedzierania się przez gąszcze towarzyskich zawiłości, skoro mnie zna już od tak dawna. To byłoby stanowczo zbyt męczące dla dżentelmena w jego wieku.

W jego wieku?! Co do diabła! Ma dopiero trzydzieści lat!

Blady uśmiech przemknął przez twarz ciotki.

– Masz rację, to mogłoby go wykończyć.

Och, nie zniesie dłużej tych drwin!

– Podobnie jak prowadzenie samodzielnie posiadłości mogłoby wykończyć Bree. Jest przecież kobietą, uznała zatem, że męska pomoc będzie w tej materii niezbędna.

Brilliana zgromiła go spojrzeniem. Uśmiechnął się drwiąco. Gratulował sobie w duchu odzyskania przewagi, gdy lady Pensworth odezwała się lodowatym tonem:

– Nie wszystkie damy potrzebują męskiej pomocy w tej, jak się pan raczył wyrazić, materii. Od lat prowadzę posiadłość mego brata, który się do tego nie kwapi. Jak dotąd nikt się na mnie nie uskarżał.

Zaraza! Przeszarżował.

– Dziękuję, ciociu, że byłaś tak miła i wyjaśniłaś to memu narzeczonemu. – Brilliana chwyciła go za rękę. – Wołają nas. Ruszajmy.

– Oczywiście. – Wdzięczny za ratunek, Niall dał się odciągnąć na środek bawialni. Trudno uwierzyć, ale wyglądał już tej części misji, która polegała na konszachtach z przestępcami i narażaniu życia.

Lady Pensworth zmusiłaby do panicznej ucieczki każdego przestępcę.

Bree roześmiała się cicho.

– Szkoda, że nie widziałeś swojej miny. Ciotka Agatha rzuciła cię na deski.

– Wcale nie unikam małżeńskiego targowiska, do licha! Dlaczego tak powiedziałaś?

– Żeby uwiarygodnić naszą intrygę. – Jej twarz była obrazem niewinności. – Czyż nie to właśnie miałam robić?

– Nie przypominam sobie, bym radził ci, żebyś przedstawiała mnie jako udręczonego starca.

– Nie. – Jej oczy lśniły rozbawieniem. – To wymyśliłam sama.

– Na kogoś, kto bał się udawania – burknął Niall – radzisz sobie zdumiewająco dobrze.

– Wzięłam sobie do serca twoją radę, by potraktować to jak przygodę, staram się więc dobrze bawić.

Stanęli na środku bawialni. Wszyscy na nich patrzyli.

– Czy koniecznie musisz się bawić moim kosztem? Drwić ze mnie w towarzystwie?

Rozbrzmiały pierwsze tony walca.

– Drwiłam z ciebie? – zdziwiła się Bree, gdy wziął ją w ramiona. – Zdawało mi się, że to bezsporny fakt. Jesteś kawalerem w poważnym wieku.

Przyciągnął ją znacznie bliżej, niż wypadało, i z satysfakcją dostrzegł, że na jej policzki wystąpiły rumieńce.

– Nie przeciągaj struny, skarbie.

Zaczęli tańczyć. Bree poddawała mu się, jakby stworzono ją do walca. Poruszała się z idealną precyzją i jednocześnie z pełną gracją płynącej wody. Jakby cała była muzyką. Niall do szaleństwa zapragnął zaciągnąć ją za kotarę i zacałować do nieprzytomności.

Obiecał jednak, że jej nie uwiedzie, więc musiał się teraz kontrolować. Choć im dłużej miał ją w ramionach, tym bardziej pragnął być z nią zupełnie gdzie indziej. Czuć jej włosy rozsypane na torsie i spływające ku nabrzmiewającej męskości.

Zaklął pod nosem. Jak to możliwe? Dlaczego przy niej tak łatwo o wszystkim zapomina?

Gdy widział jej twarz oblaną uśmiechem, przypominającą łąkę skąpaną w świetle słońca, nie chciał pamiętać, że uganiała się jedynie za jego tytułem, jak dziesiątki innych debiutantek. Że gardząc małżeństwem z nim, wyszła tak prędko za innego i choć był na wygnaniu, nie raczyła doń nawet napisać.

– Co mówiła ciotka? – zapytała Brilliana. – Próbowałam podejść szybciej, ale panie zasypały mnie pytaniami.

– I co im powiedziałaś?

Uniosła brew.

– Ja pytałam pierwsza.

– Lady Pensworth chciała wiedzieć to, co wszyscy. Jak się poznaliśmy, kiedy zakochaliśmy i tak dalej. Odpowiedziałem jej słowo w słowo to, co ustaliliśmy. Na szczęście ty potwierdziłaś moje odpowiedzi. Dziękuję ci za to. Przy odrobinie szczęścia ciotka będzie spokojna.

– Wątpię. – Bree zerknęła na starszą damę. – Wpatruje się w nas ponuro.

– Nie w nas. We mnie. Przypuszczam, że nie aprobuje twojego wyboru, mimo mych szczerych deklaracji. Twierdzi, że jesteś z natury zbyt romantyczna na małżeństwo z rozsądku. – Popatrzył jej w oczy. – Czy to prawda?

Odwróciła wzrok.

– To była prawda, przed laty. Lecz życie nauczyło mnie, że romantyczne uniesienia to głupota.

– Życie? Czy małżeństwo? Co się stało? Nie wyszłaś za mąż z miłości? – zapytał sarkastycznie.

Najwyraźniej Bree usłyszała nutę osądu w jego głosie, bo dumnie uniosła głowę.

– Skąd takie założenie?

– Uważasz teraz, że romantyczne uniesienia są głupotą.

– To nie miało nic wspólnego z… Wcale nie… – Rzuciła mu spojrzenie pełne gniewu. – Nie będę rozmawiać z tobą o moim mężu. To osobisty temat.

Niall z wysiłkiem zdławił wybuch wściekłości. Nie powinno go interesować jej małżeństwo ani w ogóle życie. To nie ma znaczenia, czy wyszła za Trevora z miłości. Albo czy została do tego zmuszona okolicznościami i cierpiała. Jeśli cierpiała…

Koniec. Ma to już przecież za sobą.

Lecz nie mógł przestać o tym myśleć ani o to pytać.

– Nie był chyba okrutny, prawda?

– Nie rozśmieszaj mnie – odparła tak stanowczo, że natychmiast uwierzył – Dogadywaliśmy się doskonale. Nigdy nie podniósł na mnie ręki ani nawet głosu. Był dobrym człowiekiem.

Ale czy był człowiekiem, którego by pokochała?

– Czy dlatego nie chcesz już wyjść za mąż? Bo kochałaś go całym sercem i nikt nie będzie w stanie mu dorównać? Czy jednak zraził cię do małżeństwa, bo było wielkim rozczarowaniem?

– Dlaczego cię to obchodzi?

Dobre pytanie. Niall nie mógł się jednak powstrzymać.

– Nie rozumiem po prostu, dlaczego nie chcesz spędzić reszty życia u boku ukochanego mężczyzny. Wszak tego właśnie pragną wszystkie kobiety.

– A ty znów swoje. Jak, będąc mężczyzną, możesz wiedzieć, co myślą i czego pragną kobiety? – Patrzyła na niego surowo. – Nawet jeśli dama wychodzi za mężczyznę, którego rzeczywiście kocha, życie u jego boku wcale nie jest takie pewne. Mam dwadzieścia cztery lata i jestem wdową, chodzącym dowodem na fałsz stwierdzenia: „żyli długo i szczęśliwie”. A biorąc pod uwagę naturalną skłonność mężczyzn do błądzenia…

– Ach, więc Trevor był kobieciarzem.

– Nie powiedziałam tego!

– Nie musiałaś. Coś napełniło cię cynicznym i niechętnym nastawieniem do małżeństwa. A to w zasadzie najczęstszy powód.

– Nie jestem cyniczna, a mój mąż nie był kobieciarzem. Wszystko było dobrze, dopóki się nie dowiedział… – Zacisnęła wargi. – Mówiłam ci, że nie chcę o tym rozmawiać. Zresztą nie jego miałam na myśli, lecz ciebie.

– Mnie! – Niall obrócił ją w tańcu. – Przyznaję, że w młodości byłem dość frywolny. Dopóki nie spotkałem ciebie.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Oczywiście.

– Nie wierzysz mi?

Jej twarz oblekła maska chłodnej uprzejmości.

– Nie ma najmniejszego znaczenia, w co wierzę, a w co nie. To działo się wieki temu i oboje jesteśmy już innymi ludźmi.

Niall drążyłby dalej, lecz walc się skończył i nie mogli tańczyć dalej razem. Jego przyjaciele z okrzykami i szturchańcami stłoczyli się wokół Bree, żądając kolejnych tańców, Clarissa oznajmiła zaś bez skrupułów, że Niall ma zatańczyć z każdą damą.

Zapewne zdawało im się, że są tacy zabawni, dla żartu rozdzielając świeżo zaręczoną parę, jak zwykło się to robić na przyjęciach. Niall przez chwilę zastanawiał się, co by powiedzieli, gdyby znali prawdę.

Zresztą jaka była prawda? Brilliana najwyraźniej nie lubiła o niej opowiadać. Wciąż nie wiedział, dlaczego wyszła za przeklętego Trevora. Dlaczego nigdy mu o tym nie napisała.

Dzięki Bogu wieczór nie dłużył mu się zbytnio. Clarissa poprosiła, żeby zabrał matkę do domu. Lady Margrave wdowa czuła się już zmęczona.

Niall prychnął. Zmęczona! To było sekretne hasło oznaczające: „znudzona”. Obolałe biodro nie pozwalało jej tańczyć, a nie znosiła siedzieć z boku, wśród starszych dam.

Siostra zaprowadziła go do kąta, w którym przycupnęła ich matka, zrzędząc i narzekając Brillianie. Przekleństwo! Na pewno nagadała jej samych bzdur. Miał jedynie nadzieję, że oszczędziła Bree dramatycznej historii rodziny, w której główną rolę grała biedna matka, opuszczona i porzucona przez syna na pastwę losu.

Westchnął.

– Clarissa mówi, że chciałabyś wracać do domu, matko. Chętnie dotrzymam ci towarzystwa.

Pomógł damie podnieść się z fotela. Bree także wstała.

– Wrócisz? – zapytała.

– Nie – odparła lady Margrave. – Już niedługo będzie cały twój, moja droga. Jednak odkąd wrócił do Anglii, w zasadzie go nie widuję, a mamy tak wiele do omówienia.

To było sekretne hasło oznaczające: „On był najpierw mój. Nie zapominaj o tym”. Na szczęście Bree w ogóle się tym nie przejęła.

Ależ go to irytowało!

– Zatem dobranoc państwu – rzekła pogodnie.

Niall kiwnął głową.

– Zobaczymy się rano.

Clarissa szturchnęła go w bok.

– Na litość boską, jesteście już zaręczeni! Pocałuj ją na dobranoc, niezdaro!

Twarz Brilliany wyrażała czystą grozę. Na Boga, ona naprawdę nie umie udawać! Zanim ktokolwiek zauważył jej zmieszanie, Niall pochylił się prędko i musnął jej usta wargami.

Kiedy podniósł głowę i zobaczył wpatrzone w siebie wielkie błękitne oczy, poczuł się znów jak młodzieniec nieśmiało uwodzący swą ukochaną, starający się o jej względy i miłość.

I podobnie jak wtedy, serce łomotało mu w piersiach, a krew zawrzała. Bree była tak piękna, słodka i doprawdy stanowiła ucieleśnienie męskich marzeń. Miał ochotę odrzucić precz ostrożność i urażoną dumę, chwycić ją w ramiona i pocałować tak jak kiedyś.

Na szczęście zwyciężył zdrowy rozsądek. Jak powiedziała, są już teraz innymi ludźmi. Niall jest bardziej świadomy swych obowiązków wobec tytułu i społeczeństwa, ona zaś potrafi się lepiej chronić przed mężczyznami. Nie wspominając o tym, że ich zaręczyny są farsą. Niczym więcej.

Kłaniając się Bree i wyprowadzając matkę, usiłował w to uwierzyć.

Idąc jednak ku drzwiom, nie mógł nie dostrzec, że lady Pensworth patrzy na niego znacznie łagodniej niż na początku ich znajomości.

Rozdział piąty

Brilliana napawała się pięknym popołudniem, które dane im było spędzić w ogrodzie. Ponure londyńskie niebo przetarło się na moment. Ciotka Agatha spoglądała z czułością na bawiącego się na ścieżce i gaworzącego Silasa. Oboje nie mieli pojęcia, jak sprzeczne uczucia rozdzierały serce Brilliany, z pozoru siedzącej spokojnie na ławeczce i szkicującej ślicznego synka.

Był w pełni zadowolony i szczęśliwy. Biedaczek nie wiedział nawet, że nie ma ojca, i nie dbał o to w najmniejszym stopniu. Nie wiedział też, dlaczego go nie posiada. Nie wiedział, że tata był tak zazdrosny o Nialla, że…

Nie! Nie będzie o tym myślała. To nie była jej wina. Nie wiedziała nawet, że Reynold odkrył prawdę o jej związku z Niallem, dopóki nie było za późno. Nie miała także pojęcia, co planował. Gdyby wiedziała, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej.

Ale czy Reynold by jej posłuchał? Zawsze traktował ją jak… jak to ujął Niall? Jak dzieło sztuki, którym można pochwalić się znajomym. Tak jak Niall miał ją traktować w ich intrydze. Jak Wenus z obrazu Botticellego.

Przypomniała sobie gorące spojrzenie, jakim ją obrzucił, i zadrżała. Mąż nigdy nie wywoływał w niej drżenia. Och, jakże to niegodne! Powinna była kochać Reynolda. Tak bardzo się starała.

Ale Niall złamał jej serce. Nie była już w stanie pokochać żadnego mężczyzny prócz niego. I zaraz tu będzie. By znów naigrawać się z jej życia.

Postanowiła się tym nie przejmować. Spojrzała na synka i kilkoma kreskami naszkicowała jego małą bródkę. Silas będzie idealnym kupidynem w projekcie, nad którym teraz pracowała. Wiedziała, że nie powinna żywić zbyt wielkich nadziei, ale wciąż nie mogła porzucić marzenia o projektowaniu dla Wedgwoodów. Słynna fabryka porcelany zatrudniała wszak i inne damy, dlaczego więc nie miałaby kupić jej projektów? Wysłała

im już dziesięć szkiców i nie otrzymała odpowiedzi, ale była gotowa wysłać jeszcze pięćdziesiąt, jeśli to miałoby zwrócić na nią uwagę.

Silas bawił się pajacem wyskakującym z pudełka, którego zrobił dla chłopca lord Blakeborough. Zabawka umocowana była na długiej sprężynie i Silas nie mógł sobie poradzić z wtłoczeniem lalki do pudełka.

– Pajac, pajac, pajac – podśpiewywał pod nosem.

Brilliana z uśmiechem wyciągnęła dłoń.

– Podaj mi go, kochanie. Mamusia schowa pajaca.

Silas wydął usteczka. Ciotka Agatha potrząsnęła głową.

– Chłopak nie jest głupi. Wie, że gdzieś jest haczyk.

– Jest z natury dociekliwy – potwierdziła Brilliana. – Jak mamusia.

Ciotka rzuciła jej surowe spojrzenie.

– Wczoraj nie wykazałaś się dociekliwością, moja droga. Bez roztrząsania przyjęłaś oświadczyny lorda Margrave’a.

Unikając spojrzenia ciotki, Brilliana pochyliła się nad szkicem.

– Sądziłam, że pochwalisz mój wybór. Hrabia to nie byle partia.

– Czyżby? Plotki o nim mówią co innego. Rozmawiałam dziś z kilkoma przyjaciółkami. Podobno całe miasto już wie, że Margrave rozpaczliwie szuka pieniędzy na swoją posiadłość.

Chłopcy Fulkhama wykonali świetną robotę.

– Plotki karmią się fantazjami tylko dla własnej przyjemności – odparła Brilliana.

– Powiadają, że nie ma dymu bez ognia.

– Nie ma tu żadnego ognia, ciociu. – Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowali, to ciotka Agatha mieszająca się w ich plany.

– Doprawdy? Inaczej to wyglądało, gdy cię wczoraj pocałował.

Brilliana spłonęła rumieńcem. Zdawało jej się, że dobrze ukryła swą reakcję na jego pocałunek. Serce biło jej jak oszalałe, krew szumiała w uszach, całe ciało jakby stanęło w płomieniach.

– Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć.

– Nie udawaj niewiniątka, młoda damo. Gdy Delia powiedziała mi, że się znaliście, założyłam, iż była to dość przelotna znajomość. Najwyraźniej popełniłam błąd. Dym ognia waszego pocałunku czuć było w całej bawialni.

– Ciociu, przesadzasz. Po prostu pocałował mnie z grzeczności.

– Tak uważasz? – Na twarzy ciotki odbiły się głęboka zaduma i troska. – Bądź ostrożna, kochanie. Margrave to typ, który bez trudu złamie ci serce.

– Moje serce musiałoby najpierw być zaangażowane.

– A nie jest? – powątpiewała ciotka. – Naprawdę chcesz za niego wyjść z rozsądku?

Brilliana uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Sądzę, że już raz udowodniłam, że można być zupełnie zadowolonym z małżeństwa, nie angażując w nie wyższych uczuć.

– Czyżby? Ja uważam, że udowodniłaś dokładnie przeciwną tezę.

Stanowcza odpowiedź ciotki stropiła Brillianę. Czyżby napięcie i niezgoda w jej małżeństwie były aż tak oczywiste?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ciociu.

– Obie doskonale wiemy, że byłaś nieszczęśliwa z Reynoldem. A wiedząc, jak znalazłaś się w tym związku, nie osądzam cię ani nie winię. Uważam za to, że twojego ojca powinno się co najmniej zastrzelić za postawienie cię w takiej sytuacji.

– Wiedziałaś o wszystkim?!

– Oczywiście. Niewiele jest spraw, o których nie wiem. Niestety, dowiedziałam się już po fakcie, toteż nie zdążyłam zainterweniować i uchronić cię przed tym idiotycznym małżeństwem. Byliście już po ślubie.

Uśmiechnęła się do Brilliany.

– Wierzyłam jednak, że mimo trudnego początku znajdziecie do siebie drogę, zwłaszcza gdy pojawiło się dziecko. Lecz wtedy Reynold… – Westchnęła. – Sęk w tym, że cię rozumiem. I nie chcę, byś znów popełniła ten sam błąd. Zwłaszcza że tym razem narażasz serce.

– Nie narażam serca przy lordzie Margravie! Zapewniam cię. – Może jeśli Brilliana będzie to często powtarzała, sama także w to uwierzy.

– Czy on wie, dlaczego wyszłaś za Reynolda?

– Ależ skąd! Nie zamierzam się z tego spowiadać. To upokarzające, najłagodniej mówiąc. Poza tym to nie jego sprawa.

– Sądzę, że on może mieć odmienne zdanie na ten temat.

– Nie obchodzi mnie jego zdanie. – Ma przecież własną dumę. Jeśli powie Niallowi, że ojciec niemal ją sprzedał, że zmusił ją do ślubu, że wcale się nie zakochała, hrabia domyśli się, że był jej jedyną miłością. Odgadnie też, jak bardzo ją zranił.

Zapewne drwiłby z niej, że nie uciekła, kiedy miała okazję. A gdyby mu powiedziała, że chciała ratować matkę, drwiłby jeszcze bardziej. Uważałby ją za głupią.

Lepiej niech uważa, że wyszła za mąż z miłości. Tak jest bezpieczniej. Jego młodzieńcze deklaracje były kłamstwem, więc nie musi wiedzieć, że ona była wówczas szczera.

– Proszę, nie mów mu – rzekła do ciotki błagalnie. – Sama mu powiem w stosownym momencie. – Lub nie zdąży powiedzieć, skoro ich znajomość ma być chwilowa.

W tej chwili lokaj zaanonsował wizytę lorda Margrave’a. Brilliana odetchnęła z ulgą.

– O wilku mowa – mruknęła ciotka Agatha i rzekła do służącego: – Przyślij go tutaj, proszę.

Gdy lokaj się oddalił, do ogrodu wyszła niańka.

– Czy mam zabrać maleństwo do pokoju dziecięcego, madame?

– Nie, dziękuję. Czas, by mój narzeczony poznał Silasa. – Brilliana odłożyła szkicownik i wyciągnęła ręce do chłopca. – Chodź do mamy, kochanie. Schowamy pajaca. Jeśli będziesz próbował go zamykać, zanim cały się schowa, to się zepsuje.

Silas spojrzał na nią spod brwi i dalej mocował się z zabawką.

Jego zapamiętanie tak rozbawiło surową na ogół ciotkę Agathę, że roześmiała się w głos.

– Ten chłopiec jest tak samo uparty i dumny jak jego ojciec. A nie ma nawet dwóch lat!

– To prawda. – Duma i upór popchnęły Reynolda do uganiania się za mężczyzną, którego Brilliana kochała przed ślubem. A porażka popchnęła go do…

Na litość boską! Brilliana zacisnęła pięści i znów napomniała się w duchu, że musi wreszcie przestać o tym myśleć. To nie była jej wina. Nie jej! I z pewnością nie pozwoli Silasowi wyrosnąć na tak upartego i zacietrzewionego mężczyznę.

– Silasie, proszę natychmiast podejść do mnie i podać mi pajaca! – Zawahał się, ale najwyraźniej rozpoznał ostrzegawczą nutę w jej głosie. Podszedł z ociąganiem, ciągnąc pajaca za naderwaną już głowę. Brilliana schowała zabawkę do pudełka, zamknęła wieczko i zanim Silas zdążył je chwycić i umknąć, posadziła sobie chłopca na kolanach.

– Widzisz? Czasami warto poprosić o pomoc. – Bóg wie, że gdyby jego ojciec choć raz poprosił o pomoc, Brilliana zrobiłaby wszystko, czego by pragnął. – Bardzo się starałeś i cieszę się, że jesteś cierpliwy. – Silas wciąż próbował się wyrwać z jej ramion i uciec, więc Brilliana obsypała go pocałunkami.

– Jakiż z niego głuptas! – oznajmił męski głos. – Każdy mężczyzna biłby się, by znaleźć się w takiej pozycji.

Serce Brilliany stanęło na chwilę.

Spojrzała ku drzwiom tarasowym. Niall opierał się lekko o ścianę. W butach do konnej jazdy i skórzanych bryczesach wyglądał jeszcze bardziej pociągająco niż zwykle. Włosy miał uroczo wzburzone, a na jego ustach igrał lekki uśmiech. Zielony surdut wydobył szmaragdowe iskry z orzechowych oczu, w których majaczył cień zazdrości.

– Cóż za śliczny komplement z ust dżentelmena, który nie jest romantykiem – rzekła z uznaniem ciotka Agatha. – Podejrzewam, że wbrew deklaracjom doskonale dałby sobie pan radę na matrymonialnym rynku.

– Szczerze w to wątpię. – Brilliana się uśmiechnęła i odstawiła synka na ziemię, gdzie malec natychmiast rzucił się do walki z pokrywką pudełka. – Każda bystra dama przejrzy od razu te nieszczere zachwyty. Wiadomo wszak, że dżentelmeni, podobnie jak chłopcy, nie znoszą, gdy obsypuje się ich pieszczotami.

Niall wydął wargi i powoli ruszył w kierunku dam.

– Nie wszyscy dżentelmeni.

Powietrze między nimi zaczęło drżeć od napięcia i przez chwilę Brilliana poczuła się jak dawniej, gdy Niall uwodził ją słodkimi słówkami. Na szczęście nagle pokrywka zabawki otworzyła się z trzaskiem, a Silas zaklaskał w dłonie z uciechy, co odwróciło uwagę Nialla.

– Domyślam się, że to twój syn – stwierdził błyskotliwie.

– Tak, to jest Silas. – Brilliana poklepała chłopca po głowie. Był całkowicie pochłonięty wpychaniem pajaca do pudełka. – Silasie, przedstawiam ci lorda Margrave’a.

Niall ukłonił się lekko i z elegancją, jak niekwestionowany hrabia.

– Miło mi pana poznać, paniczu Silasie.

Ku przerażeniu Brilliany Silas zaczął krzyczeć wniebogłosy.

Niall zamarł z przerażenia. Nie znał się na dzieciach, ale to nie wyglądało dobrze. Nie zamierzał przecież wystraszyć tego chłopca! Może bezwiednie

marszczył brwi? To niewykluczone. Kiedy zobaczył Brillianę z synem, prawie pękło mu serce.

To mogło być jego dziecko! Gdyby nie wyszła za kogoś innego. Gdyby nie pokochała innego. Na Boga, myśl o tym za każdym razem rozdzierała mu serce.

– Silas, mój skarbie. – Bree podniosła chłopca i zaczęła go kołysać na kolanach. – Co się stało, synku? – Spojrzała na Nialla przepraszająco. – Wstydzi się trochę nieznajomych, ale tak się jeszcze nie zachowywał.

– Bez wątpienia reputacja pana wyprzedza, lordzie Margrave – wtrąciła kąśliwie lady Agatha.

Niall spojrzał na nią bykiem, lecz harpia tylko się uśmiechnęła.

Chłopiec wyciągnął dłoń ku matce.

– Auu! – zapłakał. – Auu! Auu!

Bree spojrzała na maleńką dłoń synka.

– Ojejku, rozumiem. Przytrzasnąłeś sobie palec wieczkiem pudełka. Widzisz? Mamusia mówiła, żeby nie wpychać pajaca na siłę. – Pocałowała dziecko w palec. – No już. Już dobrze. Niania przyniesie plasterek i zaraz cię uratujemy.

Niańka, która stała dyskretnie na uboczu, odezwała się prędko:

– Za chwilę wracam, madame – i pobiegła do domu.

Tym razem, gdy Bree tuliła malca, pozwolił się kołysać, moszcząc się w jej ramionach i ssąc przytrzaśnięty palec. Brilliana szeptała do niego cicho kojące słowa.

Niall z trudem zniósł tę czułą scenę. Przypuszczał, że dziecko podobne jest do innych: miało loki, dołeczki w policzkach, orzechowe oczy jak matka. Było bardzo ładne, to pewne, lecz to reakcja Bree tak go poruszyła. Była tak czuła i pełna miłości – każda matka powinna być taka dla swego dziecka. Taka powinna być przyszła matka jego syna. Był tym całkowicie zaskoczony.

Domyślał się, że istniały damy, które znajdowały radość i spełnienie w życiu osobistym, nie udając, że nie mają dzieci, lecz jego własna matka zamykała jego i Clarissę z niańkami w pokojach dziecięcych i nie chciała o nich słyszeć. Przychodziła jedynie pocałować ich na dobranoc. W istocie, rodzice w towarzystwie byli raczej chłodni i niezbyt związani z potomstwem.

Najwyraźniej Bree nie należała do tego rodzaju opiekunów. Widać było, że na co dzień spędza z dzieckiem wiele godzin i traktuje je z czułością, którą malec przyjmuje jako coś naturalnego. W istocie Niall dałby wiele, by znaleźć się na jego miejscu.

Mężczyzna zmarszczył brwi. Co za absurd! Jakże mógł być zazdrosny o małe dziecko? Bree robiła jedynie to, co zrobiłaby na jej miejscu każda troskliwa matka. A może była to jedynie scenka odegrana na jego cześć?

Westchnął. To akurat nie było prawdopodobne. Odkąd zostali zmuszeni do nawiązania kontaktu, wcale nie próbowała mu zaimponować. Zdobyła już pozycję, jakiej szczerze pragnęła: niezależnej damy, właścicielki ziemskich dóbr. Nie potrzebowała go.

Nie żeby o to dbał. Nie był już podatny na jej manipulacje. Jeśli takowe prowadziła. A właśnie doszedł do wniosku, że raczej nie.

Do diabła! Niechże ta misja już się skończy.

Tymczasem chłopiec powoli zapominał o swej straszliwej ranie, bo zaczął się kręcić w ramionach matki. Bree spojrzała na Nialla.

– Chciałbyś go potrzymać?

– Na Boga, nie! – odrzekł z pośpiechem. Chyba zbyt wielkim, sądząc po cieniu, jaki przebiegł po jej twarzy. – Nie znam się na dzieciach. Nie chciałbym go skrzywdzić ani przestraszyć.

– Jeśli zamierza pan posiadać własne, czas zacząć się przyzwyczajać – wtrąciła bezczelnie lady Pensworth. – Zegar tyka, pan nie robi się młodszy, a dziedzica ani widu, ani słychu.

Różowa mgiełka powlekła policzki Bree. Serce Nialla zaczęło bić mocniej. Zbyt łatwo mógł ją sobie wyobrazić podczas nader rozkosznych prób spłodzenia dziedzica. Nie potrzebował zresztą tak wzniosłych pobudek do przespania się z nią. Wystarczyło na nią spojrzeć, by już miał na to ochotę. Taka była zarumieniona i delikatna. A gdyby należała do niego…

Lepiej o tym nie myśleć.

Unikając wzroku gościa, Bree postawiła dziecko na ścieżce.

– Jestem pewna, że jego lordowska mość będzie sobie świetnie radził z własnymi dziećmi. – Połaskotała chłopca pod brodą. – Pokażesz lordowi Margrave’owi pajaca? – Spojrzała nieśmiało na Nialla. – Zrobił go mąż twojej siostry.

– Ach, wspaniale – odparł Niall z ulgą. Na ten temat mógł się swobodnie wypowiedzieć. – Edwin uwielbia tworzyć takie rzeczy.

Silas stał bez ruchu, jedną ręką trzymając pajaca, a drugą wpychając do buzi, i mierzył Nialla podejrzliwym spojrzeniem. Czyżby chłopiec miał go za wroga?

Nonsens! Cóż Silas miałby wiedzieć o wrogach. Przecież to tylko małe dziecko.

W dodatku śliczne i słodkie, a matkę owinęło sobie wokół małego palca. Niall doszedł do wniosku, że trudno mu będzie zaskarbić sobie uczucia Bree, jeśli nie zaakceptuje jej dziecka.

Tłumiąc westchnienie, odważył się spojrzeć chłopcu w twarz.

– Pokaże mi panicz pajaca?

Silas podszedł nieśmiało i ostrożnie, z wahaniem wyciągając zabawkę w jego stronę i wciąż trzymając palec w buzi.

– Wygląda wspaniale. Umie panicz go schować?

Chłopiec rozpromienił się i zaczął wpychać lalkę do pudełka, jednocześnie starając się zamknąć pokrywkę.

– Ojej – parsknęła Bree. – Znowu to samo. – Wstała z krzesła. – Chodź tu, kochanie. Mama ci pomoże.

Dziecko z uporem zacisnęło usta i naparło na pokrywkę, jakby chciało na siłę zatrzasnąć wieczko.

– Powolutku, mały – odezwał się Niall. – Musisz najpierw schować całego pajaca, a zabrać paluszki, wtedy dopiero uda ci się zamknąć pudełko. – Otworzył pokrywkę, ujął chłopca za rękę i delikatnie pomógł mu wepchnąć zabawkę do środka. Wtedy zamknęli razem pokrywkę.

Silas popatrzył na niego z powagą, przekręcił kluczyk, uwolnił pajaca i zaniósł się perlistym śmiechem. Zanim jednak Niall zdołał się nacieszyć ich sukcesem, dzieciak znów zaczął napierać na pokrywkę, przycinając pajaca i złoszcząc się, że nie chce się zamknąć.

Lady Pensworth roześmiała się zdumiewająco ciepło.

– Obawiam się, że chłopiec jest jeszcze za mały, by zrozumieć tę lekcję, lordzie Margrave. Ale doceniam pana wysiłek.

Niall podniósł się, zbity z tropu.

– Jak mówiłem, nie znam się na dzieciach.

Spojrzał na Bree. Jej oczy były znacznie cieplejsze niż wcześniej.

– Nauczysz się – rzekła.

Pokiwał głową, modląc się w duchu o to, by nie musieć spędzać z nimi aż tyle czasu, aby uczyć się postępowania z dziećmi. Z łatwością mógłby

przywiązać się do małego psotnika. Dziecko było tak podobne do Bree – uparte, za wszelką cenę dążące do celu i stanowczo za… słodkie.

Choć Bree trudno było nazwać słodką. Zawsze nazywał ją najpiękniejszą. Tego dnia miała na sobie kremową dzienną suknię usianą haftowanymi czerwonymi kwiatkami. Na każdej innej damie wyglądałaby na prostą i niewyszukaną, lecz na niej leżała wspaniale i okrywała ją niczym wspomnienie ogrodu, nadając odkrytym włosom niezwykły odcień czerwieni zachodzącego słońca.

Czegóż by nie oddał, by rozpuścić tę gęstwinę loków i zobaczyć, jak nisko opadają jej włosy, jak kusząco spływają po biodrach i po…

Do licha! Musi natychmiast przestać myśleć o takich rzeczach! Nie było na nie czasu ani miejsca. Nigdy nie było i nigdy nie będzie. Nie z nią.

Skrzywił się. Z dnia na dzień coraz mniej wierzył we własne przekonania.

Lady Pensworth patrzyła na niego przenikliwie znad okularów. Niall natychmiast zapanował nad bezładnymi myślami.

– Nie chciałbym cię popędzać, Bree, ale zdaje mi się, że na nas czas. Nie wiemy, o której godzinie twój ojciec zwykł wychodzić do klubu, a przecież nie chcemy się z nim minąć.

Bree jęknęła boleśnie, a lady Pensworth gwałtownie się wyprostowała.

– Jedziecie z wizytą do sir Oswalda? Po jakież licho?!

Oj! Wyglądało na to, że naruszył jakieś tabu.

– Aby powiedzieć mu o naszych zaręczynach i otrzymać jego błogosławieństwo, rzecz jasna.

– Ale…

– Masz rację, powinniśmy ruszać – wtrąciła pośpiesznie Bree. Zwróciła się do niańki, pędzącej ku nim z plastrem. – Zabierz Silasa na górę, bardzo proszę. Czas już na drzemkę.

– Oczywiście, madame – dygnęła niańka i wzięła chłopca na ręce.

Lady Pensworth siedziała sztywno, z ustami zasznurowanymi w cienką kreskę. Bree ucałowała syna i odesłała go na górę. Gdy tylko niańka znikła w domu, baronowa wycedziła:

– Nie mogę wprost uwierzyć, że tracisz czas na wizyty u sir Oswalda.

Niall zmrużył oczy.

– Dlaczego? Wszak to jej ojciec.

– Ojcem był beznadziejnym. Gdyby pan tylko wiedział, co zrobił tej dziewczynie…

– Nie pora na takie przykre opowieści, ciociu – płynnie wpadła jej w słowo Brilliana. – Jego lordowska mość ma rację, czas na nas.

– Ależ mamy jeszcze parę minut – oznajmił Niall. – Przyznam też, że jestem bardzo ciekaw, dlaczego nie masz kontaktu z własnym ojcem.

– Ja zaś wolę o tym nie rozmawiać – ucięła, patrząc błagalnie na ciotkę. – Mam szczerą nadzieję, że oboje posłuchacie mojej prośby.

Lady Pensworth prychnęła.

– Jak chcesz. Ale nie siedź tam długo. Nie ufam temu łajdakowi.

– Nie martw się, ciociu. Ja także mu nie ufam. – Mówiąc to, Bree wzięła Nialla pod rękę i pociągnęła go do domu. Pozwolił jej na to, ale tylko dlatego, że wolał pomówić z nią na osobności. Musiał dowiedzieć się nieco więcej o waśni między Bree a jej ojcem, dostrzegł bowiem, że może ona zaburzyć ich misję.

Czekał więc cierpliwie, aż Bree włoży szkarłatną pelerynę i gigantyczny kapelusz z kwiatami pasującymi do haftów na sukni. Nie odezwał się także, gdy siadali do powozu i stangret zamykał za nimi drzwi.

Kiedy jednak ruszyli, przypuścił atak:

– Dość ukrywania prawdy, Bree. Jeśli nasze śledztwo, które narazi nas wszak na wiele niebezpieczeństw, ma się powieść, muszę wiedzieć ze szczegółami, co wydarzyło się między tobą i twoim ojcem.

Spojrzała na niego wrogo.

– Dlaczego? Nasza misja nie ma z tym nic wspólnego. Poza tym to stare dzieje.

– Najwyraźniej nie aż tak stare, skoro twoja ciotka wciąż się tym niepokoi. – Gdy kobieta ostentacyjnie odwróciła się do okna, przypomniał sobie, jak mówiła, że nie widziała ojca od dnia pogrzebu matki. – Czy to ma coś wspólnego ze śmiercią twojej matki? Mam nadzieję, że nie był w to zamieszany?

Jej zdumione spojrzenie oddaliło te podejrzenia.

– Na litość boską! Mój ojciec to karciarz, ale nie jest przecież mordercą!

– Ach! W takim razie przypuszczam, że ma to związek z jego skłonnością do hazardu. Mam rację?

Westchnęła ciężko.

– Oczywiście. Z czym innym mogłoby mieć związek?

– Cóż takiego uczynił? Zażądał od twego męża, by spłacił jego długi? Był kością niezgody w waszym związku? – To mogłoby wyjaśnić jej niechęć do ponownego zamążpójścia.

– Ależ skąd – odparła tylko.

– A może przegrał twój posag? – naciskał Niall. – Czy to dlatego tym razem wyposażyła cię twoja ciotka?

Bree uniosła brodę.

– Coś w tym rodzaju.

Hm, to nabierało sensu. Miała nadzieję na bogatego, utytułowanego męża, a ojciec odebrał jej tę możliwość. Musiała więc wyjść za Trevora, który, choć z posiadłością, nie miał niestety żadnego tytułu. Czy dlatego wyszła za mąż tak szybko? Bo bała się, że jeśli nie zdecyduje się na pierwszego szanowanego dżentelmena, to zostanie starą panną?

Oczywiście, jeśli nie wyszła za mąż z miłości, czego Niall wciąż nie wykluczał. Nie mógł się pogodzić z myślą, że tak prędko z niego zrezygnowała, w dodatku dla mężczyzny o tak niewielu zaletach.

Wciąż nie mógł też zrozumieć, dlaczego do niego nie napisała. Przecież posłałby po nią i wszystko skończyłoby się dobrze.

Nagle z całą mocą uderzyły w niego słowa ojca: *Co by jej przyszło, gdyby pojechała za tobą do Hiszpanii? Nie mogłaby chwalić się przyjaciółkom ani obnosić w stolicy tytułem i majątkiem. Nie bywałaby na balach w najdroższych toaletach, uwieszona u ramienia mego dziedzica. A gdy już by mnie zabrakło, nie zostałaby przecież księżną.*

Racja. Po co miałaby do niego pisać.

– Zatem Trevor poślubił cię jedynie dla urody, skoro nie miałaś już posagu – zimno stwierdził Niall. – A ty wyszłaś za niego z miłości? Dla pieniędzy?

Bree zacisnęła dłonie na podołku.

– Powiedziałam ci już, że nie będę z tobą rozmawiała o moim małżeństwie.

– Dlaczego nie? – Narastał w nim gniew. – Boisz się, że odkryję, jak bardzo byłaś nim rozczarowana?

– Był dobrym mężem – wycedziła. – Dał mi syna. Będę mu za to na zawsze wdzięczna.

– Jednak mój kuzyn twierdzi, że opuścił ciebie i waszego syna, przegrał w karty wszystko, co mieliście, a potem zapił się do nieprzytomności

i wpadł do rzeki. Nie nazwałbym tego zachowania godnym dobrego męża.

Spojrzała na niego ze zgrozą.

– Warren ci to powiedział?

– Coś wspomniał, owszem.

– Przyganiał kocioł garnkowi – wybuchnęła po chwili. – Tak łatwo ci oskarżać Reynolda o to, że mnie porzucił, a to ty porzuciłeś mnie pierwszy!

– Ja to pamiętam inaczej, Bree – powiedział cicho Niall.

– Nie dbam o to, co pamiętasz. Wiem, co się naprawdę stało.

Niall zmełł w zębach przekleństwo.

– Przyznaj, że przy mnie byłoby ci lepiej niż przy takim głupcu, nawet na wygnaniu.

– Nie nazywaj mego męża głupcem – syknęła. – Nic o nim nie wiesz.

Jej lojalność zaczynała go naprawdę irytować.

– Wiem, że w ogóle cię nie doceniał, w innym wypadku nie zostawiłby cię samej z dzieckiem. – Pochylił się ku niej. – Podejrzewam, że nie zdołał zdobyć twojego serca. Że nie rozpalił twojej krwi i nie wzbudził w tobie takich emocji jak ja. Emocji, które wciąż potrafię w tobie obudzić, do diaska!

Zobaczył panikę w oczach Brilliany, zanim zdołała się opanować i ukryć przed nim wszelkie uczucia. Odsunęła się na sam koniec ławki.

– To nieprawda – szepnęła.

Niall wiedział już, że jest wręcz przeciwnie. To była prawda i czuł, że zrobi wszystko, by kobieta się do tego przyznała. By przyznała, że popełniła błąd. Że powinna była z nim uciec. Że żałuje. Dopiero wtedy osiągnie spokój ducha.

Przeskoczył na przeciwległą ławkę i pociągnął ją ku sobie.

– Akurat – mruknął.

Ujął jej głowę w dłonie i pocałował ją. Zażarcie. Namiętnie. Przycisnął czubek języka do jej zębów, domagając się otwartości – przed laty nie miał odwagi tego uczynić. Wiedział, że teraz jej się to spodoba. Przecież jest wdową. Zaznała już mężczyzny.

Marzył o tym pocałunku przez siedem długich lat.

Gdy zamarła, przez chwilę obawiał się, że przesadził i że tym bardziej odepchnie ją od siebie. Ale gdy wsunął palce w jej włosy i przesunął językiem po jej drżących ustach, poddała się i rozsunęła wargi. Niall prawie zwariował ze szczęścia.

Przynajmniej w tym jednym znów należała do niego. I miał zamiar z tego skorzystać.

Rozdział szósty

Brilliana starała się oprzeć Niallowi, ale było to niewykonalne. Marzyła o tym od wielu lat, a teraz, gdy jego usta znalazły się wreszcie na jej wargach, musiała przyznać, że jej pamięć nie oddawała mu sprawiedliwości. Zwłaszcza że nie całował jej tak za młodu. Jaka szkoda! Nie lubiła pocałunków Reynolda, lecz przy Niallu czuła się jak w ekstazie. Plądrował jej wargi jak pirat, domagając się uległości. Ich oddechy mieszały się ze sobą, jego usta badały każdy milimetr jej warg, a język…

Poruszał się, drażnił, kusił i nęcił, jakby Niall znów zamierzał ją opętać. Lecz tym razem całą. Z sercem, duszą i ciałem.

Na myśl o tym zakręciło jej się w głowie i rozpaczliwie przylgnęła do jego ramion. Tylko po to, by się opanować. Wcale nie chciała przyciągnąć go bliżej. Wziąć go w posiadanie. Nie. Wcale nie.

Miał wspaniale wyrzeźbione ramiona. Bardziej umięśnione, niż pamiętała. Chciałaby zostać w nich już na zawsze, całując jego gorące wargi, wdychając zapach drzewa sandałowego i czując pod palcami sprężyste mięśnie Nialla.

Pragnienie było tak silne, że gdy oderwał od niej usta, prawie jęknęła z rozczarowania. Mężczyzna wyszeptał jej imię tonem równie niepewnym, jak sama się czuła, a po chwili posadził ją sobie na kolanach.

Boże w niebiosach!

I znów zaczął ją całować, jeszcze goręcej i namiętniej, aż Brillianie zdawało się, że stanie w płomieniach. Wiedziała, że powinna go powstrzymać. Był wszak lubieżnikiem, nie należało go zachęcać. Dla niego była to tylko igraszka, zwykłe uwodzenie dla sportu.

Nie mogła się jednak do tego zmusić. Tak bardzo pragnęła czuć smak jego ust, przypomnieć sobie ich wspólne chwile. Przypomnieć sobie, że jej serce wciąż bije, że krew wciąż krąży, że ma pragnienia, które on może zaspokoić. Jeśli mu na to pozwoli.

Nie powinna, nie może mu pozwalać. Jednak…

– Nie wierzę, że o tym zapomniałem – mruknął Niall wprost do jej ust. Usadowił ją bliżej na kolanach. – Czujesz, co ze mną robisz, skarbie?

Owszem. Wybrzuszenie na jego spodniach świadczyło o tym dobitnie.

– Tak. Ale nie możemy… Nie mogę…

Znów zawładnął jej ustami jak barbarzyńca. Tym razem jednak nie poprzestał na tym. Dotknął dłonią jej piersi, głaszcząc ją i drażniąc, wiodąc na zatracenie.

Och, czuła się wspaniale! Od ponad roku nie dotykał jej mężczyzna, zapomniała już, jak przyjemne może być to uczucie. Zwłaszcza gdy dotykał jej człowiek, któremu oddała serce…

Nie! Tym razem nie może do tego dopuścić.

Wywinęła się z jego ramion, rzuciła na przeciwległą ławkę i próbowała uspokoić oddech.

– Bree – odezwał się głębokim głosem i pochylił, jakby chciał ją znów chwycić.

– Przestań! – Odsunęła się, najdalej jak mogła. – Obiecałeś… że nie będziesz wykorzystywał tej sytuacji. – Och, gdybyż tylko głos jej tak nie drżał! – Obiecałeś!

– Na pewno nic takiego nie obiecywałem – mruknął.

Brilliana oplotła się ramionami i powoli odzyskiwała nad sobą panowanie.

– Może nie konkretnie to, ale obiecałeś nie zachowywać się lubieżnie.

Oczy Nialla błysnęły gniewem.

– Tak oceniasz to, co się przed chwilą wydarzyło? Jako bezecną chuć i próbę zaciągnięcia cię do łóżka?

– A nie próbowałeś?

– Załóżmy na chwilę, że próbowałem, lecz ty byłaś tak samo chętna i podniecona jak ja.

– Ale ty zacząłeś! – wykrzyknęła. Na Boga, zachowuje się jak dziecko.

– A ty brałaś w tym udział! – Niall uśmiechnął się drwiąco. – Jesteś wdową, Bree. Możesz robić, co chcesz. Mnóstwo wdów ma kochanków. Jeśli mnie pragniesz…

– Nie pragnę.

Jego oczy lśniły.

– Twoje zachowanie świadczy o czymś zgoła przeciwnym, skarbie.

Cóż. Temu nie mogła zaprzeczać.

– Ja tylko… poddałam się chwili. Minęło już sporo czasu, odkąd… – Kiedy Niall uśmiechnął się szeroko, zacisnęła zęby. – Nieważne zresztą. Uległam urokowi tylko na moment. To się już nie powtórzy. Nie powinnam.

– Chciałbym wiedzieć dlaczego. – Niall rozparł się na ławeczce z pewnością siebie, którą tak dobrze pamiętała.

Swego czasu jej to imponowało. Nie popełni jednak drugi raz tego samego błędu.

– Bo nie jestem aż taka głupia, żeby znów dać ci się oczarować.

Oczy mu pociemniały.

– Możesz sobie wmawiać, co chcesz. Fulkham nie przesadzał, mówiąc, że powietrze między nami drży. Wciąż, po tylu latach. Takie uczucia nie znikną tylko dlatego, że uważasz je za głupie.

Jakżeby chciała, żeby się mylił. Myśl o byciu jego kochanką była tak kusząca! A raczej byłaby, gdyby Brilliana nie wiedziała, jak to się skończy. Zarówno w łóżku, jak i poza nim. Ostateczny akt miłosny zawsze był rozczarowaniem.

– To, co czuję, nie ma znaczenia. Moje plany na przyszłość po prostu cię nie obejmują.

– A moje nie obejmują ciebie! – odparł opryskliwie, po czym przesunął lubieżnym spojrzeniem po jej wargach, piersiach i… jeszcze niżej. Wreszcie znów popatrzył jej w oczy. – To nie oznacza, że nie możemy zaznawać przyjemności, dopóki i tak jesteśmy na siebie skazani. Chwilowo mamy możliwość się sobą nacieszyć. Jesteśmy wszak wolni.

– Ty jesteś wolny. Mężczyźni zawsze są. Ja jednak mam syna i reputację, o którą muszę dbać ze względu na niego i na własną przyszłość. A gdybym nie daj Boże zaszła w ciążę…

Wzruszył ramionami.

– Tego zawsze da się uniknąć.

– Jestem pewna, że ty doskonale wiesz jak.

Spodziewała się, że uszczypliwa uwaga go obrazi, tymczasem wydawał się rozbawiony.

– Mówię tylko, że…

– Wiem, co mówisz, ale… – Powóz zatrzymał się raptownie. Brilliana była bliska płaczu. Z ulgi. – Jesteśmy na miejscu.

Niall wyjrzał, zaciskając wargi w wąską kreskę.

– Jesteśmy.

Lokaj prędko rozłożył schodki, otworzył drzwiczki powozu i pobiegł stukać do drzwi domu sir Oswalda.

Niall wyskoczył i odwrócił się, żeby pomóc Brillianie. Ale nie zsadził jej od razu, lecz trzymał w ramionach i wpatrywał się w nią tak, jak powinien patrzeć prawdziwy narzeczony.

– Dokończymy tę rozmowę później – powiedział niskim, wibrującym głosem.

Jej gardło ścisnęło się mocno. Naprawdę wolałaby, żeby tak na nią nie patrzył. Jego wzrok odzywał się echem w nieoczekiwanych częściach jej ciała.

– Nie zmienię zdania – zastrzegła.

Zachichotał.

– Nie wiesz jeszcze, jak potrafię być przekonujący.

Ależ wiedziała o tym doskonale. W tym właśnie tkwił problem.

– Ty zaś chyba zapomniałeś, jaka ja potrafię być uparta.

Jego rozbawienie znikło nagle, zastąpione przez bolesną powagę, którą Brilliana uznała za znacznie bardziej irytującą.

– Wierz mi, pamiętam to aż za dobrze. Lecz nie jesteś już słodkim niewiniątkiem, a ja nie jestem opętanym głupcem. Przypuszczam, że dziś porozumielibyśmy się o wiele lepiej.

Wyślizgnęła się z jego ramion i ruszyła w kierunku schodów. Nie mogła pozwolić mu wygrać. Słyszała za sobą jego kroki i czuła na plecach jego wzrok. Zapewne patrzył nie tylko na plecy. Miała wrażenie, że cofnęła się w czasie do siedemnastego roku życia.

W Payne House nic się nie zmieniło, co tylko pogarszało sprawę. Ta sama donica z nasturcjami stała na skraju ganku, ta sama głowa wilka z brązu służyła za kołatkę, żelazna rama markizy tak samo obłaziła z farby. Do Brilliany wróciły wspomnienia, głównie przykre. Miała nadzieję, że nigdy tu już nie wróci.

Tyle z jej nadziei.

W drzwiach pojawił się ten sam stary kamerdyner, może odrobinę bardziej łysy. I wyraźnie zdumiony jej widokiem na progu, z dżentelmenem o takich koneksjach jak Niall u boku.

– To naprawdę ty, jak mi Bóg miły! – wykrzyknął. – Ojciec nie uwierzy, nawet kiedy zobaczy cię na własne oczy, panienko Bri… to znaczy pani Trevor.

Uśmiechnęła się grzecznie.

– Dzień dobry, Jenkins. Tuszę, że tata jest w domu?

– Jest, jest. – Zerknął ciekawie na Nialla.

– Czy mógłbyś zaanonsować mnie i lorda Margrave’a?

– W tej chwili, madame. – Spojrzał w stronę powozu. – A… dziecko? Nie przyjechało?

– Nie. Wolałam najpierw przyjechać sama.

Jenkins był bardzo rozczarowany. Był w rodzinie od lat, nic dziwnego, że chciał poznać jej syna.

Brilliana poczuła ukłucie winy. Wciąż jednak nie wiedziała, czy chce, by chłopiec poznał zdradzieckiego, samolubnego dziadka. Może uda jej się wypełnić misję i nie zobaczyć go nigdy więcej.

Gdy czekali w hallu, Niall rozejrzał się dookoła. Wytarte dywany, wypłowiałe ściany i wyliniałe zasłony nie robiły oszałamiającego wrażenia.

– Jak na człowieka bogacącego się na fałszerstwie twój ojciec nie żyje zbyt wystawnie.

– Istotnie. Zawsze jest zbyt zajęty spłacaniem kolejnych dłużników, by martwić się domem. – Z bólem spojrzała na puste miejsce, w którym zwykle stała jej ulubiona serwantka. – Sądząc z faktu, że cała moja kolekcja Wedgwoodów zniknęła bez śladu, wnoszę, że i z tym nie radzi sobie zbyt dobrze. – Gardło jej się ścisnęło. – Pewnie dostał za nie jakieś marne grosze.

– Przykro mi, skarbie – mruknął Niall. – Wiem, że uwielbiasz tę porcelanę.

Ach, więc pamiętał! Jej serce ścisnęło się jeszcze boleśniej. Niech go zaraza!

– Jeśli mój ojciec jest świadomym uczestnikiem fałszerstwa, to pewnie dlatego, że wszędzie już ma długi.

Stukanie laski ostrzegło ich, że ktoś nadchodzi. Brilliana zdumiała się, widząc, że to ojciec we własnej osobie. A gdy zbliżył się do światła, stwierdziła, że laska nie jest jedyną nowością. Włosy zupełnie mu posiwiały, a twarz miał pooraną zmarszczkami. Jowialny i beztroski jegomość, którego zapamiętała, diametralnie się zmienił. A gdy obiema dłońmi chwycił się laski, zaskakująca groza przeniknęła serce kobiety.

– Co ci się stało w nogę? – wybuchnęła.

– Nic, czym powinnaś się martwić, dziewczyno. Podagra dręczy mnie od czasu do czasu.

– Przykro mi o tym słyszeć – wybąkała.

Mimo tego, co jej zrobił, i mimo cierpienia, jakie spowodował, wciąż był jej ojcem. Widząc go tak zmienionego w wieku zaledwie pięćdziesięciu kilku lat, Brilliana poczuła, że się chyba rozpłacze.

– Zdumiewa mnie twoja troska. Nie wpuściłaś mnie nawet, żebym zobaczył wnuka. – Zrobił obrażoną minę. – Czy twoja obecność oznacza, że wreszcie się opamiętałaś i przypomniałaś sobie o obowiązkach wobec własnej rodziny?

Niesprawiedliwe słowa były jak policzek. Współczucie Brilliany momentalnie się ulotniło. Sir Oswald wciąż był rozkapryszonym egoistą.

– Dopełniłam obowiązków wobec rodziny lata temu, ojcze – powiedziała cicho. – I dobrze o tym wiesz.

Coś zalśniło w jego spojrzeniu. Żal? Nie. Ojciec nigdy nie żałował swoich czynów.

Niall odchrząknął, przypominając o swojej obecności.

– Tato, przedstawiam ci Nialla Lindseya, hrabiego Margrave.

– I narzeczonego pana córki – dodał Niall opiekuńczym, stanowczym tonem. Ujął jej rękę i ułożył w zagłębieniu swojego ramienia.

Ojciec spojrzał na nią z wyrzutem.

– Masz narzeczonego, dziewczyno? I dopiero teraz się o tym dowiaduję?

Brilliana poczuła gniew.

– Po pierwsze, zaręczyliśmy się wczoraj wieczorem. A po drugie, nie jestem już niewinną panienką, która potrzebuje zezwolenia ojca, by…

– Proszę mi wybaczyć, że nie przyszedłem najpierw do pana, sir – oznajmił Niall energicznie, ściskając lekko jej dłoń. – Byłem tak zaaferowany tą okazją i przerażony, że mi się wymknie, że uderzyłem bez zastanowienia.

Czyż nie był najsprytniejszym chłopakiem na świecie? Rysy jej ojca nagle złagodniały. Też dał się nabrać. Brilliana nie wiedziała, czy podziwiać Nialla za jego charakter, czy tym bardziej starać się go unikać.

– Chciałbym jednak dalsze kroki podjąć zgodnie z obowiązującymi zasadami – ciągnął Niall, czule pieszcząc jej dłoń. Jego dotyk budził dreszcze. – Dlatego też pragnę naprawić swe zuchwalstwo wizytą u pana.

Szkoda, że nie chciał tego zrobić siedem lat temu, kiedy miał okazję.

Przykre wspomnienie natychmiast wyleczyło ją z dreszczy.

Niall bawił się jej uczuciami, a potem porzucił ją i żył, jak chciał. Więc nieważne, jak będzie się starał tym razem. Ma zamiar mu się oprzeć.

Dostrzegła, że ojciec jej się przygląda. Na Boga, musi się nauczyć lepiej ukrywać uczucia!

– Właśnie – odparła, uśmiechając się uroczo. – Chcieliśmy cię od razu zawiadomić o zaręczynach.

– I poprosić o dobre rady dotyczące ślubu i wesela, rzecz jasna – dorzucił Niall.

Pokiwała głową. Prawie zapomniała, że muszą spędzić z ojcem więcej czasu, żeby Niall mógł odkryć jego tajemnice. Naprawdę nie była dobra w intrygach.

Ojciec się rozpromienił.

– Wspaniale! Zawsze wiedziałem, że znów wyjdzie za mąż. Jest za ładna, żeby się tak marnować.

Brilliana westchnęła cicho. To była jedyna jej cecha, jaką ojciec zauważał. Jej uroda oraz zyski, jakie mógł z niej czerpać.

Niall spojrzał na nią zdumiewająco łagodnie.

– Zdecydowanie za ładna, jak na mój gust. Postaram się jednak zasłużyć na nią w miarę możliwości.

Wiedziała, że te słowa należą do roli, jaką grał, mimo to jej serce na chwilę zgubiło rytm. Niech go diabli porwą! Naprawdę musi się nauczyć kontrolować swoje niedorzeczne reakcje na jego słowa.

– Zasłużyć na nią! – prychnął ojciec. – Nie bądź śmieszny, chłopcze. Jesteś hrabią! Jesteś wart sto razy więcej niż ona.

– Na litość boską, Oswaldzie – odezwał się głos z korytarza. – Chłopak chce być miły i prawi komplementy. Nie psuj mu tego.

Brilliana zamrugała.

– Wujek Toby?

– We własnej osobie – odparł jowialnie, zbliżając się do nich.

Wuj także się postarzał, lecz w przeciwieństwie do ojca wydawał się wciąż czerstwy i energiczny. Ciemne oczy lśniły humorem, a ubrany był jak elegant.

Podszedł, by ją przytulić, a potem obejrzał ją dokładnie.

– Zdawało mi się, że słyszę twój głos. Na pioruna, dobrze cię widzieć! Wyglądasz świetnie.

– Ty także, wujku – rzekła z promiennym uśmiechem. – Bardzo się cieszę, że cię widzę, minęło tyle lat!

Niall szturchnął ją lekko.

– Lordzie Margrave, przedstawiam ci pana Tobiasza Payne’a, młodszego brata mojego ojca i mojego ulubionego wuja. Wujku, oto lord Margrave, mój narzeczony.

– Narzeczony? – powtórzył wuj, mocno ściskając dłoń Nialla. – Szczęściarz z pana, mój lordzie.

– W zupełności się z panem zgadzam, sir – ukłonił się Niall. – Nie wiedziałem, że sir Oswald ma brata.

– Rzadko bywam w Londynie – powiedział wuj Toby. – Mieszkam we Francji.

– Właśnie, wujku – wtrąciła Brilliana. – Co robisz w Anglii?

– Doprowadza mnie do szału – burknął ojciec.

Wuj Toby uniósł brew.

– Przyjechałem kilka tygodni temu, żeby dopilnować kontraktu z nowym klientem. Nieroztropnie zgodziłem się zamieszkać z tym starym pudłem. Zapewniam cię, że bardzo żałuję tego kroku.

– Nie masz przypadkiem jakiegoś spotkania w mieście, które ma się przeciągnąć do późnego wieczora? – mruknął sir Oswald.

– Mam. Ale mogę poświęcić parę minut na wizytę mej pięknej bratanicy.

Sir Oswald spojrzał na brata z wyrzutem.

– Możesz zatem zmienić plany dla niej, ale dla mnie już nie? Choć powiedziałem ci, że bardzo potrzeba nam czwartego do gry!

Irytacja wykrzywiła twarz wuja Toby’ego.

– Powiedziałem ci, Oswaldzie, że nie będę grał w karty z tą bandą rzezimieszków, których zwiesz przyjaciółmi. Połowie z nich nie ufam, a druga połowa jest tak zadłużona, że ich zakłady nie są warte funta kłaków.

– Nieprawda! – zacietrzewił się ojciec. – Quinn Raines jest prezesem Raines Banku, szanowanym obywatelem.

Bankier? Bardzo ciekawa wskazówka.

– Znam go – potwierdził Niall. – Jest członkiem mojego klubu. Wydaje się przyzwoity.

– Widzisz? – ojciec zwrócił się do brata. – Sam hrabia pochwala moje znajomości.

Wuj Toby prychnął.

– Nie poznałem jak dotąd innych – powiedział Niall – ale chętnie to uczynię. Skoro zaś brakuje wam czwartego…

– Ależ oczywiście! – zawołał ojciec. – Proszę, dołącz do nas Pod Gwiazdą i Podwiązką! Zabawimy się.

Brilliana była pod wrażeniem. Niall tak naturalnie i gładko wykorzystał okazję, że nikt by się nie zorientował, a już najmniej jej ojciec. Za to wuj zmarszczył teraz brwi.

– Czy jest pan karciarzem, sir? – zapytał surowo.

– Pewnie, że jest – wtrącił ojciec. – Przecież należy do jakiegoś klubu, co nie?

Niall zerkał to na ojca Brilliany, to na jej wuja.

– Lubię czasem zagrać w wista, jak każdy dżentelmen.

To nie zaspokoiło ciekawości wuja Toby’ego.

– Grywałeś zatem bez umiaru, będąc na wygnaniu?

Ojciec zastukał laską w podłogę.

– Planujesz trzymać mnie tu na stojąco przez cały dzień? Noga mnie boli! Czyż to twoja rola przepytywać mego przyszłego zięcia? Zdawało mi się, że się śpieszysz.

Wuj uśmiechnął się pod nosem.

– Mam pomysł, zaproś pana narzeczonego na górę do bawialni, a ja przyślę tam za chwilę narzeczoną. Ona opowie mi coś o młodym człowieku, a ty będziesz miał okazję przepytać przyszłego zięcia osobiście.

Choć wuj z pewnością chciał podsunąć ojcu pomysł, że kierując się dobrem córki, powinien wybadać Nialla, sir Oswald zinterpretował to na swój sposób.

– Świetna myśl! Otworzymy sobie brandy! – Klepnął Nialla po ramieniu. – Uczcijmy to, sir, a nudziarzy zostawmy tu, na dole.

Brilliana przelękła się trochę takiego obrotu sprawy, lecz Niall ścisnął jej dłoń i wypuścił, po czym poszedł za ojcem. Zrozumiała, że przyda mu się chwila sam na sam z podejrzanym.

Gdy tylko zniknęli na schodach, wuj Toby nachylił się ku niej.

– Hrabia Margrave, hę? Widzę, że moja mała zabłyśnie teraz w wielkim świecie. Oczarowałaś go urodą, co?

Ostrożnie – napomniała się w duchu Brilliana. *Cokolwiek teraz powiesz, może dotrzeć do taty.*

Nie wiedziała też, czy wuj może być zamieszany w fałszerstwo, choć wydawało się to nieprawdopodobne. Przez wszystkie te lata był bardzo poważanym kupcem i biznesmenem, poza tym od zawsze starał się wyrwać ojca ze szponów hazardu, pożyczając mu pieniądze i służąc dobrą radą.

Nie mogła sobie wyobrazić wuja w szajce fałszerzy.

Wiedziała jednak, że musi się trzymać roli.

– Wpadłam hrabiemu w oko – stwierdziła lekkim tonem.

– Tylko ty? Czy także majątek twojego pierwszego męża?

Jego troska o posiadłość wzruszyła Brillianę. Zwłaszcza że ojciec nigdy jej nie cenił.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Przypatrzył jej się z bliska.

– Nie gniewaj się za moje słowa, ale słyszałem, że Margrave ma poważne kłopoty finansowe. – Zmartwienie zacisnęło mu wargi w wąską kreskę. – Uważaj na siebie, skarbie. Nie chciałbym, byś padła łupem koleżki, który chce sobie wypełnić kieszenie twoją schedą, niezależnie od jego tytułu. W dodatku karciarza! Biorąc pod uwagę skłonności twego ojca…

– Nie martw się, wujku – powiedziała Brilliana, rozdarta między pragnieniem wyznania mu wszystkiego a koniecznością grania swej roli. – Lord Margrave nie jest aż tak szalony, jak się sądzi.

– Jesteś pewna? Nie chcę bezczynnie patrzeć, jak twoje drugie małżeństwo kończy się podobnie jak pierwsze. Twój ojciec twierdzi, że nie byłaś w pełni szczęśliwa ze zmarłym Reynoldem.

Rzuciła wujowi uważne spojrzenie.

– Zdumiewa mnie, że ojciec opowiada ci o szczegółach mego pożycia małżeńskiego.

Wuj Toby wzruszył ramionami.

– Oswald twierdzi, że unikasz go, bo przedstawił cię Reynoldowi. I że obwiniasz go o to, że wam nie wyszło.

Brillianie cudem jedynie udało się nie prychnąć. Przedstawił ich sobie! Oczywiście. Przez chwilę wpatrywała się w twarz wuja, lecz nie zdradził, że zna szczegóły tamtej upiornej transakcji.

Skądże miałby je znać? Pomijając fakt, iż mieszkał od lat we Francji, ojciec nigdy by się nie przyznał do tego, co jej zrobił. Nie mógł ścierpieć młodszego brata, który wykazywał się zdrowym rozsądkiem i lepszym

charakterem. A w dodatku gardził nim za hazard i nigdy nie pochwaliłby tego, że spłacił córką swe karciane długi.

Na szczęście miała dość rozumu, by nie pisnąć słowa. Gdyby wuj wspomniał o tym Niallowi, łajdak nigdy by nie zrezygnował z zaciągnięcia jej do łóżka.

Nie dbała o to, co sądzi Niall. Nie potrzebowała kochanka. Zwłaszcza takiego, przy którym serce zamierało w niej raz po raz, od byle spojrzenia. Od pocałunku. Od drobnej pieszczoty, która robiła z nią…

Och, niech będzie przeklęty! Po co tu wracał? Znowu zniszczy jej życie!

Wuj wciąż uważnie ją obserwował.

– Wzięłaś pod uwagę, że może to łowca posagów?

Trzymaj się planu. Niall chce cię dla urody. Ty chcesz jego tytułu.

– Oczywiście, że wzięłam, ale to nie ma dla mnie znaczenia. Poprzednim razem wyszłam za mąż dla… uczuć i jak sam zauważyłeś, nic dobrego z tego nie wyszło. Tym razem mam bardziej praktyczne pobudki. Wiem, że jego lordowska mość ma parę posiadłości do utrzymania. Ale mój syn z tego małżeństwa będzie hrabią. To prawdziwa gratka dla matki.

Wuj patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Od kiedy jesteś taka cyniczna?

Wijąc się pod jego zniesmaczonym spojrzeniem, wymamrotała:

– Nie wychodzę za niego wyłącznie dla tytułu. Lord Margrave jest wszak przystojny i zabawny, i… – Rumieńca nie musiała udawać. – Mogłam trafić gorzej, przecież wiesz.

– Mogłaś też lepiej.

Westchnęła.

– Jestem wdową z małym dzieckiem. Mam niewielkie widoki na atrakcyjne małżeństwo, nawet biorąc pod uwagę posag od ciotki. – Przypominając sobie pochwały lorda Fulkhama, dodała: – Ponadto to naprawdę mądry dżentelmen. Ma wspaniałe plany dotyczące naszych posiadłości. Z moimi pieniędzmi i jego wiedzą będziemy prosperować wręcz wyśmienicie.

– Czyżby? – Wuj Toby nie wyglądał na przekonanego. – Musisz być tym bardziej ostrożna, moja droga. Bystry dżentelmen może być bardzo niebezpiecznym mężem.

– Wiem. Lecz ciotka Agatha zajmie się umową i zrobi wszystko, by mnie uchronić przed wszelkimi zagrożeniami. – *W odróżnieniu od mego ojca,*

który po prostu mnie sprzedał. – Więc przy odrobinie ryzyka zyskam ekscytującego męża, który uczyni mnie hrabiną. – Uśmiechnęła się. – Jakże miałabym się temu oprzeć?

– Hm… – Wuj spojrzał w górę schodów. – Jeśli będziesz chciała, bym ja także przejrzał umowę, nie zwlekaj. Twój ojciec, nawet jeśli o tym pomyśli, w co wątpię, przecież zupełnie nie zna się na prawie.

To mało powiedziane.

– Dziękuję, wujku. – Pocałowała go w policzek. – Bardzo doceniam twoją troskę i pomoc.

Na szczęście nie będzie musiała z nich korzystać. Małżeństwo z Niallem było jedną z tych rzeczy, które po prostu nie wchodziły w grę.

Rozdział siódmy

Niall przybył do domu sir Oswalda przygotowany na wszystko. Z wyjątkiem tego, co go spotkało.

Ojciec Brilliany żył w nędzy. Znaki ubóstwa były widoczne już w hallu i korytarzu, lecz stan gabinetu wołał o pomstę do nieba. Brudne naczynia piętrzyły się na jednej stronie biurka, ze świeczników ściekały festony wosku, wszystko pokrywał kurz. Jeśli sir Oswald był kryminalistą, nie był w tym zbyt dobry.

Teraz zaś, zamiast zająć się zwyczajowym przepytywaniem kandydata na zięcia, Payne bardziej troskał się o to, czy Niall nie każe mu płacić za wesele. Nie martwiła go za to przyszłość córki i Niall musiał się dosłownie gryźć w język, by nie skomentować jego rodzicielskiej odpowiedzialności.

Jeszcze trudniej byłoby go spytać o przyczynę niezgody pomiędzy nim a Brillianą. Zresztą nie było sensu teraz tego wywlekać. Sprawy toczyły się gładko własnym biegiem i Niall nie chciał wytrącać sir Oswalda z dobrego samopoczucia.

Postanowił za to wypytać go o poprzednie małżeństwo jego córki. To z pewnością był lekki i obojętny temat do pogawędki.

– Wybacz mi, sir, chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o poprzednim mężu mej narzeczonej.

Sir Oswald wbił w niego spojrzenie ostre jak sztylet, ze zdenerwowania kurczowo zaciskał dłonie.

– Dlaczegóż, mój panie? Co ci powiedziała Brilliana?

Niall się zawahał. Przypomniał sobie nagle, że Bree sugerowała coś o przegraniu posagu w karty i zmniejszeniu jej szans na rynku matrymonialnym.

– Ona nie chce rozmawiać o tym małżeństwie. – Sir Oswald wyglądał, jakby z serca spadł mu ogromny ciężar. Niall przeszył go spojrzeniem. – Czy nie stanowili zgodnego stadła?

– Ależ to była doskonała partia! – wykrzyknął sir Oswald. – Reynold Trevor posiadał piękną posiadłość, pokaźną fortunę. Sam wszystkiego dopilnowałem. Brilliana wniosła w ten związek urodę i wykształcenie. On także szalał za nią bezgranicznie.

– Także?! – Gwałtowny ból przeszył serce Nialla. – A więc ona za nim szalała?

Sir Oswald zbladł i odwrócił wzrok.

– Jestem o tym przekonany. Któraż młódka by nie szalała? Młody, przystojny, szaleńczo zakochany? To marzenie każdej dziewczyny. – Nagle dotarło do niego, że przemawia do obecnego narzeczonego córki, więc nieco się zmieszał. – Nie żeby Trevor mógł się równać z panem, sir. Jestem pewny, że tym razem jest jeszcze bardziej zachwycona.

Jeśli w istocie tak było, doskonale to ukrywała. W porównaniu do jej zachowania sprzed lat obecne było wprost zdumiewające. Powinna starać się wykorzystać tę okazję, by znów nim zawładnąć.

Chyba że grała w bardziej subtelną, długoterminową grę.

– Wiem na pewno, że ja jestem zachwycony – powiedział gładko, zastanawiając się, jak wydobyć ze staruszka więcej szczegółów na temat Trevora.

– Wspaniale, wspaniale. – W oczach sir Oswalda widać było wyłącznie zimną kalkulację. – Skoro zaś rozmawiamy o schedzie mej córki, zastanawiałem się właśnie, co zamierzacie zrobić z Camden Hall. Oczywiste wydaje się, że będziecie mieszkali w Margrave Manor, więc…

Camden Hall? Co, u licha?!

Zanim Niall zdążył choćby pomyśleć o odpowiedzi, weszła Brilliana i rzekła:

– Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, tato. Wszak dopiero się zaręczyliśmy.

Niall spojrzał na nią i nie mógł nie dostrzec po raz kolejny, jaka jest piękna, zgrabna, wręcz idealna. Dławiąc w zarodku nieracjonalną zazdrość o zmarłego Trevora, wstał z fotela, po czym dostrzegł kątem oka, że ojciec Bree nie silił się na takie grzeczności. Rozparł się na swym siedzisku jak mężczyzna świadom władzy, jaką ma w domu.

– Jesteś wreszcie, córko. Mówię jedynie, że trzeba będzie coś postanowić w sprawie posiadłości twego zmarłego męża.

– To nie jest posiadłość mego zmarłego męża. Camden Hall należy do Silasa. Jego lordowska mość i ja zrobimy z nią to, co uznamy za słuszne.

Choć cała szopka z zaręczynami była na pokaz, Niall doskonale rozumiał wściekłość Bree i czułość zalała mu serce. Wiedział jednak, że swobodne rozmowy o bogactwach mogą dać im lepszy pogląd na sytuację finansową sir Oswalda i jego plany, które należało przecież zbadać.

Posłał Bree błagalne spojrzenie. Miał nadzieję, że je zrozumie. Podsunął jej fotel i odwrócił się do sir Oswalda.

– Jesteśmy oboje bardzo ciekawi, jakie jest pana zdanie na temat Camden Hall, sir.

Jak się spodziewał, ojciec Bree nadął się jak indor.

– Jako że moja własna posiadłość wiejska jest obecnie w dzierżawie, z radością pomogę córce w kierowaniu jej schedą. Wszak lepiej jest, gdy rodowym dziedzictwem zajmie się ktoś z rodziny, nie zaś zatrudnieni rządcy.

Bree zacisnęła dłonie tak mocno, że aż pobielały. Niall kojąco pogłaskał ją po ramieniu.

– To bardzo hojna oferta, sir. – Stary łajdak chciał zapewne naciągnąć córkę na dodatkowe zarobki.

Albo próbował w ten sposób uciec z Londynu przed lichwiarzami i policją. Czy naprawdę byłby w stanie tam mieszkać?

Niall oparł się o zakurzony regał z książkami.

– Zdawało mi się, że ma pan krąg bliskich przyjaciół w mieście. Nie chcielibyśmy pozbawiać pana ich towarzystwa.

– Och, oczywiście. Wszak nie zamieszkałbym w Camden Hall na stałe, jedynie jeździłbym tam od czasu do czasu, by wszystkiego dopilnować. Jak pan rzekł, nie chciałbym opuszczać mych przyjaciół.

A może musi pilnować produkcji banknotów?

– Czy pana przyjaciele to ci, których poznam wieczorem przy stoliku?

– Och, jest ich więcej w najbliższym gronie, lecz dziś akurat odbywa się kilka przyjęć w towarzystwie. – Sir Oswald przewrócił oczami. – Zna pan wszak pokrętne ścieżki młodych dżentelmenów. Nie mogą się dobrze bawić bez bogatych żon, więc Pitford i Dunsleigh wybierają się na bal do księcia Lyona, aby sprawdzić, czy nie zdołają tam jakichś upolować.

Fulkham twierdził, że lord Pitford to rasowy łowca posagów i szuler, a lord Dunsleigh to drobny pijaczyna udający dandysa za pomocą

ogromnych i fantazyjnie zamotanych fularów. Podsekretarz nie podejrzewał żadnego z nich o fałszerstwo, lecz niczego nie wykluczał.

Niall dziwił się, że książę zaprosił takich łapserdaków. Słyszał jednak, że bal u Lyona jest gigantycznym wydarzeniem, na które przybywa straszliwy tłum. Może potrzebowali więcej partnerów dla panien? I może dlatego…

– Wszak i ja dostałem zaproszenie – zreflektował się Niall. Matka była zachwycona.

– Ja także planowałam się pojawić, wraz z ciotką Agathą – dodała Bree.

Och, to oczywiste, że je zaproszono. Posag Bree uplasował ją na szczycie matrymonialnego rynku.

Sir Oswald spojrzał na niego z trwogą.

– Ale chyba się pan nie wybiera? To będzie upiornie nudne widowisko, nic poza swatami. Skoro zaś jest pan już zaręczony, nie ma konieczności brać w tym udziału. Poza tym obiecał mi pan wista.

– O moim udziale w balu decyduje wyłącznie pańska piękna córka. Biorąc zaś pod uwagę, że oboje jesteśmy zaproszeni i ona się wybiera…

– Och, bzdura! Niech sobie idzie z ciotką, skoro koniecznie chce. Widziałem lady Pensworth na weselu i wiem, że to istny smok. Będzie trzymała z daleka wszystkich nazbyt zuchwałych zalotników.

Niall dosłownie nie mógł uwierzyć, że mężczyzna tak długo oddzielony od córki mógł być tak obojętny wobec jej pragnień i potrzeb.

– Owszem, lecz ja uwielbiam tańczyć z narzeczoną.

– Modne pary nigdy nie chodzą na te same przyjęcia! – oburzył się sir Oswald.

– Świeżo zaręczone są raczej nierozłączne – uciął Niall, ale prędko się zreflektował. Miał się wkręcić w towarzystwo sir Oswalda, a nie pouczać idiotę, jak ma traktować własną córkę. – Jeśli jednak Bree… Brilliana nie będzie miała nic przeciwko temu… – urwał, spoglądając na nią wymownie.

– Oczywiście – odparła swobodnie. – Ciotka pójdzie ze mną, a ja jakoś cię wytłumaczę. Możecie spokojnie pograć w karty. – Po czym dodała tonem idealnie naśladującym pełen niepokoju głos damy związanej z hazardzistą: – Ale nie przegrasz zbyt wiele, mój drogi?

Och, wspaniale. Nareszcie zaczynała dobrze czuć się w roli narzeczonej nieopanowanego karciarza.

– A skąd przypuszczenie, że przegram? – oburzył się teatralnie Niall.

– Właśnie, Brilliano – wciął się sir Oswald zrzędliwie. – Jakim prawem pouczasz męża?

Brilliana zadygotała bezwiednie.

– To jeszcze nie jest mój mąż, tato.

– Ale niebawem nim będzie. A kiedy się to już stanie, powiadam ci, córko, nie będziesz go pouczała. Na litość boską, dziewczyno, przecież to hrabia! Może czynić wszystko, co mu się podoba.

Była to najbardziej prostacka rozmowa, w jakiej Niall brał udział. Zaczynał rozumieć niechęć Brilliany do tego odrażającego człowieka. Czy doprawdy nie miał wstydu? Najwyraźniej to matka nauczyła Bree, jak się zachować w towarzystwie.

Mimo utarczki Niall uśmiechnął się ciepło do dziewczyny, choćby po to, by zatrzeć nieprzyjemne wystąpienie jej ojca.

– Jeśli wolałabyś, żebym nie grał, skarbie…

Bree spłonęła rumieńcem.

– Och, nie. Nie miałam tego na myśli. Oczywiście powinieneś zagrać. Jeśli sobie tego życzysz.

– Świetnie, jesteśmy więc umówieni – wtrącił sir Oswald. – Zaczynamy o dziesiątej Pod Gwiazdą i Podwiązką.

To dało Niallowi okazję do zmiany tematu.

– Skoro Pitford i Dunsleigh idą na bal, to kto dziś gra?

Fulkham dał mu listę ośmiu mężczyzn, z którymi sir Oswald utrzymywał żywe stosunki.

– Prócz Quinna Rainesa jeszcze sir Kenneth Whiting.

Serce Nialla przestało na chwilę bić.

– Z Whitingów z Essex?

Fulkham nigdy nie wspomniał tego nazwiska.

Kątem oka Niall zauważył, że Bree zamarła. W mgnieniu oka przypomniał sobie, że lata temu powiedział jej, kogo zabił w pojedynku. Josepha Whitinga.

Sir Oswald chyba nie słyszał o pojedynku, bo powiedział jedynie:

– Zdawało mi się, że pochodzi z Suffolk, ale nie jestem pewny. Pitford niedawno go przyprowadził. To jego kuzyn z prowincji.

Zaciskając i rozluźniając pięści, Niall starał się uspokoić.

– Ach – stwierdził. Whiting to popularne nazwisko. Nic jeszcze nie wskazuje na to, że sir Kenneth jest krewnym napastnika Clarissy.

Niedawne pojawienie się Whitinga w towarzystwie tłumaczyłoby niewiedzę Fulkhama, choć być może podsekretarz celowo nie wspomniał o tym Niallowi, bo bał się, że nienawistne miano odstraszy Margrave'a.

Niall zmarszczył brwi. To akurat byłoby do Fulkhama podobne. Gdyby nawet wiedział, nie pisnąłby słowa, stary drań. Okoliczności wskazywały też na Whitinga jako sprawcę fałszerstw – skoro tak niedawno dołączył do towarzystwa. Pokrewieństwo z Josephem Whitingiem musiało świadczyć o kompletnej deprawacji.

Niall ostrożnie dobierał słowa:

– Czy Raines i sir Kenneth są tak niegodni zaufania, jak to przedstawia pański brat?

Sir Oswald machnął dłonią.

– Niech pan nie zwraca uwagi na mego cnotliwego brata. On z zasady gardzi wszystkim, co ma ze mną związek.

Interesujące. Zwłaszcza że nagłe pojawienie się Toby'ego Payne'a w Anglii było mocno podejrzane.

– To wielka szkoda, że pański brat nie gra. Sam dopiero co wróciłem z kontynentu. Ciekaw jestem jego interesów. Czy eksportuje z Francji do Anglii czy na odwrót? I co konkretnie przywozi?

– Wina z Francji. I inne frykasy – wyjaśnił sir Oswald. – Mnie samemu przywiózł trochę doskonałych serów.

Nie był to biznes wielce pomocny w fałszerstwie. Gdyby handlował artykułami piśmienniczymi czy papierem, to co innego.

– Pewien jestem, że sery złagodziły gorzki smak jego wymówek.

– Nieco. Choć przyznam, że moja kucharka nie ma pojęcia, jak je podać. Wciąż smaruje camembert musztardą. – Zerknął przelotnie na córkę. – Skoro przypomniałaś już sobie, co jesteś winna staremu ojcu, mogłabyś zajrzeć do kuchni.

Bree wzdrygnęła się z urazy i wstydu. Niall nie wytrzymał:

– Obawiam się, sir, że Brilliana będzie zbyt zajęta prowadzeniem mojej kuchni.

– Chciałem tylko powiedzieć…

– Proszę mi wierzyć, moja kuchnia zajmie jej wiele czasu. W istocie uważam, że prowadzenie hrabiowskiego domu pochłonie ją bez reszty.

Dyskretne przypomnienie rangi Nialla ostudziło zapędy sir Oswalda. Na szczęście. Margrave wiedział, że Brilliana nie zniosłaby takiej poufałości ze

strony ojca. Będzie musiał narzucić tym wizytom ścisłe zasady, żeby Bree wytrzymała zniewagi i nie wypadła ze swej roli. Zegar zadzwonił zgrzytliwie, przypominając mu, że znacznie przedłużyli wizytę, nadwerężając zapewne cierpliwość Bree. Wstał.

– Jeśli mam do pana dołączyć wieczorem, sir, a Brilliana ma zdążyć wyszykować się na bal, musimy już ruszać w dalszą drogę.

Ulga odmalowała się na twarzy Bree.

– Właśnie. Sam wiesz, tato, jak to jest ze świeżo zaręczonymi. Muszą składać wizyty wszystkim po kolei.

Gdy sir Oswald ciężko podniósł się z fotela, Niall dodał:

– Proszę nas nie odprowadzać. Nie życzę sobie, by się pan bez potrzeby trudził.

Sir Oswald zamrugał.

– To niebywale uprzejme z pana strony, Margrave. Niebywale uprzejme. W istocie boli mnie dziś okropnie.

Niall kiwnął mu głową i podał ramię Bree. Nie dotarli jeszcze do drzwi, gdy usłyszeli:

– Brilliano!

Sztywniejąc nieco, Bree spojrzała na ojca.

– Słucham, tato?

– Przyprowadzisz kiedyś chłopca, żeby poznał swego dziadka, prawda?

Mieszanka emocji przemknęła przez jej twarz, zanim zdołała się opanować: niechęć, lęk, troska.

– Oczywiście. Przy okazji.

Niall zaczynał rozumieć jej ociąganie.

– W nadchodzących tygodniach Brilliana będzie bardzo zajęta – powiedział. – Więc wasze spotkanie może się nieco odwlec w czasie. Mamy masę przygotowań do ślubu.

Żal zabłysł w oczach sir Oswalda.

– Nie chciałbym być ciężarem dla własnej córki – mruknął.

Popatrzyła na niego bezbarwnie.

– Zobaczę, co da się zrobić, tato.

Zanim sir Oswald zdążył odpowiedzieć złośliwie na jej niezbyt grzeczne stwierdzenie, Niall dodał:

– Naprawdę musimy już iść, sir. Mamy mnóstwo wizyt.

Nie czekając na odpowiedź starego drania, wyprowadził Brillianę na korytarz. Schodząc ze schodów, mruknęła pod nosem:

– Naprawdę gdzieś jeszcze jedziemy?

– Nie, chyba że sama chcesz kogoś odwiedzić – odrzekł ściszonym głosem. – Zanim udam się Pod Gwiazdę i Podwiązkę, muszę jeszcze wstąpić do klubu i dowiedzieć się jak najwięcej o kompanach twojego ojca.

Zwłaszcza o Whitingu. Niall zamierzał wypytać Fulkhama także o wuja Bree.

Kobieta odetchnęła z ulgą. Niall uśmiechnął się i obrzucił ją nieśpiesznym, gorącym spojrzeniem.

– Poza tym nie dokończyliśmy naszej rozmowy. I zamierzam ją kontynuować w drodze powrotnej.

Jeśli sądziła, że Niall przyjmie jej niedorzeczne argumenty, to chyba postradała zmysły.

Ich pocałunki i pieszczoty obudziły w nim nowe życie. Nieważne, ile lat przestrzegał sam siebie przed jej pułapkami. Nie był w stanie się jej oprzeć. Poza tym musiał się dowiedzieć, dlaczego mu to zrobiła.

– Nie ma o czym rozmawiać – stwierdziła odpychająco.

Akurat! Nie doszli jeszcze do parteru i byli ukryci przed wzrokiem zarówno z góry, jak i z dołu. Niall wykorzystał tę chwilę i pocałował ją – długo, gorąco. Pocałunek natychmiast wzburzył mu krew, zwłaszcza że Bree rozchyliła wargi i odpowiedziała mu z całą niewinną bezbronnością i żarem. Otoczył rękami jej smukłą kibić, przyciągnął ją do siebie i z rozedrganym sercem rozkoszował się jej wargami.

Smakowała jak herbata i miętowe listki, świeżo jak czysty letni dzień. Mógłby stać tak i całować ją przez całą wieczność. Przesunął dłonią po jej plecach aż do krągłego pośladka. Oderwała się od niego. W jej oczach płonął gniew.

Śliczny rumieniec okrywał jej policzki i szyję, spływając aż za dekolt sukni. Niall był ciekaw, czy i niżej. Miał zamiar sam się niebawem przekonać. Zastanawiał się, w jaki sposób wdowa i matka, kobieta, o której sądził, że jest zimna i wyrachowana, może się tak wiarygodnie rumienić.

Tak kusząco.

– Nie ma o czym rozmawiać? Mnie przychodzi do głowy co najmniej kilka tematów.

– Jak na przykład to, dlaczego wciąż myślisz męskością, sir? – wycedziła ze złością.

– Lub dlaczego wcale tak bardzo cię to nie brzydzi. – Gdy zamrugała i nabrała tchu, by go zgromić, Niall położył palec na jej ustach. – Ostrożnie, skarbie. Nie chcesz przecież, żeby twój ojciec czy służba zaczęli plotkować, że już się kłócisz ze swoim nowym narzeczonym.

– Nie dawaj mi zatem powodów do kłótni! – Z prychnięciem zbiegła ze schodów. – Albo już niebawem zostaniesz byłym narzeczonym.

Roześmiał się wesoło. Podobała mu się ta nowa Bree, twarda, nieugięta i zadziorna. Bardzo go to podniecało. Jej dłoń sunęła po poręczy schodów tak delikatnie, że od razu wyobraził sobie jej palce na torsie, na brzuchu… tam.

Do licha! Powinien bardziej panować nad wyobraźnią! Nie może przecież straszyć służby, biegając dookoła z takim wzwodem! Prędko zszedł ze schodów, wziął Brillianę pod rękę i zwolnił.

– Spokojnie, skarbie – mruknął. – To nie wyścigi.

Przed nimi jeszcze długa droga z powrotem, oboje muszą się więc uspokoić. Zanim dotarli do drzwi wejściowych, wyglądali, jakby w ogóle nigdy się nie całowali.

Jenkins wynurzył się z cienia, by ich pożegnać. Wyglądało na to, że jest jednym z niewielu służących sir Oswalda. Uśmiechnął się do Bree.

– Domyślam się, że można pogratulować, panienko… to znaczy madame.

– Podsłuchujesz, jak zawsze? – odparła ze śmiechem Bree.

Stary sługa zachichotał.

– Gdybym nie nadstawiał ucha, nie usłyszałbym w tym domu ludzkiego głosu, doprawdy. Poza tym lepiej wiedzieć, co się dzieje, zanim ktoś usunie ci grunt spod nóg.

Bree spoważniała.

– Doskonale cię rozumiem. – Spojrzała niechętnie na schody. – Tata nie jest… całkowicie zrujnowany?

Lokaj wzruszył ramionami.

– Wciąż płaci mnie i kucharce, a nawet kilku pokojówkom. Lecz brat pana ma rację. Większość jego przyjaciół to hultaje, którzy nawet krew by z niego wyssali, gdyby mogli.

To przykuło uwagę Nialla. A jeśli ktoś szantażuje ojca Bree? Może zadłużył się u jakiegoś drania, który zmusza go do wprowadzania fałszywek do obiegu? To stawiałoby go raczej w pozycji ofiary, nie zaś kryminalisty. Warto brać pod uwagę taką opcję.

– Dziękuję, Jenkins – powiedziała Bree, ściskając dłoń służącego. – Obiecuję, że następnym razem wezmę ze sobą Silasa.

Twarz kamerdynera pojaśniała.

– Będzie to dla mnie wielki zaszczyt. Bardzo chciałbym poznać młodego panicza.

Roześmiała się.

– Ma półtora roku. Nie wiem, czy uznasz za zaszczyt, gdy zacznie ze śmiechem uciekać przed tobą po całym domu.

Jenkins spoważniał.

– W tym domu przydałoby się trochę biegania i uśmiechu. Odkąd pani i panienka odeszły, nikt nie słyszał śmiechu w tych ścianach.

Czy to oznacza, że Bree zabrała stąd matkę? Przed jej śmiercią? Powiedziała, że pojechałaby z nim, gdyby mogła zabrać matkę, lecz…

Niall zbył dręczące go myśli lekkim wzruszeniem ramion. Być może służącemu chodzi o to, że obie odeszły w tym samym czasie.

Jenkins obrzucił Nialla przelotnym spojrzeniem.

– Ale pobiorą się państwo tutaj?

Brilliana nagle zbladła. Niall wtrącił prędko:

– Jeszcze nie podjęliśmy tej decyzji, ale rozważamy moją parafię w Mayfair.

Kamerdyner pokiwał smutno głową.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. Proszę wybaczyć moją bezmyślność. Dżentelmen o pana pozycji na pewno oczekuje czegoś lepszego niż na wpół zrujnowany dom.

– Dziękuję ci, Jenkins – odezwała się Bree złamanym głosem. – A teraz naprawdę musimy już iść, prawda, mój drogi?

– Prawda – odparł Niall i puścił jej dłoń.

Brilliana dziwnie przycichła. Jakby jakiś ciężar zgniótł jej piersi. Choć wcześniej hrabia miał zamiar znów ją pocałować, gdy tylko znajdą się w powozie, unosząca się wokół niej mroczna chmura powstrzymała jego zapędy.

Patrzył więc i czekał, mając nadzieję, że sama powie mu, co ją dręczy.

Odjeżdżając, spojrzała raz jeszcze przez okno na stary dom.

– Nienawidzę kłamać.

Ach, więc o to chodzi.

– Rozumiem.

– Ojciec to co innego. W najgorszym wypadku jest członkiem zorganizowanej grupy przestępczej, w najlepszym – marionetką jakiegoś kryminalisty. Ale ciotka Agatha, biedny stary Jenkins, a nawet wuj Toby… – Potrząsnęła głową. – Nie zasługują na to wszystko.

To chyba nie był odpowiedni moment, by wspomnieć, że jej wuj jest tak samo podejrzany jak inni. Podobnie jak Jenkins. Każdy, kto jakkolwiek kontaktuje się z sir Oswaldem, może mieć coś wspólnego z tą sprawą.

– Wuj Toby był zawsze taki dobry dla taty – ciągnęła. – Gdyby nie on, ojciec ze sto razy wylądowałby w więzieniu za długi.

– Co masz na myśli?

Wzruszyła ramionami.

– Wstawiał się za ojcem u dłużników, uzyskiwał prolongaty, pożyczał mu pieniądze. Oczywiście dopóki mieszkał w Londynie. Gdy się wyprowadził, nie mógł już wspierać taty w taki sposób.

– Może właśnie dlatego się wyprowadził – wyrwało się Niallowi.

Bree westchnęła.

– Jak mogłeś zauważyć, tata potrafi być szorstki w obyciu.

Łagodnie mówiąc.

Przez chwilę jechali w milczeniu, wreszcie Bree zwróciła na niego jasne spojrzenie.

– Winna ci jestem słowa podziękowania.

– Za co?

– Za ułatwienie mi tego okropnego zadania. Za odnalezienie się w każdej sytuacji. – Bezwiednie wygładziła zupełnie gładką suknię. – Za wstawienie się za mną, gdy tata starał się zrzucić na mnie prowadzenie swojego domu.

– Nie robiłem tego dla ciebie – skłamał Niall. – To wszak część gry. Musimy odkryć wszystkie jego tajemnice. Zauważyć przelotne oznaki poczucia winy. Ukończyć naszą misję.

– Radzisz sobie z tym wspaniale. Nigdy bym nie zgadła, że wcale nie masz chęci grać w karty z nim i jego znajomymi z rynsztoka. – Zachmurzyła się. – Obawiam się, że sama nie byłam na to przygotowana. Mam nadzieję, że nie palnęłam jakiegoś głupstwa.

– Ależ skąd. Zresztą trudno się dziwić, że nie byłaś przygotowana. To dla ciebie nowość, a ja wiem już, jak to wygląda.

Przechyliła głowę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Zawahał się, lecz nie znalazł przyczyny, dla której miałby milczeć. Przecież to jego ostatnia misja. Wrócił do Anglii, gdzie jego poświęcenie dla kraju nie będzie przecież w pogardzie, lecz stanie się powodem do chwały. Jeśli ktokolwiek się dowie. A jeśli poufne informacje pomogą Bree czuć się przy nim bezpiecznie, sam tylko na tym zyska.

– Nie zastanawiałaś się nad naturą mej przyjaźni z Fulkhamem? – spytał. – I nad tym, że od początku był pewny, że mu pomogę?

– Powiedział, że to dlatego, iż zdobył dla ciebie ułaskawienie.

– Owszem, ale przecież rząd nie rozdaje ułaskawień lekką ręką. Nawet dżentelmenom takim jak ja. Fulkham zdołał je dla mnie zdobyć głównie dlatego, że przez cały czas, jaki spędziłem na wygnaniu, dostarczałem mu cennych informacji z Hiszpanii i Portugalii.

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

– Słucham? Co to znaczy?

– To znaczy, mój skarbie, że przez ostatnich siedem lat służyłem ojczyźnie jako szpieg. Na pełny etat.

Wyraz jej twarzy dobitnie świadczył o tym, że uważa tę wizję za całkowicie fantastyczną.

– Nie rozumiem.

Upór, z jakim odrzucała jego słowa, zaczął go irytować. Czyżby naprawdę uważała go za lekkoducha?

– Nie wiem, czy zdołam wyrazić się jaśniej.

– Byłeś szpiegiem? Dla… dla Anglii?

– Oczywiście, że dla Anglii! – Niall zaklął cicho. – Przecież powiedziałem ci, że dostarczałem informacji Fulkhamowi. Jak sądzisz, dla kogo on pracuje, na litość boską?!

– Wiem, wiem… Ale dlaczego miałby wybrać… Cóż, biorąc pod uwagę twoją reputację… jak mógł sądzić, że będziesz w tym dobry?

– Nic nie sądził. Zaryzykował po prostu, widząc, że jestem w idealnym czasie, w idealnym miejscu i w zasadzie w pułapce, nie mogąc wrócić do kraju. – Bree wpatrywała się w niego bez zrozumienia, więc dodał z irytacją: – Spotkałem go na placówce w Hiszpanii. Na początku znał mnie

jedynie jako pana Lindseya, ale prędko poskładał elementy i domyślił się, kim jestem naprawdę.

– Zbiegłym mordercą.

Choć była to szczera prawda, nienawidził, gdy Brilliana mówiła to na głos. Wciąż go to raniło.

– Właśnie. Wyjawił mi swoje odkrycie, wprawiając mnie, jak się domyślasz, w osłupienie. Powiedział jednak, że utrzyma wszystko w tajemnicy, jeśli będę miał oczy i uszy szeroko otwarte. I jeśli będę co jakiś czas wysyłał do niego obszerny list.

– O jakie informacje chodziło? No wiesz, cóż takiego mógłbyś…

– Wciąż byłem wicehrabią, jak wiesz. A po śmierci ojca odziedziczyłem tytuł i włości, choć mimo to nie mogłem wrócić. To stawiało mnie w dość osobliwym położeniu. Jako wygnany lord byłem z góry uznawany za zgorzkniałego i rozgoryczonego. Mogłem więc swobodnie poruszać się pomiędzy tamtejszą arystokracją, nie będąc dla nich podejrzanym intruzem. Znajomość języków też pomogła.

– Rozumiem już twoją… zażyłość z lordem Fulkhamem.

– Właśnie. Tymczasem Fulkham awansował, a ja wróciłem do Anglii. Do naszej misji potrzebował kogoś zaufanego i obeznanego w sztuce. Stwierdził więc, że posłuży się mną.

– Wniosek ze wszech miar słuszny – mruknęła Bree, lecz wciąż wyglądała, jakby próbowała zestawić swoje mniemanie o Niallu z rewelacjami, których właśnie wysłuchała.

– A sądziłaś, że cóż porabiałem przez cały ten czas?

– Nie wiem. – Zbyła go machnięciem ręki. – To samo, co wszyscy mężczyźni w twoim rodzaju robią na kontynencie.

Niall poczuł gniew pulsujący w gardle.

– Mężczyźni w moim rodzaju? A cóż to za rodzaj, jeśli można wiedzieć?

– No wiesz, młodzi, żyjący pełnią życia, o odpowiednich stosunkach i pozycji. Pijecie, uprawiacie hazard i spędzacie czas z kochankami…

– Chwileczkę – przerwał jej Niall. – Dlaczego, na Boga, sądziłaś, że mam kochankę?!

– Przestań, Niall – wycedziła zimno. – Naprawdę spodziewałeś się, że nie dowiem się o pojedynku? – Gdy zamarł, dodała: – Och, oczywiście, niczego się nie spodziewałeś. Mężczyźni twojego pokroju po prostu robią to, na co mają ochotę, a od kobiet oczekują, że będą na wszystko

przymykać oczy. Cóż, było to dość trudne, gdy dowiedziałam się, że walczyłeś z panem Whitingiem o kochankę, którą dzieliliście. Skoro więc miałeś jakąś, gdy spotykałeś się ze mną ukradkiem, dlaczego nie miałbyś…

– Co ty bredzisz? – Pochylił się ku niej z gniewem. – Skąd pomysł, że walczyliśmy o kochankę, do tego o taką, którą dzieliliśmy?!

Zadarła nos do góry.

– Wszyscy o tym mówili.

Serce w nim zamarło. Plotki aż tak wykrzywiły rzeczywistość? Miał nadzieję, że ojciec i pani Whiting zapobiegną tego rodzaju pogłoskom, ale powinien był być mądrzejszy.

Potarł twarz. Co za przeklęte bagno! Chciałby powiedzieć jej prawdę, lecz sekret nie należał do niego. Poza tym nie był przekonany, że Bree mu uwierzy. A jeśli wykorzysta tę historię dla własnych celów albo żeby go szantażować?

To byłaby katastrofa. Clarissa jest już szczęśliwą żoną. Ani ona, ani Edwin nie chcieliby nagłaśniać tej sprawy. Komu by się przysłużyła wiadomość, że zgwałcono ją, zanim poznała Edwina, i że Niall musiał za to zabić pana Whitinga? Taka plotka mogła całkowicie przekreślić ich stosunki. Nikt nigdy nie ganił mężczyzny, zawsze obwiniano kobietę.

Lecz Bree jest przyjaciółką Clarissy. Czy mogłaby chcieć tak jej zaszkodzić?

Niall nie mógł ryzykować. Nie bez zgody Clarissy. A rozmawianie z nią o tym teraz, gdy jest w ciąży, również nie wydawało mu się rozsądne. Należy jej się spokój i opieka. Gdyby wywoływanie duchów przeszłości zaszkodziło jej lub dziecku, Niall nigdy by sobie tego nie wybaczył.

– Twoje milczenie każe mi sądzić, że plotki o pojedynku nie mijały się z prawdą – odezwała się chłodno.

Podniósł gwałtownie głowę.

– Nie mają z nią nic wspólnego! Za kogo ty mnie masz?

– Twoja opinia lubieżnika i szaleńca była dość ugruntowana.

Zagryzł zęby.

– Zgadza się, ale zasłużyłem na nią, zanim poznałem ciebie. – Nie wyglądała na przekonaną, więc dodał: – Naprawdę sądziłaś, że mógłbym cię uwodzić, mało tego: prosić cię o rękę i jednocześnie mieć kochankę?

Wyprostowała się.

– Czemu nie? Inni dżentelmeni z towarzystwa tak się właśnie zachowują. Poza tym wcale nie poprosiłeś mnie o rękę. Poprosiłeś, bym z tobą uciekła.

– Do cholery! Wiesz, że to niegodne łapanie za słówka. Szczerze zamierzałem się z tobą ożenić!

– Tak twierdzisz.

– Uważasz, że kłamię? – Krew zaszumiała mu w uszach. – Och, na Boga… Czy w ogóle kiedykolwiek coś do mnie czułaś? Bo zaczynam się obawiać, że nigdy! Jeśli byłaś w stanie uwierzyć w plotki, które robiły ze mnie dwulicowego kundla!

Powóz zatrzymał się przed domem lady Pensworth, jednak żadne z nich się nie poruszyło, dopóki lokaj nie uchylił drzwi.

– Zamknij! – warknął Niall.

Lokaj zatrzasnął drzwi i zniknął.

– Nie dałeś mi wyboru – odezwała się Bree. – Nie zamierzałeś powiedzieć mi prawdy.

Jej śmiałe i pełne ufności słowa zawisły w powozie, domagając się wyjaśnień. A Niall po prostu nie mógł rozwiać jej wątpliwości.

– Niestety, ta sytuacja nie uległa zmianie. Gdyby prawda ujrzała światło dzienne, kilka osób doznałoby wielkiej krzywdy.

Zmrużyła oczy.

– Kilka? Twoja kochanka była mężatką? Chronisz ją przed gniewem małżonka? Chronisz jej rodzinę? Rodzinę Whitinga?

– Nie miałem kochanki!

– Ale walczyliście o kobietę.

– Ja… – Zagryzł zęby. – Nie mogę powiedzieć nawet tyle. – Gdyby jej wyznał, że walczyli o kobietę, która wcale nie była jego kochanką, szybko by się domyśliła, że chodzi o siostrę.

Zresztą wyglądało na to, że i tak nie uwierzy w żadne jego słowo. Wolała wierzyć plotkom, zamiast słuchać swego serca. O ile w ogóle je ma.

Niall czuł się tak zraniony, że nie zapanował nad własną goryczą:

– Przypuszczam, że oczekujesz, iż uwierzę, że wyszłaś za Trevora zaledwie kilka miesięcy po moim wyjeździe wyłącznie z powodu niedorzecznych plotek twierdzących, że miałem kochankę, gdy się do ciebie zalecałem?

Jej twarz była jak z granitu.

– Nie wyłącznie, ale owszem.

– Jasne. – Rzucił się na ławkę i skrzyżował ręce na piersi. – Więc nie miało to nic wspólnego z faktem, że nie mogłem już zapewnić ci wszystkich tych rzeczy, których pragnęłaś: pięknego domu, sukien, prestiżu?

Patrzyła na niego ze zgrozą.

– Nigdy nie dbałam o te sprawy!

– Doprawdy? Słyszałem, jak mówiłaś pokojówce, że jeszcze nikogo nie schwytałaś.

Rumieniec oblał policzki Brilliany.

– To nie tak… Ja wcale nie… – Z trudem przełknęła ślinę. – To zabrzmiało zupełnie inaczej, niż zamierzałam.

Wreszcie docierali do sedna.

– Czyżby? A wyglądało to tak, jakbyś uciekała ode mnie w popłochu. Jedynym zaś wyjaśnieniem, jakie przychodzi mi do głowy, jest właśnie to. Zdałaś sobie sprawę, że udając się ze mną na wygnanie, utracisz wszystkie możliwości wynikające z posiadania męża arystokraty.

W oczach Bree zalśniła furia.

– Jak śmiesz?! Poszłabym z tobą na koniec świata, gdyby moja mama nie była umierająca!

– A jednak wyszłaś za Trevora, zanim odeszła.

– Bo tam mogłam ją zabrać!

Niall zaniemówił.

– Nie obchodziło mnie, co tracisz i że zostałeś wygnany – ciągnęła. – Kochałam cię!

Walcząc z emocjami, jakie wywołały w nim wyznania Bree – oraz z użytym przez nią czasem przeszłym – Niall zacisnął pięści. Bał się, że jeszcze chwila, a chwyci ją za ramiona i zacznie trząść.

– Okazywałaś swe uczucia w zadziwiający sposób.

– Podobnie jak ty! Byłam zaledwie kolejnym podbojem miłosnym. Gdybym z tobą wyjechała, zapewne prędko byś pożałował. Twój własny ojciec powiedział, że nie byłeś…

– Mój ojciec? – przerwał Niall, czując jak krew zastyga mu w żyłach. – Co on ma z tym wspólnego?

Spojrzała na niego beznamiętnie.

– To on mi powiedział, że walczyliście o kochankę.

– Mój ojciec… – powtórzył jak echo. Nie mógł zebrać myśli. – Powiedział ci, że mam kochankę.

– Owszem, gdy się z nim spotkałam. Zapytałam go, czy krążące o was plotki są prawdziwe, on zaś potwierdził je wszystkie. Że walczyliście o kochankę.

Dlaczego miałby powiedzieć coś takiego? Cholera! Czyżby spanikował, gdy Bree powtórzyła słowa pogłosek? Czy chciał odciągnąć uwagę od Clarissy?

Musiał jednak wiedzieć, że to zrazi Bree już na zawsze. A przecież obiecywał, że im pomoże.

Serce zaczęło mu łomotać. Nie, to niemożliwe. Ojciec by go nie zdradził. Nie po tym wszystkim, co Niall poświęcił dla rodziny. To było… niemożliwe.

Niezdolny nawet do rozważania takiej wersji, przyszpilił Bree zimnym spojrzeniem. Zmusi ją do wyznania prawdy, choćby to miała być ostatnia rzecz, jakiej dokona w życiu.

– To przeklęte kłamstwo i dobrze o tym wiesz.

Rozdział ósmy

Absolutna pewność brzmiąca w głosie Nialla wstrząsnęła Brillianą. Wydawał się nie dopuszczać do siebie myśli, że ojciec mógł jej powiedzieć o tych… wydarzeniach.

Cóż, trudno było się temu dziwić. Mężczyźni powinni dochowywać nawzajem swoich sekretów. Zwłaszcza ojcowie powinni strzec upokarzających tajemnic własnych synów.

– Nie kłamię, przysięgam. – Uniosła podbródek. – Widzę, że nie udało ci się przekonać go do ukrywania prawdy?

– Ale to nie ma nic wspólnego z prawdą! – Z trudem powstrzymywał się od wybuchu.

– Dlaczego w takim razie to powiedział?

Niall spojrzał na nią wrogo.

– Nie wierzę, że to powiedział. Nie mógłby tak skłamać. Nie na mój temat. Nie tobie. Wiedział, co do ciebie czuję.

– Wiedział, że chcesz mnie w swoim łóżku, skoro najwyraźniej nie mogłeś zabrać ze sobą kochanki?

Przełknęła gorycz, przypomniawszy sobie, w jaką rozpacz wprawiła ją wiadomość o przyczynie pojedynku. Do tamtej chwili wciąż miała nadzieję, że Niall uratuje ją przed okropną koniecznością wyjścia za Reynolda. Gdy jednak jego ojciec wyjawił jej prawdę, uznała, że wymuszony ślub może okazać się mniejszym złem.

– Ojciec wiedział, że cię kocham – wykrztusił Niall.

Brilliana poczuła ból w sercu, lecz po chwili uprzytomniła sobie, że Niall kłamie.

– On twierdził co innego. Był bardzo miły, lecz stanowczo odradzał mi wysłanie do ciebie listu. Zresztą mówił, że…

Niall drgnął gwałtownie.

– Jakiego listu? Nigdy nie powiedział ani słowa o żadnym liście.

– Napisałam do ciebie. Potrzebowałam pomocy. Poszłam do twojego ojca, lecz on mi uprzejmie wyjaśnił, że… przeceniłam twoje zainteresowanie mną. Że wysyłanie listu byłoby dla mnie jedynie upokorzeniem.

Wstrząs odbił się na jego twarzy.

– To nie może być prawda. – Jego głos zadrżał, był już mniej pewny. – Przysiągł, że przekaże mi wszystko, co mu przyniesiesz. – Odchrząknął. – Mój ojciec był człowiekiem honoru – dodał z przekonaniem. – Zawsze dotrzymywał słowa.

Brilliana spuściła wzrok.

– Może nie był pewny, czy zdoła cię odnaleźć.

– Odnajdywał mnie doskonale, przesyłając pieniądze i inne listy. I wycinek z gazety oznajmiający o twoim ślubie.

Kobieta rozgniewała się nagle.

– Chcesz powiedzieć, że mnie okłamał?

Oczy Nialla zalśniły.

– Chcę powiedzieć, że wymyślasz to wszystko, żeby go oczernić. Przecież on już nie żyje! Nie może się bronić.

– Dlaczego miałabym to robić, do licha?!

Jego twarz przypominała lodową rzeźbę.

– Nie wiem. Może chcesz ocieplić swój wizerunek? Żebyś nie wyglądała na taką latawicę i zbliżyła się nieco do mojej idealnej wizji ukochanej z młodości?

Niespodziewany cios dosłownie odebrał jej oddech.

– Latawicę! Takie masz zdanie o kobiecie, którą rzekomo kochałeś!

Nachylił się ku niej.

– Takie mam zdanie o kobiecie, która wyszła za mąż, gdy tylko wyjechałem. Choćby dziś twój ojciec zdradził mi, że szalałaś za Trevorem.

Brilliana zatrzęsła się z wściekłości.

– A więc teraz słuchasz mojego ojca! Człowieka, który może okazać się fałszerzem banknotów, który nie widzi więcej niż czubek własnego nosa! Który chce mi zwędzić Camden Hall i wtrąca się w każdy aspekt mojego życia!

To go trochę otrzeźwiło. Na chwilę.

– Niech będzie – odparł sztywno. – Co było w tym liście?

– Zdaje się, że twierdziłeś, iż nie było żadnego listu – wyrzuciła z siebie Brilliana.

Niall zaklął z cicha.

– Co było w tym liście, który twierdzisz, że napisałaś?

Patrzyła na niego wrogo. Nieważne przecież, co mu powie, i tak ją wyśmieje albo przekręci jej wypowiedź. Sam nie powiedział ani słowa o pojedynku, zarzucił jej kłamstwo i bycie latawicą, a oczekiwał, że Brilliana zdradzi mu wszystkie intymne i wstydliwe szczegóły z własnego życia. W dodatku udaje, że nigdy jej nie porzucił i nigdy nie miał kochanki. Cóż, miała już absolutnie dość męskiego rządzenia się!

Miała już dość Nialla.

– Idź do diabła! Razem z Fulkhamem. – Otworzyła drzwi powozu. – Nie muszę brać udziału w tej farsie, udawać zaręczonej i spiskować przeciw własnej rodzinie! Nic nie jest warte więcej niż pozbycie się ciebie raz na zawsze!

Zsunęła się na chodnik, lecz złapał ją za rękę.

– Jeszcze nie skończyliśmy.

Wyrwała się.

– Bynajmniej. Skończyliśmy.

Jego oczy pociemniały od gniewu.

– A twój ojciec? Co z nim? – Zerknął na stangreta i nachylił się do jej ucha. – Pozwolisz mu zawisnąć?

Zacisnęła zęby.

– Nie. Znajdę jakiś inny sposób.

Biegnąc do domu, wiedziała jednak, że innej drogi nie ma. Więc co teraz? Co ma robić?

Będzie musiała ubłagać lorda Fulkhama, żeby zwolnił ją z tej maskarady. Razem na pewno wymyślą, jak zrezygnować z udziału Nialla w spisku.

Bo nie zniesie go ani chwili dłużej.

* * *

Niall patrzył na Bree ze ściśniętym sercem. Doprawdy, zachował się jak słoń w składzie porcelany. Byłoby milej – i skuteczniej – gdyby wydobył z niej zwierzenia słodkimi słówkami.

Niech go licho porwie, jeśli będzie się uciekał do takich nędznych sposobów! W tej misji nie chodzi o nich i ich przeszłość. Zamiast skupić się na zadaniu, drążył kwestie z zamierzchłych czasów i napadał na nią jak urażony młodzik.

Jak ma teraz wyjaśnić Fulkhamowi, że zraził do siebie jedyną osobę, która może go wprowadzić do domu sir Oswalda?

Lecz, do licha, ta kobieta doprowadza go do szaleństwa!

Rzucił się na ławkę i kazał stangretowi jechać przed siebie. Przez dłuższą chwilę po prostu poddawał się kołysaniu powozu. Lecz nie mógł przestać się zadręczać. Jak mogła oskarżyć jego ojca o taką zdradę? Myśl o tym, że ojciec widział ją i nigdy nie powiedział na ten temat słowa, choć wiedział, co Niall do niej czuje…

Niech to szlag, ojciec nigdy by jej nie powiedział, że walczyli o kochankę!

Chyba że chciał chronić Clarissę.

Nie… Jakże miałby uwierzyć, że ojciec świadomie odciął go od ukochanej?

Nagle wróciły do niego słowa ojca: *Nie bądź głupcem, synu. Jesteś skazany na wygnanie i nieszczęśliwa żona to ostatnia rzecz, jakiej ci trzeba. Zauważ, jaką przysługę ci zrobiła. Możesz zacząć życie na nowo bez żadnych obciążeń. Powinieneś był sam z nią zerwać, ale domyślam się, że nie starczyło ci na to rozumu. Świetnie się urządzisz, jeśli trochę się skupisz.*

Niall poczuł bolesny ucisk w gardle. A jeśli ojciec postanowił wziąć sprawy we własne ręce? Upewnić się, że Niall nie ożeniłby się wbrew jego woli z córką karciarza?

Otrząsnął się. To niemożliwe. Ojciec obiecał, że jej pomoże, że będzie ją traktował jak narzeczoną Nialla. Przysiągł!

Wyrażał wprawdzie wątpliwości i daleko idący sceptycyzm. Twierdził, że Bree nie ruszy za nim na kontynent. Mimo to obiecał. Ojciec nigdy nie złamał danego słowa.

A przynajmniej ty nic o tym nie wiesz.

Niall się wzdrygnął. Nie, do cholery! Nie chciał w to wierzyć. Wystarczy spojrzeć, jak się zachowała, gdy zapytał, co było w liście. Czy to nie dowód na to, że kłamie?

Albo… chroni swoją prywatność i godność. Jeżeli naprawdę wierzyła w to, że pojedynkował się o jakąś kochankę, nic dziwnego, że była przy

nim taka ostrożna. A on nazwał ją latawicą!

Skrzywił się. Powiedział zbyt wiele, oskarżył ją o rzeczy, o które nie powinien, których nawet nie był pewien. To, co dziś ujrzał i usłyszał, bardzo kłóciło się z jej obrazem, który stworzył na własny użytek lata temu.

A jeśli nie kłamała, mówiąc o liście…

Nie. Na pewno kłamała. Nie może dawać wiary jej słowom. Zwłaszcza że nie ma jak ich zweryfikować.

A jednak? Fulkham prawdopodobnie wie coś więcej o jej małżeństwie. Jeśli Niall pozna prawdę o jej związku, zdoła może rozjaśnić pewne wątki w sprawie sir Oswalda.

Otrzeźwiał nagle. Jeszcze nie skończył swej misji. Bree nikomu dziś nie powie, że z nim zerwała. Nie jest aż tak szalona. Może więc spokojnie iść do klubu i zagrać z jej ojcem. Może się czegoś dowie.

Kto wie, może odkryje wystarczająco wiele, by dać Fulkhamowi podstawę do podjęcia kroków prawnych? A może do jutra Bree odzyska zmysły i przypomni sobie, że nie ma wyboru. Musi z nim współpracować.

Tak czy inaczej, Niall postanowił dowiedzieć się jak najwięcej o jej małżeństwie. Musi też omówić z Fulkhamem sprawę kolejnego Whitinga, który wyskoczył jak diabeł z pudełka.

Wreszcie miał jasny cel. Postanowił więc nie myśleć ani o niej, ani o niedorzecznych zarzutach wobec ojca. Musi się skupić na misji. Przebrał się w wieczorowy strój i ruszył do Klubu Świętego Jerzego. Niestety, Fulkhama nie zastał. Ujrzał za to Quinna Rainesa w opustoszałej czytelni, przerzucającego gazetę i pogryzającego kanapkę.

Wspaniale. Równie dobrze można zacząć od niego. Przynajmniej na chwilę przestanie myśleć o Bree. Poza tym Raines może mieć zupełnie inne spojrzenie na znajomych Oswalda niż Fulkham.

Jako dyrektor banku należącego do jego ojca Raines był głównym podejrzanym w sprawie. Niallowi takie rozwiązanie wydawało się zbyt oczywiste. Owszem, chłop wiedziałby, jak upłynnić fałszywki, ale jest przecież bogaty i ustosunkowany. Czy ryzykowałby własną pozycję i wiarygodność banku?

Fulkham opierał swoje podejrzenia na zdumiewającej tendencji Rainesa do unikania go za wszelką cenę. Nialla to nie dziwiło. Bezczelny i opryskliwy podsekretarz do spraw wojny onieśmielał każdego. Jednak

Raines robił większość interesów właśnie za granicą, można więc było się spodziewać, że będzie łaknął takiej zażyłości.

Niall zamówił butelkę wina i usiadł przy stoliku.

– Słyszałem, że grasz dziś Pod Gwiazdą i Podwiązką?

Raines odłożył gazetę.

– Istotnie. Ty także?

Niall pokiwał głową.

– Sir Oswald mnie zaprosił.

– Ach, rzeczywiście. Słyszałem, że zaręczyłeś się z jego córką. Niejeden o niej marzył.

Dziwna gorycz zaprawiła jego słowa.

– Nawet ty? – spytał Niall.

– Nieszczególnie. Gdzie indziej ulokowałem swe marzenia. – Zachmurzył się. – Na dobre mi to nie wychodzi.

To zaskoczyło Nialla. Raines był bardzo atrakcyjnym, młodym dżentelmenem o smagłych rysach odziedziczonych po matce Hiszpance. Nie był może starą angielską szlachtą, lecz jego rodzina miała ogromne znaczenie i koneksje w towarzystwie. Co stanowiło kolejny powód, dla którego Niall wątpił w jego udział w fałszerstwie.

– Czy znam szczęśliwą damę, która przykuła twoją uwagę? – zapytał elegancko Niall. – Może zdołam szepnąć jej dobre słowo?

Raines zesztywniał.

– Lepiej nie. Jej rodzina nie jest jeszcze świadoma moich starań. Lepiej niech tak na razie zostanie. Rozumiesz, prawda?

– Lepiej, niż ci się wydaje. Pozwól jednak, że udzielę ci rady. Nie utrzymuj tego w sekrecie zbyt długo. – Co, jeśli, broń Boże, właśnie ostrożność Nialla doprowadziła do jego rozłączenia z ukochaną? Co, jeśli Bree mówiła prawdę? – To się zawsze źle kończy.

Jego głos musiał ujawnić emocje, bo Raines przechylił głowę.

– Czy to rada płynąca z doświadczenia?

– Nie masz nawet pojęcia – potwierdził Niall i płynnie zmienił temat: – A więc gramy dziś razem. Jesteś partnerem Whitinga?

– Chwilowo. Odkąd jest w mieście, jego partnerem był kuzyn, choć Pitford na ogół gra z sir Oswaldem. Skoro zaś Pitford wybiera się na bal, zaproponowałem, że do nich dołączę. Moim partnerem jest zazwyczaj

Dunsleigh. Masz nade mną przewagę. Domyślam się, że grywałeś już ze swym przyszłym teściem.

– Prawdę mówiąc, nie.

Raines spojrzał na niego uważnie.

– To zaskakujące. Sir Oswald jest bardzo zasadniczy. Rzadko dopuszcza nowych partnerów do gry.

– W takim razie poczytam to sobie za prawdziwy zaszczyt.

Raines prychnął.

– To raczej zaszczyt dla sir Oswalda. Zakładam się, że przyjął cię z tego samego powodu, dla którego przyjął mnie. Naszym atutem są głębokie kieszenie.

– Moje kieszenie nie są tak zasobne, jak bym chciał, więc chodzi raczej o to, że niebawem będziemy rodziną. Mam zresztą nadzieję, że ta nowa znajomość trochę wesprze mnie finansowo.

– Nie opieraj się zbytnio na nadziejach. Whiting gra świetnie. Ja zresztą też niezgorzej. – Raines lekko wzruszył ramionami. – Ograbimy cię więc z tych resztek.

– Znam parę sztuczek. Nie poddam się tak łatwo.

Rozmowa zeszła na towarzyskie ploteczki. Niall miał ogromną pokusę, by wypytać Rainesa o pochodzenie i stosunki Whitinga, lecz się powstrzymał. Bankier pewnie i tak niewiele wiedział, a pobudzanie jego ciekawości było niedobrym posunięciem. Mógłby nagle przypomnieć sobie jakieś stare plotki o pojedynku Nialla.

Rozmawiali właśnie o sekretach hiszpańskiej kuchni i zastanawiali się na głos, czy Niall zdoła znaleźć w Londynie hiszpańskiego kucharza, gdy Raines zamilkł i przygryzł wargi. Niall spojrzał w tym samym kierunku i zobaczył Fulkhama wchodzącego do klubu.

– Znasz już podsekretarza? – zapytał Raines z niesmakiem.

– Rozmawiałem z nim kilka razy. Dlaczego pytasz?

– Co o nim sądzisz?

– Jest dobry w tym, co robi.

Jeśli jego ocena wzbudziła w Rainesie jakieś podejrzenia, nie dał po sobie nic poznać.

– Bez wątpienia – odparł jedynie i wstał. – Zobaczymy się przy stoliku.

Raines zniknął za drzwiami. Fulkham podszedł swobodnym krokiem i zajął jego miejsce, unosząc brwi.

– Wiesz już, co miałem na myśli? Ucieka, gdy tylko mnie zobaczy.

– Może mieć sto powodów. Czy to nie ma nic wspólnego z jego hiszpańską matką?

– Ależ skąd. Wyszła za Rainesa seniora na długo przed tym, zanim ja wyjechałem do Hiszpanii. – Fulkham zabębnił palcami po oparciu fotela. – To dziwne. Nic więcej nie chcę powiedzieć. – Rozejrzał się po sali, lecz wciąż była pusta. Wbił więc drapieżny wzrok w Nialla. – Jak poszło z sir Oswaldem?

– Widziałem się z nim i z jego bratem.

– Ach, tak. Toby Payne.

– Nie wspominałeś o nim wcześniej.

Fulkham wzruszył ramionami.

– Jest spokojnym, szanowanym i porządnym obywatelem. Nigdy nie został oskarżony o najdrobniejsze przewinienie ani w interesach, ani na gruncie społecznym. Poza tym fałszywki pojawiły się na rynku o wiele wcześniej, niż Toby przyjechał do Londynu. Byłbym bardzo zaskoczony, gdyby się okazało, że jest w to wplątany.

– Rozumiem. Nie zaszkodzi jednak mu się przyjrzeć.

– Ależ oczywiście, miej na niego oko. Sprawdzę, czy znajomi z francuskiej ambasady wiedzą coś o jego paryskich interesach. Mają u mnie pewien dług. – Zapalił cygaro. – Będziesz miał okazję zaznajomić się z przyjaciółmi sir Oswalda?

– Owszem. Będę dziś z nimi grał. Ale będzie nas tylko czterech. Sir Oswald, ja, Raines i jakiś sir Kenneth Whiting.

Fulkham otworzył szeroko oczy.

– A ten to kto?

– Najwyraźniej kuzyn Pitforda. – Choć podsekretarz wyglądał na szczerze zaskoczonego, Niall przeszył go zimnym wzrokiem. – Czy to także krewny Josepha Whitinga?

– Jeśli tak, to daleki. Nigdy o nim nie słyszałem. Ale mogę popytać. – Popatrzył na Nialla z rezerwą. – Jeśli okaże się krewnym Josepha, nie będziesz miał z tym problemu, prawda?

– Nie, chyba że on zacznie. A może jeśli okaże się, że byli ze sobą blisko, i dowie się, że to ja go zabiłem. Zakładam, że dziś wieczorem się to wyjaśni.

– Może powinieneś odwołać swój udział? Zaczekać, aż Pitford wróci na miejsce? Albo ja dowiem się czegoś na jego temat?

– Dam sobie radę. Poza tym jest równie podejrzany jak cała reszta. A to może być moja jedyna szansa na zagranie z nimi.

Fulkham zmarszczył brwi.

– Dlaczego?

Do licha! Jakże ciężko było mu to wyznać.

– Zdołałem niechcący rozwścieczyć panią Trevor. Odmawia udawania mojej narzeczonej.

Fulkham się rozchmurzył.

– Szybki jesteś.

Jego reakcja zaskoczyła Nialla.

– Nie wydajesz się rozczarowany.

Drań tylko zachichotał.

– Jestem pewien, że zdołasz ją znów do siebie przekonać. Wystarczy kilka słodkich słówek. Jak mawia poeta, wyboiste są ścieżki prawdziwej miłości.

Niall się zamyślił.

– Co wiesz o mojej znajomości z Bree?

– Bree?

Szlag!

– Po prostu odpowiedz.

Fulkham wzruszył ramionami.

– Wiem, że poznaliście się w Bath i że przez kilka miesięcy w sekrecie ją uwodziłeś. Że po pojedynku poprosiłeś ją, żeby z tobą uciekła, ale ci odmówiła. Wtedy nie mogła uciec, a potem życie potoczyło się inaczej, niżbyś chciał.

Niall zamrugał.

– Skąd, u licha…

– Przecież ci mówiłem. Rozmawiałem z jej służką, Gilly. Biedaczkę odprawiono rychło po twoim wyjeździe. Nie mogli sobie pozwolić na pokojówkę. Ostatecznie zdołała nawet wyjść za mąż. Jej mąż stracił pracę i kiedy się dowiedziała, że znajdę mu inną w zamian za informacje, nawet się nie zastanawiała.

Niall z głośno łomoczącym sercem nachylił się ku podsekretarzowi.

– Czy powiedziała ci, dlaczego Bree wyszła za Trevora Reynolda?

– Nie pytałem. Nie miało to dla mnie znaczenia. Chciałem jedynie wiedzieć wszystko o tobie i o pani Trevor.

– Niech cię piekło pochłonie, Fulkham – mruknął Niall.

– Nie wiesz, dlaczego za niego wyszła?

– Nie. A Bree nie chce o tym rozmawiać.

– Cóż, trudno ją winić. Ten idiota przegrał wszystko co do centa, a potem w pijanym widzie stoczył się do rzeki. Zapewne celowo.

Niall zadrżał.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Krążą plotki, że to było samobójstwo. Nie można jednak być pewnym. Zapytaj Warrena. On może wiedzieć więcej.

– Jest w podróży poślubnej. – Niall zaklął pod nosem. – Co jeszcze mówią plotki?

– Wiesz, staruszku, tylko żartowałem o tej prawdziwej miłości – stwierdził Fulkham – lecz biorąc pod uwagę twoje nagłe zainteresowanie, prawdopodobnie strzeliłem celniej, niż się spodziewałem.

– Przestań się wygłupiać. Muszę wszystko wiedzieć dla dobra tej misji.

– Jasne. Dla dobra misji. – Fulkham przetarł twarz. – Nie jest to powszechna wiedza, ale słyszałem od jednego z moich… znajomych, że Trevor długo się o nią starał. Ale wyszła za niego niebawem po tym, jak jej ojciec przegrał ogromną sumę do jego ojca, kapitana Mace’a Trevora. Sam wyciągnij wnioski.

Niall zacisnął pięści.

– Chcesz powiedzieć, że jej ojciec sprzedał ją Trevorowi? Żeby spłacić karciany dług?

– Nie. Powtarzam tylko to, co słyszałem.

Pogłoska wstrząsnęła Niallem do głębi. Co gorsza, miała sens i rzuciła zupełnie inne światło na jej małżeństwo. Nagle wszystko ułożyło się w zgrabną całość, zrozumiałe stały się pełne goryczy słowa Bree, że długi wobec rodziny spłaciła już dawno temu.

Co za łajdak! Jeśli zmusił ją do małżeństwa ze względu na przegraną w kartach…

Och, dobry Boże! Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. A jeśli to właśnie było w liście, o którym mu powiedziała? Błaganie o pomoc? O wybawienie dla jej rodziny? O wybawienie od małżeństwa, do którego zmuszały ją okoliczności? A jego ojciec nie chciał go wysłać…

Nie. To niemożliwe. Przecież coś by mu powiedziała, gdyby o to chodziło.

Tak, oczywiście. Po tym, jak nazwał ją latawicą. A ona miała go za lubieżnika utrzymującego kochankę za jej plecami. Przecież wierzyła, że nie miał zamiaru się z nią żenić.

A przynajmniej tak twierdziła. Że ojciec Nialla ją o tym przekonał.

Niech szlag trafi to wszystko! Zupełnie nie wiedział już, co myśleć.

Nagle wstał.

– Muszę iść.

Fulkham zerknął na zegarek.

– Trochę za wcześnie na gry hazardowe, czyż nie?

– Owszem. Gra zacznie się za trzy godziny. – Ale nie tam się teraz wybierał. Jeszcze zdąży. Tymczasem musi z nią porozmawiać. Musi dowiedzieć się prawdy. Zmusi ją, by wszystko wyznała.

– Jeśli wybierasz się do pani Trevor, proszę, bądź dla niej miły. Potrzebujemy jej.

Czy ten cholerny Fulkham zawsze musi czytać mu w myślach?!

– Wiem. Dlatego zamierzam ją przekonać słodkimi słówkami, jak rzekłeś. Jeśli zdołam.

Jeśli Bree w ogóle zgodzi się z nim zobaczyć.

Zmarszczył brwi. To może być niełatwe. Wyglądała na zranioną i wściekłą. I choć Niall w pełni sobie na to zasłużył, może nie mieć okazji, by jej to wyznać. Nagle coś wpadło mu do głowy.

– Fulkham, musisz coś dla mnie zrobić. – Wziął z biurka kartkę z herbem Klubu Świętego Jerzego i podał ją podsekretarzowi wraz z piórem. – Proszę, pisz…

Rozdział dziewiąty

Brilliana stała w bawialni ciotki, wpatrując się z odrazą w zalakowany list, który chłopiec na posyłki miał jej wręczyć koniecznie do rąk własnych. Na szczęście było to łatwe i nie wzbudziło żadnych podejrzeń, gdyż ciotka Agatha udała się do sypialni z okropną migreną chwilę po powrocie Brilliany od ojca. Dzięki bogom! Wcale nie miała ochoty opowiadać ciotce o wizycie w rodzinnym domu.

A teraz jeszcze to. Miała nadzieję, że przeklęty liścik nie jest od Nialla, bo od razu wrzuci go w ogień. Brilliana rozerwała kopertę i spojrzała na podpis. Fulkham! Niall nie tracił widać czasu. Od razu pobiegł na skargę do arcyszpiega.

Droga pani Trevor,

słyszałem, że lord Margrave zachował się skandalicznie i zdołał nastawić Panią przeciwko sobie. Choć pojmuję, jak do tego doszło, znając Jego okropny charakter, zapewniam Panią, że nie ujdzie Mu to płazem.

Sprawa, jak Pani wie, dotyczy Pani ojca. Żywię szczerą nadzieję, że zgodzi się Pani spotkać ze mną w ogrodzie przy Bedford Square od razu po otrzymaniu tego listu, abyśmy zastanowili się, jak poradzić sobie z tym niewczesnym i wielce niepożądanym kryzysem.

Wskazałem Pani poprzednio, iż wielce ryzykowne jest pokazywanie się razem publicznie, sądzę jednak, że mrok i gęsta roślinność w ogrodzie zapewnią nam odrobinę prywatności.

Jeśli nie może się Pani ze mną spotkać, proszę przesłać mi wiadomość przez chłopca i zaproponować inny czas lub miejsce.

Z wyrazami szacunku
Lord Fulkham

Kobieta zerknęła na chłopca odzianego w liberię, której wcześniej nie widziała. Miała nadzieję, że będzie mogła nieco dłużej zastanowić się nad

tym, co powiedzieć podsekretarzowi. Nieprzytomna furia zdążyła już opaść i Brilliana sama nie wiedziała, co myśleć.

Wciąż była zła i obrażona, że nazwał ją latawicą, lecz szczere oburzenie Nialla na wieść o tajemnej utrzymance stawiało wszystko w innym świetle. Margrave senior był dla niej miły i uprzejmy, założyła więc, że mówi prawdę o pojedynku i kochance. Może zbyt łatwo mu zaufała? Jej zarzuty wstrząsnęły Niallem i zraniły go, to było jasne.

Oczywiście, pracował przez lata jako szpieg, więc zapewne potrafił świetnie kłamać. Może umiał także ukrywać swe uczucia. Miała jednak wrażenie, że nie oszukiwał. Był szczerze przerażony i zdruzgotany jej zarzutami, widziała to w jego oczach.

Jej intuicja nie mogła przecież aż tak zawieść. Choć wiedziała, że swego czasu był awanturnikiem, wierzyła, że się zmienił i że ją kocha. A jeśli jej nie okłamywał?

Westchnęła. A jeśli tak?

– Pani Trevor? – zagaił chłopiec. – Czy prześle pani odpowiedź mojemu panu? Zlecono mi przyprowadzić panią do ogrodu bądź przynieść list.

Lepiej mieć to już za sobą. Może lord Fulkham zna prawdę o tym pojedynku. Pewnie nie będzie chciał jej niczego zdradzić, ale nawet brak odpowiedzi będzie już informacją.

– Chodźmy – rzekła do chłopca.

Kiwnął głową i ruszył ku drzwiom.

Wychodząc, Brilliana powiedziała lokajowi, że idzie na przechadzkę. Nikt nie uzna tego za dziwne, gdyż często spacerowała. Dzień był piękny, słońce właśnie chyliło się ku zachodowi, kładąc migoczące lawendowe, złote i zielone cienie na dachach domów.

Kiedy skończy z lordem Fulkhamem, zabierze do ogrodu akwarele i postara się uchwycić ten moment. Wizja cichego wieczoru wśród zieleni na chwilę ukoiła jej nerwy. Jednak gdy weszła do ogrodu i zobaczyła stojącego tyłem dżentelmena w wieczorowym stroju, jej żołądek zacisnął się w węzeł.

Zwłaszcza że muśnięte słońcem włosy dżentelmena i jego smukła, silna sylwetka wyglądały tak znajomo.

– Przyprowadziłem ją, mój panie.

– Dziękuję, Pip. To wszystko.

Niech go diabli porwą! Pip to służący Nialla.

– Mogłam się domyślić. Spodziewam się, że to ty napisałeś ten list?

– Nie. Fulkham napisał go pod moje dyktando.

– Oczywiście – odparła z goryczą. – Zależy mu na mojej pomocy, więc posłał swego chłopaczka, żeby mnie udobruchał.

Na dźwięk słowa „chłopaczek” Niall uśmiechnął się lekko. Poderwała głowę, odwróciła się i ruszyła ku bramie.

– Nie odchodź, Bree! – zawołał za nią. – Przyjechałem, żeby cię przeprosić.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Lord Fulkham ci kazał.

– Nie.

– Nie wierzę ci.

– W tak wiele moich słów nie chcesz uwierzyć.

Brilliana bez słowa ruszyła ku bramie.

– Wiem, co cię poróżniło z ojcem! – krzyknął za nią.

Serce w niej zamarło. Zatrzymała się z dłonią na klamce.

– Wiesz? – zapytała drżąco. Och, na Boga… Cóż takiego usłyszał? Bo jeśli prawdę…

Podszedł bliżej i odwrócił ją ku sobie.

– Choć nie znam wszystkich szczegółów, dowiedziałem się tego i owego, a potem poskładałem to w całość. Popraw mnie, jeśli się mylę, jestem jednak przekonany, że wyszłaś za Reynolda Trevora, by uchronić rodziców przed karą za długi. Prawda?

Nie mogła znieść jego litości. Była jeszcze gorsza niż zniewagi. Brilliana nagle poczuła się mała i bezbronna. Oplotła się ramionami.

– Zapewne Fulkham powiedział ci o tym. Bóg jeden wie, skąd on to wszystko wyciąga.

– Jest arcyszpiegiem. Wszystko słyszy. Słyszał, że wyszłaś za Trevora tuż po tym, jak twój ojciec przegrał ogromną sumę do jego ojca. Pomyślałem więc…

– Doskonale wiem, co pomyślałeś – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. – Że zostałam do tego zmuszona. Że jestem… żałosną, słabą kobietką, która nie zdołała się obronić przed niechcianym małżeństwem. – Zadarła brodę. – Ale to nieprawda. Zdecydowałam się na to w pełni świadomie. Wiedziałam, co robię. Więc jeśli chcesz się nade mną litować…

– Nie miałem takiego zamiaru! – wykrzyknął z takim żarem, że jakiś przechodzień rzucił im zaciekawione spojrzenie. Klnąc z cicha, Niall ujął ją pod rękę i zaprowadził do odległej części ogrodu. – Powinnaś była mi o tym napisać.

– Napisałam! Starałam się wysłać. – Była tak wyczerpana emocjami całego dnia, że wybuchnęła płaczem. Ścierając łzy z policzków, dodała: – Napisałam wszystko! W liście, o którym nawet nie chcesz słyszeć.

Chwycił ją w ramiona i przytulił.

– Cicho… Cicho, skarbie. Wybacz mi wszystko i zapomnij każde złe słowo wypowiedziane w gniewie. Jestem świnią, przyznaję.

– Owszem, jesteś – wyjąkała, tłumiąc łkanie. Nie chciała przy nim płakać, zwłaszcza po takim dniu.

– Opowiedz mi o Trevorze – powiedział łagodnie. – Proszę.

Nie spodziewała się grzecznej prośby. Załamała się nagle.

– Co chcesz wiedzieć? – wybełkotała, wtulając się w jego koszulę.

Głaskał ją po plecach.

– Fulkham twierdzi, że Trevor długo się do ciebie zalecał. – Odetchnął ukradkiem. – Tobie też na nim zależało?

– Oczywiście, że mi zależało. Był moim mężem. Dał mi dziecko.

Ramiona mu opadły.

– A więc jednak go kochałaś.

Jakżeby chciała mu powiedzieć, że tak. Lecz choć Niall nie był z nią szczery, ona nie mogła go okłamywać. Już nie.

– Tego nie powiedziałam.

Odsunął się, żeby spojrzeć jej w twarz.

– Nigdy go nie kochałaś?

– Był… był moim przyjacielem. I kochał mnie, biedaczysko. Oświadczał mi się dwa razy. Po raz pierwszy miesiąc po twoim wyjeździe. Odmówiłam mu tak delikatnie, jak zdołałam. Wciąż miałam nadzieję, że gdy mama… zaśnie na wieki, będę mogła za tobą pojechać. – Jej głos stwardniał. – Wtedy jeszcze nie słyszałam plotek o pojedynku o kobietę.

– To były tylko plotki, Bree – odparł chrapliwie, przyciągając ją znów do siebie. – Nic się nie zmieniło, odkąd ci powiedziałem lata temu, że ta sytuacja była bardzo skomplikowana.

Walcząc z pragnieniem uwierzenia w każde jego słowo, odsunęła się.

– Twój ojciec mówił co innego.

Twarz Nialla wykrzywił bolesny grymas.

– Mój ojciec. Zapomniałem. – Wepchnął ręce do kieszeni. – Załóżmy na chwilę, że mówię prawdę. Nigdy nie miałem kochanki. Załóżmy też, że ty także mówisz prawdę o tym, co powiedział mój ojciec. Dlaczego mu uwierzyłaś?

– Przecież był twoim ojcem. Dlaczego miałabym mu nie wierzyć?

Przeczesał włosy palcami.

– Bo być może miał sekretny motyw, by mnie przed tobą oczernić? Pamiętasz pewnie, że ociągałem się z przedstawieniem cię ojcu.

– Pamiętam. – Spojrzała na niego. – Bo wcale nie miałeś zamiaru się ze mną ożenić. Przyznaj się: wstydziłeś się mnie, bo nie byłam z odpowiedniej rodziny.

Gniew błysnął w jego oczach, lecz prędko zgasł.

– Nigdy się ciebie nie wstydziłem.

– Nie przedstawiłeś mnie także swej siostrze ani matce.

– Nie chciałem obciążać siostry własnymi sekretami, a moja matka jest najbardziej niedyskretną osobą, jaką znam, wiesz zresztą, spotkałaś ją. Od razu powiedziałaby ojcu.

– A to by wszystko zaprzepaściło – stwierdziła zgryźliwie Bree.

– Owszem, tak by się stało, gdyby nie zaakceptował naszego związku i mnie wydziedziczył. A wtedy naprawdę się tego obawiałem, biorąc pod uwagę, że twój ojciec…

– Był łajdakiem i utracjuszem – dokończyła. – Wiem. Lecz twój ojciec był bardzo uprzejmy. Wcale nie patrzył na mnie z góry. Był miły i wręcz czuły. Zdawał się serdecznie żałować, że nie poznałam się na twoim charakterze.

– Przyznaję, wcześniej naprawdę źle się zachowywałem. – Pokiwał głową i utkwił płomienne spojrzenie w Brillianie. – Ale potem poznałem ciebie. I chciałem mieć tylko ciebie. I należeć do ciebie. – Westchnął. – Powiedziałem mu to szczerze i otwarcie, zanim odpłynąłem na kontynent. Obiecał mi, że jeśli do niego przyjdziesz, we wszystkim ci pomoże.

Kobieta wstrzymała oddech.

– Chcesz powiedzieć, że kłamię? Że wymyśliłam sobie, co powiedział?

– Nie. Ale może… – Niall zadrżał. – Może go źle zrozumiałaś? Może…

– Bardzo dobrze go zrozumiałam! – wykrzyknęła. – Czy zdajesz sobie sprawę, co to dla mnie znaczyło? Jak się czułam, dowiedziawszy się, że

przez cały czas mnie zdradzałeś? Cały świat mi się zawalił! Stałam jak ogłuszona, wiedząc, że straciłam cię na zawsze. Twój ojciec nie chciał mi pomóc, a kapitan Trevor dał mojemu tylko dwie opcje.

Przez chwilę oddychała ciężko.

– Albo przyjmę oświadczyny Reynolda, a wtedy kapitan Trevor daruje mu długi. Albo dam mu znów kosza, a wtedy cała moja rodzina, włącznie z umierającą matką, uda się do więzienia.

Niall patrzył na nią ze zgrozą.

– Mój Boże, Bree! Ten dług był aż tak potworny?

Jej dłonie zwinęły się w ciasne pięści.

– Ojciec nigdy nie mógł się oprzeć wysokim stawkom.

Niall krążył po ścieżce, jakby starał się zrozumieć to, co przed chwilą usłyszał. Nagle stanął przed nią i zapytał:

– Powiedziałaś o tym mojemu ojcu?

– Oszalałeś? Oczywiście, że nie. Żeby miał mnie za jakąś latawicę czyhającą na majątek jego syna? – Skrzywił się na jej słowa, lecz Brilliana ciągnęła z pośpiechem: – Miałam przecież swoją dumę, zwłaszcza że chwilę wcześniej powiedział mi o twojej kochance.

– Bree, nie miałem żadnej…

– Tak czy siak – przerwała mu, nie chcąc znów słyszeć tłumaczeń – liczyłam tylko na to, że jakoś mnie uratujesz. Że pomożesz mi spłacić te długi, sama nie wiem. Że zrobimy razem coś, co odwlecze ten koszmar. Lecz gdy twój ojciec powiedział, że nie wyśle mojego listu, bo i tak nie jesteś dżentelmenem, który dotrzymałby słowa, coś… coś we mnie umarło. Przyjęłam oświadczyny Reynolda, wmawiając sobie, że kiedyś go pokocham. Że jest dobrym człowiekiem, że przecież nie jest… taki jak ty.

Położyła dłoń na piersi.

– Lecz moje serce nie chciało w to uwierzyć. Chciało ciebie. – Spojrzała na niego z wyrzutem. – Walczyłam długo i wiele cierpienia kosztowało mnie wyrzucenie cię z serca. Strawiłam na tym ostatnich kilka lat. A teraz masz czelność przyjść do mnie i…

– A jak ci się wydaje, co ja robiłem? – Podszedł bliżej. – Zapowiedzi z gazety, które ojciec łaskawie mi wysłał, były ostateczną klęską moich nadziei. Właśnie dlatego zacząłem pracować dla Fulkhama. Żeby zapomnieć. Żeby wyrzucić cię z pamięci. Żeby wyrzucić cię z serca.

– Udało ci się?

– A tobie?

Odwróciła wzrok.

– Uwierzysz mi, jeśli powiem, że tak?

– Nie. – Ujął jej dłonie. – Bo nie całujesz, jakbyś niczego już nie czuła. Nie patrzysz na mnie, jakbyś zapomniała.

Do licha! Niall zawsze czytał w niej jak w otwartej księdze.

– Właśnie dlatego nie chciałam rozmawiać z tobą o moim małżeństwie. Bo wiedziałam, że kiedy poznasz prawdę, wykorzystasz ją, żeby zaciągnąć mnie do łóżka. Już pewnie założyłeś, jak wszyscy inni, że biedna wdowa wciąż tęskni za męskim ramieniem, więc przełknie tę resztkę godności i…

Uciszył ją pocałunkiem, równie wspaniałym jak poprzedni. Długim, głębokim i tak kuszącym.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęła.

Jego oczy lśniły głębokim brązem.

– Przypominam nam o tym, o czym staraliśmy się zapomnieć.

– Może ja nie chcę pamiętać! – szepnęła z rozpaczą.

Uśmiechnął się diabolicznie, przyśpieszając jej puls, i znów obsypał jej wargi pocałunkami. Nie musiał wytykać jej kłamstwa ani słabości. Jej pełne żaru uściski mówiły same za siebie.

Choć rozum bił na alarm, serce chciało pamiętać. I to właśnie serce pchnęło ją w jego ramiona, gdzie utonęła w rozkosznej mgle, czując, jak jego śmiałe, bezwstydne wargi odciskają się na wieki na jej duszy.

Powoli zapadał zmrok. Brilliana wspięła się na palce i otoczyła szyję Nialla ramionami. Jęknął głucho i przycisnął ją do siebie. Czuła przez ubranie jego umięśnione ciało i wyprężoną męskość.

Krew zaszumiała jej w uszach, w żyłach popłynęła wrząca lawa, rozganiając lęki i obawy. Och, to nieuczciwe. Niall doskonale wiedział, jak jej wszystko przypomnieć.

Lecz teraz tworzył zgoła nowe wspomnienia, muskając palcami jej ciało, jakby chciał zapamiętać jej pełniejsze, nowe kształty albo… zaznaczyć je jako swoje. Brilliana także chciała go dotknąć. Wsunąć dłonie pod jego marynarkę, pod kamizelkę, dotknąć gładkiego lnu koszuli.

– Do licha, Bree – szepnął – jakże za tym tęskniłem. Jakże pragnąłem być z tobą, całować cię i dotykać.

Poprowadził ją powoli do tyłu, aż oparła się o pień drzewa. Jego usta wciąż były na jej wargach, a palcami rozwiązywał jej szal. Rozkoszowała

się każdą chwilą, chciała więcej. Jego ciało napierało na nią, Brilliana tonęła w pocałunkach i pieszczotach.

Oczy Nialla lśniły w mroku.

– Chcę cię dotknąć. – Pociągnął za gorset i wyłuskał z dekoltu jedną pierś. – Dotknąć.

– Tak… proszę – wydyszała, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi.

W jego wzroku płonęła żądza. Ujął w dłoń jej pierś, ściskając ją i głaszcząc, drażniąc brodawkę, aż rozkoszny dreszcz spłynął Brillianie do samych stóp.

Czuła się cudownie. Chyba całkowicie straciła rozum! Każdy mógł wejść do ogrodu i nakryć ich tutaj. Jeśli tak się stanie…

Cóż z niej za nieposkromiona wariatka?

Pomyśleć, że kiedyś marzyła jedynie, by robić z nim takie rzeczy w małżeńskim łożu…

– Podobają ci się moje pieszczoty, prześliczny kwiecie? – mruknął Niall.

– Mhm-mmm…. – wyjąkała. – Są wspaniałe.

Musnął wargami jej policzki, powieki i skronie.

– Uwielbiam patrzeć, jak rozkwitasz pod moimi palcami.

Brilliana nie spodziewała się, że może czuć coś podobnego. Reynold był zupełnie inny. Dość sztywny i raczej zawstydzony, spełniał małżeński obowiązek w ciemności, z metodyczną precyzją.

W pieszczotach Nialla nie było nic nudnego i wstydliwego. Jego dotyk był śmiały, bezczelny i arogancki, budzący najskrytsze instynkty.

– Całe lata na to czekałem – szepnął, całując jej pierś. – Chcę czuć smak twojej skóry.

– Tak – odparła, wsuwając palce w jego włosy i ciągnąc jego głowę w dół.

To wystarczyło. Niall objął wargami brodawkę, liżąc ją, ssąc i doprowadzając Brillianę do szaleństwa. Zdawało jej się, że zamienia się we wrzącą lawę, przelewającą się miękko i kipiącą tuż pod powierzchnią skóry.

Drażnił brodawkę językiem, przygryzał lekko zębami. Brilliana jęknęła i wyprężyła się, prosząc o więcej. Z triumfalnym mruknięciem Niall podkasał jej suknię i sięgnął pomiędzy nogi Bree, w miejsce już na niego gotowe, gorące i wilgotne.

Kobieta nie wiedziała, czy jest raczej wstrząśnięta taką zuchwałością, czy nią zachwycona.

– Sądzę… – jęknęła – że nie powinniśmy… Ktoś może… tu przyjść…

– Nikt nie przyjdzie, Bree – mruknął, muskając wargami jej pierś. – Pip pilnuje bramy.

– Niall! – wykrzyknęła zdławionym głosem i oderwała jego głowę od piersi. – Zaplanowałeś to wszystko?

Jego oczy lśniły.

– Zaplanowałem spokojną, dyskretną rozmowę. A to jest… niespodziewana nagroda za to, że dobrze się sprawiłem.

Nagroda? Typowa męska bezczelność!

– Nie zasługujesz na nagrody, ty łajdaku…

Zamknął jej usta pocałunkiem i od razu stopniała jak wosk. Poddała się jego dłoniom, a ich dotyk był doprawdy magiczny. Jedna nie przestawała pieścić piersi, a druga utorowała sobie drogę ku wilgotnym lokom okalającym nabrzmiałą, spragnioną kobiecość.

Zaczął ją tam pieścić i głaskać, jak nieuleczalny lubieżnik, za jakiego go miała.

– Jesteś taka gorąca, skarbie – szepnął z wargami przy jej ustach. – I taka wilgotna. Zaraz nie wytrzymam…

Czując się jak oszalała rozpustnica, Brilliana chwyciła go przez spodnie za nabrzmiałą męskość.

– O, tak. Czuję, jaki jesteś twardy.

Niall poderwał głowę z zaskoczeniem.

– Nie jesteś już tą Bree, którą znałem.

To on sam budził w niej szaleństwo. Czuła, jak policzki jej płoną.

– Czy to cię… martwi?

– Oszalałaś? Ani trochę. – Z wszystkowiedzącym spojrzeniem pchnął biodrami, wsuwając męskość w jej dłoń. – Pokaż mi, czego się nauczyłaś, kiedy mnie nie było.

Niczego w tym stylu, to pewne. Reynold nigdy jej nie zachęcał, by go dotykała, więc takie swawolne zachowanie wydało jej się bardzo ekscytujące. Bo przecież była ciekawa. Zawsze chciała wiedzieć, badać, dotykać i odkrywać. Jej pierwszy mąż nie był jednak otwarty na takie poufałości.

Co innego Niall. Szybko porozpinał spodnie i bieliznę i wsunął pod spód jej dłoń, a sam zajął się jej zakamarkami. Badali więc oboje, odnajdując najwrażliwsze miejsca i rozkoszując się cichymi, łagodnymi reakcjami. A także tymi bardziej zdecydowanymi. Im dłużej Brilliana pieściła Nialla, tym twardsza i większa robiła się jego męskość, a w końcu sterczała wyprężona z jego spodni jak ogar węszący za zwierzyną.

– Pragnę być w tobie, skarbie – wydyszał w zagłębienie jej szyi, które badał językiem. – Teraz. Błagam.

– Już we mnie jesteś – zażartowała.

– Nie zgrywaj niewiniątka. Wiesz, o co mi chodzi.

Wiedziała. I też pragnęła, by się w niej znalazł. Co było dziwne, biorąc pod uwagę, że nigdy nie znajdowała przyjemności w tym akcie. Wątpiła też, by z Niallem miało jej się to spodobać, a jednak…

Ujął jej twarz w dłonie.

– Pragniesz mnie czy nie, moja wyuzdana wiedźmo?

Nikt nigdy nie nazwał jej wiedźmą. Ani wyuzdaną. Podobało jej się to. Podniecało.

– Bo jeśli mnie nie pragniesz…

– Pragnę. – Zobaczyła w jego oczach czystą żądzę i dodała łagodnie: – Zawsze cię pragnęłam.

– Nie bardziej, niż ja pragnąłem ciebie.

Chwycił ją pod kolana i oplótł się jej nogami. Po chwili wsunął się w nią powoli.

Złapała go za ramiona. Och, jakże to było wspaniałe! Choć minął ponad rok, odkąd to robiła, nie czuła lęku. Wiedziała, że za chwilę podniecenie minie i bliskość zamieni się w rytmiczną, niezbyt przyjemną gimnastykę, lecz dla tej jednej chwili warto było.

– Boże, jesteś ciasna jak dziewica – jęknął Niall.

Wszedł w nią do samego końca. Westchnęła. Nie czuła się jak dziewica. Nie czuła bólu, przykrości ani wstydu. Oddanie mu się przy drzewie wydało jej się wręcz czymś zupełnie naturalnym. Może dlatego, że kiedyś tak bardzo go kochała.

Lecz już go nie kocha. Nie może go kochać. Nie może dać się znowu tak zmanipulować. To za bardzo boli.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho Niall.

To pytanie ją zaskoczyło. Niall trzymał ją nieruchomo i wzrokiem domagał się odpowiedzi. Brilliana nie zdawała sobie sprawy, że istnieją mężczyźni, których w takiej chwili interesuje to, jak się czuje kobieta.

– Tak.

– Wspaniale – odparł chrapliwie. – Bo nie potrafiłbym już z ciebie zrezygnować, nawet gdyby zależało od tego moje życie.

Nie miała czasu na rozważenie jego słów, bo znów ją całował, pieścił i wchodził w nią delikatnie, ale z energią, która powinna ją krzywdzić, a jednak…

Im dłużej w nią wchodził, tym większy czuła żar. Po chwili uniósł ją inaczej i wchodził już pod innym kątem, budząc nieznane dotąd odczucia. Była coraz bardziej gorąca, wilgotna i spragniona kolejnych pchnięć.

– Bree – wyjąkał Niall. – Zniewalasz mnie…

– Wspaniale – odparła jadowicie. – Ktoś powinien.

– Uważaj, wiedźmo. Bo niebawem ja ciebie zniewolę.

To się już stało. Z każdym ruchem wzmagał w niej żądzę, zakuwał ją w wieczyste kajdany i otaczał na zawsze mgłą żaru i bliskości. Mógł równie dobrze skrępować ich razem sznurem, gdyż nie byłaby w stanie się od niego oderwać. Im głębiej w nią wchodził, tym bardziej była zniewolona. Jak dziewczyna z haremu, gnała za rozkoszą u boku swego potężnego szejka i każdy fragment jej ciała chciał być przy nim, w nim, z nim.

Nagle serce zaczęło jej łomotać, krew niemal ryczeć w uszach i poczuła, że wznosi się na wyżyny, jakich nigdy wcześniej nie zaznała. Jęknęła bezradnie i wygięła się w łuk.

– O tak, skarbie – szepnął. – Właśnie tak. Chodź. Dojdź ze mną.

W malignie nie wiedziała nawet, dokąd Niall każe jej iść. Wbijał się w nią bez wytchnienia, Brilliana wznosiła się coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie dotknęła niewidzialnych gwiazd, które poraziły ją jak prąd.

Wszedł w nią jeszcze raz, jęcząc cicho jej imię. Gwiazdy eksplodowały w niej i wokół niej, zasnuwając wszystko obłokiem nieznanej dotąd rozkoszy. Razem z nim.

Rozdział dziesiąty

Choć Niall delikatnie postawił ją na ziemi, nie wypuścił jej z ramion. Nie był jeszcze na to gotowy. Nie mieściło mu się w głowie, że wziął ją przy drzewie, jak prostytutkę, w ogrodzie, gdzie ktoś mógł ich zobaczyć. Przede wszystkim nie mógł jednak uwierzyć, że mu na to pozwoliła.

Zrobiłby to jednak znowu. Bez wahania. Ponieważ to była Bree. I nareszcie należała do niego.

Obsypał pocałunkami jej policzki i powieki, napawając się satysfakcją i radością. Po tylu latach wreszcie należała do niego.

Bree poruszyła się w jego ramionach.

– Co to było?

– Co? – Odsunął się i spojrzał na nią. – To, co właśnie zrobiliśmy?

– Nie. – Zarumieniła się lekko. – Co się ze mną stało? Czułam… czułam się bardzo dziwnie. Jakbym miała zemdleć… albo pofrunąć… albo coś.

– Ale czy to było przyjemne? – zapytał ostrożnie.

– Och, tak! – Gdy zachichotał pod nosem, dodała z pośpiechem: – Kiedyś już czułam coś… trochę podobnego, ale…

Dotknął jej policzka.

– Zdaje się, że nie doszłaś nigdy z Trevorem.

– Nie doszłam? Ach, więc to miałeś na myśli! Powiedziałeś: „Dojdź ze mną”, prawda? Chodziło ci o to uczucie?

– Tak. Gdy mężczyzna dochodzi… hm, napełnia kobietę swoim nasieniem. A kobieta czuje właśnie takie zdumiewające rzeczy. Tak mi mówiono.

– Nasienie? – pisnęła w panice, odpychając go i odchodząc parę kroków. Zaczęła porządkować suknię. – Na Boga, mogę mieć dziecko! – W mdłej poświacie ulicznych lamp zobaczył jej zrozpaczoną minę. – Mówiłeś, że można temu zapobiec. Możesz teraz…

– Wybacz, skarbie, lecz wszelkie metody zapobiegające takim wypadkom należy zastosować przed. – Prędko pozapinał bieliznę i spodnie.

Najwyraźniej dziś już do niczego nie dojdzie. – Nie planowałem tego, idąc na spotkanie z tobą. Byłaś jednak mężatką przez kilka lat, zanim zaszłaś w ciążę, więc niepodobna, byśmy za pierwszym razem…

– Tak zawsze twierdzą mężczyźni! – Zmierzyła go wzrokiem. – Potem okazuje się, że byli w błędzie, kobieta jest przy nadziei, a oni zmykają, gdzie pieprz rośnie.

– Nigdy bym tak nie postąpił!

– Już raz zwiałeś.

– Ale nie byłaś przy nadziei! A ja miałem ważny powód ucieczki, choć wiem, co o tym sądzisz. – Podszedł i chwycił ją za ramiona. – Nie będę się teraz z tobą kłócił. Nie po tym, jak oboje przeżyliśmy najbardziej magiczny moment w całym życiu.

Spojrzała na niego, mięknąc.

– Był magiczny, prawda?

– Był. – Niall się uśmiechnął. – Koniecznie musimy to powtórzyć.

Brilliana znów się odsunęła.

– Uważam, że nie powinniśmy.

– Dlaczego?

– Nie mogę być twoją kochanką, Niall.

– Nie chcę wcale, żebyś była moją kochanką. – Patrzył na nią z całą szczerością. – Możemy się pobrać. Być naprawdę zaręczeni. Potrzebuję żony, a ty…

– Nie chcę za ciebie wychodzić! – wykrzyknęła.

Ten okrzyk przeszył mu serce jak lodowaty sztylet.

– Ach – wykrztusił tylko.

– Nie rozumiesz? Nie mogę znów przez to przechodzić. Złamałeś mi serce. Nie możesz tak po prostu… wrócić po kilku latach i zacząć w tym samym miejscu, jakby nic się nie stało.

Zwalczył w sobie pokusę przygarnięcia jej i zacałowania do nieprzytomności.

– Czy masz inne powody?

– Ależ skąd.

– W takim razie to jedynie lęk przez ciebie przemawia. Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy poddawać się twoim lękom.

– To nie lęk. To ostrożność. Mam pełne prawo być ostrożną. Jesteśmy już innymi ludźmi, Niallu. Byłam żoną człowieka, który traktował mnie jak

błyskotkę, i nie chcę więcej. Mój syn jest dziedzicem i nie mogę podejmować zobowiązań, nie wiedząc, jak to na niego wpłynie. A na pewno nie będę się angażować w związek z mężczyzną, który ma przede mną sekrety i nie zamierza…

– Posłuchaj – przerwał jej. – Proszę jedynie o szansę. Masz rację. Jesteśmy już inni. Jednak wciąż coś tli się między nami. Nie śpieszmy się więc. Udawajmy zaręczonych, ale potraktuj to jako czas zalotów. Poznajmy się na nowo.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Czy robisz to wszystko, żebym znów chciała grać z tobą w maskaradzie lorda Fulkhama?

– Do licha, to nie ma nic wspólnego z… – zgryzł w zębach gniewne słowa. Bree celowo go prowokuje. Po prostu jeszcze mu nie ufa. Prawdę mówiąc, sam nie czuł się przy niej zupełnie swobodnie.

Tym bardziej powinni spędzić razem trochę czasu. Uspokoił się więc i odetchnął.

– Nie dbam o maskarady lorda Fulkhama. Jeśli ciebie nie obchodzi, czy twój ojciec zawiśnie, to mnie tym bardziej. Zwłaszcza odkąd wiem, co ci zrobił.

Ujął jej dłoń i delikatnie pocałował.

– Nawet jeśli odmówisz Fulkhamowi, będę się do ciebie zalecał. Tak, jak trzeba. Tym razem się nie poddam, Bree. – Zadrżał lekko. – Chyba że tego właśnie chcesz. W takim wypadku, oczywiście, uszanuję twoje pragnienia. Ale nie wierzę, że tak jest.

Brilliana nie zaprzeczała, co natchnęło go nadzieją.

– Spójrz tylko. Mamy niezwykłą okazję, jaka się innym nie zdarza. Świat już uznaje nas za zaręczonych. Możemy spędzać razem czas i nikt nie będzie miał nic przeciwko temu. Jeśli ostatecznie nic z tego nie wyjdzie, zrobimy, jak planowaliśmy, i dasz mi kosza. Wrócisz do swej posiadłości i zamkniesz się tam przede mną i przed resztą świata.

Powoli przyciągnął ją bliżej.

– Lecz jeśli zdołamy odnaleźć to, co utraciliśmy? Czy to nie będzie warte zachodu? Jeśli kiedyś znów mi zaufasz…

– Żebym po raz kolejny skończyła ze złamanym sercem? A ty rzucisz się do jakiegoś pojedynku i uciekniesz z kraju?

Roześmiał się mimo wszystko.

– Nie będę już nigdy walczył, skarbie. – Wyszczerzył się w uśmiechu. – Chyba że miałbym walczyć o ciebie, a wtedy możesz uciekać razem ze mną.

Spojrzała pytająco.

– A mój syn? Także ma uciekać? I zostawić tu swoje dziedzictwo na zmarnowanie? I rodzinę?

Cholera!

– To był kiepski żart – odrzekł kwaśno. – Chodzi mi o to…

– Chodzi o to, że ani przez chwilę nie zastanowiłeś się nad moim życiem, nad moją sytuacją. Chcesz zacząć od nowa, jakby nigdy nic. A w moim życiu tak wiele się zmieniło. Życie zmieniło też mnie. Nie sądzę, byś w pełni zdawał sobie z tego sprawę.

– Więc pozwól mi cię poznać na nowo. Co złego może z tego wyniknąć? Dla mnie nie brzmi to wcale źle.

– Oczywiście, nie brzmi. Dla mężczyzn miłość jest czymś zupełnie innym niż dla kobiet. – Wykonała bezładny gest w stronę jego rozporka. – Mężczyznom chodzi jedynie o to. Kobietom…

– Nie sądzę, by mężczyźni aż tak różnili się od kobiet – powiedział miękko Niall. – Nigdy o tobie nie zapomniałem, Bree, a przecież nie byliśmy razem w łóżku. Nigdy nie przestałem tęsknić. I mam czelność twierdzić, że ty także. Wszak nigdy nie zdołałaś pokochać Trevora.

– Nie. Ale próbowałam. Starałam się bardzo. – Wyjęła dłonie z jego dłoni i podeszła do drzewa. – Czy pomyślałeś choć przez chwilę, że moje serce jest być może złamane na zawsze? I dlatego nie potrafiłam pokochać męża? Że po tylu staraniach i tak wielu latach prób wyrzucenia cię z serca nie mogę tak po prostu znów cię do niego wpuścić. Ani nikogo innego.

Starał się nie pokazać, jak ranią go jej słowa.

– Nie. Nie pomyślałem tak ani razu, bo to absurdalne.

Uśmiechnęła się.

– To właśnie kłopot. Ty naprawdę uważasz to za absurd. Ale raczej nie powinieneś.

Skrzypnęła brama ogrodu.

– Brilliano? – rozbrzmiał głos lady Pensworth. – Jesteś tu?

Bree rzuciła mu przepraszające spojrzenie.

– Już idę, ciociu!

Stara harpia milczała przez chwilę, wreszcie odrzekła:

– Dobrze, ale nie zostawaj za długo.

Brilliana stanęła na palcach i szepnęła mu do ucha:

– Zaraz wypyta twojego lokajczyka i wszystkiego się dowie, a wtedy przybiegnie tu i zażąda wyjaśnień. Lepiej pójdę.

Złapał ją za rękę.

– Przemyśl to, Bree. Rozważ moją propozycję. – Nie wyglądała na przekonaną, więc dodał: – Możemy zrobić to grzecznie. Żadnych ekscytujących zabaw.

Roześmiała się mimo woli.

– Naprawdę sądzisz, że dałbyś radę?

– Wszystkiemu podołam, gdybyś tylko dała mi jeszcze jedną szansę.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Wyglądała na zagubioną. Niall doskonale ją rozumiał. Nie zamierzał jednak brać tego zbyt poważnie.

Wiedział przecież, że już nigdy jej nie skrzywdzi. Teraz musiał się jedynie upewnić, że Bree przyjmie to i zrozumie. I uwierzy.

– Dam ci odpowiedź, gdy się namyślę – powiedziała. – A teraz muszę już iść.

Pozwolił jej odejść. Nie dlatego, że chciał. Nie miał wyboru.

Ale gdy już odeszła, długo jeszcze stał na ścieżce, powtarzając w duchu wszystko to, co się stało, i doszedł do wniosku, że nie zmądrzał przez te lata rozłąki.

Wpadł jak burza, skupiony jedynie na celu, nie bacząc na to, czy cel jest rzeczywiście tym, czego pragnął.

Spędził z nią zaledwie jeden dzień. Naprawdę mogła być już zupełnie inna. Widział, że obawia się uczuć, a chciał przecież kochającej, spontanicznej żony.

A jeśli, broń Boże, naprawdę nie będzie mogła go już pokochać?!

Prychnął cicho. Przecież wcale nie chodzi o miłość. Już raz się w nią zaangażował i prawie go to zniszczyło. Miłość była równie gwałtowna jak wojna, a Niall miał już dość obydwu. Chciał żony, która przyniesie mu ukojenie. Da mu dzieci. Spokojne życie.

I namiętność, rzecz jasna. To przynajmniej wciąż dzielili.

Ale czy to wystarczy? Dla Bree to może być za mało. Lata spędzone z Trevorem nastawiły ją wszak przeciwko małżeństwu.

Nie, nie chciał w to wierzyć. Wszystkie kobiety pragną mieć męża, czyż nie? Bree po prostu znajduje pokrętne wyjaśnienia, a naprawdę chodzi jej

o nieszczęsny pojedynek. O kochankę, którą wmówił jej jego własny ojciec.

Niall skrzywił się boleśnie. Jeśli ma jej szczerze zaufać, musi pogodzić się z faktem, że być może ojciec nie był ideałem.

Jeśli Bree ma mu kiedykolwiek zaufać, musi mieć pewność, że jej uwierzył.

Przetarł twarz. Będzie musiał postępować z nią bardzo ostrożnie. Mógłby też zapytać Edwina, jak się miewa Clarissa. Warren twierdził, że Edwin wie wszystko o gwałcie i pojedynku, więc Niall nie zdradzi mu żadnej tajemnicy.

Tak, zdecydowanie powinien to zrobić. Zapyta Edwina, czy może porozmawiać z Clarissą, czy to jej przypadkiem nie zaszkodzi.

– Nic nie powiedziałem, sir. Naprawdę.

Niall podniósł wzrok na Pipa.

– Komu?

– Lady Pensworth. Udawałem głuchego, gdy mnie spytała, kto jest z panią Trevor w ogrodzie.

Niall roześmiał się cicho.

– Wierz mi, będzie wszystko wiedziała, nim minie godzina. Lady Pensworth umie dochodzić do prawdy. – Wręczył chłopcu gwineę. Lokajczykowi zaświeciły się oczy. – Przekaż swemu panu, że jestem mu wdzięczny za wypożyczenie ciebie. I powiedz mu, że wszystko się udało.

A przynajmniej miał taką nadzieję.

– Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić, sir?

– Nie, chyba że wiesz, które z okien należą do pani Trevor. Chciałbym wiedzieć, jak się do niej dostać z pominięciem lady Pensworth.

Byłby gotów rzucać kamykami w jej okno jak sztubak. Zdecydowanie.

– Przepraszam, sir, nie mam pojęcia. Ale mogę się dowiedzieć. – Pomachał gwineą. – Za drugą taką.

Niall parsknął śmiechem.

– Spryciarzu. Niech będzie. Dowiedz się. – Wyjął z kieszeni drugą gwineę, trzymał ją jednak wysoko, by chłopak jej nie dosięgnął. – Ale zrób to dyskretnie. Jeśli lady Pensworth coś zwęszy, dostaniesz po uszach.

Pip spojrzał na niego z wyrzutem.

– Umiem być cicho, sir. Przecież pracuję dla lorda Fulkhama.

– Racja. Oto twoja gwinea. Dam ci kolejną, jeśli się dowiesz, co odkrył twój pan na temat sir Kennetha Whitinga, i przyniesiesz mi te informacje

Pod Gwiazdę i Podwiązkę.

– Dobrze, sir. Tak się stanie.

Chłopiec zniknął.

Niall wiedział, że musi iść na tę walkę uzbrojony najlepiej, jak się da. Bo jeśli sir Kenneth Whiting jest krewnym Josepha Whitinga…

Cóż. Tak czy siak, za późno już na daremne żale.

* * *

Brilliana była pewna, że gdy tylko wyjdzie z ogrodu, zobaczy czekającą na nią ciotkę Agathę.

– Lokaj powiedział mi, że poszłaś się z kimś spotkać, gdy spałam, a ten bezczelny chłopak nie chciał mi powiedzieć z kim. – W głosie ciotki dźwięczała dezaprobata. – Kto to był?

– Zdajesz sobie sprawę, ciociu, że nie jestem już podlotkiem, tylko dojrzałą kobietą? – odparła z irytacją Brilliana. – Mogę się spotykać, z kim zechcę. Do licha, jestem zaręczona!

– I dlatego właśnie nie powinnaś spotykać się ukradkiem z lordem Fulkhamem.

Brilliana zamrugała.

– Z lordem Fulkhamem? Skąd taki pomysł?

– Nasz lokaj rozpoznał liberię tego chłopaka.

Brilliana nie wytrzymała. Usłyszawszy, że Niall posunął się do wypożyczenia lokajczyka od barona, wybuchnęła perlistym śmiechem.

– Nie widzę w tym nic zabawnego, moja droga – wycedziła ciotka Agatha. – Nie zabawiasz się z dwoma mężczyznami naraz, za ich plecami, prawda?

Brilliana roześmiała się jeszcze głośniej. Lady Pensworth zmierzyła ją lodowatym spojrzeniem, więc zdołała się jako tako pohamować.

– Nie, nie – wykrztusiła. – Nic podobnego, wierz mi.

Z trudem dawała sobie radę z jednym tygrysem, co miałaby zrobić z dwoma?

– Czego więc lord Fulkham od ciebie chciał?

Och, na Boga, co powiedzieć? Może po prostu jakiś fragment prawdy.

– Po pierwsze, ciociu, to nie był wcale lord Fulkham. Widziałam się z Niallem. Pokłóciliśmy się wcześniej i doskonale wiedział, że nie będę

chciała go widzieć, więc namówił lorda Fulkhama, by napisał do mnie liścik i poprosił o spotkanie w ogrodzie. Żeby mnie przekonać, wypożyczył nawet lokajczyka lorda Fulkhama.

– Rozumiem, ale dlaczego w takim razie poszłaś? Nie zastanawiałaś się, dlaczego baron chce się z tobą spotykać ukradkiem, a nie złoży ci wizyty jak szanowany dżentelmen?

Do licha, nie mogła przecież powiedzieć ciotce, że pracuje dla podsekretarza jako szpieg!

– Lord Fulkham napisał, że nie chce wzbudzać plotek wśród sąsiadów, bo przecież dopiero co się zaręczyłam.

– A ty uwierzyłaś w taką naciąganą historyjkę?

– Dlaczegóż miałabym nie uwierzyć? – Odwróciła wzrok i zaczęła wchodzić po schodach. – Pomyślałam, że jest nad wyraz ostrożny. Jest przecież członkiem rządu.

– Hm… – Ciotka Agatha dotrzymywała Brillianie kroku ze zdumiewającą łatwością jak na damę w podeszłym już wieku. – Czegóż zatem chciał lord Margrave?

– Przeprosić mnie, rzecz jasna.

– Zajęło mu to dość dużo czasu – sucho oznajmiła ciotka.

Brilliana prawie się potknęła.

– Co masz na myśli?

– Lokaj twierdzi, że byłaś w ogrodzie ponad pół godziny.

Z trudem ukrywając rumieniec, Brilliana odchrząknęła.

– Cóż, niestety, nie zaczął wcale od przeprosin. Najpierw chciał się dalej kłócić.

– Nie dziwi mnie to. Przyznam się, że byłam ciekawa, jak zareaguje, gdy wreszcie wyznasz mu prawdę.

Brilliana zatrzymała się u szczytu schodów.

– Prawdę?

– O twoim ojcu. O tym, jak cię potraktował.

– Ach. Oczywiście.

Brilliana zupełnie zapomniała, co wcześniej mówiła ciotce.

– O to się sprzeczaliście, prawda? Mówiłaś przecież, że powiesz mu o tym. Czy na widok tatusia serce ci zmiękło i postanowiłaś zapomnieć o przeszłości?

– Bynajmniej.

– To dobrze. Nie powinnaś.

Mając nadzieję na kres tej konwersacji, Brilliana wpadła do domu i dosłownie rzuciła się ku schodom na piętro. Jednak ciotka była równie szybka i chwyciła ją za łokieć.

– Co zatem powiedział lord Margrave, gdy opowiedziałaś mu o swym przeklętym ojcu?

Do diabła, czy to się wreszcie skończy?! Jak ma odpowiedzieć? Ciotka Agatha nie znalazłaby ani jednego dobrego powodu do zacieśniania znajomości hrabiego z ojcem Brilliany. A jednak musieli zacząć się z nim spotykać.

Nagle dotarło do niej, że przecież nie odpowiedziała jeszcze Niallowi, czy zamierza ciągnąć dalej tę farsę. Obiecała jedynie, że to przemyśli.

Chodziło jej przede wszystkim o to, że zastanowi się, czy chce, by ją uwodził. Decyzję dotyczącą ojca podjęła już dawno. Nie ma sensu udawać, że stałaby bezczynnie i patrzyła, jak skazują go na śmierć. Widząc go w takim stanie, słysząc ból i gorycz w jego głosie, a także tęsknotę, z jaką pytał o Silasa, jednak trochę zmiękła.

Oby lorda Fulkhama dosięgła zaraza! Całe lata temu i z wielkim wysiłkiem pogrzebała swe zranione uczucia związane z ojcem – i z Niallem – a teraz musiała przeżywać to wszystko od nowa.

– Pytałam o coś, dziewczyno – przypomniała lady Agatha. – Co powiedział lord Margrave, gdy opowiedziałaś mu o ojcu?

Brilliana westchnęła.

– Niall uznał, że ojciec zachował się niedopuszczalnie i wstrętnie, jednak Silas jest mimo wszystko jego wnukiem, więc dla dobra rodziny powinien być obecny w naszym życiu.

Lady Pensworth prychnęła.

– Nie dziwię się zatem, że się posprzeczaliście. Mam nadzieję, że się nie ugięłaś.

Och, jejku!

– Kiedy Niall mi wszystko wyjaśnił, zdołałam ujrzeć to od innej strony. Powiedział, że sam przecież był oddzielony od rodziny przez wiele lat i zrozumiał, jak ważne są najbliższe więzy. Krew nie woda.

– Ale zła krew nie oczyszcza się z czasem – odrzekła ciotka. – Poza tym twój narzeczony sam sobie zgotował swój los. Wszak nikt go nie zmuszał do pojedynku. Wieść niesie, że walczył o kobietę.

Brilliana zacisnęła wargi.

– Także o tym słyszałaś?

Ciotka Agatha patrzyła na nią srogo.

– Czy to ty byłaś tą kobietą?

– Nie. I nie chcę o tym rozmawiać.

– Zrobiłaś się ostatnio nieprzyjemnie skryta. Te zaręczyny nie mają na ciebie dobrego wpływu.

Cóż za niedopowiedzenie.

– Nie chcę o tym rozmawiać, bo nie ma już czasu. Nie zdążę się ubrać na bal.

Nieczęsto można było zobaczyć zaskoczoną lady Pensworth.

– Wybieramy się?

– Jeśli się dobrze czujesz.

– To był zwykły ból głowy. – Starsza dama wzruszyła ramionami. – Sądziłam, że może ty nie będziesz chciała iść, skoro już jesteś zaręczona. Chyba że Margrave też przychodzi.

– Nie jest zaproszony – skłamała. – Oczywiście, że idę na ten bal. Po ślubie na pewno od razu wyjedziemy na prowincję i skończą się bale i przyjęcia. Muszę korzystać z okazji.

I uciekła, rozpaczliwie pragnąc znaleźć się z dala od ciotki i jej natrętnych pytań. Bo jakże miałaby jej wyjaśnić, że nie ma pojęcia, o kogo bił się Niall? Że odmówił wyznania jej prawdy?

W istocie był to główny powód, dla którego wzdragała się przed zalotami. Nie mogła zrozumieć, że Niall tyle przed nią ukrywa, a jednocześnie oczekuje, że Brilliana zaufa mu i uwierzy.

Jęknęła głucho. Oczekiwał tego od niej, bo wiedział, jak bardzo jest podatna na jego urok. I, do licha, miał rację! Wciąż nie mogła uwierzyć, jak rozkoszne było poddanie się jego żądzy pod drzewem.

Trudno, to nie ma znaczenia. Podejmując decyzje, musi myśleć o ich konsekwencjach. Musi myśleć o Silasie i o Camden Hall. Musi być absolutnie pewna, że Niall z radością stanie się częścią jej życia, że chętnie weźmie udział w każdej jego odsłonie. Dopiero wtedy pozwoli mu się uwodzić.

Bo jeśli Niall pragnie tylko jej i jej samej, nie zgodzi się na ani jeden krok dalej. Nieważne, jak rozkosznie czuje się w jego ramionach.

Rozdział jedenasty

Niall siedział przy stoliku i wpatrywał się w swoje karty. Były świetne. Jednak do tej chwili sir Oswald nie olśnił go umiejętnością wykorzystywania dobrych kart. Nic dziwnego, że notorycznie przegrywał.

Pytanie jednak, czy wprowadzał do obiegu fałszywe banknoty, by odbić sobie ciągłe straty?

– Sir Oswaldzie? – zaczepił go pan Raines. – Pański ruch?

– Cicho bądź, myślę.

Niall widział, że myślenie nie przytrafia się sir Oswaldowi zbyt często.

Sir Kenneth rozparł się na krześle.

– Margrave, czy mógłbyś nieco popędzić swego partnera?

– Dlaczego? Śpieszy wam się?

Pip zdążył przybiec przed rozgrywką i przekazać Niallowi, że sir Kenneth jest kuzynem zmarłego Josepha w drugiej linii. Niall nie był w stanie go polubić.

– Masz rację, Margrave – przytaknął sir Oswald. – Niektórzy z nas lubią spędzać czas na grze w karty.

Niall powstrzymał się od komentarza. Długie myślenie sir Oswalda ani trochę nie pomagało mu w grze. Nic nie wskazywało na to, że mógłby być hersztem szajki finansowej. Nie jest najjaśniejszą gwiazdą nieboskłonu, to pewne.

Wreszcie sir Oswald wyłożył kartę i reszta stolika podążyła w jego ślady. Niall mógł mieć jedynie nadzieję, że karta, którą wybrał, miała cokolwiek wspólnego z tymi, które zostały mu w ręce. Do tej pory nie popisali się w grze przeciwko panu Rainesowi i sir Kennethowi.

Sir Oswald był niezdecydowanym graczem, impulsywnym i bezmyślnym. Miewał błyskotliwe zagrania, lecz przez większość czasu ciążył partnerowi jak kula ołowiu. Na szczęście Niall nie był tak spłukany, jak udawał, bo sam chyba trafiłby do więzienia.

Tymczasem Raines okazał się rozważnym i ostrożnym graczem. Nie miał w sobie tej odrobiny szaleństwa i chęci podejmowania ryzyka, jaką powinien mieć fałszerz i kryminalista. Choć z drugiej strony mądry człowiek ukrywałby swoje prawdziwe oblicze, by zmylić ewentualnych tropicieli. Raines z pewnością był bystry i przewidujący.

Sir Kennetha Niall nie mógł rozgryźć. Gra baroneta była nie do przewidzenia, podobnie jak jego charakter. Ten człowiek był doprawdy zagadką.

Niall mógł jedynie wykorzystać sytuację i zobaczyć, co z tego wyniknie.

– Jesteś krewnym kapitana Josepha Whitinga?

Sir Kenneth zamrugał, zaskoczony.

– Owszem, jestem. Skąd… – Zmrużył oczy. – Ach, prawda, zapomniałem. Miałeś z nim pojedynek przed laty.

Niall pokiwał głową, ale nic nie powiedział.

– O co się pojedynkowaliście? – zapytał po chwili.

– Nie wiesz? – odbił piłeczkę Niall.

Sir Kenneth wzruszył ramionami.

– Słyszałem, że biliście się o kochankę.

Niall jęknął. Najwyraźniej cała Anglia słyszała te paskudne plotki.

– Ale bądźmy rozsądni – ciągnął Kenneth – mogliście się bić o coś zupełnie innego. Joseph był idiotą i draniem. Kiedyś sam go prawie wyzwałem.

Niall spojrzał mu w oczy.

– Naprawdę?

– Łajdak narzucał się mojej najstarszej siostrze, do licha! Próbował ją pocałować w bibliotece. – Sir Kenneth przez chwilę porządkował karty. – Poskarżyła się naszej matce, a ona wygnała go z domu.

– Całe szczęście – wypalił Niall i zamarł. Miał nadzieję, że Kenneth nie wyciągnie żadnych wniosków dotyczących Clarissy.

Kenneth niczego nie zauważył.

– Ten idiota nie był w stanie utrzymać fiuta w spodniach – dodał z niesmakiem.

Co najmniej – pomyślał Niall.

– Niektórzy mężczyźni tacy są – skwitował Raines. – A pozostali żyją w przeświadczeniu, że są osamotnieni w grupie śliniących się łajdaków. Że wszyscy mężczyźni to zboczeńcy.

Co gorsza, niektóre damy również tak sądzą.

To niesprawiedliwe. Biorąc pod uwagę rozpowszechnioną plotkę i ogólne zdanie dam o dżentelmenach, czy to naprawdę zaskakujące, że Bree uznała, iż ją zdradzał? Wszak rzeczywiście pojedynkował się o kobietę. Choć nie o tę, o której wszyscy szeptali.

Sir Kenneth uderzył dłonią w stół.

– Moja siostra miała wtedy piętnaście lat! Co on sobie wyobrażał? – Znowu przełożył karty. – Na Boga, kto w ogóle ugania się za takim podlotkiem?! Czyż nie lepsze są damy z jakimkolwiek doświadczeniem? Kurtyzany, znudzone żonki, wesołe wdówki? – Rzucił porozumiewawcze spojrzenie partnerowi. – Nie tylko ja mam takie upodobania, czyż nie, Raines?

Raines zesztywniał.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Ach, tak – odparł Kenneth, uśmiechając się pod nosem. – W takim razie tylko ja.

– Gramy czy nie? – wtrącił nagle sir Oswald. – Twoja kolej, Kenneth.

– Oczywiście. – Baronet wyłożył kartę i gra potoczyła się dalej.

Jeden po drugim wykładali karty. Niall zwrócił się do Rainesa:

– Jak długo tu przychodzisz?

– Od dwóch lat albo i dłużej. Lubię grać. To odwraca moją uwagę od… problemów.

Niall był bardzo ciekaw, jakiego rodzaju są to problemy.

– Ja mam słabość do kart – skłamał. – Nie mogę się bez nich obejść.

– To zrozumiałe! – wykrzyknął sir Oswald. – Są wciągające. I potrafią przynosić spore dochody.

– Tylko jeśli się wygrywa – parsknął sir Kenneth. – A ja przegrywać nie zamierzam.

Niall spojrzał na niego spod zmrużonych powiek. Może sir Kenneth byłby gotów wygrać za wszelką cenę? A oszust i szuler może być również zdolny do spłacania długów fałszywkami.

Trzeba mieć go na oku.

– Słyszałem, że dopiero przyjechałeś do miasta, Kenneth. Cóż cię tu ściągnęło? Lato już w pełni.

Sir Kenneth wzruszył ramionami.

– W następnym sezonie debiutuje moja najmłodsza siostra. Przywiozłem ją tutaj wraz z matką, żeby zrobiły wszystkie potrzebne zakupy.

– To będzie kosztowna wycieczka – zauważył Niall.

– Bez wątpienia, ale nie dbam o to. To ostatnia z trzech moich sióstr na wydaniu, więc nie zaniedbam niczego, by kogoś prędko znalazła. Zresztą nie obawiam się zwłoki w tej materii. To dziewczyna, jaką każdy chciałby za żonę.

– Doprawdy? – Niall uniósł brwi. – To znaczy jaka?

– Ładna. Wesoła. Posłuszna.

Niallowi nie wydało się to wcale zachęcające. Odkąd musiał dogadać się z bardziej wymagającą i stanowczą damą, doszedł do wniosku, że podoba mu się takie wyzwanie. Wolał kobietę z własnym zdaniem.

– A ty nie szukasz takiej żony? – zapytał jeszcze.

– Ja nie szukam żadnej żony, dopóki nie wydam ostatniej siostry. – Sir Kenneth wyszczerzył się nagle. – Choć gdybym znalazł się w twojej sytuacji, pewnie uległbym pokusie.

Niall zacisnął bezwiednie dłoń.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Cóż, masz na wyciągnięcie ręki to, co najlepsze z obu gatunków dam. Jest młoda i śliczna, ale także doświadczona i z majątkiem. Istny torcik z wisienką, rzekłbym. – Uśmiechnął się ponad wachlarzykiem kart. – Kiedy ją pierwszy raz zobaczyłem, sam chciałem się wokół niej zakręcić, ale prędko okazało się, że jest zaręczona. Gdybym był na twoim miejscu, strzegłbym tej słodyczy jak źrenicy oka. Kolejka chętnych sięgnęłaby stąd do Almacka i wszyscy tylko czekają, aż odpadniesz. Albo na chwilę się odwrócisz.

Z ogromnym wysiłkiem Niall zdusił ostrą ripostę. Bree nie jest już na wydaniu i nikt nie powinien o niej mówić ani nawet myśleć. Skupił się i zastanowił, co takie zachowanie mówi o charakterze sir Kennetha. I jakie to dziwne, że ten człowiek wypowiada się o Bree tak swobodnie przy jej ojcu. Czyżby rzeczywiście miał w planach ożenić się z nią i w ten sposób upłynniać za pośrednictwem sir Oswalda więcej fałszywek?

– Uważaj, co mówisz – szczeknął sir Oswald. – Wypowiadasz się niegrzecznie o mojej córce!

– Ma pan córkę? – wykrztusił zdumiony sir Kenneth.

To wyjaśniało swobodny ton wypowiedzi o Bree. I wykluczało założenie Nialla. Baronet wcale nie chciał zbliżyć się do sir Oswalda poprzez jego córkę. Co, rzecz jasna, nie oznaczało, że nie jest fałszerzem.

Sir Oswald trzasnął kartami o blat.

– Przecież ci powiedziałem, przedstawiając jego lordowską mość, że jest zaproszony, gdyż niebawem zostanie moim zięciem.

– Obawiam się, że nie słuchałem uważnie – stwierdził sir Kenneth. – Próbowałem złowić spojrzenie kelnerki.

Sir Oswald uspokoił się tylko odrobinę.

– Możesz być pewny, że moja córka jest zbyt ekskluzywnym towarem dla chłystków twojego pokroju, sir.

Stanowczość jego głosu zdziwiła Nialla. Może nie jest tak bezmyślny, jak twierdziła Bree.

– Proszę o wybaczenie, sir Oswaldzie – rzekł niedbałym tonem sir Kenneth. – Szczerze wyznaję, że byłem przekonany, iż nie posiadasz dzieci. Nigdy nie wspominałeś o córce ani nawet o żonie.

– O świętej pamięci żonie – wycedził z naciskiem sir Oswald. – Nie trzeba wciąż paplać o rodzinie, wiesz? To nie jest temat dla obcych.

Po tej scenie sir Oswald był obrażony, sir Kenneth zakłopotany, a Raines skupiony na kartach, Niall nie wiedział więc, jak poprowadzić rozmowę. Ostatecznie najbardziej zależało mu na rozwikłaniu sekretu fałszywek.

Udało mu się jednak niepostrzeżenie pooznaczać maleńkimi rysami i naddarciami banknoty ze środka stołu, by na koniec móc stwierdzić, kto czym płacił. Jeśli jakimś cudem zdoła wygrać – a sir Oswald starał się zrobić wszystko, by stało się odwrotnie – będzie mógł później dokładnie przebadać banknoty.

W połowie wieczoru ich szczęście nagle się odwróciło, a sir Oswald usiłował korzystać z kart i był tak skupiony, jakby za wszelką cenę chciał zaimponować Niallowi. Miało to sens. Wszak kilka chwil wcześniej wydało się, że nigdy nawet nie wspomniał o córce przy tak zwanych przyjaciołach.

Parę godzin później wiodło im się już tak dobrze, że w ostatecznej rozgrywce zgromadzili dwa tysiące funtów. Niall wykonał ostatni ruch, zgarniając pulę.

– Proszę, proszę – zarechotał sir Oswald. – Życzyłbym sobie, żebyś już na zawsze został moim partnerem, Margrave. Masz po prostu piekielne szczęście.

– Bądźmy sprawiedliwi, sir Oswaldzie. – Kenneth się uśmiechnął. – Lord Margrave umie także trochę grać.

– Tym lepiej. – Sir Oswald pokiwał głową – Gracz umiejętny i fartowny to prawdziwy skarb. – Nachylił się ku Niallowi. – Obiecaj, że jutro też ze mną zagrasz, sir. Pitford niech gra z Whitingiem.

– A co mamy zrobić ja i Dunsleigh? – zapytał Raines. – Wyżej ceni pan Margrave'a niż któregoś z nas?

Sir Oswald wzruszył ramionami.

– Pitford porzucił mnie dla swego kuzyna. To chyba naturalne, że wybiera się bliższych partnerów. Nie widzę w tym nic zdrożnego, byście mieli ustąpić i dać nam szansę. Co sądzisz, Margrave?

– Nie chciałbym się narzucać – skłamał uprzejmie Niall.

– Nie zawracaj sobie głowy Rainesem. – Sir Oswald machnął dłonią. – Wcale się nie narzucasz. Jeśli będzie się upierał, zagramy w tym samym składzie, a bawidamki niech patrzą z boku. To będzie dla nich stosowna kara za porzucenie nas.

Raines prychnął z irytacją.

– Niech będzie, staruszku. Margrave może z nami zagrać, skoro nalegasz. To i tak lepsze niż wysłuchiwanie twoich jęków, że znów przegrałeś.

Rozmowa stawała się coraz bardziej interesująca. Czy Raines był zły, bo Niall wyrugował jego partnera, czy nie chciał stracić szansy na podrzucenie kolejnych fałszywek?

Niall nie będzie tego wiedział, dopóki nie przyjrzy się uważnie wygranej. Na stole leżały banknoty różnych nominałów, od wszystkich graczy, miał więc pełny przegląd do zbadania. Musiał się jeszcze podzielić wygraną z sir Oswaldem, ale na szczęście był na to przygotowany – przyniósł ze sobą cały mieszek rozmaitych banknotów.

Zgarnął wygraną, spoglądając ukradkiem, czy nikt go nie obserwuje przy zamianie, ale żaden z dżentelmenów nie zwracał na niego uwagi, a sir Oswald przyjął wręczone mu banknoty z mieszka, nawet na nie nie patrząc. To także uprzytomniło Niallowi, że jest rzeczą wysoce nieprawdopodobną, by staruszek miał świadomie używać fałszywek.

Oczywiście akurat przy tej grze fałszywki mogły się w ogóle nie pojawić. Tak czy siak, zbadanie banknotów ze stołu było absolutnie kluczowe. I potrwa.

Niall nie miał nic przeciwko temu, by śledztwo ciągnęło się jeszcze chwilę. To da mu więcej czasu na uwodzenie Bree, a zamierzał się temu poświęcić z wielkim zaangażowaniem.

Jeśli, rzecz jasna, Bree się na to zgodzi. Gdyż do tej pory nie dała mu żadnej odpowiedzi. Wielce go to martwiło. Większość dam wyskoczyłaby ze skóry, żeby go schwytać.

Lecz Bree zawsze była jedyna w swoim rodzaju. Może ze zbytnią pewnością siebie zakładał, że ją zna i wie wszystko o jej uczuciach i planach. Być może małżeństwo, tak rzekomo zgodne i bezproblemowe, zniechęciło ją do kolejnych związków.

To zresztą nie ma znaczenia. Niall nie pozwoli jej uciec. Zdoła ją przekonać do siebie i do ich relacji. Pokaże jej, że są dla siebie stworzeni. On sam zaczynał bowiem wierzyć, że nie chce żadnej innej.

* * *

Następnego ranka Niall udał się do szwagra, mając nadzieję, że Edwin wstał równie wcześnie. Przez pół nocy hrabia rzucał się w pościeli, rozpamiętując kłótnię z Brillianą. Musiał się dowiedzieć, co siostra i jej mąż sądzą o zdradzeniu Bree sekretu pojedynku. Prawda o przeszłości Clarissy nie należała do niego i musiał uzyskać zgodę na wyznanie takich szczegółów.

Wszedł z impetem do Blakeborough House i już w hallu dowiedział się, że Clarissa i Edwin wyjechali.

– Wyjechali! – wykrzyknął Niall. – Dokąd? Dlaczego?

Lokaj zarumienił się i wymamrotał, że lepiej wezwie pokojówkę pani, po czym zniknął. Pokojówka przybiegła po chwili. Czepek miała przekrzywiony, ręce uwalane kurzem.

– Proszę mi wybaczyć ten wygląd, lordzie. Pakuję właśnie rzeczy pani i muszę się śpieszyć. To wszystko stało się tak nagle.

Niall nabrał najgorszych przeczuć.

– Co się stało? – zapytał, czując w gardle ucisk.

– Wczoraj pani miała nieprzyjemne odczucia i bóle, więc doktor Worth nalegał, by pan zabrał ją na wieś. Wyjechali do Stoke Towers o świcie.

Niall zacisnął dłonie. Komplikacje w szóstym miesiącu ciąży – to nie brzmiało dobrze.

– Jak ona się czuje?

– Doktor twierdzi, że wszystko będzie dobrze. To było naprawdę niewiele krwi, więc…

– Krwi! – Do licha! – Czy jest ryzyko… utraty dziecka?

– Doktor twierdzi, że nie, lecz lord Blakeborough nie zamierza ryzykować. Pani tym bardziej.

Niall był w stanie to zrozumieć. Clarissa i Edwin byli tak zachwyceni perspektywą posiadania dziecka, że matka Nialla zaczęła niedawno narzekać, iż są w stanie rozmawiać tylko o tym.

Bóg raczy wiedzieć, jak poradziliby sobie z taką stratą. Niall nawet nie chciał o tym myśleć.

– Czy doktor pojechał z nimi do Herefordshire? – zapytał pokojówkę.

– Powiedział, że nie ma takiej potrzeby. Wyjaśnił nam szczegółowo, co robić, i obiecał, że przyjedzie, gdy tylko go wezwą. A tymczasem planuje odwiedzać panią raz w tygodniu bądź częściej, jeśli uzna to za konieczne, choć wątpi w tę okoliczność.

Niall odetchnął z ulgą. Skoro doktor nie uznał sytuacji za groźną, to prawdopodobnie była to jedna z tych dziwnych historii, jakie często przydarzają się kobietom w czasie ciąży.

Niestety, nagły wyjazd Blakeboroughów pokrzyżował mu plany. Zresztą za nic w świecie nie miałby odwagi rozmawiać teraz z Clarissą o gwałcie. Mógłby jednak spróbować pogadać z Edwinem. On może wiedzieć, czy Clarissa zgodziłaby się, by zdradził Bree prawdę. W najściślejszej tajemnicy, rzecz jasna.

– Panie? – zaczepiła go pokojówka, niecierpliwie mnąc suknię w dłoniach. – Życzy pan sobie wysłać jakąś wiadomość? Wyruszę niebawem za państwem, w drugim powozie.

Była to niezbyt subtelna wskazówka, że panna ma huk roboty i nie powinien jej bez powodu przetrzymywać w hallu.

– Sądzisz, że jego lordowska mość miałby coś przeciwko, gdybym pojechał do Stoke Towers, by zamienić z nim parę słów? Będę się bardzo niepokoił, jeśli nie dowiem się czegoś więcej o chorobie mej siostry.

– Jestem pewna, że lord Blakeborough nawet się ucieszy, choć obawiam się, że nie pozwoli się panu zobaczyć ze swą żoną, sir. – Uśmiechnęła się. – Mój pan najchętniej odgrodziłby panią od reszty świata aż do dnia porodu.

– To prawda, jest nadopiekuńczy. W tych okolicznościach nawet nie śmiałbym prosić o spotkanie z siostrą. Dziękuję, że powiedziałaś mi wszystko, co wiesz. Cieszę się, że Clarissa ma wokół siebie tak troskliwe i kochające ją osoby.

Pokojówka dygnęła i ruszyła ku schodom, lecz zatrzymała się jeszcze.

– Państwo byliby bardzo radzi, gdyby zatrzymał pan tę wiedzę dla siebie. Na pewno nie ucieszyłby ich wartki strumień zmartwionych przyjaciół płynący do Stoke Towers.

– Oczywiście.

– Byłoby także wspaniale, gdyby przez jakiś czas nie mówił pan nic… lady Margrave. Matka pana bywa… cóż…

– Trudna. Wiem. Wierz mi. – Niall się uśmiechnął. – Będę to przed nią ukrywał tak długo, jak się da.

To na pewno nie będzie trudne. Cały poprzedni dzień matka jeździła po mieście i odwiedzała przyjaciółki, by w uniesieniu opowiadać im o rychłym ślubie swego syna z bogatą wdową. Zabawa tym tematem zajmie jej jeszcze co najmniej tydzień. Do tej pory Clarissa może już wydobrzeć na tyle, by zacząć przyjmować wizyty. A przynajmniej mógł mieć taką nadzieję.

Wyszedł otumaniony. Chciał pojechać do Bree, ale chciał także jak najprędzej ruszyć do Stoke Towers. Skoro zaś nie mógł jej powiedzieć, dlaczego…

Nagle wpadł na doskonały pomysł. Obiecał jej wszak, że nauczy ją zarządzać posiadłością. Tego zaś ranka dostał liścik od swego zarządcy, który prosił go o wizytę w Margrave Manor w celu omówienia kilku palących spraw.

Może zaprosić Bree na cały dzień? Pojechaliby na wycieczkę pod opieką jej ciotki. Mogłaby nawet zabrać syna, gdyby chciała. Na pewno udałoby mu się wymknąć na chwilę do Edwina i wrócić, zanim ktokolwiek spostrzegłby, że go nie ma.

Oczywiście zakładając, że Bree zdecydowała już, czy pozwoli mu się uwodzić. Miał szczerą nadzieję, że tak. Najbardziej na świecie pragnął przecież widywać się z nią, całować ją i dotykać.

Spojrzał na zegarek. Dziewiąta. Było stanowczo za wcześnie na wizyty, zwłaszcza że Bree była wczoraj na balu. Jednak żadna z nich nie wyglądała na śpiocha, a Niall chciałby wyruszyć dosłownie od razu.

Podjąwszy decyzję, ruszył do domu lady Pensworth. Zanim jednak zastukał do drzwi, usłyszał śmiech dziecka dobiegający z ogrodu przy Bedford Square.

Odwrócił się i zobaczył Bree siedzącą na ławeczce i chłopca uganiającego się za niańką po alejce. Idealnie. Nie będzie musiał użerać się z ciotką, zanim nie uzyska zgody Bree.

Przeciął ulicę i zatrzymał się przy bramce, chłonąc uroczą scenę. Serce skakało mu w piersi. Bree była taką wspaniałą matką, a chłopiec wyraźnie ją uwielbiał. Dla jego dzieci także byłaby wspaniała. A on… tak chciałby zobaczyć jej zaokrąglony brzuch, kryjący jego dziecko, pierwsze z wielu.

Zaczął nagle rozumieć, dlaczego Edwin jest tak nadopiekuńczy. Bo gdyby to Bree miała kłopoty w ciąży…

Nie, nawet nie mógł o tym myśleć. Bree ma już przecież dziecko i powiła je bez trudności. Nie było powodu, dla którego nie miałaby mieć kolejnych. A Clarissa także wydobrzeje. Doktor wszak dobitnie to podkreślił.

– Silasie! – zawołała Bree. – Przestań zrywać werbenę! Kwiaty są dla wszystkich, by mogli się nimi nacieszyć.

– To jego ulubiony kolor. – Niańka się uśmiechnęła. – Powinna go pani namalować z bukietem werbeny. Wyglądałby ślicznie z fioletem.

– Racja – zgodziła się Bree. – Teraz nie zajmuję się jednak akwarelami. Dopracowuję kolejne projekty dla Wegdwoodów. Odezwali się do mnie wreszcie.

– Naprawdę?

Bree pokiwała głową.

– Dziś rano otrzymałam od nich list. Piszą, że chcą zobaczyć więcej moich prac i podpowiadają, jakie tematy interesują ich w tym sezonie.

– Gratuluję, pani Trevor!

– Och, nie przyjęli jeszcze żadnego szkicu, ale list był bardzo zachęcający.

Niall wstrzymał oddech. Nagle wróciło do niego wspomnienie Bree szkicującej w parku posąg Afrodyty. Lata temu marzyła o tworzeniu projektów dla fabryki porcelany. Najwyraźniej nigdy nie zrezygnowała z tego marzenia.

Wślizgnął się cicho przez bramkę i poszedł dookoła klombu, by zajrzeć od tyłu w jej szkicownik. Był oszołomiony jej talentem. Tworzyła żywe

i przykuwające wzrok szkice. Bez trudu wyobrażał sobie narysowanego przez nią kupidyna na wazie Wedgwoodów.

Niańka szeroko otworzyła oczy na jego widok, a Silas wyszczerzył się w uśmiechu i podbiegł niezdarnie.

Niall położył palec na ustach i mrugnął do dziecka, a potem nachylił się do Bree.

– Silas wspaniale nadaje się na kupidyna.

Podskoczyła na ławce i odwróciła się gwałtownie.

– Jesteś bardzo przebiegły, sir.

– Owszem, zgadza się. Ale wiedziałaś to już wcześniej.

Lekkim ruchem głowy wskazał gąszcz i drzewo, przy którym poprzedniego wieczoru się kochali. Bree przewróciła oczami i wróciła do pracy nad szkicem.

– Dlaczego przyszedłeś tak wcześnie? – zapytała.

– Żeby popatrzeć, jak rysujesz.

Prychnęła.

– Szczerze w to wątpię.

Roześmiał się.

– Masz rację. Przyszedłem, żeby zaprosić cię na wycieczkę.

Jej dłoń zastygła.

– Na jaką wycieczkę?

– Wybieram się do Margrave Manor w interesach, a obiecałem ci przecież, że nauczę cię prowadzić posiadłość.

Jej twarz wyraźnie złagodniała.

– Nianiu – odezwała się do służącej – zabierz Silasa do fontanny i pozwól mu wrzucić do niej kilka pensów na szczęście.

– Oczywiście, proszę pani. Nasz chłopiec uwielbia wrzucać pensy do fontanny.

Gdy się oddalili, Bree zapytała:

– A co z moim ojcem i naszą misją?

Niall usiadł koło niej i położył rękę na oparciu ławki.

– Będziemy musieli wrócić przed wieczorem, gdyż znów zgodziłem się zagrać w karty z nim i jego przyjaciółmi. – Pogłaskał opuszkami palców jej kark. – Ale zanim się tam udam, chcę trochę pobyć z tobą. Sam na sam.

– Przestań – mruknęła, ale nie odsunęła się. – Dowiedziałeś się wczoraj czegoś?

– Niestety, nie. Wygraliśmy, ale żaden banknot nie był fałszywy. Zbadałem je bardzo dokładnie, a potem wysłałem do Fulkhama. Wątpię, by cokolwiek znaleźli. Płacenie fałszywkami kupcom to jedna sprawa, ale rozdawanie ich znajomym to zupełnie co innego. Poza tym klub karciany wcale nie musi być miejscem, gdzie twój ojciec upłynnia fałszywki. O ile to w ogóle on.

– Podejrzewasz, że jest niewinny?

– Mam taką nadzieję ze względu na ciebie i Silasa. – Zachmurzyła się, więc prędko zmienił temat: – Mam zatem cały dzień i zamierzam go spędzić z narzeczoną. Pomyślałem więc, że pożytecznie będzie wyruszyć do Margrave Manor.

Westchnęła.

– Wiesz, że nie mogę nigdzie jechać z tobą bez towarzystwa.

– Dlatego też zapraszam także twoją ciotkę. Oraz młodego panicza Silasa, jeśli masz ochotę go zabrać. – Pochylił się do jej ucha. – Przypuszczam, że panicz Silas zajmie się twoją ciotką, a wtedy ja będę się mógł zająć tobą. Jeśli wiesz, co chcę powiedzieć.

Obrzuciła go krytycznym spojrzeniem.

– Jesteś szaleńcem, lordzie Margrave.

– O tym przekonasz się dopiero, gdy dotrzemy do mej posiadłości.

Nagrodą za lubieżny komentarz był śliczny rumieniec, jakim spłonęła. Jej zaróżowione policzki nie przestawały go podniecać. Bree doskonale wiedziała, jak podsycić pragnienie. A Niall pragnął jej coraz bardziej.

– Zgódź się, Bree.

– Nigdzie nie pojadę, jeśli zamierzasz posuwać się do szaleństw. Obiecaj, że będziesz się zachowywał, jak na dżentelmena przystało. – Postukała go w dłoń ołówkiem. – Wiedziałam, że nie dotrzymasz obietnicy. Ostrzegam cię jednak, nie zamierzam dać się wciągnąć w żadne szaleństwa.

– Założymy się? – zapytał z uśmiechem.

– Nigdy się nie zakładam.

– Wiedziesz zatem nudny żywot, moja miła.

Jej wzrok był jasny i przejrzysty.

– Owszem. I lubię niezmiernie swój nudny żywot.

– Czyżby? Czy to dlatego rumienisz się, gdy tylko wspominam o czymś ekscytującym?

Przełknęła ślinę.

– Po prostu łatwo się rumienię.

Każdy jej ruch fascynował go i podniecał.

– Nigdy nie widziałem, byś rumieniła się przy kimś innym.

– W ogóle nie oglądałeś mnie przy nikim innym – odparła cierpko. – Nasza pierwsza miłość była skryta, a okres narzeczeństwa…

– Ach, więc wciąż jesteśmy zaręczeni?

Prychnęła cicho.

– Nie dałeś mi skończyć. Chciałam powiedzieć, że narzeczeństwo udajemy.

– Wcale nie musimy udawać.

– Niall, wciąż nie bierzesz pewnych rzeczy pod uwagę.

Zaintrygował go ból dźwięczący w jej głosie.

– Jakich na przykład?

– Na przykład sprawy mojego ojca. A jeśli jest winny?

– I co z tego? Nie dbam ani trochę o to, co się z nim stanie, po tym, jak cię potraktował. A ty?

– Nie, bynajmniej. Ale czy zastanowiłeś się, jak to dotknie ciebie? Proces, plotki, artykuły w gazetach, chcesz być obiektem takiego zainteresowania? Więc jeśli chciałbyś mnie poślubić, musisz brać to pod uwagę. Jako wdowa mająca niewielki jedynie majątek mogę znakomicie poradzić sobie ze skandalem, udając się na wieś i żyjąc tam z dala od towarzystwa. Dla ciebie jest to nieosiągalne. Hrabia nie może po prostu wyjechać.

– Hrabia może robić, co mu się żywnie podoba – oznajmił. – Poza tym moje imię już jest splamione skandalem po pojedynku. Kolejny skandal spłynie po mnie jak po kaczce.

– To był honorowy pojedynek, uznawany w twoich kręgach za zaszczyt. Ale fałszerstwo? Zdrada stanu? – Kiedy zaklął z cicha, dodała: – Masz przecież rodzinę. Nie chcesz, żeby cierpieli. Jeśli zwiążesz się ze mną, staną się obiektem plotek i domysłów. Delia będzie mogła się ode mnie odsunąć, ale Clarissa nie odsunie się od brata. Wyobraź sobie tylko, jak wpłynie na nią ostracyzm towarzystwa i niewybredne plotki.

– Wierz mi, takie plotki nie są w stanie zrobić wrażenia na mojej siostrze. – Wpatrywał się chwilę w jej twarz. – Czy to są kolejne wymówki, Bree?

– Chcę jedynie powiedzieć, że…

– Obiecałaś, że niebawem udzielisz mi odpowiedzi. – Wstał z ławki i spojrzał na nią z góry. – Tak czy nie? Bo nie mam już sił ani nastroju na dalsze podchody. Chcę wiedzieć, na czym stoję.

– Potrzebuję więcej czasu do namysłu. Muszę się zastanowić nad sytuacją Silasa, mojego ojca i wszystkich innych.

Niall zaklął pod nosem.

– Czekałem na ciebie siedem lat – stwierdził szorstko. – Nie mam zamiaru czekać siedmiu kolejnych.

Ruszając ku bramie, starał się zapanować nad gniewem. Miał już dość. Jeśli miała zamiar w nieskończoność bawić się z nim w kotka i myszkę, to czeka ją srogi zawód. Pragnął jej, ale nie za cenę swej godności.

– Zaczekaj! – zawołała.

Odwrócił się i zmierzył ją zimnym spojrzeniem.

Wstała, niepewnie mnąc w dłoniach szkicownik.

– Skoro sobie życzysz, to porozmawiam z ciotką o twoim zaproszeniu na wycieczkę. Może za parę dni…

– Muszę ruszać do Margrave Manor już dziś, Bree. Najlepiej natychmiast.

Zamrugała.

– Przecież ci już mówiłem, mam tam pilne sprawy. Jedziesz ze mną czy nie? Oboje wszak wiemy, że lady Pensworth zrobi, cokolwiek sobie zażyczysz. – Skrzyżował ramiona na piersi. – Czas podjąć decyzję. Czego właściwie chcesz?

Rozdział dwunasty

Brilliana poczuła ucisk w żołądku. Niall był najbardziej niecierpliwym dżentelmenem, z jakim się kiedykolwiek spotkała.

Czasami uwielbiała jego śmiałość i porywczość. Czasami miała ochotę rzucić w niego czymś ciężkim. Bo za bardzo przypominało jej to kaprysy rozpieszczonego dziecka. Albo typowo męskie żądanie posłuszeństwa od głupiutkiej kobiety. A to jej się już przejadło.

– Nie wiem, czego chcę, nie widzisz tego? – wybuchnęła. – Nigdy dotąd nie miałam okazji wybierać.

– Owszem. Najwyraźniej Trevor nie dał ci szansy na zgadzanie się bądź nie.

Niall strzelał po omacku, a Brillianie bronienie zmarłego męża sprawiało perwersyjną przyjemność.

– To nie było tak. Reynold naprawdę mnie kochał. Wcale nie chciał, by jego ojciec zmuszał mojego do zgody na to małżeństwo. Był tak samo w pułapce jak ja. Gdyby odmówił, moi rodzice poszliby do więzienia. Nie mógł do tego dopuścić. Ja także nie mogłam.

Niall prychnął.

– Ja dałem ci możliwość wyboru lata temu. – Jego wzrok był lodowaty. – Wybrałaś swoją rodzinę, swoją matkę.

– Była umierająca, a ty nie. To chyba oczywiste, że z nią zostałam.

Niall odetchnął i złapał się za głowę.

– Do licha, Bree, nienawidzę tych kłótni!

– Ja też. – Bardzo chciała odrzucić wszelkie obiekcje, posłać ostrożność do diabła. Lecz gdy zrobiła to poprzednim razem, ukochany zabił kogoś w pojedynku o kobietę. A przynajmniej tak twierdził jego własny ojciec. – Dobrze. Pojadę z tobą. Weźmiemy ciotkę Agathę i Silasa. I zobaczymy, co z tego wyniknie.

Przynajmniej będzie miała okazję zobaczyć, jak Niall radzi sobie z Silasem przez dłuższy czas. Oraz podpatrzeć, czy byłby dobrym

gospodarzem – lub raczej czy pomógłby jej być dobrą gospodynią w Camden Hall.

Zobaczy, czy zależy mu na niej, czy tylko na tym, by się z nią przespać. Powiedział jej już wiele miłych słów, ale nic o miłości.

Nie miała mu tego za złe. Ona sama nie myślała o miłości. Uczucie do Nialla przysporzyło jej jedynie cierpień. Gdyby jej serce nie zostało starte na proch, może zdołałaby pokochać Reynolda i wszystko potoczyłoby się inaczej.

Niall ją zniszczył. Nie nadawała się już dla żadnego innego mężczyzny. Więc jeśli teraz pozwoli mu się uwodzić, to jedynie ze względów praktycznych. Nie odda mu swego serca. Nie przeżyłaby drugi raz tego samego.

Niall spojrzał na nią z wyczekiwaniem.

– Czy po wycieczce dasz mi odpowiedź?

– Tak. – Przynajmniej tyle była mu winna. – Obiecuję.

To go uspokoiło.

– Dobrze. To uczciwe. – Niall zrobił tajemniczą minę. – A na wycieczce… może ułatwię ci jakoś tę decyzję.

Domyśliła się, że miał w planie namawiać ją za pomocą swych wyrafinowanych metod.

– Będą z nami ciotka Agatha i Silas. Więc szaleństwa nie wchodzą w grę.

– Jak sobie życzysz – odparł.

W żadnym wypadku nie mogła uznać tej odpowiedzi za obietnicę, ale na początek wystarczyła. Bo naprawdę miała już dość erotycznych uniesień. Zdecydowanie.

Możesz okłamywać Nialla, ale nie samą siebie – pomyślała. Po chwili jednak doszła do wniosku, że samą siebie może okłamywać z takim samym powodzeniem. Robiła to wszak od lat.

– W takim razie czas porozmawiać z ciotką Agathą.

Szeroki uśmiech Nialla trochę ją zaskoczył, ale nie zamierzała się nad nim za długo zastanawiać. Niall nauczy ją, jak zarządzać posiadłością. I być może uda jej się w tym czasie ocenić jego charakter. Tylko to się liczyło.

Godzinę później zmierzali powozem do Margrave Manor. Zabrała tylko ciotkę i Silasa, dając niańce wolne do wieczora. Jednak wcale nie dlatego, że Niall wspomniał o tym, co się wydarzy, gdy ciotka zajmie się Silasem. Wcale nie.

Kłamczucha!

– Lordzie Margrave – zaczęła ciotka. – Słyszałam, że odkąd wróciłeś, borykasz się z trudnościami finansowymi. Czy dotknęły również Margrave Manor?

– Słucham? – wykrzyknęła Brilliana.

Niall lekko uniósł brew i nagle przypomniała sobie o plotkach, jakie rozsiewał lord Fulkham. Do licha! Nie nadawała się na konspiratorkę.

– Chodzą takie słuchy na mieście – stropiła się ciotka Agatha.

Niall uśmiechnął się śmiało.

– Dam sobie ze wszystkim radę.

– Mam taką nadzieję. – Ciotka Agatha zmierzyła go surowym spojrzeniem. – Nie chciałabym bezsilnie patrzeć, jak moja siostrzenica użera się z zadłużoną posiadłością. Już ma na głowie własną.

Brilliana z wysiłkiem stłumiła śmiech. Niall jeszcze pożałuje, że zaprosił ciotkę Agathę na wycieczkę.

– Jak to „własną”? – zapytał Niall z miną niewiniątka. – Wszak to posiadłość panicza Silasa.

Słysząc swoje imię, chłopiec podskakujący z uciechą na ławeczce obok Nialla wspiął mu się na kolana i spoglądał w twarz hrabiego ze szczerą ciekawością.

Mina Nialla była bezcenna. Było jasne, że nigdy wcześniej nie miewał kontaktu z małymi dziećmi. Rzucił Bree spanikowane spojrzenie, jakby chciał zapytać: „Co, do diabła, mam teraz zrobić?!”.

– Chodź, Silasie – powiedziała z uśmiechem Brilliana.

Silas przekrzywił głowę i wpatrywał się w Nialla wyczekująco.

– Pajac – powiedział, wyciągając rękę. – Pajac.

– Wielce ci dziękuję, chłopcze – burknął Niall. – Nie nazywam się jednak pajac, tylko… Margrave.

Brilliana i jej ciotka wybuchnęły śmiechem, Niall skulił się i spojrzał na nie z wyrzutem.

– Chodzi mu o pajaca z pudełka – wyjaśniła Brilliana. – Silas pamięta, że pomogłeś mu złożyć zabawkę, więc sądzi, że będzie ją mógł od ciebie wydobyć.

– Ach – westchnął Niall. – Wybacz, kolego. Nie mam twojego pajaca.

– Mówiłam, że lepiej go wziąć – stwierdziła ciotka Agatha. – Chłopiec jest do niego bardzo przywiązany.

– Aż za bardzo – zgodziła się Brilliana. – A ja nie zamierzałam co chwilę uwalniać jego palców z pułapki.

– A co powiesz na to? – Niall wyjął z kieszeni zegarek. – Też gra, jak twój pajac.

Nakręcił mechanizm i wcisnął guziczek z boku. Rozbrzmiała znana melodia *Eine kleine Nachtmusik*, a Silas zaklaskał w dłonie. Jego radość była tak zaraźliwa, że nawet Niall się uśmiechnął.

Gdy muzyka przebrzmiała, Silas chwycił zegarek, zgramolił się z kolan Nialla i podał urządzenie Brillianie.

– Pajac – powiedział. – Pajac.

– Daj mi go, chłopcze. – Niall wyciągnął rękę.

– W porządku, umiem go uruchomić. – Brilliana nakręciła zegarek i wcisnęła guzik. – Wygląda na to, że w słowniku Silasa „pajac” oznacza „włącz to”.

Wyciągnęła dłoń do Nialla, lecz ciotka Agatha błyskawicznym ruchem przechwyciła zegarek.

– Cóż to za świetny mechanizm.

Niall zastygł i zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, lady Pensworth otworzyła wieczko, a potem zatrzasnęła je gwałtownie.

– Co tam jest? – zapytała Brilliana.

Lady Agatha wyciągnęła dłoń do Nialla. Jej twarz była jak wykuta z marmuru.

– Sądzę, że powinieneś go schować, sir.

Brilliana widziała, jak na twarz hrabiego spływa rumieniec. Chwyciła zegarek, otworzyła wieczko i zamarła.

Obok cyferblatu dostrzegła parę w intymnej sytuacji. Nagi mężczyzna stał pomiędzy rozchylonymi nogami wyciętej z metalu kobiety i poruszał się w rytm muzyki.

– Och, dobry Boże – mruknęła.

Nie mogła oderwać wzroku. Postaci były szkaradne. Mężczyzna powykręcany, z pośladkami okrągłymi jak pomarańcze i ogromnym członkiem. Kobieta jeszcze brzydsza. Jej piersi były wielkie jak melony, a brodawki zezowate.

Dobry gust Brilliany nie zniósł tej brzydoty.

– Ktokolwiek to stworzył, nie miał za grosz wyczucia anatomii ludzkiej!

Wybuch śmiechu Nialla dosłownie wstrząsnął powozem.

– To cię porusza?! Anatomia tej pary?

– Pajac! – wykrzyknął Silas, usiłując zabrać jej zegarek. – Pajac!

Brilliana zatrzasnęła zegarek i rzuciła go Niallowi.

– O nie, mój panie. Taki rodzaj pajacowania nie jest dla ciebie. Ani teraz, ani nigdy później.

Niall roześmiał się jeszcze głośniej.

– Powodzenia, skarbie – burknęła ciotka Agatha. – Obawiam się jednak, że Silas wyrośnie na takiego samego lubieżnika jak oni wszyscy.

Jakby na dowód tych słów Silas wspiął się na ławkę obok Nialla, wykrzykując z uporem:

– Pajac! Pajac!

– Wybacz, kolego – wykrztusił Niall. – Twoja mama zabrania pajacowania. – Oparł się o ławkę, ocierając łzy. – Przynajmniej dopóki nie skończysz dwunastu lat.

Brilliana podskoczyła.

– Jeśli masz zamiar zrujnować czystą duszę mojego syna już w wieku dwunastu lat, Niallu Lindsey, radzę ci, przemyśl to jeszcze raz! Na początek wyrzucę ten odrażający zegarek, żebyś miał o czym myśleć!

Niall uśmiechnął się tajemniczo.

– Gdy się już pobierzemy, skarbie, możesz wyrzucić wszystkie moje zegarki, również ten.

Ojejku… Czyżby właśnie zadeklarowała, że wciąż będą razem, gdy Silas skończy dwanaście lat?

Niall dodał ze słodyczą:

– Ten zresztą nie jest mój. To zegarek Warrena.

– Bez wątpienia – wycedziła. – Dobraliście się jak w korcu maku.

– Warren poprosił, żebym go przechował, gdy się ożenił. Przynajmniej do chwili, gdy Delia uwierzy, że wcale nie jest takim szubrawcem, za jakiego wszyscy go mają. Jeśli chcesz, żebym się pozbył zegarka, mogę go oddać Warrenowi. Albo Edwinowi, od którego go dostał, gdy obaj byli jeszcze kawalerami.

Brilliana na chwilę zaniemówiła. Spodziewała się absolutnie wszystkiego po mężu Delii, ale mąż Clarissy?

– Lord Blakeborough to zrobił?

– Nie, sądzę, że raczej kupił go w jakimś zagranicznym sklepie. Wiesz przecież, że uwielbia mechaniczne zabawki.

– Mógłby jednakże wykazać się lepszym gustem. To jest nad wyraz odrażające.

– Bez przesady – wtrąciła lady Agatha. – Mój zmarły mąż miał szwajcarski zegarek tego rodzaju. Równie wstrętny. Lubił zostawiać go z podniesionym wieczkiem na meblach, żeby wytrącać z równowagi pokojówki. Dopóki nie przemówiłam mu do rozsądku. – Przetarła okulary rękawiczką. – Mężczyźni nigdy nie dorastają, moja droga. Im prędzej się z tym pogodzisz, tym lepiej dla ciebie.

Niall przestał się śmiać.

– Nie widzę żadnej szkody z odrobiny dobrej zabawy. Czy to dla kobiet, czy dla mężczyzn.

Brilliana prychnęła.

– Wolę się zabawiać w inny sposób.

– Oczywiście. – Oczy Nialla zalśniły. – Na przykład przechadzając się po ogrodzie, w bliskim kontakcie z przyrodą. To na pewno ubogaca twoją wyobraźnię i stanowi świetną pożywkę… dla szkiców.

Bezczelna aluzja do ich wczorajszych uniesień prawie ją przerosła. Brilliana zacisnęła dłonie z wściekłości i zadarła podbródek.

– To prawda, że lubię przechadzki. Zwłaszcza samotne – dodała z naciskiem.

Uśmiechnął się bezwstydnie.

– Pomyślałbym raczej, że przez ostatni rok zdążyłaś się nacieszyć samotnością.

– Reynold nie znosił spacerów. – Ciotka Agatha machnęła dłonią. – Mój siostrzeniec zdecydowanie wolał pić.

Brilliana spojrzała na nią z wyrzutem.

– Ciociu! Nie mów tak! Nie mówi się źle o zmarłych.

– Dlaczego? Przecież to prawda. Reynold zawsze topił smutki w kieliszku. Nie mogłam tego zrozumieć. Jakiż miał powód do smutku? Miał żonę, którą czcił, niebrzydką posiadłość, syna i dziedzica. A jednak wciąż nie był zadowolony.

Brilliana poczuła ból w sercu. Wiedziała, dlaczego jej mąż nie był szczęśliwy. Nigdy nie zdobył jej serca, a w końcu zdał sobie sprawę, że mimo starań nigdy mu się to nie uda. Co gorsza, odkrył, kogo za to winić.

– Reynold nie był jak inni, to wszystko. – Brilliana wskazała kieszeń, do której Niall wrzucił zegarek. – Na pewno nie nosiłby czegoś takiego.

Niall nabrał powietrza, ale zanim zdążył się odezwać, lady Agatha stwierdziła beznamiętnie:

– Ależ skąd, moja droga. Twój mąż był sztywny jak kołek, wszyscy to wiedzieli.

Brilliana zakryła dłońmi uszy Silasa.

– Możesz nie mówić takich rzeczy przy jego synu?

Starsza dama prychnęła.

– Silas nie zna swojego ojca. A jeśli Reynold chciał być znany i szanowany, powinien był trwać przy nim i wychować go na porządnego człowieka. Gdyby zaś chciał być znany jako prawy dżentelmen, nie zmuszałby kobiety, by za niego wyszła.

W oczach Brilliany zalśniły łzy. Odwróciła się do okna. Czuła, że Niall na nią patrzy, ale nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Więc on naprawdę kupił Bree na żonę – rzekł cicho Niall. – W zamian za to jego ojciec wycofał zarzuty wobec sir Oswalda.

– Owszem. – Lady Agatha westchnęła. – Musiał się pewnie napracować, żeby przekonać ojca do tego kroku.

Brilliana odwróciła się gwałtownie, jej policzki poczerwieniały.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Kapitan Mace Trevor dbał jedynie o pieniądze, moja droga. – W jej oczach współczucie mieszało się z poczuciem winy. – Chyba powinnam była ci to wcześniej powiedzieć. Nie chciałam się wtrącać do twojego małżeństwa, ale to właśnie Reynold wymyślił wymianę obrączki na długi. I nastawał na nią tak długo, aż kapitan Mace się zgodził.

Brilliana nie mogła w to uwierzyć. Wiedziała, że Reynold miał obsesję na jej punkcie, ale zawsze powtarzał, że ich małżeństwo zostało ukartowane przez rodziców. On zaledwie zgodził się na nie, i to wyłącznie dla dobra jej umierającej matki.

Wygląda na to, że kłamał. Kłamstwem było najwyraźniej całe ich małżeństwo.

– Reynold umiał stawiać na swoim – powiedziała z goryczą.

– To również charakterystyczna cecha mężczyzn – potwierdziła ciotka.

– Nie wszystkich – wycedził Niall.

Powiedział to ze szczególnym naciskiem. Jakby to on sam był inny niż wszyscy. Jakby on nigdy jej nie zdradził, tak jak najwyraźniej zrobił to jej mąż.

Akurat!

– Bo ty wcale nie lubisz stawiać na swoim – stwierdziła sarkastycznie. – Jesteś szczęśliwy, mogąc spełniać wszystkie me życzenia i robiąc wszystko tak, jak żądam.

Uśmiechnął się.

– Dopóki twe życzenia zakładają wyjście za mnie za mąż, to tak, owszem.

Tłumaczyła sobie, że te słowa są jedynie częścią maskarady, lecz wyraz jego oczu świadczył o czymś innym. Niestety, kłamał nawet jego wzrok.

A może nie? Cokolwiek sobie tłumaczyła, chciała mu wierzyć. Nade wszystko chciała wierzyć.

– Moja siostrzenica miała już męża, który uważał ją za błyskotkę do obnoszenia się – wcięła się oschle lady Agatha. – I za ciepłe gniazdko dla swego dziedzica. Nie potrzebuje kolejnego z tej kategorii.

Niall oderwał wzrok od Brilliany.

– I nie będzie takiego miała. Bo, choć doceniam jej urodę, wielbię ją także za intelekt, talent, błyskotliwy umysł. Choć cieszę się na myśl o moim dziedzicu, to głównie dlatego, że każde dziecko chciałoby mieć taką matkę jak ona.

Chryste, ten człowiek umiał czarować słowami…

Niall westchnął i wyjrzał przez okno.

– Proszę bardzo, dotarliśmy właśnie do posiadłości, którą mój wspomniany dziedzic otrzyma w spadku. Lady Pensworth, mam nadzieję, że zapewni pani później towarzystwo paniczowi Silasowi. Kiedy dopilnuję interesów, chciałbym dotrzymać słowa i oprowadzić Bree po Margrave Manor. Nie spodziewam się, by taka wycieczka uradowała Silasa.

Lady Agatha patrzyła na niego bez mrugnięcia.

– Muszę się z panem zgodzić.

I w taki oto sposób, zupełnie inaczej niż pozostali dżentelmeni, Niall znowu postawił na swoim.

Choć tym razem Brilliana wcale nie miała mu tego za złe.

Rozdział trzynasty

Jak się okazało, interesy zajęły Niallowi akurat tyle czasu, co drugie śniadanie jego gościom. Choć hrabia czekał jeszcze na spotkanie z kimś ważnym, uznał, że lepiej będzie, jeśli zacznie obwozić Bree po posiadłości, zanim otrzyma wiadomość, że ów znajomy ma dla niego chwilę.

Jeździli więc we dwoje, zwiedzając Margrave Manor. Brilliana nie kryła zachwytu. Wprawdzie była w okolicy na przyjęciu, a potem na weselu Delii w sąsiednim Stoke Towers, jednak nie widziała wtedy ziemi Nialla. Nie spodziewała się, że jest tak rozległa.

Niall wstrzymał konia ciągnącego lekki gig i wskazał biały budynek.

– To nasza mleczarnia. Wytwarzamy własne sery z naszego mleka.

Westchnęła.

– Jakżebym chciała mieć mleczarnię. Musieliśmy jednak zamknąć naszą i sprzedać krowy, żeby utrzymać się po śmierci Reynolda.

– Wielka szkoda – rzekł Niall.

Ignorując litość brzmiącą w jego głosie, Brilliana powiedziała:

– Mamy jednak owce i sprzedajemy wełnę.

– Możecie wytwarzać sery także z mleka owczego. Anglicy nie robią tego zbyt często, za to na kontynencie jest to naprawdę rozwinięta branża. W Hiszpanii często jadłem przepyszny ser manchego.

Głos mu drgnął.

– Tęsknisz za kontynentem? – domyśliła się.

– Nie za wszystkim. Na pewno nie za Portugalią. – Coś mrocznego zalśniło w jego oczach, zanim skrył je pod powiekami. – Od czasu do czasu tęsknię za Hiszpanią. Anglia na zawsze pozostanie moim domem i cieszę się, że wróciłem, żal mi jednak ciepłych nocy w La Korunii. Nawet zimą w Hiszpanii nie bywa tak przenikliwie zimno, jak tu na jesieni. Brak mi też pikantnych potraw i przyjaznych, wesołych ludzi.

– I pięknych kobiet? – nie wytrzymała Brilliana. Ten niedorzeczny zegarek przypomniał jej, że Niall jest nienasyconym łajdakiem.

Chyba dosłyszał zazdrość w jej głosie, bo odwrócił się ku niej.

– Wierz mi, żadna z kobiet w Hiszpanii czy Portugalii nie dorasta ci do pięt. I nie, wcale nie spędziłem tam wszystkich lat, przenosząc się z łóżka do łóżka, jak ci się wydaje.

– Wiem, że nie mam prawa wyrzucać ci czegokolwiek. Sama przez te lata dzieliłam łoże z Reynoldem, lecz…

– Nie miałem czasu na miłostki, Bree. – Jego rysy stwardniały. – Miałem pełne ręce roboty, Fulkham zadbał o to. Starałem się też nie dać zabić. Nawet nie dotknąłem żadnej kobiety, dopóki nie wyszłaś za mąż.

Zacisnął zęby.

– Nie będę cię okłamywał, nie radziłem sobie z tym za dobrze, zwłaszcza na początku. Więc próbowałem sobie udowodnić, że wciąż jestem świetnym facetem, za którym szaleją kobiety. – Spojrzał w dal. – Chciałem wierzyć, że nie dbam o to, że mnie odrzuciłaś.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jak bardzo zranił go jej rychły ślub. I choć świadomość, że miał inne kobiety, bardzo ją zabolała, nie mogła mieć do niego pretensji. Wyszła za innego, a on o tym wiedział. Jakże miałaby go winić za to, że starał się znaleźć odrobinę pocieszenia.

Niall spojrzał na nią spod powiek.

– Przyznaj się, sama czułaś zapewne coś podobnego. Dlatego pozwalałaś Trevorowi na zaloty. Mogłaś go pewnie odrzucić tak stanowczo, że więcej nie zawracałby ci głowy.

– Odrzuciłam go. Dałam mu kosza.

– Owszem, ale nie przestałaś go przyjmować, prawda? Jakaś cząstka twojej duszy pocieszała się byciem w centrum jego uwagi.

Brilliana zastanawiała się przez chwilę i uznała, że jest w tym ziarno prawdy. Reynold był nią tak zachwycony! A przynajmniej jej urodą, gdyż w tamtym czasie nie zdawała sobie sprawy, jak płytkie są jego zainteresowania. Nie pozwalała mu się adorować, dopóki czekała na powrót Nialla, lecz gdy zaczęły do niej docierać plotki, straciła dawną pewność.

– Masz rację, pocieszałam się jego zalotami. Zwłaszcza gdy twój ojciec powiedział mi, że pojedynkowałeś się o kochankę – westchnęła. – Reynold traktował mnie jak księżniczkę, był dość dobrze wykształcony, umiał zabawiać rozmową. Ciotka Agatha powiedziała, że był sztywny, i jest w tym racja, choć w tamtej chwili uznawałam, że to wspaniałe. Bo miałam pewność, że nie jest lubieżnikiem.

– W przeciwieństwie do mnie – rzekł chłodno Niall.

– Otóż to. Nie walczył o kobiety. W ogóle unikał walk i konfrontacji. Żył spokojnie i był szanowanym dżentelmenem. – Potrząsnęła głową. – Dopiero po ślubie zdałam sobie sprawę, że Reynold gardzi wszelką nowością, twórczością, wszystkim, co niezwykłe lub różne od niego samego. Życie z nim okazało się o wiele trudniejsze, niż zakładałam.

A gdy Reynold dostrzegł, że Brilliana nie zakocha się w nim tak, jak on w niej, zaczął z desperacją walczyć o jej uczucia.

– Starałam się ukrywać myśli i udawać przywiązanie – ciągnęła, nie wiedząc, dlaczego mówi Niallowi o tym wszystkim. – Ale nie udało mi się. Jak ci mówiłam, kłamstwo i udawanie nie są moimi mocnymi stronami.

– To dlatego, moja miła, że jesteś wichrzycielką.

Wyprostowała się.

– Wcale nie!

– Och tak, absolutnie. Musisz być wierna swej naturze, pomimo wszystko i na przekór wszystkiemu. Nieważne, co powiedzą w towarzystwie.

Wyciągnął dłoń i pogłaskał jej udo przez suknię. Jej oddech od razu przyśpieszył, puls podskoczył.

Niall zachichotał i zabrał dłoń.

– Pomyśl tylko. – Zaczął wyliczać na palcach: – Po pierwsze, spotykałaś się ze mną potajemnie, bo miałaś na to ochotę i lubiłaś mnie niezależnie od tego, czy byłem lubieżnikiem, czy też nie. Po drugie, zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy, by uniknąć małżeństwa z Trevorem. Po trzecie, gdy się to nie udało, postanowiłaś go nie pokochać.

– Dobrze, przyznaję. Mam w sobie coś z wichrzycielki.

– Nie nazwałbym tego w ten sposób. Już gdy cię poznałem, chciałaś tworzyć i zarabiać na tym, choć towarzystwo uznaje twórczość jedynie dla przyjemności. Tak robią prawdziwe damy. – W kącikach jego ust wciąż drgał uśmiech. – A dziś, widząc nieprzyzwoity zegarek, nie wyrzuciłaś go przez okno. Skrytykowałaś pracę rzemieślnika. Przyznaj, że w głębi serca jesteś taką samą wichrzycielką jak ja.

– Nonsens! – prychnęła rozzłoszczona. Za dobrze ją znał. – Ruszajmy. Silas drzemie, ale kiedy się obudzi…

– Jak sobie życzysz – odparł, powstrzymując śmiech. – Cóż chciałabyś obejrzeć teraz, lady Wichrzycielko?

Zignorowała żart.

– Wszystko. A przynajmniej tyle, ile zdołasz, zanim Silas się obudzi i zadręczy ciotkę Agathę.

Przez następną godzinę Niall z wyraźną dumą obwoził ją po posiadłości. Zabrał ją do dobrze zaopatrzonej winiarni, do stajni pełnej koni najlepszych ras, czynnej garbarni i kilku ślicznych, świetnie utrzymanych chat najemców.

Brilliana marzyła o tym, by Camden Hall wyglądało kiedyś tak schludnie, było tak zadbane i dopatrzone w każdym szczególe. Nikt, kto kiedykolwiek widział Margrave Manor, nie uwierzy w plotki o kiepskiej sytuacji finansowej Nialla. Całe szczęście, że hrabia nie był towarzyskim typem i nie spraszał gości.

Oczywiście, kiedy się pobiorą, to wszystko może ulec zmianie.

Brilliana zacisnęła zęby. Jeśli! Jeśli się pobiorą. Mój Boże, musi się bardziej kontrolować. Gdyby Niall usłyszał coś takiego z jej ust, nie dałby jej ani chwili spokoju, a Brilliana potrzebowała spokoju. I czasu.

Pojechali na pola. Opowiedział jej o maszynach, które kupił, by zwiększyć produkcję owsa, a potem zawiózł ją w miejsce, gdzie właśnie ścinano kukurydzę. Patrzył na wszystko z zadowoleniem i widać było, że jest dumny ze swojej posiadłości.

Nie winiła go za to.

– Jakie osiągasz przychody? – zapytała.

Gdy wymamrotał kwotę, spojrzała na niego z podziwem.

– Imponujące – stwierdziła ze zdumieniem.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś tak zaskoczona – odparł oschle. – Jestem szalonym lubieżnikiem wyłącznie w twoim towarzystwie. Przez resztę czasu staram się być odpowiedzialnym farmerem.

Uniosła brew.

– Który nosi wyuzdany zegarek.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Jak mówiłem, każdemu należy się odrobina rozrywki. – Rozejrzał się dookoła i pogłaskał ją po plecach.

– Nie tutaj! – syknęła.

– Ależ to doskonałe miejsce. W powietrzu unosi się atmosfera płodności, żyzności, otacza nas bujna natura. Przywodzi to na myśl pragnienie siania i…

– Przestań – syknęła znów, powstrzymując śmiech. Niall był tak… męski. Odsunąwszy się od niego, wkroczyła na ścieżkę wśród pól. – Wciąż nie wyjaśniłeś, jak udało ci się osiągnąć takie przychody. Jesteś w Anglii zaledwie parę miesięcy, jak tego dokonałeś?

– Posiadłości doglądał za mnie Warren, więc nie leżała odłogiem przez wszystkie te lata. Oczywiście nie poświęcał jej całego swego czasu, ma także swoje ziemie. Więc chcąc nieco nadgonić, zainwestowałem w nowoczesne maszyny i metody, co – jak się okazało – przyniosło znakomite skutki. Mam zresztą w planach znacznie więcej ulepszeń. Margrave Manor ma ogromny potencjał. Przypuszczam, że i Camden Hall go nie brakuje.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Weszli na szczyt pagórka i rozciągający się widok odebrał Brillianie dech.

– Czy to sady z jabłoniami?

– I gruszami – dorzucił Niall z uśmiechem. – Produkujemy też cydr i dżemy.

– To byłoby idealne miejsce do szkicowania, z tymi rozciągającymi się polami i sadami. Spójrz, widać strumień okalający twój majątek! A nawet wieżę w Stoke Towers. Tyle do narysowania!

Oczy mu zalśniły.

– Możesz przychodzić tu, kiedy zechcesz. Możemy urządzać tu pikniki. Silas mógłby zjeżdżać z pagórka, chłopcy to uwielbiają…

– Och, jest na to stanowczo za mały!

– Być może, ale za kilka lat…

Słowa zawisły między nimi jak obietnica wspólnej przyszłości. Brilliana zdała sobie sprawę, że już teraz myśli o nich jak o małżeństwie. Nie może go zachęcać! A jednak…

– Obejrzymy sad? – zapytała, nie kryjąc entuzjazmu.

Szczerząc się w uśmiechu, podał jej dłoń i poprowadził ścieżką w dół zbocza. Wtuliła się w jego ramię, starając się nie okazać, jak bardzo na nią działa taki prosty gest.

– Co uprawiasz w Camden Hall? – zapytał lekko Niall.

– Len. Reynold uznał, że jest najłatwiejszy do okiełznania.

– Powinnaś pomyśleć o kukurydzy. Jest na nią duży popyt.

– Naprawdę? – Westchnęła. – Przyznaję, że nie znam się za dobrze na rynku rolniczym. Wydaje mi się też, że kukurydza nie rośnie zbyt bujnie w naszej części Cheshire.

– Pomogę ci to ustalić. Sprawdzimy też, jakie inne zboża i uprawy mogłyby się u was przyjąć.

– Będę ci bardzo wdzięczna. Lecz co z nawadnianiem? Skąd sprowadzasz nawozy? I…

Zachęcona jego otwartością i cierpliwością, zbombardowała go pytaniami, które nurtowały ją od wielu miesięcy. Odpowiadał szczegółowo, nie zbywając jej i nie lekceważąc.

Gdy wyraziła swój niepokój o opłacalność prowadzenia własnej mleczarni, stwierdził:

– Wiesz o zarządzaniu posiadłością więcej, niż ci się wydaje.

– Wiem zdecydowanie za mało – sprostowała. – Ale staram się uczyć, ile mogę.

– Za to wiesz doskonale, czego twoja posiadłość potrzebuje.

– Ciężko na nią pracowałam, wierz mi. Gdy Reynold przegrał wszystko i… zginął, Delia i ja zostałyśmy bez grosza. Nie stać nas było na zarządcę, więc nie miałyśmy wyboru. Reynold nigdy nie chciał się dzielić wiedzą o posiadłości, musiałam wszystkiego nauczyć się sama. – Coś ścisnęło ją w gardle. – Nigdy by mi nie tłumaczył tego tak jak ty. Nie ufał mi za grosz.

– Nie sądzę, by w grę wchodziło zaufanie. Prawdopodobnie uważał, że zarządzanie ziemią to jego odpowiedzialność, a ty masz swoje obowiązki. Na przykład wychowanie syna.

Roześmiała się z goryczą.

– Jasne. Tak bardzo zależało mu na przyszłości jego syna, że… – W ostatniej chwili zdławiła potrzebę zwierzenia się Niallowi. – Och, nieważne. Dlaczego go bronisz?

– Ależ wcale go nie bronię. Zgadzam się z twoją ciotką: nie powinien był przegrywać Camden Hall, spadać po pijanemu z mostu, porzucać cię z dzieckiem i długami. Posiadłość to poważna odpowiedzialność. Potrzebuje wodza, kogoś, kto wie, co robi i dlaczego to robi. To wcale nie musi być mężczyzna.

Spojrzała na niego nieufnie.

– I ty nie miałbyś nic przeciwko temu, by była to kobieta?

– Ależ skąd. Nie tylko Warren miał baczenie na Margrave Manor. Clarissa także mi pomagała i wykonała kawał dobrej roboty.

– To mnie w ogóle nie zaskakuje – rzekła z uśmiechem Brilliana.

– Ani mnie. Moja siostra potrafi zarządzać i znajduje znakomite rozwiązania trudnych sytuacji. I, jak Reynold, lubi stawiać na swoim.

– Owszem, lecz Reynold różnił się od Clarissy tym, że interesowały go jedynie własne potrzeby i zachcianki.

– Rozumiem, że twoje bynajmniej. – Spojrzał jej w oczy. – Naprawdę nie wiedziałaś o tym, że umorzenie długów w zamian za twoją rękę było jego pomysłem, prawda?

– Nie. Pewnie myślisz, że jestem idiotką, ale…

– Jak mógłbym w ten sposób o tobie pomyśleć? Naiwna, być może i tylko czasami. Idiotka? W żadnym wypadku.

– Możesz zmienić zdanie, gdy powiem ci, że szczerze uwierzyłam w każde jego słowo. O tym, jak czuł się zaszczuty i zmuszony do ślubu ze mną. Zawstydzony taką okolicznością. Upokorzony, że musi się ponownie oświadczać damie, która dała mu kosza. – Wbiła wzrok w ścieżkę. – Nie wiem, jak mogłam w to uwierzyć. Przecież żadna z rzeczy, jakich się o nim teraz dowiaduję, wcale mnie nie zaskoczyła. Ani jego sekretne podróże, ani przegrywanie w karty z bratem Warrena czy…

– Z bratem Warrena! – Niall stanął jak wryty. – O czym ty mówisz, do licha?!

Wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi oczami.

– Nie wiedziałeś?

– Skąd miałbym wiedzieć?

– Warren nic ci nie powiedział?

– Ani słowa, niech go piekło pochłonie!

Brilliana nagle zdała sobie sprawę, że Warren i Delia dowiedzieli się o udziale lorda Hartleya w awanturze tuż przed wyjazdem na miesiąc miodowy. Wtedy też dowiedziała się o tym i ona.

– Którego z braci Warrena masz na myśli? – dopytywał podekscytowany Niall. – Ma aż pięciu.

Na Boga… Mogła nic nie mówić.

– Lorda Hartleya. Mówią na niego Hart.

– Hart. – Niall przetarł twarz dłonią. – Trevor przegrał cały wasz majątek do mojego kuzyna Harta. Jak, do licha, do tego doszło?!

– Reynold postawił trzy tysiące funtów w grze w pikietę. Gdyby wygrał, lord Hartley wyjawiłby mu pewną informację.

– Jaką informację?

Ojejku, naprawdę powinna była milczeć jak grób.

– Hm… Miejsce twojego pobytu w Hiszpanii. – Westchnęła. – Okazało się, że Reynold pognał do Londynu nie dlatego, że pałał nieokiełznaną żądzą gry. Pognał, bo… chciał dotrzeć do ciebie.

Rozdział czternasty

Przez chwilę Niall gapił się na nią bez słowa.

– Szukał mnie? – zapytał wreszcie. – Ale dlaczego? Po co? – Przeczesał włosy palcami. – Skąd, u diabła, twój mąż w ogóle o mnie wiedział?! Powiedziałaś mu?

– Ależ skąd. – Brilliana oplotła się ramionami w obronnym geście. – Sam to odkrył.

– Jak? I co dokładnie? Że byliśmy zakochani? Że chcieliśmy się pobrać?

– Wszystko. Odnalazł… szkice, które trzymałam na dnie skrzyni.

Niall zastygł.

– Zachowałaś moje szkice?

To by było na tyle, jeśli chodzi o jego przekonanie, że przestała go kochać, a może nawet nigdy nie kochała.

– Kilka – przyznała. – Zażądał więc, bym mu powiedziała, kto jest na rysunkach, a ja… powiedziałam. Starałam się opowiedzieć o nas, jakbyśmy byli zaledwie znajomymi, najwyżej przyjaciółmi, ale jak wiesz… kiepsko kłamię.

– Wiem – wydukał Niall. – Mówiłaś to wiele razy.

– Dlatego moje odpowiedzi go nie uspokoiły. Wciąż mnie wypytywał, a ja w kółko odpowiadałam to samo. Więc pewnego dnia, gdy pojechałam z Delią na zakupy, przewrócił moją sypialnię do góry nogami i znalazł zapieczętowany list, który chciałam wysłać przez twojego ojca.

– To także zachowałaś – szepnął bezwiednie Niall.

– By od czasu do czasu przypomnieć sobie, że… nie należy ufać sercu. – Odwróciła wzrok. – Reynold go otworzył i przeczytał. Dowiedział się wszystkiego. Że błagałam cię, byś wrócił i mnie uratował. Jak się czułam, wiedząc, że nie mam wyboru. Że muszę za niego wyjść. Poznał prawdę, którą z takim trudem i wysiłkiem przed nim ukrywałam.

– Boże… – westchnął Niall.

Naprawdę zrobiło mu się żal faceta. Mógł sobie jedynie wyobrażać, jak sam by zareagował na podobny list. Jak by się czuł, wiedząc, że takie bóstwo jest jego żoną jedynie z przymusu. To by go zniszczyło.

On jednak nigdy nie zmuszałby kobiety do małżeństwa.

– Pokłóciliśmy się straszliwie – ciągnęła Bree. – Żądał całej prawdy. Chciał wiedzieć, do czego między nami doszło, więc w końcu wszystko mu powiedziałam.

– A wtedy Trevor ruszył do Londynu, by mnie odnaleźć?

– Nie od razu. – Nerwowym gestem skubała pelerynę. – Przez kilka tygodni ostentacyjnie się gniewał. Nie mogłam tego znieść. Powiedziałam mu więc, że przecież mnie zdradziłeś i nie dbam już o ciebie. Że parę lat wcześniej przestałam cię kochać. Powiedziałam mu, że on i Silas są całym moim światem i to już nigdy się nie zmieni. Naprawdę uważałam, że to już koniec.

Niall potrząsnął głową.

– Powiedziałaś mu, że go kochasz?

Przymknęła oczy.

– Nie. Wiedział jednak, że go nie kocham, odkąd mi się oświadczył. Powiedziałam mu to wprost.

– W tamtej chwili to nie miało znaczenia, mogłaś mówić, co chciałaś. Na pewno miał nadzieję, że po ślubie twoje uczucia ulegną zmianie. – Podobnie jak Niall, wciąż miał nadzieję, że Bree da mu jeszcze jedną szansę. – Jednak gdy się o mnie dowiedział, gdy domyślił się, że mnie kochałaś, a ty to potwierdziłaś, nic już nie byłoby w stanie go przekonać, że na zawsze wyrzuciłaś mnie z serca. Zrozumiał, że nigdy nie będziesz należała do niego.

– Ależ z wyjątkiem serca właśnie do niego należałam! Nawet gdybyś wrócił, nie mogłabym nawiązać z tobą kontaktu. Zwłaszcza że miałeś już nigdy nie wracać.

Na litość boską, jakże była naiwna!

– Skarbie, wiem, co mu powiedziałaś. Lecz on usłyszał zupełnie co innego. Coś w rodzaju: „Gdyby mój ukochany tu był, na pewno byłabym z nim, ale skoro go nie ma, to równie dobrze mogę być z tobą”.

– Ależ jak mógł tak myśleć? – wykrzyknęła. – Powiedziałam mu, że cię nienawidzę!

– Nie zniszczyłaś moich szkiców. Ani listu. – Niall przestał już walczyć z rosnącą w nim nadzieją. – Gdzieś w głębi serca wciąż miałaś dla mnie miejsce, a on nagle zdał sobie z tego sprawę. Nienawiść to druga twarz miłości. A obojętność jest… zabójstwem małżeństwa.

Brilliana zadygotała z udręki i poczucia winy.

– Nie mogłam nic na to poradzić, nie byłam w stanie…

– Nie twierdzę, że to twoja wina. Niestety, kiedy usłyszał o mnie, nie mógł już poradzić sobie z myślą, że nigdy go nie kochałaś. Bo jednak potrafiłaś kochać. Kochałaś już mnie. A jego nigdy. Więc zrozumiał, że nie ma dla niego szansy.

Brilliana ruszyła w dół ścieżką, sztywno jak automat.

– Byłam pewna, że Reynold zaakceptował nasze małżeństwo z rozsądku. Wiedział, że dbam o niego na tyle, na ile potrafię. Nigdy nie wspomniał, że mu to przeszkadza.

– Nie chciał, żebyś wiedziała. Miał pewnie swoją dumę.

– Zanim ruszył do Londynu, minął jeszcze miesiąc. Myślałam, że się z tym oswoił, bo nie wspominał już o tobie.

– Zapewniam cię, że nie pogodził się z tym nigdy. Żal i gniew tylko w nim narastały. – Gdy spojrzała na niego z obawą, dodał: – Sądzę jedynie po sobie. Jak ja czułbym się na jego miejscu.

Do ogrodzenia sadu szli w milczeniu. Niall miał wielką ochotę wziąć ją w ramiona, głaskać i całować, zapewniać, jak bardzo jest mu droga. Lecz nie był to najlepszy moment na pieszczoty.

– Jak się wytłumaczył z nagłej eskapady do stolicy? – zapytał.

– Powiedział, że ma jakieś interesy związane z posiadłością i że wróci za kilka dni. Zniknął na dwa tygodnie. – Owinęła się peleryną. – Gdy wrócił, przyznał się z rozpaczą, że przegrał trzy tysiące funtów. Żeby spłacić dług, musiał zaciągnąć nowy, pod hipotekę posiadłości.

– Nie powiedział ci, jak stracił taką sumę?

– Powiedział tylko, że jakiś człowiek oszukał go przy grze w karty.

– Hart go oszukał? To nie brzmi prawdopodobnie… Hm. To znaczy wiem, że by potrafił, ale nie sądzę, by się na to zdobył.

– Będziesz musiał zapytać Warrena. Wydaje mi się, że lord Hartley uznał, że Reynold szuka cię, żeby pomścić Josepha Whitinga. Przecież inny jego krewny także cię poszukiwał. Na tej podstawie lord Hartley stwierdził, że musi zrobić wszystko, żeby cię ochronić.

– To prawda. To ma sens. Hart broniłby mnie za wszelką cenę. – Włożył ręce do kieszeni. – A twój mąż nigdy by się nie przyznał, że szuka rywala do serca własnej żony.

– Duma by mu nie pozwoliła.

– Owszem. – Niall spojrzał na Bree. – Jednak czego on ode mnie chciał? Po co mu był mój adres?

– Nie mam pojęcia. – Westchnęła. – Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to to, że chciał cię poznać i dowiedzieć się, dlaczego zdobyłeś moje serce. Jak tego dokonałeś. A może chciał cię wyzwać? Nigdy się już nie dowiemy. Musiał mieć jakiś plan, ale się z nim nie zdradził. Do ślubu Warrena i Delii, gdy lord Hartley wyjaśnił nam, co się stało, w ogóle nie wiedziałam, że pojechał do Londynu, żeby cię odnaleźć.

Poczucie winy szarpnęło sercem Nialla. To przez niego Bree straciła męża, walczyła z zadłużoną posiadłością. Przez niego Silas nie miał już ojca. Plotki głosiły wszak, że Trevor popełnił samobójstwo.

Hrabia był ciekaw, czy Bree o tym wie, nie miał jednak odwagi, by ją zapytać. Zwłaszcza w tej chwili, gdy właśnie dowiedziała się, że to jej mąż, a nie jego ojciec, zaaranżował ich małżeństwo. Czuł się za to odpowiedzialny, a mimo to…

Gdyby Trevor nie posunął się do ostateczności, nie byłaby znowu wolna. Może to samolubne z jego strony, ale była to także szansa dla niego.

Jednak w tej historii wciąż niepokoił go jeden szczegół.

– Więc twój mąż kochał cię tak bardzo, że oddałby wszystko, by pozbyć się rywala.

– Jeśli taką postawę można w ogóle nazwać miłością. – Brilliana weszła do sadu, krążąc bezwiednie pod gałęziami uginającymi się pod ciężarem jabłek. – Tak on to rozumiał. – Potrząsnęła głową. – Pamiętasz, jak powiedziałeś, że mężczyzna starający się o piękność zapłaci wiele, by ją zdobyć? To jakbyś mówił o nim.

Niall szedł za nią powoli.

– Miał cię za swego Botticellego. – Kto by nie miał? Była soczystym owocem, którego każdy mężczyzna chciałby skosztować.

– Botticellego, który – jak się okazało – nie należał do niego. Więc dla Reynolda liczyło się tylko to, by nikt inny nie ważył się mnie mieć.

– Nie mogę powiedzieć, że go winię. Gdy się dowiedziałem, że za niego wyszłaś, byłem gotów przyjechać tu i wykraść cię pod osłoną nocy. –

Odetchnął głęboko. – Ale potem dałem się zwieść kłamstwom mojego ojca, który twierdził, że chciałaś jedynie mojego tytułu. I wmówiłem sobie, że wcale mnie nie kochałaś.

Odwróciła się do niego. Jej oczy lśniły w migotliwym cieniu sadu.

– Twój ojciec tak o mnie powiedział?

– A jak sądzisz, dlaczego nazwałem cię latawicą? To były jego słowa.

Wsparła ręce na biodrach.

– Och… cóż za… kłamca! A taki był miły, taki troskliwy! Taki ojcowski! Uwierzyłam, gdy mi powiedział, że wcale byś się nie ucieszył, widząc mnie w Hiszpanii. A przez cały ten czas wodził nas oboje za nos. Bawił się naszym życiem! Okłamywał nas!

– Na to wygląda – zgodził się Niall. Nie mógł dłużej kurczowo trzymać się wersji, że ojciec był człowiekiem honoru, który nigdy by go nie zdradził. Musiałby założyć, że to Brilliana kłamie, a tego zwyczajnie nie był w stanie zaakceptować.

Zrozumiał, że ojciec był tak skupiony na chronieniu Clarissy, że nie dbał o to, kogo tym skrzywdzi. Niall czuł się przez niego zdradzony i okradziony.

Dotknął jej policzka.

– Byliśmy oboje zbyt młodzi i naiwni, by przejrzeć jego gierki i odkryć prawdę.

Pogłaskał opuszkami palców aksamitną skórę Bree. Drżała z irytacji i żalu.

– Nie słuchałabym go ani nie wierzyłabym w żadne jego słowo, gdybym wiedziała, o co naprawdę się pojedynkowałeś. Przekonał mnie tak łatwo, bo miałeś przede mną sekrety.

Oczywiście. Niall nie był gotowy do dalszej rozmowy na ten temat, dopóki nie spotka się z Edwinem. Zrobił więc to, o czym nie mógł przestać myśleć. Przytulił ją i zaczął całować. Bez pośpiechu. Coraz goręcej. Smakując każdy zakamarek jej ust.

Na moment poddała mu się i rozkwitła jak róża, chwytając go za ramiona, wyciągając się ku niemu i z zapamiętaniem oddając mu pocałunki.

Jednak po chwili oderwała od niego wargi.

– Niall… Wciąż masz przede mną tajemnice.

– Żadna z nich nas nie dotyczy – bronił się hrabia.

Chciał ją znów pocałować, ale odwróciła głowę. Zaczął więc muskać ustami jej policzek i szyję, nieduży dekolt spacerowej sukni.

Polizał zagłębienie pod obojczykiem. Brilliana jęknęła.

– Mój mąż też miał sekrety. Nienawidziłam tego.

Obsypał pocałunkami jej skronie.

– Ty także miałaś swoje tajemnice.

– Tylko jedną. I nie powinnam była tego ukrywać. Gdybym powiedziała mu wszystko na samym początku, może wciąż by żył.

– Niech Bóg mi wybaczy – mruknął Niall. – Cieszę się, że tego nie zrobiłaś.

– Nie mów tak – szepnęła.

– Ale to prawda. – Objął ją w talii. – Gdyby nie zginął, szukałbym teraz żony i każdą damę z towarzystwa porównywałbym do ciebie.

– Wcale nie. Uważałbyś mnie za latawicę. W głębi duszy wciąż tak o mnie myślisz, tylko nie chcesz się do tego przyznać.

Znów próbował ją pocałować, lecz chwyciła go za głowę.

– Znasz wszystkie moje sekrety – powiedziała. – Ale nie chcesz zdradzić swoich.

– Wszystko ci powiem. Już niedługo.

– Dlaczego nie teraz?

Poprowadził ją pod rozłożystą jabłoń.

– Bo teraz chcę się z tobą kochać. Żeby ci przypomnieć, że są między nami uczucia, które zwyciężyły wszystkie przeciwności. Wiem, jak cię rozpalić. Wiem, jak obdarzyć cię rozkoszą. – Zniżył głos do chrapliwego szeptu: – Ty także tego pragniesz. Wiem, że tak.

Przełknęła ślinę, a Nialla oblała fala ulgi i radości. Wcale nie była tak obojętna, jak starała się udawać.

– Mówiłam ci, że nie życzę sobie żadnych łóżkowych szaleństw.

– Nie widzę tu nigdzie łóżka.

– Nie łap mnie za słówka, demonie. Wiesz, o co mi chodzi. – Gdy przycisnął ją do pnia, wzniosła oczy do góry. – O co chodzi z tymi drzewami? Moja pokojówka wciąż nie wywabiła plam z sukni, którą mi ostatnio doszczętnie zniszczyłeś. Czemu musimy to robić tutaj, gdzie każdy może nas znaleźć?

– Bo możemy – szepnął. – Bo chcemy. Bo ta ziemia należy do mnie i chcę cię posiąść właśnie tutaj. Tu, gdzie chcę wieść z tobą resztę życia.

Podciągnął jej suknię.

– Kupię ci nowe ubrania, skarbie – dodał. – Kiedy widzę te wszystkie jabłka, nabieram ochoty na coś słodkiego.

Jej zdumione spojrzenie tylko go zachęciło.

– O czym ty mówisz? – zapytała.

Opadł na kolana.

– O tobie, Bree.

Trzymając jedną ręką suknię i halki w górze, drugą odsunął brzeg jej majtek i spojrzał na nabrzmiałe już i zaróżowione ciało, którym chciał się nasycić. Podejrzewał, że jej surowy mąż nigdy czegoś takiego nie zrobił. Gdy dotknął jej wargami, szarpnęła się. Wiedział, że zgadł.

– Co, u diabła, wyprawiasz?! – Jęknęła i wydała z siebie zduszony okrzyk, gdy zaczął lizać jej słodkie zakamarki. – Och… mój… Boże…

Ach, jakże była smakowita, jak świeżo zerwany owoc. Mógłby smakować ją godzinami. A przynajmniej tak długo, aż zrozumiałaby, że w miłości można odnaleźć znacznie więcej rozkoszy, niż był w stanie zaoferować jej nędzny mąż.

– Trzymaj. – Wepchnął skotłowaną suknię w jej ręce i, o dziwo, posłuchała od razu.

Mógł teraz poświęcić całą uwagę mlecznomiodowej kobiecości. Od zawsze uwielbiał zapach i smak podnieconej kobiety, lecz Bree doprawdy smakowała jak obietnica raju. I reagowała na niego tak szczerze, chwytając go za głowę i wypinając się w jego stronę.

– Niall… och, jakie to nieprzyzwoite.

– Godne ciebie, mała wichrzycielko – mruknął. Lizał, drażnił i z rozkoszą wsłuchiwał się w jej ciche jęki i stłumione okrzyki. – Uwielbiam, gdy jesteś taka nieprzyzwoita.

Wsunął w nią palec.

– Ach, cudownie – jęknęła. Niall nie wiedział nawet, że może być aż tak podniecony. Nie miał pojęcia, jak zdoła się kontrolować do czasu, aż Bree osiągnie spełnienie.

Musiał jednak tego dokonać. Nie chciał być samolubnym kochankiem szukającym jedynie własnej rozkoszy. Chciał, by zakręciło jej się w głowie, by jej krew zawrzała w żyłach. By zapomniała o całym świecie i myślała tylko o tym, jak rozkosznie się czuje. Jak mogą czuć się razem.

Na ten moment była to jedyna zachęta, jakiej mógł się uczepić. Tylko tym mógł ją przekonać, że są dla siebie stworzeni. Że mogą zacząć wszystko od nowa. Razem. Zapomnieć o przeszłości i o sekretach.

Bree dyszała, jęcząc urywanie. Niall miał wrażenie, że jest już twardszy niż pień, o który ją oparł. Czując tętniącą w członku krew, lizał coraz szybciej, wsuwając w nią jeden palec, potem dwa, z desperacją prowadząc ją na szczyt.

Wkrótce wiła się i rytmicznie poruszała biodrami, domagając się więcej i więcej, aż spazmatycznie zadygotała, jęcząc przeciągle.

Niall ledwie powstrzymał okrzyk triumfu. Udało mu się, do licha!

Bree oddychała gwałtownie i drżała. Niall rozkoszował się jej zapachem, całując delikatnie jej uda i głaszcząc łydki ukryte w jedwabnych pończochach, zatracając się w czystym pięknie, jakim było jej ciało.

Gdy się uspokoiła, otarł wargi muślinową halką i wstał.

– Potrafisz… zaskoczyć… – wyjąkała, wtulając się w jego ramiona.

– Nie widziałaś jeszcze nawet ćwierci tego, co potrafię, moja droga lady Wichrzycielko. – Otarł się o nią, wiedząc, że musi czuć jego erekcję nawet przez ubranie. – Pokazać ci więcej?

W jej oczach rozbłysły ogniki. Niall widział, że Bree zgodzi się z radością na dalsze przygody, lecz spomiędzy drzew dobiegł ich nagle czyjś głos:

– Lordzie Margrave! Czy jest pan w sadzie?

Bree zastygła.

– Nie odpowiadaj – syknął Niall. – Może sobie pójdzie.

– Ale to może być coś ważnego. – Spojrzała na niego z trwogą. – Może to w sprawie Silasa, na pewno zdążył się już obudzić. A może ciotka Agatha źle się czuje?

– Cholera! Marzę o dniu, gdy będę mógł cię mieć, gdziekolwiek zechcę, i nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Uśmiechnęła się z rozbawieniem, opuszczając i porządkując suknię.

– Ten dzień nie nadejdzie, dopóki Silas i wszystkie inne dzieci, które będziemy mieli, nie dorosną i się nie wyprowadzą. Lepiej przyzwyczaj się do tych przeszkód.

Nic nie mogłoby mu lepiej uświadomić, jak bardzo byli różni. On był wciąż beztroskim kawalerem, lecz Bree daleko już było do niewinnej dziewicy. To odpowiedzialna matka z obowiązkami, których nie mógł

ignorować. A także, jak on, właścicielka posiadłości odpowiedzialna za swoich ludzi i ziemię.

Po ślubie ich interesy często mogą się okazywać sprzeczne. Będzie więc musiał się starać stawiać jej potrzeby przed własnymi. Już dość straciła na samolubnej polityce swego poprzedniego męża. Jeśli Niall ma chęć ją zdobyć, musi zrobić w swoim życiu przestrzeń na jej potrzeby, potrzeby Silasa i ich majątku.

– Niech będzie – stwierdził wreszcie. – Zobaczmy, czego ten przeklętnik chce.

Nie skomentował jej słów o wspólnych dzieciach, lecz podniosło go to na duchu.

Upewniwszy się, że oboje wyglądają stosownie, wyszli spomiędzy drzew i zaczęli się wspinać na wzgórze. Widząc idącego ku nim lokaja, Niall zawołał:

– Tu jesteśmy!

Służący puścił się ku nim truchtem.

– Sir, polecił pan, by przekazać wiadomość od lorda Blakeborougha od razu, gdy nadejdzie. Właśnie przyszła ze Stoke Towers i natychmiast przybiegłem.

Niall zupełnie zapomniał, że wysłał Edwinowi liścik. Gdy służący wręczył mu zapieczętowaną kopertę, Bree zmierzyła go spojrzeniem.

– Dlaczego lord Blakeborough jest w Stoke Towers?

Zaciskając zęby, by nie zdradzić jej jeszcze prawdy, Niall powiedział:

– Edwin uznał, że mojej siostrze przyda się odrobina wytchnienia od rozrywek w mieście, więc przywiózł ją tutaj, by zażyła świeżego powietrza.

Bree zmarszczyła brwi.

– Na przyjęciu odniosłam wrażenie, że Clarissa planuje zostać w mieście aż do rozwiązania.

Niall nie odpowiedział. Przede wszystkim chciał przeczytać list.

„Przyjedź o dowolnej porze, nie mam żadnych zobowiązań” – napisał Edwin. Wspaniale. Niall obawiał się, że będzie musiał wrócić do miasta, zanim zdoła spotkać się ze szwagrem.

Schował list do kieszeni i wysłał lokaja po gig. Gdy służący pobiegł, aby spełnić jego życzenie, Niall podał ramię Bree.

– Czas wracać. Muszę na chwilę pojechać do Stoke Towers i porozmawiać z Edwinem, zanim ruszymy do Londynu.

– Możemy się u nich zatrzymać po drodze. I ja, i ciotka Agatha z przyjemnością zobaczymy się z Clarissą. A ona na pewno ucieszy się z wizyty Silasa.

– To niemożliwe – odparł odruchowo. Zaskoczyło ją to i Niall zaklął w duchu. – Nie wydaje ci się, że Silas jest nieco zbyt energiczny dla kobiety w jej stanie?

– Byliśmy u niej w zeszłym tygodniu – odrzekła, mrużąc oczy.

– Wolałbym zaczekać na zaproszenie, a nie zjeżdżać do nich z zaskoczenia taką grupą.

Brilliana zatrzymała się i spojrzała mu w oczy.

– Co się dzieje, Niall?

Jakżeby chciał opowiedzieć jej o kłopotach siostry! Obiecał jednak pokojówce, że nie piśnie ani słowa zgodnie z życzeniem Edwina. Nie mógł więc. A przynajmniej do chwili, gdy się upewni, że Edwin i Clarissa nie mają nic przeciwko temu.

– Nic się nie dzieje.

Podszedł do powozu, zostawiając ją w tyle, i powiedział do lokaja:

– Zabierz naszego gościa do domu i zamów dla wszystkich herbatę i podwieczorek.

Bree dogoniła go.

– Niall…

– Wrócę niebawem, obiecuję – powiedział trochę sztywno. Ujął jej dłoń i pocałował ją. – To tylko interesy.

– Więc dlaczego…

Puścił jej rękę i ruszył prędko w stronę strumienia stanowiącego granicę pomiędzy posiadłościami. Miał już po dziurki w nosie sekretów. Spotka się z Edwinem i raz na zawsze z tym skończy.

A wtedy będą mogli zacząć robić plany na przyszłość: on i Bree. Razem.

* * *

Przejażdżka do domu z początku upływała w całkowitym milczeniu, co pasowało Brillianie. Nie była przekonana, czy potrafiłaby się odezwać w cywilizowany sposób, zwłaszcza do służącego Nialla.

Niall mógł być niezłym szpiegiem, ale nie potrafił kłamać jej prosto w oczy. A fakt, że pokazał jej takie zmysłowe rozkosze, a chwilę później

zupełnie się przed nią zamknął, doprowadzał ją do pasji.

Musiała wydać jakiś pełen irytacji dźwięk, bo lokaj spojrzał na nią uważnie i rzekł:

– Proszę się nie gniewać na pana, madame. Jestem pewien, że wcale nie chciał być dla pani szorstki. Ma po prostu bardzo dużo na głowie.

– Jestem o tym przekonana. – *Ja także mam wiele na głowie*.

Kolejne pół mili jechali w milczeniu.

– Panicz Silas to wspaniały młodzieniec – odezwał się nagle lokaj. – Owinął sobie naszą gospodynię wokół paluszka, a to świadczy o doskonałym rozeznaniu, kto naprawdę rządzi.

Uśmiechnęła się lekko.

– Mam nadzieję, że nie sprawił wam zbyt wiele kłopotu.

– Ależ w ogóle. Bardzo przypomina lorda Margrave'a w tym wieku. – Gdy spojrzała na niego z zaciekawieniem, dodał: – Byłem wtedy paziem. Lord Margrave i ja dorastaliśmy obok siebie, o tak. Był tak uparty, że doprowadzał starszego pana do szaleństwa.

– Mogę to sobie wyobrazić – potwierdziła sucho, pamiętając, co Niall opowiadał o swoim ojcu. – Czy poprzedni lord Margrave był dla niego surowy?

– Och, okropnie, proszę pani. Najął nauczyciela, który musztrował go całymi dniami, dopóki panicz nie wyjechał do szkoły. Starszy pan chciał go uchronić przed niewłaściwymi znajomościami i umieścił go u jakiejś rodziny, a nie w internacie Eton.

– Czy to zadziałało?

– Nieszczególnie. Wie pani, że młodzi dżentelmeni zawsze są gotowi do zabawy.

– Owszem. – *W te ich zabawy na ogół angażowały się nagie dziewczęta.*

Musiała jednak przyznać, że korzystała z doświadczenia Nialla. To dobrze, że umie sprawić kobiecie przyjemność. Z trudem powstrzymała rumieniec. Skąd mogłaby wiedzieć, że całowanie ukrytych miejsc może być tak rozkoszne?

Albo że w ogóle bliskość może sprawiać tyle satysfakcji. Tyle rozkoszy. Jeśli mogliby robić to częściej…

Zmarszczyła brwi. Nie może myśleć wyłącznie o cielesnej stronie ich znajomości, to tylko chwile uniesienia. Zdumiewająco wspaniałego uniesienia…

Och, nie. Doprawdy, staje się lady Wichrzycielką.

– Twierdzisz więc, że lord Margrave miał wesołych kolegów w szkole? – zagaiła, żeby odsunąć grzeszne obrazy.

– Nie tylko. Przyjaźnił się także z lordem Blakeboroughem. Jego jednego akceptował starszy lord Margrave, uznając go za odpowiedzialnego i poważnego. Starszy lord Margrave nie lubił nawet niektórych kuzynów młodego pana. Weźmy choćby lorda Knightforda, który dorobił się zakazu wstępu do naszego domu.

– Domyślam się dlaczego, choć widzę, że ojcowskie zakazy nie powstrzymały mego narzeczonego przed włóczeniem się po mieście z lordem Knightfordem, gdy skończyli już szkołę.

– Och tak, ci dwaj byli wprost nierozłączni. I z tego, co słyszałem, bawili się jak szaleni. – Zacmokał na konie. – Ale nasz panicz bardzo się zmienił w ostatnim roku przed wygnaniem. Zaczął się zajmować posiadłością, a nawet nawiązał bliższą relację z ojcem. Więc ów pojedynek bardzo nas wszystkich zaskoczył. Nie wyglądało na to, że wciąż był skłonny do szaleństw.

Brilliana spojrzała na służącego spod rzęs.

– Czy wiesz, dlaczego się pojedynkował?

– Nie mam pojęcia. Cała sprawa była trzymana w tajemnicy. – Spojrzał na nią. – Proszę jednak nie wierzyć plotkom. Nie walczyłby o kochankę i nie miał żadnej. Przecież wiedzielibyśmy o tym. A głosy o niej pojawiły się długo po tym, jak zbiegł.

Co nie oznacza, że jej nie miał.

– Dlaczego mi to mówisz?

Lokaj wzruszył ramionami.

– Skoro zamierza pani wyjść za lorda Margrave’a, uważam, że powinna pani znać prawdę, a nie to, co plotą pogłoski. – Zerknął na nią przelotnie. – Nie jest łowcą posagów. Nie wiem, kto wymyślił tę bajkę, ale to po prostu śmieszne. Nie musi się żenić dla pieniędzy.

Fulkham doskonale wywiązał się z zadania. Plotki dotarły nawet na prowincję. Na szczęście bliscy Nialla nie uwierzyli w nie. Lojalny sługa był najlepszym dowodem na dobry charakter pana. Cokolwiek o nim mówiono.

– Poza tym – mruknął jeszcze lokaj – widzę, że lord Margrave naprawdę panią szanuje i lubi. Pewnie dlatego chce się z panią ożenić.

Powstrzymała uśmiech.

– Mam nadzieję, że masz rację. Bo ja także naprawdę go lubię.

Zwłaszcza gdy nie kryje sekretów.

Lokaj za to najwyraźniej gotów był zdradzić jej wszystkie tajemnice. Może powinna jeszcze go podpytać.

– Wiesz może, co to za nagłe spotkanie z lordem Blakeboroughem?

Lokaj chrząknął.

– Może chodzi o samopoczucie lady Blakeborough?

– Co z Clarissą? – wykrzyknęła Brilliana, chwytając się za gardło. – Co się stało?

Lokaj zamrugał.

– Lord Margrave nic pani nie powiedział?

– Ależ powiedziałby mi wszystko, gdyby miał okazję – odparła prędko, nie chcąc go spłoszyć. – Byliśmy jednak zbyt pogrążeni w dyskusji o posiadłości, żeby wspominać o jego siostrze.

– Cóż, najwyraźniej młoda pani ma jakieś kłopoty z maleństwem. Z tego, co słyszałem, nie trzeba się tym zamartwiać, jednak lord Blakeborough nie chce ryzykować. Dlatego ją tu przywiózł. Z dala od miasta, przyjęć i wizyt.

Wizyt takich natrętów jak ona sama, ciotka Agatha i Silas, który może być nieco zbyt energiczny dla kobiety w jej stanie. Czy Niall naprawdę mógł sądzić, że Brilliana zrobi cokolwiek, by narazić na szwank zdrowie jego siostry?

Do licha, co za człowiek! Wszystko trzyma w sekrecie, a chciałby, by ona zaufała mu całkowicie i zdradziła swe tajemnice.

Nie powiedziałaś mu o samobójstwie Reynolda.

Skrzywiła się. To co innego. To nie ma z nim nic wspólnego.

Wręcz przeciwnie. Gdyby twój mąż nie dowiedział się o tobie i Niallu, wciąż by żył.

Sumienie miało rację. I, niech jej Pan Bóg wybaczy, cieszyła się, że Reynold… odkrył wszystko. Że już go nie było. Jak to o niej świadczy?

To świadczy jedynie o tym, że w głębi serca najbardziej pragnie tego, co oferuje jej Niall: namiętności, rodziny, wspólnej przyszłości. Pragnie zostać jego żoną, dzielić z nim życie, posiąść jego serce. Chce urządzać pikniki w sadzie i kochać się nieprzyzwoicie na łonie natury, a nawet, owszem, obdarzyć go dziećmi, mnóstwem dzieci, z którymi Silas będzie mógł się bawić i które będą dla nich pociechą na stare lata. Tego zawsze pragnęła.

Dręczyło ją jednak pytanie, czy pragnie tego tak bardzo, że jest gotowa przymknąć oko na jego sekrety, jego młodzieńcze błędy i na to, że jej nie ufa?

Nie była pewna.

Rozdział piętnasty

Jeśli sprzeczka z Bree nie zmroziła do końca jego podniecenia, atmosfera panująca w Stoke Towers uczyniła to w tempie błyskawicznym. Służba wprowadzająca go do domu i kierująca do gabinetu Edwina chodziła na palcach. Powietrze było nieruchome, jakby wszyscy wstrzymali oddechy z lęku, że zaszkodzą Clarissie.

Czy jej stan aż tak się pogorszył? Na Boga, cóż on teraz uczyni?!

Do gabinetu wszedł Edwin, jeszcze bardziej ponury niż zwykle.

– Przypuszczam, że przyjechałeś na wieść o kłopotach siostry?

Niall odetchnął, przygotowując się na najgorsze.

– Tak. Byłem u was dziś rano i pokojówka powiedziała mi, co się dzieje. Czy to poważne?

– Doktor Worth powiada, że na tym etapie plamienie nie jest niczym wyjątkowym. – Edwin odetchnął z trudem. – Ja jednak nie mogę odepchnąć od siebie obawy, że moglibyśmy stracić dziecko. – Oczy miał podkrążone i niespokojne. – Nie wiem, jak bym sobie z tym poradził. A ona?

– Skoro doktor Worth zapewnia, że wszystko będzie dobrze, na pewno tak będzie – powiedział Niall, żeby go trochę uspokoić. – Ufasz mu, prawda?

– Oddałbym życie w jego ręce. Ale tym razem nie chodzi o moje. Jednak Worth powtarza, że dopóki krwawienie nie stanie się gwałtowne lub długotrwałe, nie ma się czym martwić.

– Gdzie jest Clarissa?

– W sypialni. Powinna jak najwięcej leżeć.

– Oczywiście. – Niall spojrzał uważnie na przyjaciela. – Raczej nie mogę się z nią zobaczyć, prawda?

Twarz Edwina stężała.

– Na razie żadnych wizyt. Doktor zakazał.

– Nawet rodzinie? – zapytał Niall, choć w ogóle nie zdziwiła go odpowiedź Edwina. Domyślał się, że nie będzie mógł porozmawiać

z siostrą.

– Owszem, nawet rodzinie. A zwłaszcza waszej matce. Przynajmniej dopóki doktor nie będzie pewny, że wszystko w porządku. Był bardzo stanowczy.

– Na pewno wiedział, co robi.

– Na pewno.

– Clarissa też się z tym zgadza?

– O dziwo, tak. Też nie chce ryzykować. – Edwin wyjrzał przez okno. – Chciałbym móc zrobić coś więcej. Czuję się taki… bezradny.

Gdyby Niall miał jakiekolwiek wątpliwości co do uczuć Edwina do Clarissy, rozwiałyby się od razu. Blakeborough był zdruzgotany.

– Myślę, że w takim przypadku mąż wykaże się najlepiej, dotrzymując żonie towarzystwa, co może ją wesprzeć znacznie bardziej, niż ci się wydaje. Clarissa nie jest przyzwyczajona do samotności, więc na pewno doceni twoją obecność.

Edwin prychnął.

– Też tak sądziłem, ale skądże. Twierdzi, że za bardzo się nad nią trzęsę i zrzędzę jak stara baba.

Niall wybuchnął śmiechem. Edwin spojrzał na niego z wyrzutem.

– Wybacz, ale zabrzmiałeś jak Clarissa.

Edwin pokiwał głową i podszedł do drzwi.

– Nie chcę być niegościnny, przyjacielu, ale…

– Wiesz, nie przyjechałem jedynie po wieści o samopoczuciu Clarissy – odparł prędko Niall. – Muszę pomówić z tobą o czymś ważnym.

Edwin zamarł.

– Jasne. Mogę ci poświęcić chwilę. – Ruszył ku karafce stojącej na stoliku. – Drinka?

– Och, bardzo chętnie. – Wbrew pozorom rozmowa o napaści na Clarissę byłaby łatwiejsza, gdyby mógł porozmawiać z nią samą, a nie z jej mężem. Gdy nadeszła pora, nie wiedział, jak zacząć.

Czekał więc, aż Edwin naleje brandy, i szybko wypił, żeby się uspokoić.

– Warren powiedział mi, że wiesz, dlaczego zabiłem Josepha Whitinga.

Oczy Edwina pociemniały, ale pokiwał głową.

– Wiem, że trudno jest o tym rozmawiać – prędko dodał Niall – ale sprawa wygląda tak…

Tak krótko i jasno, jak zdołał, Niall opowiedział Edwinowi o konsekwencjach pojedynku. Wyjawił to, co się działo pomiędzy nim a Bree, a nawet kłamstwa ojca, jakimi ten ostatni uraczył jego ukochaną. Zapewne po to, by ratować syna przed skutkami jego szaleństw.

Zdradził Edwinowi szczegóły maskarady Fulkhama i spotkania z Bree po latach. Wiedział, że może mu zaufać. Szwagier sam miał długi u Fulkhama za uratowanie przed procesem w sprawie zabójstwa – w obronie własnej – Duranda, kuzyna Whitinga.

Edwin zadał kilka pytań o szczegóły planu Fulkhama, Niall odpowiadał niecierpliwie, pragnąc wreszcie dotrzeć do sedna. Do prośby. By pozwolili mu zdradzić Bree prawdę o przeszłości.

Wreszcie jego odpowiedzi usatysfakcjonowały Edwina.

– Clarissa odgadła, że coś się dzieje między wami, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy, że to tak poważne. Będzie zdumiona. I uradowana. Kiedy już będę mógł jej powiedzieć.

Niall wstrzymał oddech.

– Co masz na myśli?

– Nie pisnę jej jeszcze ani słowa. Już zżera ją poczucie winy za twoje wygnanie. Za to, że dała mu się podejść. Za to, że dała mu się przyłapać sam na sam.

Niall zadrżał, a Edwin dodał z pośpiechem:

– Wierz mi, próbowałem wyjaśnić Clarissie, że nie ma w tym jej winy. My dwaj poznaliśmy go i od razu wiedzieliśmy, co z niego za łajdak i drań. Wydaje mi się, że powoli zaczyna rozumieć, że nie jest winna i odpowiedzialna za jego atak.

– Dzięki Bogu! Nigdy nie winiłem jej za wygnanie. Nigdy nie żałowałem tego pojedynku. Gdybyś ją widział wtedy, szarpiącą się pod Whitingiem, krzyczącą i skrwawioną… – Zobaczył, jak cała krew odpłynęła Edwinowi z twarzy. – Och, wybacz mi! Nie wiem nawet, ile ci opowiedziała.

– Przypuszczam, że wszystko. Ale trwało to wiele tygodni po ślubie. – Głos mu stwardniał. – Ten drań ją zniszczył. I nie pozwolę mu odebrać nam niczego więcej. Dlatego będę milczał, dopóki nie urodzi się nasze dziecko.

– Rozumiem – kiwnął głową Niall. – Miałem nadzieję, że Clarissa pozwoli mi zdradzić Bree prawdę o pojedynku. Ona wciąż uważa, że walczyłem o jakąś kochankę. Jeśli jednak twierdzisz, że to mogłoby zaszkodzić…

– Tak właśnie. Kiedy Clarissa dowie się, że straciłeś ukochaną z powodu tego, co się jej przydarzyło, będzie się tym zadręczać miesiącami. W tej chwili taki ciężar będzie dla niej nie do zniesienia.

Ostateczność tych słów zmroziła Nialla.

– Rozumiem – powtórzył. – Na pewno masz rację. – Spojrzał na szwagra znad szklanki. – Mam nadzieję, że przynajmniej ty pozwolisz mi powiedzieć Bree prawdę.

Edwin milczał. Łyknął tylko brandy i odwrócił się do okna. Krew zatętniła Niallowi w uszach.

– Edwin! – zakrzyknął zdławionym głosem. – Bree wierzy, że ją zdradziłem. Nie chce za mnie wyjść, bo mam przed nią sekrety. Muszę jej powiedzieć!

– Oczywiście, że musisz. Ale jeszcze nie teraz.

– Do licha, człowieku!

– Rozmawiamy o mojej żonie! – warknął Edwin z rozpaczą, odwracając się gwałtownie. – I o moim dziecku, być może dziedzicu. Jeśli ktokolwiek o tym usłyszy, jeśli ludzie dowiedzą się, że Clarissę zgwałcono…

– Bree nigdy nie skrzywdziłaby Clarissy. Nie zaszkodziłaby jej zdrowiu ani reputacji. Są przyjaciółkami!

Edwin patrzył na niego niewzruszenie.

– Niezbyt bliskimi. Nie takimi jak Clarissa i moja siostra. Wystarczy jedno niedyskretne słowo pani Trevor i Clarissa będzie skończona w towarzystwie. Doskonale o tym wiesz.

– Bree nigdy by nikomu nie powiedziała. Kocha moją siostrę, ja też nie jestem jej obojętny.

– Czyżby? A nie wyszła przypadkiem za innego, zamiast na ciebie poczekać?

– Musiała. W ten sposób ocaliła rodziców od więzienia i licytacji.

– Właśnie. Na pewno na dnie jej serca kryje się niechęć do ciebie i żal za to, że ją zostawiłeś na pastwę losu. Równie dobrze może cię potem znienawidzić za śledztwo w sprawie jej ojca.

– Ten drań zadręczył swoją żonę, stracił wszystko i sprzedał Bree Trevorowi. Jeśli go zamkną, to tylko się ucieszymy.

– A co, jeśli zaczną ją obgadywać, szargać jej imię i reputację? Jeśli jej syn będzie żył pod piętnem skandalu? Nieważne, co obiecał wam Fulkham,

jeśli jej ojciec okaże się winny, skończy się to procesem i bez wątpienia skazaniem. Będzie musiała znosić plotki i krzywe spojrzenia…

– Bree nie dba o takie sprawy.

– A powinna. I ty także powinieneś, jeśli zamierzasz się z nią ożenić.

Niall wzdrygnął się nieznacznie.

– Zniosę każdy skandal, bylebym mógł ją mieć.

– Tak ci się wydaje. Inaczej byś śpiewał, gdyby plotkarki kąsały cię dzień za dniem przez całe lata. – Twarz Edwina ściągnęła się ponuro. – Wierz mi, wiem, co mówię.

Niall zdał sobie sprawę, że brat Edwina, Samuel, naraził ich rodzinę na niezliczone awantury i skandale. Trudno się dziwić, że Edwin był taki ostrożny.

– Poza tym – ciągnął Edwin – jeśli wszyscy się od was odwrócą, pani Trevor może w końcu znienawidzić także Clarissę. Wszystko to, z czym musicie się zmierzyć: pojedynek, wygnanie, zmuszenie jej do małżeństwa – miało początek w dniu, gdy Clarissę napadnięto. Wiem, że nie masz do niej o to żalu, ale nie możesz zaręczyć, że pani Trevor będzie równie wyrozumiała.

Niall zmarszczył brwi.

– Nie bądź śmieszny.

– Mówiąc jej prawdę, podejmujesz wielkie ryzyko. Musisz więc być jej absolutnie pewien.

– Jestem. – A przynajmniej liczył na to, że może być. Chyba że Edwin miał rację. Lecz Bree nigdy nie skrzywdziłaby Clarissy, prawda?

Jesteśmy już innymi ludźmi.

Skrzywił się. Owszem, byli. Ale chyba nie aż tak.

Edwin skrzyżował ramiona na piersi.

– Wybacz, bracie, lecz ja nie jestem zupełnie pewny pani Trevor. Nie znam jej zbyt dobrze, a ty, mój drogi, nie myślisz teraz głową, bądźmy szczerzy. Zatem twojemu osądowi także w pełni zaufać nie mogę. – Niall zacisnął pięści, lecz Edwin ciągnął niewzruszenie: – Obiecaj, że nic jej nie powiesz. Na tej szali kładziesz nie tylko własne życie i przyszłość, lecz także Clarissy, moje i naszego dziecka. Kiedy już będzie na świecie, rób, co chcesz, choć jeśli pani Trevor piśnie coś komuś, ty będziesz za to odpowiedzialny. Lecz dopóki moje dziecko nie przyjdzie na świat, nie pozwalam ci ryzykować.

Niall rozumiał ostrożność Edwina, mimo to wezbrały w nim gniew i żal.

– A jeśli stracę Bree?

– Nie stracisz – zapewnił Edwin. – Jeśli tak się stanie, to znaczy, że wcale nie dbała o ciebie tak bardzo, jak sobie wmawiałeś. Nie szukając daleko, ja ożeniłem się z Clarissą, nie wiedząc nic o jej przeszłości.

Niall zazgrzytał zębami.

– Ożeniłeś się z nią, bo chciałeś ją chronić przed Durandem. I choć jestem ci za to ogromnie wdzięczny, przypomnę, że nie mieliście oboje żadnego wyboru. Bree ma wybór. A teraz waha się i skrytość nie działa na moją korzyść.

– To tylko kolejny powód, dla którego nie powinieneś jej nic mówić.

– Na litość boską…

– Sprawa z jej ojcem i tak będzie się ciągnęła przez parę tygodni, a pani Trevor musi brać w niej udział, prawda? Więc niech wszystko się powoli toczy. Zobaczę, jak będzie się miała Clarissa, i jeśli uznam, że taka rozmowa jej nie zaszkodzi, od razu cię powiadomię.

Niall spojrzał na Edwina wrogo.

Mężczyzna wytrzymał ten wzrok.

– Miałem nadzieję, że twoja siostra jest ci na tyle droga, że będziesz chciał ją chronić.

– Cios poniżej pasa, zważywszy na to, co już dla niej zrobiłem – wycedził Niall. – Podejrzewam, że gdybym przez te wszystkie lata nie chronił jej sekretów, nie byłaby nawet twoją żoną.

– Mylisz się! – wykrzyknął z mocą Edwin. – Kochałem ją o wiele wcześniej, niż zacząłem to rozumieć. Ożeniłbym się z nią pomimo wszystko.

– Teraz tak mówisz. Ale nikt z nas nie wie, co by zrobił w zupełnie innych okolicznościach.

Edwin zamarł.

– Skoro nie chcesz tego zrobić dla własnej siostry, zrób to dla mnie. Proszę cię jako najbliższego przyjaciela, proszę cię, utrzymaj tajemnicę do dnia narodzin dziecka.

Niech go piekło pochłonie! Edwin doskonale wiedział, że Niall miał u niego wieczny i niespłacalny dług za uratowanie Clarissy przed Durandem.

– Przemyślę to. Tylko tyle mogę obiecać.

Ze ściśniętym sercem Niall ruszył ku drzwiom.

– Niall! – zawołał za nim Edwin.

– Co?

– Wiem, że byłem zbyt powściągliwy w wyrażaniu wdzięczności za zabicie Whitinga, ale wiedz, że jestem ci wdzięczny na wieki. Gdyby ten łajdak żył, Clarissa cierpiałaby każdego dnia, jej reputacja zostałaby zbrukana. Wiem, że to twoje milczenie umożliwiło mojej żonie spokojne życie. – Potarł skronie w bezradnym geście. – Proszę jedynie, byś utrzymał ten sekret odrobinę dłużej. Najwyżej trzy miesiące.

Gorycz wezbrała w ustach Nialla, lecz nie było sensu przelewać jej w słowa pełne urazy.

– Przekaż mojej siostrze, że życzę jej zdrowia i mam nadzieję spotkać się z nią niebawem.

Wyszedł bez pożegnania.

W drodze do Margrave Manor ważył w duchu każde słowo i każdą decyzję. Czy potrafiłby zignorować błagania szwagra i przyjaciela, by zdobyć kobietę, której pragnie? Czy ufa Bree na tyle, by zaryzykować zdrowie i reputację siostry, a także – bez wątpienia – więź z rodziną, za którą tak bardzo tęsknił?

Choć Niall nie chciał się do tego przyznać, Edwin miał wiele racji. Bree czuła do niego niechęć i częściowo obwiniała go za śmierć męża. Margrave chciał wierzyć, że niechęć wynika wyłącznie z tego, że kobieta nie zna jego sekretów, ale co, jeśli prawda wcale nie uzdrowi ich relacji?

Co, jeśli Bree nie wybaczy mu tego, że zwiał bez słowa i nie zadbał o jej bezpieczeństwo, uznając jej obawy i troski za wymysły i upór?

Edwin miał rację co do błędów z przeszłości: to wszystko zaczęło się, gdy Niall stanął w obronie Clarissy. Jeśli Bree zrazi się do Clarissy i wspomni cokolwiek przy pokojówce, ciotce czy jakiejś znajomej, Edwin nigdy mu nie wybaczy. Niall także by sobie tego nie wybaczył. Nie mógł tak po prostu zignorować myśli, że Clarissa może ucierpieć.

Niestety, nie wiedział także, jak długo jeszcze Bree będzie czekała na wyjawienie ostatniego sekretu. Jeśli ją straci przez nadmierną ostrożność, nie wiadomo, czy dostanie kolejną szansę. Cena była tak wygórowana, że nie wiedział, czy jest gotowy ją zapłacić.

* * *

Brillana nigdy nie widziała Nialla tak cichego i zamyślonego. Powóz toczył się powoli w stronę Londynu, a Niall wyglądał przez okno, zupełnie nieświadomy tego, że tuż przy nim Silas gramoli się, gaworzy i klaszcze.

Czy jego siostra źle się czuje? Brilliana miała nadzieję, że nie. Brakowało jej jednak odwagi, aby o to zapytać, skoro wcześniej odmówił jej wiadomości.

– Mam nadzieję, że lady Blakeborough ma się dobrze – odezwała się ciotka Agatha, jakby czytając jej w myślach. – I dziecko także.

Niall się wzdrygnął.

– Tak, Clarissa czuje się dobrze. – Spojrzał na lady Agathę podejrzliwie. – Dlaczego pani pyta?

– Służący w Margrave Manor są bardzo zaniepokojeni. Pytali mnie nawet, jak się miewa pana siostra i czy wszystko będzie dobrze. – Ciotka Agatha prychnęła. – Przyznaję, że nie miałam pojęcia, o czym mówią. Co z kolei ich zdumiało, jako że domyślali się, iż wiesz o jej trudnościach, mój panie. Nie pojmuję, dlaczego nam nie powiedziałeś. Mamy wszak zostać bliskimi krewnymi i…

– Wystarczy, ciociu – przerwała jej Brilliana. – Jego Wysokość jest zatroskany i rozproszony ostatnimi wydarzeniami. Jestem pewna, że nie opowiadał nam o kłopotach Clarissy, bo nie chciał zmartwić żadnej z nas.

Odetchnąwszy głęboko, Niall oparł się o ławeczkę.

– Widzę, że będę musiał zamienić słowo ze służbą.

– Są jedynie zmartwieni – stanęła w ich obronie Brilliana. – Nie karz ich za to. Po prostu uwielbiają Clarissę tak samo jak my.

Niall rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

– Powiedziałbym wam, ale kazano mi przysiąc, że nie pisnę słowa. Jest bardzo lubiana w towarzystwie i Edwin nie chciał, by wszyscy jej przyjaciele zjechali się nagle i zawracali jej głowę.

– To rozsądne – złagodniała ciotka Agatha. – Sądziłam jednak, że my jesteśmy kimś więcej niż przyjaciółmi z towarzystwa. Gdy się pobierzecie, lady Blakeborough zostanie siostrą mojej siostrzenicy.

Jej pouczający ton przywołał blady uśmiech na wargi Nialla.

– Ma pani rację, lady Pensworth. Przypomnę to sobie następnym razem, gdy każą mi przysięgać dyskrecję. Jeśli poprawi to wam samopoczucie, to wiedzcie, iż Edwin zabronił mi powiedzieć cokolwiek nawet matce. Nie

mogłem więc zdradzić się przed wami. – Rzucił Brillianie znaczące spojrzenie. – Edwin jest bardzo ostrożny.

– Nie powie teściowej o złym samopoczuciu jej własnej córki? – wzburzyła się lady Agatha. – Oj, natarłabym mu uszu!

– Bez wątpienia – odrzekł ironicznie. – Na szczęście wiem, że moja matka zdecydowanie woli nic nie wiedzieć. Nie ma naturalnej potrzeby zajmowania się chorymi, nawet jeśli to jej własna córka. Wierzcie mi, Clarissa nie uznałaby jej obecności za błogosławieństwo.

Moja matka to najbardziej niedyskretna osoba na świecie. Brilliana przypomniała sobie nagle słowa Nialla. Być może wcale wtedy nie przesadzał.

Ciotka Agatha skrzyżowała ramiona na piersi.

– Ma pan doprawdy niezwykłą rodzinę, lordzie Margrave.

– W istocie – potwierdził, wcale nieurażony. – Tak czy siak, cieszę się, że dowiedziałyście się obie o stanie Clarissy. Jestem kompletnym ignorantem, jeśli chodzi o… kobiece sprawy, i być może zdołacie mnie oświecić, czy jej kłopoty to coś poważnego. Każdy mówi mi co innego.

Opowiedział damom ze szczegółami, co mówił doktor. Choć Brillianę wciąż uwierał fakt, że nie zaufał jej wcześniej, widziała, że w sprzyjających okolicznościach Niall jest otwarty, a wręcz wylewny.

– Co o tym sądzicie? – zapytał.

– Uważam, że doktor ma rację – stwierdziła ciotka Agatha. – Nie brzmi to bardzo poważnie. Dobrze jednak zrobił, wysyłając ją na wieś. W moich czasach kobiety nie biegały po przyjęciach przed porodem. Doprawdy nie wiem, co one sobie wyobrażają.

Brilliana się roześmiała.

– Dzień przed narodzeniem Silasa brałam udział w proszonym obiedzie na dwadzieścia osób, pamiętasz? A narodziny poszły bez zarzutu.

Silas podskoczył parę razy na ławeczce, jakby chciał potwierdzić jej słowa.

Niall spojrzał na Brillianę z uwagą.

– Nie było żadnych trudności?

– Żadnych.

– Nie masz powodów do obaw, mój panie – wtrąciła ciotka. – Moja siostrzenica doskonale nadaje się do rodzenia dzieci.

– Ciociu! – spłoniła się Brilliana.

– Cóż? – Ciotka Agatha wzruszyła ramionami. – Wszak to właśnie chciał wiedzieć. Czy jesteś w stanie urodzić mu dziedzica bez żadnych komplikacji.

Niall oblał się rumieńcem.

– W zasadzie… ja…

– Nie słuchaj tego. – Brilliana spojrzała surowo na ciotkę. – Lady Pensworth traktuje wszystkich mężczyzn, jakby byli barbarzyńcami i potrzebowali karcenia na każdym kroku.

Lady Agatha parsknęła.

– Lord Margrave nosi erotyczny zegarek!

Niall się skrzywił.

– Przysięgam, że wyrzucę go przez okno, jeśli nie przestanie pani o nim wspominać.

Wyciągnął zegarek z kieszonki. Silas podskoczył na równe nogi.

– Pajac! Pajac!

– Och, na litość boską – mruknął Niall i schował zegarek.

Brilliana wybuchnęła śmiechem, po chwili dołączyła do niej ciotka i całe napięcie zniknęło.

Od tej chwili rozmowa płynęła przyjemnie. Niall kołysał Silasa na kolanie. Brilliana opowiadała ciotce o posiadłości otaczającej Margrave Manor. Ciotka Agatha rozbawiała Nialla cierpkimi komentarzami na ten temat.

Droga do samego podjazdu Pensworth House upłynęła w miłej atmosferze. Niestety, zbliżała się dwudziesta druga i Niall musiał już jechać na spotkanie z ojcem Brilliany. Wprowadził je tylko do domu, musnął policzek narzeczonej powściągliwym pocałunkiem i zniknął. Brilliana patrzyła, jak zbiega ze schodów do powozu.

Ciotka stanęła u jej boku.

– Chłopak ma, zdaje się, więcej zalet, niż przejawia na pierwszy rzut oka, nieprawdaż?

Brilliana się uśmiechnęła.

– W twoich ustach brzmi to jak pieśń pochwalna.

– Cóż, to prawda. Wciąż jednak nie podobają mi się wasze rzekome powody małżeństwa. Że niby on potrzebuje matki dla dziedzica, a ty ojca dla Silasa. Skoro jednak ty nie masz nic przeciwko temu, to czemuż ja miałabym protestować?

Lady Agatha zwróciła się ku drzwiom do salonu, lecz zatrzymała się jeszcze.

– Poza tym ja na pewno wolałabym dowcipnego lubieżnika, dbającego za wszelką cenę o dobro rodziny, od samolubnego sztywniaka, wierz mi. Dobry wybór, moja droga.

Odeszła z godnością, a Brilliana jeszcze długo patrzyła za nią z otwartymi ze zdumienia ustami. Jej diabelski narzeczony zdołał w jakiś sposób oczarować także ciotkę Agathę!

Czyżby zbliżał się koniec świata?

Rozdział szesnasty

Po ogromnym rozczarowaniu, jakim okazało się spotkanie z Edwinem, Niall nie był w nastroju do gry w karty i demaskowania fałszerzy. Nie miało to jednak znaczenia. Ryzykowałby zbyt wiele, gdyby teraz chciał się z tego wycofać. Wchodząc więc do gospody Pod Gwiazdą i Podwiązką, starał się ukryć swoje zniechęcenie.

Nie dotarł nawet do sali karcianej, gdy natknął się na znajomego.

– Dobry wieczór, panie Payne – przywitał brata sir Oswalda.

Wuj Brilliany zdawał się zaskoczony jego obecnością.

– Znów pan gra? Skoro mają już czterech, spodziewałem się, że skorzysta pan z nadarzającej się okazji i pierzchnie. Wszak raz już pan grał z mym nędznym bratem i jego niedorzecznymi przyjaciółmi.

– Obawiam się, że niektórym z nas przyjdzie dziś jedynie obserwować grę. Sześciu graczy nie zmieści się przy stole. Może pan do nas dołączy? Zdobędziemy kogoś dla pana i rozegramy na dwa stoliki?

Pan Payne prychnął.

– Nigdy w życiu. Przyszedłem jedynie wziąć trochę grosza od Oswalda. Potrzebuję co nieco w interesach.

Dziwne.

– Zdawało mi się, że to raczej pan pożycza mu pieniądze. A przynajmniej tak twierdzi Brilliana.

Pan Payne uśmiechnął się blado.

– To właśnie dlatego postanowiłem odzyskać ich choć trochę. Oswald zawsze ode mnie pożycza i przegrywa co do grosza. Ostatnio mu się poszczęściło, uznałem więc, że to odpowiedni moment na spłatę części długu.

– Bardzo rozsądnie.

– Cóż zatem… – zawahał się Payne. – Bawcie się dobrze. Rozumiem, że wygrana Oswalda jest pańską zasługą, więc proszę, niech pan dopilnuje, by

znów wygrał. Wciąż jest mi niemało dłużny, więc im więcej wygra, tym więcej będę w stanie odzyskać.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – odparł Niall z chytrym uśmiechem.

Patrzył, jak wuj Bree wybiega z klubu, najwyraźniej wzburzony. Niall bynajmniej go nie winił. Cała rodzina sir Oswalda musiała to znosić latami. Łajdak obdzierał najbliższych z ostatniego grosza, a potem wszystko przegrywał. Zdumiewające, że jego brat tak długo to wytrzymywał.

Hrabia miał nadzieję, że biedak odzyskał przynajmniej prawdziwe banknoty, a nie fałszywki. O ile to sir Oswald jest fałszerzem, a Niall gorąco się modlił, by było inaczej. Nie chciał, aby Bree i Silas musieli dźwigać takie brzemię.

Silas? Na Boga, już zaczął myśleć o brzdącu jako o podopiecznym. Zdumiewające, lecz ta myśl nie wywołała w nim takiego oporu jak dwa dni wcześniej.

Chłopiec był żywy i energiczny, bez wątpienia, lecz wcale nie tak trudny, jak można by pomyśleć. Silas będzie wspaniałym starszym bratem dla dzieci, które Niall zamierzał mieć z Bree. Pewnego dnia.

Przypomniał sobie bezczelne uwagi lady Pensworth. Z uśmiechem wszedł do sali karcianej.

– A otóż i on! – Sir Oswald tasował już karty. – Mówiłem ci, że przyjdzie, Raines.

Raines westchnął boleśnie.

– Nigdy w to nie wątpiłem, sir.

Przy stole siedzieli już sir Kenneth i Pitford, którego sir Oswald natychmiast przedstawił Niallowi. Wyglądało na to, że brakuje jedynie Dunsleigha.

– A więc? – Niall usiadł naprzeciwko ojca Bree. – Który z waszej trójki dziś gra?

– Dunsleigh jest chory, więc odpada – odrzekł sir Kenneth. – Ustaliłem z Rainesem, że ustąpię. Po ostatniej nocy nie jestem pewny, czy chcę mieć przeciwko sobie sir Oswalda i ciebie, Margrave.

– Rozumiem. – Niall wyjął karty z paczki rozciętej przez Pitforda. – Ale szczęście może się przecież odwrócić.

– Gram raczej na luzie. Staram się nie nabierać złudnych nadziei zgranych do nitki szulerów. – Sir Kenneth wydął wargi.

– Jesteś bardzo mądry. – Albo zwyczajnie ostrożny. Niall nie wiedział, co naprawdę kierowało Kennethem.

Ciągnęli karty, dopóki nie pokazało się pierwsze karo, które wskazywało, kto zaczyna. Wypadło na sir Oswalda.

– Poza tym – sir Kenneth rozsiadł się w fotelu, kiwając na kelnerkę – wolę pić, zwłaszcza jeśli dziewuszka jest tak ładna jak ta, która biegnie tu z tacą.

Krągła kelnerka weszła z uśmiechem świadczącym o tym, że zna sir Kennetha i chętnie zaspokoi jego wszelkie pragnienia.

– W takim razie całe szczęście, że ustępujesz – uznał Raines, gdy sir Oswald zaczął rozdawać karty. – Z takim wabikiem jak ta panna nie mógłbym liczyć na dobrą grę, co, Pitford?

Pitford mrugnął do kelnerki.

– Owszem, ale ten wabik wart jest przegranej.

– Nie mojej – zirytował się Raines.

– Jeśli nie chcesz ze mną grać, to idź na fotel, a ja zagram z kuzynem – wycedził Pitford. – W przeciwnym razie daj mi czerpać radość z życia, nie tylko z kart.

Raines uniósł ręce.

– W porządku! Uważaj też na karty, to wszystko.

Interesujące. Raines jest gotów grać za wszelką cenę. Może to on chce podkładać fałszywki?

Gra się zaczęła. Niall z trudem skupiał uwagę na kartach. Tym razem nie musiał koniecznie wygrać. Przyniósł cały plik rozmaitych banknotów, które niepostrzeżenie zamieni na te ze stolika.

Mógł się jedynie modlić, by coś się wydarzyło. Był już zmęczony tym oczekiwaniem. Ta maskarada mogła się ciągnąć tygodniami, zanim w ogóle na stole pojawi się fałszywy funt. Doprowadzało to Nialla do szaleństwa.

Kilka godzin później jego modlitwy zostały wysłuchane. A przynajmniej tak mu się zdawało. Sir Oswald położył dwudziestofuntowy banknot, który wyglądał podejrzanie, choć trudno było się co do tego upewnić w półmroku. Na szczęście wygrali to rozdanie, więc Niall prędko chwycił plik banknotów, przyciągnął ku sobie i ukradkiem oznakował podejrzany, by móc go na koniec podmienić.

Oczywiście, musi go pokazać Fulkhamowi, by mieć pewność, lecz jeśli banknot będzie podrobiony, sir Oswald stanie się głównym podejrzanym

w tej sprawie.

Niech to piekło pochłonie! Niall liczył na to, że sir Oswald po prostu wydawał fałszywe pieniądze, które okazjonalnie wygrywał w karty. Teraz widział na własne oczy, jak ojciec Bree wyjął banknot z portfela. Było niemal niemożliwe, że otrzymał tak wysoki nominał jako resztę w sklepie, zwłaszcza że wypłacił go z banku. Sir Oswald w najlepszym razie rozprowadzał fałszywki, w najgorszym – produkował je.

Tak czy siak, trudno było wierzyć, że nic nie wie o podróbkach.

Kolejnym krokiem w śledztwie musi być odkrycie, skąd sir Oswald bierze fałszywe banknoty. Z wyjątkiem sir Kennetha, który dopiero przyjechał do miasta po długiej przerwie, każdy z jego przyjaciół wciąż był podejrzany.

Dalsza część gry upłynęła mu jak w malignie. Niall nie dbał wcale, czy wygra, czy przegra. Musiał podjąć decyzję, jakiej wcześniej nie przewidywał: czy należy powiedzieć o wszystkim Bree.

Była jego partnerką w tej misji, zatem powinien. Ale jak ona zareaguje? Sir Oswald to przecież jej ojciec. Na pewno nie chciałaby się przyczyniać do jego aresztowania. Słowa Edwina brzęczały mu w głowie…

Nieważne, co obiecał wam Fulkham, jeśli jej ojciec okaże się winny, skończy się to procesem i bez wątpienia skazaniem. Będzie musiała znosić plotki i krzywe spojrzenia…

Przeklęty Edwin. Przeklęty Fulkham. I przeklęty sir Oswald, nędznik i łajdak. Niall życzył im wszystkim jak najgorzej.

– Nie grasz dziś zbyt dobrze, Margrave – narzekał stary drań. – Patrz na karty, do diaska, albo wszystko przegramy!

Niall burknął coś i próbował się skupić, ale nic to nie dało. Niebawem przegrał.

– Zagramy jeszcze raz, panowie? – zapytał z nadzieją sir Oswald, gdy Raines zbierał wygraną i dzielił ją na dwie kupki.

– Ja mam już dość – wyszczerzył się Pitford. – Jak mawia mój kuzyn, zawsze warto zrezygnować, gdy się wygrywa. Czyż nie, Kenneth?

Sir Kenneth nie odpowiedział, zajęty łaskotaniem pełnych piersi kelnerki, która siedziała mu na kolanach i chichotała.

Raines zmarszczył brwi.

– Zdumiewa mnie, że byłeś w stanie skupić się na grze, Pitford. Twój kuzyn robi tu nie lada spektakl. Ja też mam już dość. Nie zniosę dłużej tego

nonsensu.

– Racja – zgodził się Niall. – Mówi się trudno, sir Oswaldzie. Może jutro się na nich odkujemy?

Sir Oswald patrzył na niego z wyrzutem.

– Tylko jeśli obiecasz, że będziesz lepiej grał.

– Będę grał lepiej, jeśli przyniesie pan szczęście nam obu – odparł Niall. – Miałem beznadziejne karty. – Wstał i się ukłonił. – No, przyjaciele, będę znikał.

– Ja też. – Raines odsunął krzesło. – Wyjdę z tobą, Margrave.

Gdy wyszli na ulicę, Niall zastanawiał się, czy pociągnąć Rainesa za język. Jest wszak bankierem, może być w zmowie z sir Oswaldem.

– Sprawdzę chyba, co się dzieje u Świętego Jerzego – oznajmił obojętnym tonem. – Idziesz ze mną?

– Odprowadzę cię, ale nie wejdę do środka. Pewnie będzie tam Fulkham.

Dlaczego o tym wspomniał? Czyżby zauważył ich zażyłość? Czy chciał dać mu coś do zrozumienia?

– Umawiałeś się z nim?

– Nie do końca. Słyszałem, hm, od kogoś mu bliskiego.

A cóż to ma oznaczać? Czyżby ktoś szpiegował Fulkhama?

– Doprawdy? Od kogo?

Raines nie odpowiedział. Skrzyżował ramiona na piersi.

– Zdaje się, że dobrze go znasz. Co wiesz o jego… relacji z panią Vyse?

Niall z trudem opanował zdumienie.

– To jego bratowa.

– To wiem i ja – odparł z irytacją Raines. – Sądzisz, że coś się między nimi dzieje?

– Masz na myśli jakąś romantyczną historię? Wątpię. Przypuszczam, że mogliby mieć romans, ale nie mogą się przecież pobrać. Są krewnymi.

– Mogliby się pobrać, jeśli nikt z rodziny nie wniesie zastrzeżeń. Wszak jedynie Kościół tego zabrania, a to zawsze da się obejść.

– Nawet jeśli tak, to on tego nie zrobi. Kariera jest dla Fulkhama wszystkim. Nie ożeni się z żoną brata, bo świat uważa to za incest.

– Ale są bardzo blisko, przyznaj.

– Przypuszczam. – Dlaczego Raines tak o to dopytuje? Nialla nagle oświeciło. – Więc to ona jest damą, której rodzina nie wie, że jesteś nią zainteresowany! Dama, do której się zalecasz.

Raines ponuro patrzył przed siebie.

– Nie nazwałbym tego zalecaniem się. Sam nie wiem, co to jest, wiem jedynie, że ta kobieta doprowadza mnie do szaleństwa! Odwleka małżeństwo od tygodni, unika tematu i zbywa mnie, a jednak wydaje się, że mnie lubi. – Wymamrotał przekleństwo. – Proszę, nie mów nikomu, a zwłaszcza Fulkhamowi.

Zatem unikanie Fulkhama nie miało nic wspólnego z fałszowaniem banknotów. Po prostu Raines jest bankierem, któremu spodobała się krewna barona.

To rodziło kolejne pytania.

– Dlaczego ukrywasz to przed Fulkhamem?

– Ona mówi, że musimy się ukrywać. Że on nigdy nie zgodzi się na nasz związek. – Zbliżali się do klubu i Raines zwolnił kroku. – Obawiam się jednak, że kierują nią raczej uczucia, jakie żywi dla szwagra.

– Nie dostrzegłem żadnych objawów takich uczuć, ale nie znam ich aż tak dobrze. Możesz się jednak przekonać, pytając ją wprost.

– Miałbym zaryzykować, że ją stracę? Jeśli ona go pragnie, nie zniosę tego. Nie będę się nią dzielił. Wiem, że są mężczyźni, którzy tak postępują, ale ja nie dam rady.

– Więc wolisz w ogóle nie poznać prawdy?

– Owszem. Nie. – Skrzywił się boleśnie. – Kiedy się dowiem… będzie już za późno. Nie chcę, żeby nasza sekretna miłość się skończyła. – Raines zatrzymał się przed wejściem do Klubu Świętego Jerzego. – Przypuszczam, że masz mnie za głupca?

– Nie. Uważam, że zachowujesz się jak mężczyzna wodzony za nos przez sprytną kobietę. Damy są diabelnie przebiegłe. Czasem nie masz innego wyboru, jak tylko poddać się na jakiś czas ich knowaniom.

Raines prychnął.

– Najwyraźniej to nie dotyczy ciebie. Ty już schwytałeś swoją.

Niall zmusił się do uśmiechu.

– Jeszcze nie jestem pewny. I nie będę pewny, dopóki nie stanę przed ołtarzem i nie usłyszę jej przysięgi.

Obawiał się także, że ten dzień może nigdy nie nadejść. Mieli wciąż tak wiele przeciwności do pokonania: zawikłaną historię z jej ojcem, jej brak zaufania do Nialla, jego sekrety i tajemnice.

– Chodzi mi o to, że dogadanie się z kobietą jest wystarczająco trudne i bez niepotrzebnych spekulacji, które być może nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Zapytaj ją o prawdziwy powód zwlekania. Przygotuj się tylko na konsekwencje, jeśli usłyszysz w odpowiedzi coś, czego się nie spodziewałeś.

Szkoda, że sam nie mógł wcielić w życie tej rady. Bo wiedział już, dlaczego Bree zwleka. Nie mógł jednak nic na to poradzić, nie zdradzając zaufania swej rodziny. I przysięgi, jaką złożył ojcu.

W sumie nie dbał o to już tak bardzo jak wcześniej. Skoro ojciec nie dotrzymał swoich obietnic, Niall był zwolniony z dochowania własnych.

– Dzięki za radę, przyjacielu – westchnął Raines. – Będę już szedł. Przypuszczam, że bal, na który wybierała się pani Vyse, wciąż trwa. A skoro jej natrętny szwagier się nie wybierał…

– Gdy kota nie ma, myszy harcują.

Raines odszedł, a Niall wciąż się wahał przed drzwiami. Powinien wejść i zdać relację Fulkhamowi. Powinni upewnić się, czy banknot rzeczywiście jest fałszywy. Niall chciał się także dowiedzieć, czy baron odkrył, dlaczego sir Kenneth pojawił się w Londynie. Podsekretarz mógł mu również doradzić, jak dalej postępować, by zdemaskować grupę fałszerzy.

Niestety, Niall nie miał najmniejszej ochoty rozmawiać z Fulkhamem. Wolał najpierw spotkać się z Bree. Edwin zasiał w nim ziarno zwątpienia. Ten skandal rzeczywiście może ją zranić bardziej, niż zakładali. I Silasa. Wiedział, że najwięcej ich nieszczęść wynikało z niedomówień i niepotrzebnych domysłów. Do tej pory Niall nie popisał się intuicją w odgadywaniu przyczyn jej zachowań. Teraz wiedział już, ile wycierpiała przez ojca, lecz nie miał odwagi zakładać, że wie, co czuje i myśli Bree.

Musi się z nią spotkać, zanim podejmie jakiekolwiek kroki.

Spojrzał na przeklęty zegarek Warrena i się skrzywił. Druga w nocy. Pewnie leży już otulona kołdrą i marzy o porcelanowych wazach i polach obsianych lnem.

Albo o nim. Boże, jakżeby pragnął, żeby marzyła o nim.

Mogła jednak jeszcze nie spać. Niezbyt prawdopodobne, ale możliwe. A dzięki sprytowi Pipa Niall wiedział, które okna należą do jej sypialni.

Rozdział siedemnasty

Brilliana nie mogła zasnąć. Próbowała, lecz bezskutecznie. Wciąż czuła drżenie, wciąż chciała się dotykać i głaskać intymne zakątki, wspominając rozkoszne chwile spędzone z Niallem.

Postanowiła zwalczyć nieczyste pragnienia i wstała, rozrzucając pościel. Zapaliła świecę, podeszła do biurka i wyjęła szkicownik. Okładką zaczepiła o drugi notes, leżący pod spodem, i strąciła go na podłogę.

Brilliana wstrzymała oddech. Przecież to jej stary blok! Ten ze szkicami Nialla. Absolutnie nie powinna go teraz przeglądać, jednak nie była w stanie się powstrzymać.

Z westchnieniem przerzuciła kartki. Z jednej strony, cieszyła się, widząc, jak bardzo poprawiła się jej technika. Z drugiej – te pierwsze rysunki cofnęły ją do młodzieńczych, naiwnych lat. Rysowała wtedy Nialla piękniejszego od greckich bóstw, patrzącego z miłością i namiętnością. Z namiętnością, która już wtedy spędzała jej sen z powiek.

Demon z niego, bez dwóch zdań. Uwodził ją nawet z kartek szkicownika.

Zrozumiała nagle, dlaczego niektóre damy odnajdują szczęście i spełnienie w małżeńskich więzach. Ona sama uważała małżeński obowiązek za konieczność przykrą i pełną wyrzeczeń. Lecz stało się tak dlatego, że Reynold podniecał ją, nie doprowadzając do spełnienia. Z każdym zbliżeniem narastały w niej frustracja i niechęć.

Pamiętała dokładnie, jak kilka miesięcy wcześniej opowiadała Delii, że bliskość małżeńska jest przyjemna jedynie dla mężczyzn. Brilliana miała szczerą nadzieję, że bratowa jej nie słuchała i spędzała rozkoszne dnie i noce na radosnej bliskości ze swym świeżo poślubionym mężem. Warren uchodził za większego lubieżnika niż Niall, więc z pewnością wiedział, jak dać kobiecie rozkosz.

W przeciwieństwie do Reynolda.

Brilliana westchnęła. Zmarły mąż był bardzo skoncentrowany na własnej rozkoszy i nie dbał zupełnie o jej odczucia. Nie tylko w sypialni zresztą.

Nigdy nie chwalił jej umiejętności, nie zachęcał jej do dalszych starań, nie popierał jej ambicji, wiecznie skupiony na własnych planach i oczekiwaniach. Samolubny łajdak.

Tymczasem Niall…

Podskoczyła gwałtownie, słysząc nagły chrobot. Brzmiało to tak, jakby ktoś pukał w balkonowe drzwi jej sypialni! Odwróciła się ku oknu i niemal wyskoczyła ze skóry. Przez szybę zaglądał owinięty płaszczem mężczyzna. Zanim jednak zdążyła podnieść alarm, powiedział cicho:

– Otwórz mi, Bree. Proszę.

– Niall? Na litość boską!

Podbiegła do drzwi i otworzyła je prędko. Niall wszedł do środka. Brilliana wyjrzała przez drzwi na zewnątrz, a potem zamknęła je cicho.

– Jak się tu dostałeś, do licha?!

– Wspiąłem się po kratce na powojniki.

– Po tej rachitycznej konstrukcji? Jesteś szalony? Mogłeś spaść i się zabić!

Niall zachichotał.

– Bynajmniej. Jestem mistrzem wspinaczki. – Otrzepał płaszcz. – Zobaczyłem światło w twoim pokoju i pomyślałem, że skoro nie śpisz, moglibyśmy porozmawiać.

– Jest druga w nocy!

– Wiem. A jednak nie śpisz.

Cóż, nie mogła temu zaprzeczyć. Powinna za to założyć szlafrok i wyrzucić go za… okno, zamiast stać w przejrzystej koszuli nocnej i wpatrywać się w niego pożądliwie.

– Nie mogłeś zaczekać do rana?

– Nie możemy rozmawiać o naszej misji przy twojej ciotce.

Och, racja. Niall grał przecież w karty z ojcem.

– Co znowu zrobił?

– Zapłacił przegraną fałszywym banknotem dwudziestofuntowym.

Brilliana uniosła brew.

– I to cię zdumiewa?

– Owszem, nieco. Miałem nadzieję, że okaże się niewinny. Najwyraźniej jednak tkwi w tym po uszy. – Niall zdjął płaszcz i rzucił go na krzesło przy biurku. – Skończy się to co najmniej na procesie i wygnaniu.

– Zakładaliśmy to od początku.

– Jako jedno z możliwych rozwiązań, owszem. Teraz, gdy rozważam konsekwencje skandalu, jaki wybuchnie, gdy…

– Ach, rozumiem. – Skrzyżowała ręce. Zapewne żałuje, że prosił ją o rękę. Nie winiła go bynajmniej, lecz cios był doprawdy bolesny. – Ja się z tym zmierzę bez wahania. Rozumiem jednak, że ty wcale nie musisz chcieć tkwić w takim bagnie. Nie ożenisz się przecież z kobietą, której nazwisko splamił taki skandal.

– Co? – zdumiał się Niall. – Wcale nie to miałem na myśli! Martwię się o ciebie i Silasa. – Podszedł ku niej. – Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że jeśli tylko zechcesz uchronić ojca przed procesem, mogę to jakoś załatwić. Pójdę do niego z tym banknotem, zaszantażuję go i wydrę od niego zeznania. A potem zrobię, co w mojej mocy, by go z tego wyciągnąć.

– Straciłeś rozum? Nie możesz! Zrobisz z Fulkhama swego wroga. Albo, co gorsza, zmusi cię, byś pracował dla niego do końca swych dni.

Niall wzruszył ramionami.

– Niekoniecznie. Myślę, że zdołałbym coś z nim wynegocjować.

Serce Brilliany zatrzepotało dziko.

– Nie! Nie pozwalam ci.

– Przecież to nie dla twojego ojca. To ze względu na ciebie i Silasa. Uważam, że…

– Nie zgadzam się. Już raz cię straciłam. Nie zniosę tego drugi raz.

– Nie stracisz mnie. Jakoś to wspólnie wszystko poukładamy i…

Pokręciła głową tak gwałtownie, że rozpuszczone włosy wzburzyły się jak fale.

– Nie będziemy o tym dłużej rozmawiać. Jeśli rzeczywiście martwisz się jedynie o mnie i Silasa, zostańmy przy planie.

Ujrzała na jego twarzy zacięty upór. Niall będzie drążył tak długo, aż Brilliana mu ulegnie. A wtedy zrobi wszystko tak, jak sam chce. Ogarnęła ją desperacja. Biorąc więc przykład z mistrza, zrobiła coś szalonego, by odwrócić jego uwagę.

Pocałowała go. Prosto w usta. Wkładając w pocałunek całe pragnienie, jakie ją dręczyło, odkąd rozstali się wieczorem.

Niall odchylił się i chwycił ją za ramiona.

– Co ty wyprawiasz, do diabła?!

– A jak ci się wydaje?

– Musimy teraz omówić…

– Nie chcę teraz niczego omawiać, a na pewno nie chcę dyskutować o moim ojcu. – Oplotła jego szyję ramionami. – Chcę robić coś zupełnie innego.

I znów go pocałowała.

Niall zastygł, ale tylko na chwilę, a potem oddał jej pocałunek tak zapamiętale, że niemal zemdlała. Wspaniale całował, a tej nocy nie miała ochoty na nic poza zatopieniem się w jego ramionach.

Niestety, Niall oprzytomniał i oderwał od niej wargi. Objął ją płomiennym spojrzeniem, zmełł w zębach przekleństwo i odsunął ją od siebie.

– Musimy porozmawiać.

– Nie teraz.

– Bree…

– Czy przypadkiem nie miałeś być lubieżnikiem? – Oparła ręce na biodrach, wiedząc, jak ten ruch uwypukla jej piersi. Oczy Nialla pociemniały. – Czemuż nie zachowujesz się, jak na lubieżnika przystało?

Zacisnął zęby.

– Nie po to tu przyszedłem.

Uniosła brew.

– No dobrze… Może i miałem także to na myśli, ale…

– Wspaniale. – Czując się w każdym calu lady Wichrzycielką, jak sam ją nazwał, chwyciła jego dłoń i przyciągnęła ją do piersi.

Niall odetchnął chrapliwie. Jak w transie pogłaskał ją, najpierw delikatnie, potem zdecydowanym ruchem, aż jej brodawka stwardniała.

– Niech mnie Bóg broni… – mruknął. – Przysięgam, że masz najpiękniejsze piersi w całej Anglii.

Wymamrotał jej imię zdławionym szeptem, uniósł ją w ramionach, ułożył na łóżku w rozrzuconej pościeli i sam położył się na niej.

Czuła się cudownie! Jakby pożerała ją piękna antyczna bestia. Niall zresztą był bestią, nie miała co do tego złudzeń. Z kipiącą żarem energią bengalskiego tygrysa chłonął jej wargi, a dłońmi ugniatał piersi przez cienki materiał koszuli.

Brilliana szarpnęła za jego ubranie, rozpaczliwie pragnąc dotknąć jego nagiej skóry, jego prężnych mięśni. Niall ochłonął na chwilę.

– Nie boisz się, że twoja ciotka nas usłyszy?

– Śpi jak zabita, wierz mi.

To była lekka przesada, rzecz jasna, lecz Brillianie było wszystko jedno. Niall jest jej narzeczonym. Co niby zrobi im ciotka Agatha, nawet jeśli ich przyłapie? Zmusi go, by się z nią ożenił? Wcale by się nie zmartwiła.

– Poza tym – ciągnęła szeptem – pragnę cię.

– Pragniesz? – Wpatrywał się w nią przez chwilę. – Kim byłbym, gdybym protestował?

Wstał i zaczął się rozbierać. Brilliana patrzyła na to z rosnącym podnieceniem. Ich pośpieszne zbliżenia pod drzewami nie pokazały jej niczego, więc zanim wspiął się na łóżko, szepnęła:

– Zaczekaj. Chcę na ciebie popatrzeć.

Jego oczy lśniły w blasku bijącym od kominka.

– Czy moja lady Wichrzycielka chce, bym jej służył?

– Najwyraźniej. – Rano na pewno przemyśli to jeszcze raz i może nawet będzie żałowała, lecz teraz chciała go mieć w swoim łóżku. W ramionach. Natychmiast.

– Wet za wet w takim razie. – Założył ramiona na szerokim i rozłożystym torsie. W blasku kominka włosy pokrywające jego klatkę piersiową lśniły złotem. Brilliana miała ochotę musnąć je palcami. Musiał to odgadnąć, bo uśmiechnął się szelmowsko. – Zdejmij koszulę, skarbie.

Spłonęła rumieńcem. Nigdy nie pokazała się nikomu zupełnie nago, nawet mężowi. A jednak kiwnęła głową.

– W porządku. – Uniosła się na łóżku tylko na tyle, by wyszarpnąć koszulę spod bioder, zdjąć ją przez głowę i rzucić na podłogę.

Leżała teraz zupełnie nago pod jego ognistym spojrzeniem. Powinna czuć się skrępowana i niepewna, jednak wzrok Nialla dotykający jej piersi, brzucha, ud i najbardziej intymnych okolic tylko bardziej ją rozpalał.

Niall dotykał już całego jej ciała, lecz to badanie wzrokiem okazało się znacznie bardziej intymne. Erotyczne. Wstrząsające.

Krew szumiała jej w uszach. Wpatrywała się z upodobaniem w ciało Nialla. Na bogów, ależ jest przystojny! Okazał się sprężysty we wszystkich miejscach, w których Reynold był miękki, i szczupły tam, gdzie Reynold nabierał tłuszczu. Był tak inny od jej męża, jak wilk różni się od spasionego psa. Niech Bóg jej wybaczy, ale pragnęła go coraz bardziej.

Wyciągnęła ręce.

– Chodź do mnie, dziki lubieżniku.

Podszedł nieco bliżej.

– Wciąż tak o mnie myślisz?

– Przeszkadza ci to? – zapytała, zdziwiona nutą żalu w jego głosie.

– Nie w tej chwili – odparł poważnie. – Ale rano na pewno.

– Zmierzymy się z tym więc rano. Czy teraz możesz być moim dzikim lubieżnikiem?

Pogłaskał jej włosy, potem owinął pasmo wokół dłoni i końcówkami jak pędzlem głaskał jej brodawkę, aż jęknęła. Uśmiechnął się.

– Zrobię wszystko, by cię mieć. By mieć cię taką. Stęsknioną i rozpaloną. Jęczącą. Pragnącą mnie tak samo, jak ja pragnę ciebie. Powiedz to jeszcze raz. Powiedz, że mnie pragniesz.

– Kiedy tak na mnie patrzysz, pragnę cię bardziej, niż mógłbyś zamarzyć.

– Wątpię – odparł, przesuwając dłonie po jej talii. – Mam w tej materii rozbuchane marzenia, moja droga.

Chwyciła jego dłoń i wsunęła ją sobie między uda.

– Ja także.

Niall z sykiem wciągnął powietrze. Umościł palce między nogami Bree i pochylił się, by zawładnąć jej wargami. Na moment straciła orientację i ocknęła się dopiero, gdy się na niej położył. Czuła na sobie jego ciężar, jego ramiona otaczały jej głowę. Było wspaniale. Wygięła się w łuk, pragnąc więcej i więcej.

– Ach, moja piękna, dzika dziewczyno – mruknął.

– Weź mnie, Niall – szepnęła. – Tak, jak to robisz w marzeniach.

– To jest o wiele lepsze niż marzenia – odrzekł chrapliwie i wszedł w nią płynnym ruchem.

Przypuszczała, że tak pośpieszna bliskość będzie rozczarowaniem, lecz okazała się zmysłowa, gorąca i obezwładniająca. Niall wchodził w nią rytmicznie i Brillianie zdawało się, że z każdym ruchem przenika ją do głębi serca. Sięgała na oślep dłońmi i pieściła go, a Niall jęczał głucho, jakby sięgała mu wprost do duszy.

Dławiąc okrzyki i jęki, kochali się z zapamiętaniem, rozkoszując się każdą chwilą. Tego właśnie pragnęła w małżeństwie. Tej jedności ciał i serc, dusz i namiętności… wszystkiego!

– Niall – szepnęła. Jej serce było przepełnione radością i rozkoszą. Musiała się z nim podzielić. – Chcę być twoja. Chcę być twoja, ukochany.

– Zawsze byłaś moja, czy zdawałaś sobie z tego sprawę, czy też nie.

I poprowadził ją do rozkoszy i zapomnienia, wczepioną w jego ciało, wijącą się pod nim i dygoczącą z ekstazy. Podążył tuż za nią, jęcząc cicho i szepcząc jej imię z takim uczuciem, że niemal serce jej pękło.

– Mój najdroższy lubieżniku – jęknęła. – Mój ukochany Niallu.

– Moja słodka. – Pchnął ostatni raz i zadygotał, napełniając ją nasieniem. – Moja – mruknął przy jej wargach. – Cała jesteś moja.

Nie pragnęła niczego więcej. Chciała tylko należeć do niego. Do końca życia i po śmierci.

Niech Bóg ma ją w swojej opiece.

* * *

Niall ułożył się obok niej, oparł głowę na dłoni i przyglądał się nagości Brilliany. Nie mógł nasycić wzroku. Leżała lekko skulona, jak spełniona bogini, rozsypane na poduszce włosy połyskiwały w świetle świecy.

Miał nieposkromioną ochotę wciąż całować pełne piersi zwieńczone różowymi brodawkami. Zauroczony jej pięknem, delikatnie przesunął dłońmi po krągłej i smukłej sylwetce Bree. Satynowa skóra, biodra, które skusiłyby każdego mężczyznę, a pomiędzy nimi…

Do licha, musi się opanować! Jeszcze chwila i znów będzie chciał ją wziąć, a muszą jednak omówić parę spraw. Nie mógł uwierzyć, że dał się jej uwieść! Że ona go uwiodła. To było do niej niepodobne.

A może i nie. Przecież była jego lady Wichrzycielką.

Musnął pocałunkiem zaróżowiony policzek Bree, żałując, że nie może zostać z nią do rana. Żałując, że nie mogą już na zawsze zostać w łóżku. Jednak nie byli jeszcze małżeństwem, musiał więc prędko zniknąć.

Bree pogłaskała go po policzku.

– Musisz się ogolić.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia? – zapytał kpiąco.

– A co chciałeś usłyszeć?

– Że omdlewasz przy mnie z rozkoszy. Że jestem wspaniałym kochankiem. Że nie możesz uwierzyć w moją zdumiewającą…

– Dość – wtrąciła ze śmiechem. – Sam wiesz doskonale, że omdlewam, drżę i dygoczę. Za każdym razem.

– To mi się podoba. – Przechylił głowę i nasłuchiwał przez chwilę, ale dom był cichy. – Nic nie słyszę. Chyba ujdzie to nam na sucho.

Obrzuciła go rozbawionym spojrzeniem.

– Od kiedy cię to obchodzi?

– Od kiedy cię poznałem.

– Łżesz, aż się kurzy. – Pogłaskała jego sprężysty tors. – Zawsze byłeś lubieżnikiem i na zawsze nim pozostaniesz.

Jej słowa zraniły go bardziej, niż się spodziewał.

– Nie mów tak.

Zamrugała.

– Dlaczego? Nie mam nic przeciwko temu, naprawdę. To sprawia, że jesteś… interesujący.

Niall westchnął.

– To sprawia, że wierzysz w moją zdradę sprzed lat.

Przymknęła oczy.

– To nie ma znaczenia. Jesteśmy już inni i nazywam cię lubieżnikiem jedynie w najlepszym sensie. Bo jesteś w tym bardzo dobry.

– Aha. Zdecydowałaś więc zapomnieć o mojej przeszłości, bo umiem dać ci rozkosz?

– Nie to chciałam powiedzieć…

– Bree, naprawdę cię nie zdradziłem – powiedział z naciskiem.

Musi wreszcie powiedzieć jej wszystko. Bree najwyraźniej chce mu przebaczyć, nie znając nawet szczegółów, lecz to niedopowiedzenie z czasem zatruje ich związek. Na pewno.

Niall doszedł właśnie do wniosku, że ufa jej z całego serca. Że może jej powierzyć wszystkie swoje sekrety i tajemnice rodziny.

Bo ją kocha.

Zawsze ją kochał. Nawet kiedy wierzył we wszystkie kłamstwa ojca, gdy miał o niej najgorsze zdanie, jakaś cząstka jego duszy trzymała się kurczowo nadziei, że to wszystko nieprawda.

Brilliana ukoiła jego serce. Zapomniał przy niej o tym, co go spotkało. Odnalazł przy niej spokojną przystań. Wystarczyło jedno spojrzenie na Silasa w jej ramionach i wiedział już, że razem mogą być szczęśliwą rodziną.

Jednak Bree zaufa mu jedynie wtedy, kiedy on zaufa jej. Musi więc powiedzieć jej prawdę. Bo bez niej nie umiałby już żyć.

Odetchnął głęboko.

– Ów pojedynek sprzed lat w istocie dotyczył kobiety, ale nie takiej, jak ci się zdawało. Walczyłem z Josephem Whitingiem, żeby pomścić krzywdę Clarissy.

Rozdział osiemnasty

Brilliana wpatrywała się w niego ze zgrozą. Pojedynkował się o siostrę?! To wprost nie do wiary!

– Czy Whiting ją obraził? Skrzywdził ją?

Niall zacisnął wargi i westchnął.

– Zgwałcił ją.

– Boże mój! I… ona ci powiedziała? – Kobiety zwykle milczały o takich wydarzeniach, by chronić reputację.

– Nie musiała. Nakryłem go, gdy właśnie skończył sobie na niej… używać. – Niall poderwał się nagle i zaczął ubierać. Dłonie mu się trzęsły. – Gdybyś ją widziała! Leżała w oranżerii jak dziecko, złamana i zakrwawiona, płacząca…

– Biedaczka! To przerażające! – Brilliana nie mogła sobie nawet wyobrazić, jak straszna musiała to być chwila. Reynold, owszem, bywał gwałtowny, ale nigdy jej nie skrzywdził.

Niall spojrzał na nią podejrzliwie.

– Chyba jej nie obwiniasz?

– Co? Oczywiście, że nie! Jakże mogłabym ją obwiniać? Słyszy się czasem okropne opowieści o tym, że jakiś łajdak zwabia dziewczynę na bok, żeby ją pocałować albo dotknąć tam, gdzie nie powinien, ale to? To przekracza moje pojęcie!

Nagle dotarło do niej całe znaczenie jego wyznania. Nigdy nie miał kochanki. Nigdy jej nie zdradził. I naprawdę miał ważny powód, by się pojedynkować.

– Dlaczego mi wtedy nie powiedziałeś? Dlaczego poprosiłeś jedynie, żebym z tobą uciekła?

Niall przymknął powieki.

– Ojciec kazał mi przysiąc, że nikomu nie powiem, żeby chronić reputację córki. Whiting także nikomu nie powiedział, bo liczył na to, że uda mu się ożenić z Clarissą, skoro odebrał jej wianek. Deklarował to od

razu, gdy ich nakryłem. Nie zamierzałem jednak skazać siostry na życie u boku takiego drania.

Brilliana zadrżała z odrazy.

– Oczywiście.

– Gdy już go zabiłem i byłem pewny, że nikt o tym nie wie oprócz mnie i Clarissy, zwróciłem się o pomoc do ojca. Powiedział, że musimy milczeć jak grób i nie zdradzić się ani słowem, żeby uchronić Clarissę przed śledztwem i zeznawaniem w sądzie. Jedynym sposobem na uniknięcie procesu była ucieczka z kraju. Uciekłem więc, by zapewnić jej spokojną przyszłość.

Skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał Brillianie w oczy.

– Nie żałuję tego. Zrobiłem to, co musiałem zrobić.

Wstała i narzuciła koszulę nocną.

– Oczywiście, nie dyskutuję z tym. Ale… Wiem, że obiecałeś ojcu milczenie. Jednak twierdziłeś, że jestem miłością twojego życia. Mogłeś mi powiedzieć.

Oczy Nialla lśniły chłodno.

– Co by to zmieniło?

– Po pierwsze, nie uwierzyłabym w kłamstwa twojego ojca, nie straciłabym nadziei na twój powrót. Starałabym się do ciebie dotrzeć inną drogą, może przez Clarissę albo Warrena. – Westchnęła i szepnęła: – Nie wyszłabym za Reynolda.

Pokręcił głową ze smutkiem.

– Okoliczności zmusiły cię do tego wszystkiego, jak moje zmusiły mnie do ucieczki. Twój ojciec nie dał ci wcale lepszego wyboru niż mój mnie.

– Gdybym jednak wiedziała, że na mnie czekasz, mogłabym… sama nie wiem, spytać twoją matkę, czy wie, gdzie mogę cię znaleźć. Albo, jak mówiłam, Clarissę. Mogłabym wyjechać do ciebie z mamą.

– Bree – powiedział łagodnie. – Twoja matka nie przeżyłaby tej podróży, wiesz o tym.

– Ale mogłabym stanowczo opierać się ojcu – ciągnęła. – Czekałabym na ciebie.

– I patrzyła, jak zabierają twą matkę do więzienia? Wątpię, kochanie.

Skrzywiła się. Miał rację. A jednak…

– Nigdy się już nie dowiemy, prawda? Może mogłabym sobie jakoś poradzić, ale nie zaufałeś mi, a ja uwierzyłam twojemu ojcu i wszystko

przepadło.

– To nie była kwestia zaufania.

– Nie? – Gardło paliło Brillianę od wstrzymywanych łez. Owinęła się szlafrokiem. – Nie powiedziałeś mi prawdy, bo uwierzyłeś swojemu ojcu, że jestem latawicą. – Westchnęła. – Kiedy mnie zdradził ojciec, odcięłam się od niego. – Kiedy sprzedał ją Reynoldowi. – A ty… ty swojemu ufałeś bezgranicznie. Zamiast zaufać swojemu sercu.

– Nie byłem jedyny. Przecież ci mówiłem, że miałem dobry powód do pojedynku, ale moje słowa ci nie wystarczały. Wybrałaś szczęście i spokój swojej matki, nie moje szczęście, nie własne. Nie możesz mnie więc obwiniać o to, że wybrałem szczęście i spokój mojej siostry.

Odetchnął.

– Poza tym nasze problemy nie wynikały jedynie z braku zaufania. Twoja matka była naprawdę chora, a ty znalazłaś się między młotem a kowadłem. Ja także. Nie mogłem tak po prostu zdradzić czyjegoś sekretu. I to jakiego! Oboje zrobiliśmy to, co w tamtej chwili uznaliśmy za konieczne. Nie możemy zmienić przeszłości. Ale chyba możemy już ją zostawić?

Brilliana pragnęła tego z całej duszy. Ale za każdym razem, gdy komuś zaufała, kończyła ze złamanym sercem.

– To ty miałeś przede mną sekrety. Ja niczego nie ukrywałam.

Cień przemknął po jego twarzy.

– Czyżby? Fulkham twierdzi, że twój mąż sam skoczył do rzeki i się utopił. A nie powiedziałaś mi o tym ani słowa. Czy to prawda?

Oblała ją fala wstydu.

– Nie wiedziałam o tym wcześniej. Tak, to prawda. – Łzy prawie ją zadławiły. – Zrobił to przez nas, przez ciebie i mnie. Zrozumiał, że moje serce należy do ciebie i nigdy nie będzie jego. A skoro stracił tyle pieniędzy… – Potrząsnęła głową. – To było dla niego zbyt wiele.

– Przeklęty głupiec. – Niall objął Brillianę. – To nie była twoja wina, Bree. Ani wasze małżeństwo, ani przede wszystkim szaleństwa Reynolda u schyłku życia. Musisz przestać się wciąż obwiniać.

Spojrzała mu w oczy.

– Ale to przeze mnie! Przeze mnie Silas nigdy nie będzie miał ojca.

– Nie przez ciebie. Trevor sam podjął te głupie decyzje. A Silas będzie miał ojca. Ja będę jego ojcem, jeśli się zgodzisz.

Słowa zawisły pomiędzy nimi. Niall naprawdę chce się z nią ożenić. Prawdopodobnie zawsze tego chciał. Prawie nie mogła w to uwierzyć. Zaufanie zdawało jej się zbyt wielkim zagrożeniem.

Odsunęła się.

– Powiedz mi jedno. Dlaczego nie powiedziałeś mi o pojedynku wczoraj, gdy dowiedziałeś się, dlaczego wyszłam za Reynolda? Twój ojciec nie żyje. Dlaczego wciąż milczałeś?

Przeczesał włosy palcami.

– Bo to nie był mój sekret. To tajemnica Clarissy i Edwina. Chciałem uzyskać ich zgodę, zanim ci powiem.

– Rozumiem, że się zgodzili?

– Nie. Edwin nie pozwolił mi nawet zobaczyć się z siostrą. Błagał, bym niczego ci nie mówił. Nie ufa ci i obawiał się, że jeśli wieść się rozniesie, Clarissa dozna wstrząsu i straci dziecko. Nalegał, bym dochował tajemnicy.

Podniosła na niego wzrok, bojąc się odetchnąć.

Niall nawinął na palec pasmo jej włosów.

– Ja wiem, że mogę ci zaufać i że czas już wszystko wyjaśnić. Nie mogłem dłużej mieć przed tobą żadnych tajemnic. Nie mogłem dłużej tak żyć. – Patrzył na nią z miłością. – Już dość poświęciłem dla rodziny. Nie poświęcę ciebie. Już nie.

Tak bardzo chciała mu wierzyć…

Dotknął jej policzka.

– Mam nadzieję, że jasno określiłem, przy kim jest moje miejsce. Do kogo należy moje serce. Ryzykuję zdrowie siostry, przyjaźń Edwina. Jednak powiedziałem ci prawdę, bo czuję i wiem, że mogę ci ufać bez wahania. Tylko czy ty ufasz mnie?

– Jak mogę ci ufać? – wybuchnęła. – Już raz mnie porzuciłeś. Owszem, ze szlachetnych pobudek, wiem. Ale ostatecznie zostałam sama i musiałam sobie poradzić z chorobą mamy. – Zaszlochała. – Nie zdołałam powstrzymać ojca przed rzuceniem mnie na ofiarę Reynoldowi. Potem mama mnie porzuciła. Oczywiście, nie mogła nic na to poradzić, ale ja skończyłam przed ołtarzem z mężczyzną, którego nie kochałam.

Niall patrzył na nią z miłością i ze współczuciem. Nie mogła powstrzymać łez płynących po policzkach.

– A na koniec nawet on mnie porzucił. Nie widzisz? Wszyscy mnie porzucają, czy tego chcą, czy nie. Jakże mam mieć pewność, że ty przy

mnie zostaniesz?

Niall starł łzy z jej twarzy.

– Zostanę przy tobie, bo cię kocham. Zawsze cię kochałem. I ty także mnie kochasz. Wiem to.

Musnął jej wargi kciukiem, westchnął i wypuścił ją z ramion.

– Niestety, ty nie ufasz własnemu sercu. Tak bardzo boisz się cierpienia, że nie spróbujesz nawet być szczęśliwa. – Zaczął zbierać swoje ubrania. – Więc to ty musisz zdecydować, Bree. Czy poddasz się lękowi? Czy wybierzesz gniew za to, że porzuciłem cię lata temu? Wmówisz sobie, że wybierasz bezpieczne rozwiązanie, gdy tak naprawdę po prostu uciekasz?

Spojrzał na nią uważnie.

– Czy wybierzesz nas? Ja wybieram nas. Przed wszystkim i ponad wszystko. Chcę cię mieć za żonę niezależnie od tego, co się wydarzy z twoim ojcem, moją siostrą czy Edwinem. Teraz ty musisz zdecydować, czego chcesz. Nie mogę tego zrobić za ciebie. Gdybym mógł, szlibyśmy właśnie do ołtarza.

Patrzyła na niego. Jej myśli galopowały, a serce szamotało się w piersi.

– Dam ci czas na przemyślenie tego, lecz nie będzie go wiele. Przyjdę za dnia, by oficjalnie poprosić cię o rękę. I będę oczekiwał twojej odpowiedzi. Bo nie zdołam tego dłużej ciągnąć i kochać cię tak szaleńczo, wiedząc, że ty się boisz pokochać mnie. Reynold godził się na takie życie, ja nie.

Wyszedł raptownie na balkon i zniknął w ciemnościach.

Brilliana wybiegła za nim, żeby upewnić się, że bezpiecznie dotarł na ziemię. Zsuwał się zręcznie po ścianie domu. Chciała za nim krzyknąć: „Zaczekaj! Stój! Chcę być twoją żoną!”, ale nie mogła. A jeśli nie uda im się wszystkiego poukładać?

Czy poddasz się lękowi? Czy wybierzesz gniew za to, że porzuciłem cię lata temu? Wmówisz sobie, że wybierasz bezpieczne rozwiązanie, gdy tak naprawdę po prostu uciekasz?

Owszem, uciekała. Inaczej musiałaby stawić czoło niepewnej przyszłości. Robiła to już i za każdym razem wychodziło źle, bała się więc znów podjąć takie ryzyko.

Przy furtce Niall zatrzymał się i przesłał jej dłonią pocałunek. Serce niemal wyskoczyło jej z piersi. Tak bardzo go kochała!

Niall nie rozumiał jednak, że czasami sama miłość nie wystarcza. Nie wystarczyła, by przy niej został. Nie wystarczyła, by ktokolwiek przy niej

trwał. Brilliana za każdym razem miała wrażenie, że wykrwawia się na śmierć.

Przełknęła ból i gorycz. Niall nie potrafił zrozumieć, że zaufanie sercu, otwarcie go na miłość może zniszczyć człowieka. W tej chwili przerażało ją to bardziej niż myśl, że mogłoby go zabraknąć.

Rozdział dziewiętnasty

Niall udał się do gabinetu, wiedząc, że nie będzie w stanie zasnąć. Trząsł się z frustracji. Nie był zły na Bree, wściekał się na całą przeklętą sytuację. Kochał Brillianę do szaleństwa. Jeśli mu jutro odmówi, nie będzie wiedział, jak dalej żyć.

Będzie musiał dokończyć śledztwo dla Fulkhama i udawać narzeczonego Bree, a na samą myśl o tym… Nie, nie będzie w stanie dalej tego robić.

Poza tym cała sprawa fałszowania banknotów miała coraz mniej sensu. Sir Oswald nie był typem błyskotliwego przestępcy, nie potrafił nawet wygrać jednej partii wista!

Raines również przestał być głównym podejrzanym, chyba że opowieść o pani Vyse miała mu zamydlić oczy, w co Niall szczerze wątpił.

Wcześniej ucieszyłby się najbardziej, gdyby fałszerzem okazał się sir Kenneth, ale to dlatego, że nieszczęśnik był krewnym Whitinga.

Zaciskając zęby, Niall usiadł przy biurku i wyciągnął z portfela podejrzany banknot, żeby przyjrzeć mu się przez lupę. Był bez wątpienia fałszywy. Gdyby jednak Fulkham nie pokazał mu, jak odróżniać fałszywe banknoty, na pewno by tego nie zauważył. Fałszywka była dopracowana – co po raz kolejny wykluczało sir Oswalda.

Niall oparł się na fotelu. Odeśle banknot do Fulkhama z prośbą o spotkanie wieczorem w klubie. Podsekretarz na pewno zdąży przemyśleć kolejne kroki. W międzyczasie Niall spotka się z sir Oswaldem. Nie po to, by wyciągnąć z niego przyznanie się do winy, w którą szczerze wątpił, lecz by sprawdzić, jakie informacje może uzyskać.

Być może zdoła też uświadomić staremu draniowi, co ten uczynił swojej córce. Niall mógł dla niej zrobić przynajmniej tyle, gdyż najwyraźniej sama nie zdołałaby tego wyjaśnić upartemu i lekceważącemu ją ojcu. Może to poprawi mu nastrój.

Opracowawszy plan, był wreszcie w stanie przespać się przez kilka godzin. Jednak gdy tylko się obudził, wysłał list z banknotem do Fulkhama,

ubrał się i ruszył pieszo do domu sir Oswalda. Musiał się przewietrzyć i poukładać myśli.

Był już niedaleko, gdy dostrzegł odjeżdżający spod domu powóz. Do licha, czyżby sir Oswald już się gdzieś wybierał?! Było stanowczo za wcześnie.

Gdy powóz go mijał, hrabia dostrzegł w środku Toby'ego Payne'a. Wspaniale. To da mu szansę na spokojną i szczerą rozmowę z sir Oswaldem. Podchodząc pod dom, usłyszał dobiegające zza uchylonych okien krzyki i gderanie. Sir Oswald był wzburzony.

– Kimże on jest, by mówił mi, jak mam żyć?! – wydzierał się bez opamiętania. – Doprowadza mnie tylko do szału! Nie prosiłem go, by tu przyjeżdżał i zawracał mi głowę!

Odpowiedział mu jakiś kojący pomruk w głębi pokoju.

– A cóż ja mogę na to poradzić? – narzekał sir Oswald. – Przeklęty łajdak. Ciesz się, że nie masz brata, Jenkins. Żadnego z nich pożytku.

Niall podszedł do drzwi, lecz zanim zapukał, zatrwożony kamerdyner otworzył je przed nim.

– Dzięki Bogu, że pan przyszedł! Może zdoła pan uspokoić sir Oswalda.

– Prowadź do niego. Zobaczymy, co da się zrobić.

Poszli do gabinetu, gdzie na ogół to biedny Jenkins musiał grać rolę wspierającego przyjaciela, bo wszyscy znajomi sir Oswalda traktowali go jedynie jak chodzący portfel. Gdy tylko weszli, gniew sir Oswalda skupił się na Niallu.

– To twoja wina, Margrave! Dlaczego tak źle wczoraj grałeś? Brat jest na mnie wściekły i za co? Za to, że przegraliśmy! Że straciłem pieniądze, które mi pożyczył.

Pieniądze, które pożyczył mu brat? Niall aż otworzył oczy ze zdumienia.

– Zostaw nas samych – powiedział do Jenkinsa i kamerdyner zniknął jak kamfora. – O czym pan mówi? Wszak spotkałem pana Payne'a wczoraj w klubie i powiedział mi, że właśnie odebrał od pana jakieś długi. Że pan go częściowo spłacił.

Sir Oswald otworzył usta.

– Nie bądź fantastą, chłopcze. Nie mam ani grosza. Wszystko, co wygram, idzie od razu do tych, którym zalegam. I na pewno nie oddaję nic bratu.

Co powiedziała Bree? Jeśli mój ojciec należy do tej szajki, to tylko dlatego, że wszystkim jest winny pieniądze.

– Nie rozumiem – powiedział Niall. *Dlaczego Payne miałby go okłamywać?*

– Toby przyjechał, żeby dać mi fundusze – ciągnął sir Oswald. – Najwyraźniej zmienił zdanie, gdyż pojawił się tu o świcie, żądając zwrotu. Powiedziałem mu, że przegraliśmy, i nie był szczęśliwy.

Jeden z braci kłamie jak z nut. A jeśli Payne dał wczoraj pieniądze sir Oswaldowi, fałszywka może pochodzić od niego. Ale jakże to? Fulkham twierdzi, że Payne jest w Anglii za krótko, by mieć coś wspólnego z fałszerstwem.

Czy sir Oswald kłamie?

Być może. Choć w tej chwili był szczerze wzburzony i w ogóle nie panował nad słowami. I wściekał się o wiele wcześniej, zanim jeszcze Niall wszedł do jego domu.

– Co konkretnie powiedział pański brat?

– Wszystko, do licha! Wypytywał mnie o dwudziestofuntówki. Ile dokładnie rzuciłem ich na stół i kto je wygrał. – Sir Oswald wykrzywił się szkaradnie. – Jakby to miało jakiekolwiek znaczenie! Co za różnica, czy to były dziesiątki, dwudziestki czy setki? Przegrane!

Puls Nialla przyśpieszył. Fałszerzowi robi to różnicę. Interesuje go, ile wyciekło i do kogo poszły. Niall doskonale potrafił wyobrazić sobie Payne’a jako fałszerza. Był znacznie bystrzejszy niż jego brat.

A jeśli Payne przyniósł bratu pieniądze na hazard i zupełnie przypadkiem dał mu fałszywkę? Banknoty, które wcześniej przechwycono, były używane przez rozmaitych kupców i trudno było stwierdzić, skąd się wzięły. Banknoty na stole karcianym były łatwe do wyśledzenia.

Gdy Payne zorientował się, że dał bratu fałszywki, przestraszył się i zażądał zwrotu.

– I nie jest zły tylko na mnie, wiesz? – wykrzykiwał sir Oswald. – Pan, panie hrabio, też wcale mu się nie podoba. Uważa, że nie jest pan wystarczająco dobry dla Brilliany. Hrabia! Nie wiem, kogo uznałby za wartego uwagi.

Sir Oswald zaczął krążyć po gabinecie, stukając głośno laską.

– Dlaczego ten drań musi się zawsze wtrącać w nasze sprawy? Nie mógłby zostawić nas w spokoju? Zostawić ją w spokoju? Czy nie namieszał

już wystarczająco ostatnim razem? Gdyby nie on… – Sir Oswald powściągnął się nagle. Blednąc jak ściana, odwrócił się gwałtownie i podszedł do karafki. – Tak czy owak…

– Chwileczkę. – Niall poszedł za nim, czując nagły chłód w żyłach. – Gdyby nie on, to co? – Sir Oswald drżącymi dłońmi nalał sobie brandy. Niall odebrał mu szklankę. – Chcę wiedzieć, jak namieszał ostatnim razem.

– Cóż… To znaczy… To przez niego Brilliana mnie nienawidzi. Moja własna córka! Nie powinienem był nigdy go słuchać!

Mrużąc oczy, Niall dopytał:

– Słuchać w czym?

Sir Oswald szarpnął za fular, rozwiązując go.

– To on kazał mi przyjąć ofertę kapitana Trevora.

Niall miał wrażenie, że za chwilę pęknie mu serce. Musiał zebrać w sobie wszystkie siły, by nie pokazać, że wie, o co chodzi.

– Ofertę kapitana Trevora? – powtórzył bezbarwnym tonem.

– Niech pan nie udaje. Z pewnością pan wie, jakie były okoliczności jej małżeństwa z Reynoldem. Musiała to powiedzieć. Choćby po to, by nastawić pana przeciwko mnie. – Sir Oswald się skrzywił. – Nienawidzi mnie za to małżeństwo. Odcięła się ode mnie. Nie poznałem własnego wnuka. Własnego wnuka! – Spojrzał na Nialla uważnie. – Wie pan o tej umowie, czyż nie?

Wiem, że sprzedałeś córkę Trevorom.

Nie! Musiał zdobyć więcej informacji.

– Wiem co nieco. – Oddał szklankę ojcu Bree. – Nie rozumiem jednak, co pański brat miał z tym wspólnego. Nie potrzebował pan wszak jego rady w tym względzie.

– Ależ potrzebowałem. Napisałem do brata, by pożyczył mi pieniądze. Chciałem spłacić kapitana Trevora, by nie… zmuszać Brilliany do małżeństwa z jego synem. – Sir Oswald pił przez chwilę. – Toby odpisał, że ma już dość pożyczania mi za każdym razem, jak przegram. Napisał, że powinienem przyjąć ofertę Trevora, bo on nie da mi więcej ani pensa.

Do licha!

– Czy Brilliana wiedziała o jego roli w tej sprawie?

Sir Oswald łyknął resztkę brandy.

– Nie powiedziałem jej. Bałem się, że jeśli się dowie, że przegrałem tyle, że nawet własny brat nie chce mi pomóc… nie zgodzi się na to małżeństwo

i pójdziemy z żoną do więzienia. Jej matka była chora… – Zapatrzył się w przestrzeń. – Tak strasznie chora.

Tak strasznie chora, że Bree poświęciła dla niej swe szczęście. Wściekłość zawrzała w sercu Nialla.

Sir Oswald milczał przez chwilę, aż Niall uspokoił się i zapytał:

– Więc nic jej pan nie mówił o wpływie wuja na jej małżeństwo?

– Nie. – Starzec się wyprostował. – To zresztą nie jej sprawa. Wyjaśniłem jej wszystkie okoliczności, a ona się zgodziła. – Spojrzał na Nialla wrogo. – Gdybym wiedział, że się potem do mnie nie odezwie, opowiedziałbym jej wszystko. Ale ona rozmawiała tylko z matką, która i tak niewiele rozumiała. Gdy moja żona zmarła, Brilliana przestała tu przychodzić, więc nie miałem już szansy na wyjaśnienia. – Potrząsnął głową. – A teraz mnie nienawidzi.

– Dziwi jej się pan? – wycedził Niall. – Czuje się zdradzona. Sprzedana. Mam nadzieję, że choć tyle pan rozumie.

Poczucie winy zalśniło w oczach sir Oswalda.

– Oczywiście. – Machnął dłonią w stronę okna. – Ale to była wina Toby’ego! Jak mógł mi odmówić pożyczki? Zimny drań! Co miałem zrobić?

– Po pierwsze, nie przegrywać.

– Przyganiał kocioł garnkowi. Toby mówi, że sam jest pan w opałach. Tak czy siak, powiedział, że już nigdy więcej mi nie pomoże. I nie pomagał przez całe lata, aż do chwili gdy znienacka przysłał mi pieniądze parę miesięcy temu.

Niall wstrzymał oddech. Wszystko zaczynało do siebie pasować.

– Przysłał panu pieniądze z Francji?

– Ano właśnie. – Sir Oswald osunął się na krzesło. – Powinienem był wiedzieć, że to nie będzie trwało wiecznie. Znów jest na mnie wściekły i grozi, że to koniec pożyczek.

– Cóż się więc stało, że nagle przysłał panu pieniądze?

– Wydaje mi się, że dowiedział się, że wystawiłem posiadłość na wynajem. Chyba mu się to nie spodobało, bo to jego linia ją odziedziczy, kiedy umrę. Przysłał mi więc pieniądze i chciał jedynie, bym opłacił nimi także niektóre z jego długów. Tak więc zrobiłem. – Postukał palcem w nos. – Nie chciał się zajmować takimi drobiazgami, wie pan? Wolał, bym to ja pokręcił się tu i tam, pospłacał i powiedział, że zajmuję się długami brata.

Niall przypuszczał, że to mogła być przyczyna, lecz zdawało mu się bardziej prawdopodobne, że Payne postanowił pospłacać długi fałszywkami i nie chciał maczać w tym palców. Wiedział, że jeśli sprawa się wyda, oskarżą sir Oswalda. A jeśli się nie wyda, nikt nie ucierpi.

– Skoro tak dobrze radził sobie we Francji, a na miejscu miał pana do pomocy, po co przyjechał? – zapytał Niall. – Tylko po to, by się upewnić, że spłaca pan jego długi… właściwie?

– Albo żeby mnie dręczyć za wynajmowanie posiadłości. Któż go tam wie? Ale mam go już serdecznie dość. – Spojrzał na Nialla. – Pan także nie powinien się z nim zadawać. Kiedy się dowiedział, że przegraliśmy, pognał do Brilliany, żeby ją namówić na zerwanie zaręczyn.

– Co? – wykrzyknął Niall.

– Powiedział, że słyszał jakieś plotki o panu i innych kobietach. Tłumaczyłem mu, że to pewnie zwykłe banialuki, ale on już wybiegł, żeby ją nawracać ze złej drogi.

– Zabiję go – mruknął Niall. Wątpił, by Bree dała mu się przekabacić, jednak jeśli wuj naprawdę był fałszerzem, Margrave nie chciał, by w ogóle przebywała w jego towarzystwie. – Muszę iść – oznajmił, ruszając ku drzwiom. Wiedział, co naprawdę kombinuje Payne. Zwłaszcza jeśli nabrał jakichś podejrzeń wobec narzeczonego swej bratanicy.

– Daj mu nauczkę! Mam już dość jego matactw. – Sir Oswald dolał sobie brandy.

Nie był osamotniony. Payne przyczynił się do małżeństwa Bree i za to tylko Niall zamierzał stosownie go ukarać.

Teraz modlił się jedynie, by Payne pojechał do Bree tylko w sprawie małżeństwa. Bo jeśli jest w tym coś więcej, jeśli Payne domyślił się, że są w zmowie z Fulkhamem, i chce wykorzystać Bree do dalszych krętactw, a potem zrzucić na nią winę za fałszerstwo…

Niech Bóg ma go w swojej opiece, bo Niall miał zamiar rozedrzeć go na strzępy.

Rozdział dwudziesty

Brilliana sączyła kawę w bawialni i dopieszczała szkic dla Wedgwoodów, gdy lokaj ciotki Agathy zaanonsował gościa.

– O tej porze? – Było zdecydowanie za wcześnie na kurtuazyjne wizyty. Pewnie to Niall, a ona wciąż nie jest gotowa udzielić mu odpowiedzi. – Jeśli to lord Margrave…

– Nie, madame. To pan Toby Payne. Twierdzi, że jest pani wujem.

– Och – westchnęła, dziwnie rozczarowana. – Prosić.

Lokaj udał się do hallu, a Brilliana podniosła się z sofki. Zdumiała ją ta wizyta – choć wuj wyglądał na szczerze uradowanego jej widokiem, a i ona cieszyła się ze spotkania.

Gdy wszedł, pocałowała go w policzek i wskazała fotel.

– Napijesz się kawy? A może poprosić o herbatę?

– Dziękuję, nie trzeba.

Odesłała służącego i usiadła na sofce, obok szkicownika i ołówków.

– Widzę, że nadal rysujesz – uśmiechnął się i pochylił, żeby obejrzeć pracę.

– Tak. – W jej głosie brzmiała duma. – Wedgwood bierze pod uwagę kilka moich szkiców.

– Doprawdy? To bardzo roztropne z ich strony.

Zapadła krępująca cisza.

Po jakimś czasie wuj Toby odchrząknął.

– Zastanawiasz się zapewne, dlaczego cię odwiedziłem.

– Przypuszczałam, że chciałeś zobaczyć swoją ulubioną bratanicę – zażartowała.

Nawet się nie uśmiechnął.

– Szczerze mówiąc… – zawahał się. – Przyszedłem, żeby porozmawiać o twoim narzeczonym.

Brilliana natychmiast skupiła na nim całą uwagę.

– O lordzie Margravie? Dlaczego?

Wuj Toby zachowywał się tego dnia jakoś dziwnie. Zdawał się zaniepokojony, wręcz strwożony. To było do niego niepodobne. Brilliana zawsze uważała go za energicznego i pogodnego dżentelmena. Przeciwności losu raczej go omijały. Dziś jego oczy nerwowo omiatały bawialnię i skakały od mebla do mebla.

– A gdzież to lady Pensworth?

– Zapewne udała się na poranną przechadzkę. Woli dobrze wykorzystać czas, gdy Silas je śniadanie i odbywa poranną toaletę, by potem móc się przyłączyć do jego zabaw. – Uśmiechnęła się. – Choć wydaje się oschła i chłodna, z całego serca kocha mojego syna.

– Ach, bez wątpienia. – Wuj wpatrywał się w nią przez chwilę. – Zapomniałem, że chłopiec ma na imię Silas. Mogę go zobaczyć?

Ta prośba nie powinna była jej zdziwić, w końcu był stryjecznym dziadkiem Silasa, jednak w jego ustach brzmiała jakoś nieszczerze. Instynkt podpowiadał jej, by trzymać wuja z daleka od dziecka. A choć rozsądek nie znajdował zastrzeżeń, Brilliana zawsze słuchała intuicji.

– Obawiam się, że w tej chwili nie. Jest… w kąpieli.

– Jasne. – Wuj Toby zabębnił palcami po kolanie. – Zapomniałem już, że w Anglii czystość jest drugą religią. Francuzi nie są tak zapamiętali w tym temacie.

– Rozumiem. – P*o cóż, u diabła, do niej przyszedł?! Co się dzieje?* – A więc? – zapytała z naciskiem. – Powiedziałeś, że interesuje cię lord Margrave.

Wuj pokiwał głową.

– Nie ma go tu, prawda?

– O tej porze? Oczywiście, że nie.

Brilliana nagle poczuła, że wolałaby, aby Niall przy niej był.

– Świetnie, świetnie. – Wuj wbił w nią spojrzenie. – Będę z tobą szczery. Nie pochwalam waszego związku. Obawiam się, że hrabiemu nie można ufać.

Brilliana czuła coraz mocniej, że to wujowi nie powinna ufać. Zapewne niebawem się o tym przekona.

– Doprawdy? Dlaczego?

– Przede wszystkim ma fatalną reputację. Słynie z rozwiązłości. Ludzie powiadają, że pojedynkował się o kobietę, i to raczej nie była dama. Chyba nie chcesz wyjść za kogoś takiego, co?

Brilliana wiedziała już, o kogo pojedynkował się Niall, i po raz pierwszy nie zabolały jej kłamliwe plotki. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Dopóki dba o mnie i jest dla mnie dobry, nie dbam o to, co robił w przeszłości, zwłaszcza tak zamierzchłej. A jest wspaniałym narzeczonym.

Miała szczerą ochotę powiedzieć wujowi, że jej związek z lordem Margrave'em to nie jego sprawa, ale nie dała się wyprowadzić z równowagi.

Wuj skrzywił się i rozparł w fotelu.

– A co z hazardem? Wątpię, byś pragnęła spędzić resztę życia z kimś pokroju twojego ojca.

Brilliana poderwała głowę z nagłym podejrzeniem. Raptem wczoraj Niall powiedział jej o fałszywym banknocie, a teraz wuj próbuje ją zniechęcić do małżeństwa? To nie może być przypadek.

– Wątpię, żeby jego lordowska mość kiedykolwiek zachowywał się jak ojciec – odparła pewnie.

– Mnie by to bynajmniej nie zaskoczyło. – Pochylił się i prawił ściszonym głosem: – W nocy stracił sporą fortunę. A jeszcze nie jesteście małżeństwem.

Teatralnie przewróciła oczami.

– To zaledwie parę partyjek. Jestem pewna, że gdy się pobierzemy i osiądziemy na prowincji, uspokoi się.

Dziki ogień zapłonął na chwilę w oczach Toby'ego Payne'a.

– Powiadam ci, że nie chcesz się wiązać z tym człowiekiem! Już raz wydano cię na siłę za karciarza i dobrze się to nie skończyło. Jak w ogóle możesz myśleć o podobnym mariażu?

Brilliana zacisnęła dłonie.

– Wiedziałeś, że moje pierwsze małżeństwo zostało zaaranżowane wbrew mojej woli?

Purpurowy rumieniec poczucia winy powiedział jej, że wuj wiedział znacznie więcej, niż jej się zdawało.

– Ja… cóż, usłyszałem o tym od twojego ojca. Niedawno. Po twojej ostatniej wizycie.

Kłamał. Musiała być przy nim ostrożna i nie dać mu poznać, że odczytuje jego złe intencje.

– Ach, rozumiem. – Uśmiechnęła się promiennie. – Dziwię się jedynie, że ojciec ci o tym powiedział. To nie stawia go w dobrym świetle.

Wuj znów zabębnił palcami o kolano.

– Cóż, był wtedy zdesperowany. Twój ojciec bywa bardzo niedyskretny, gdy się… rozstroi. – Głos Toby'ego nagle stwardniał. – Dlatego właśnie postanowiłem z tobą porozmawiać. Hazard doprowadza Oswalda do rozpaczy, a widzę wyraźnie, że hrabia postępuje identycznie. Nie możesz być przecież tak nierozsądna i wyjść za niego pomimo wszystko.

Co do licha?! Jego upór zaczynał być absurdalny. Czy to miało coś wspólnego z fałszerstwami, czy Brilliana sama zaczynała popadać w obłęd? Spróbowała innej taktyki:

– Wujaszku, przecież mówiłam ci już wcześniej, że naprawdę lubię lorda Margrave'a – zaświergotała. – Jest taki przystojny i uroczy, i…

– W ogóle nie słuchasz, co do ciebie mówię! – ryknął Toby. – Do cholery!

Brilliana zamrugała. Robiło się coraz dziwniej.

– Uspokój się, wuju. Nie rozumiem doprawdy, czemu tak cię niepokoją moje zaręczyny – rzekła z goryczą. – Do tej pory nie dbałeś zbytnio o moje sprawy.

Toby najwyraźniej zdał sobie sprawę, że go poniosło, bo przez długą chwilę milczał i głęboko oddychał. Wreszcie wyprostował się i oznajmił:

– Trudno, zmuszasz mnie do zdradzenia ci nieprzyjemnej prawdy. Bardzo mnie to boli, dziecko, ale mam słuszne powody do wtrącania się w twoje sprawy. – Spojrzał na nią z góry. – Co, gdybym ci powiedział, że twój narzeczony stara się wrobić mojego brata w przestępstwo, którego on nie popełnił?

Brilliana zamarła. Tylko nie to. Wuj Toby w jakiś sposób odkrył, że Niall prowadzi śledztwo.

– Powiedziałabym, że to niedorzeczność. Jakiż powód miałby lord Margrave, by czynić coś podobnego?

– Aby wślizgnąć się w łaski rządu. Owszem, wybaczyli mu tamten pojedynek, ale może zażądali w zamian głowy twojego ojca?

Och, nie. Brilliana nie mogła zebrać myśli. Jak mu się udało tyle odkryć? Może dowiedział się od taty? Czy to oznacza, że tata jest naprawdę winny i domyśliwszy się, że Niall jest na jego tropie, zwrócił się o pomoc do brata?

Nie mogła jednakże wyobrazić sobie, jak ojciec opowiada wujowi o tym, że jest wrabiany w przestępstwo, a wuj wierzy mu i biegnie na pomoc.

Chyba że… Chyba że wuj Toby wie, że ktoś wrabia ojca w fałszerstwo, bo sam jest w to zamieszany.

Jej serce zatrzepotało. Tak. To ma znacznie więcej sensu. Wuj Toby nie posunąłby się do takich szaleństw, by pomóc ojcu. Ale gdyby sam chciał uniknąć schwytania…

– W co mianowicie chcą wrobić tatę? – zapytała. – Bycie beznadziejnym graczem raczej nie jest nielegalne.

– Nie chcę nic mówić, dopóki nie mam pewności, ale sprawa jest poważna. Mogliby skazać twego ojca nawet na galery.

Miała nadzieję, że jej wybuch będzie wiarygodny.

– Mój Boże, co też mówisz, wuju?!

– Przypuszczam, że Margrave jest w zmowie z baronem Fulkhamem. To dlatego właśnie Margrave się do ciebie zaleca. Wcale nie chce się z tobą ożenić, tylko pragnie węszyć wokół twojego ojca i jego znajomych, a potem obciążyć mojego brata jakimś nonsensem wymyślonym przez Fulkhama.

Jego wizje były przerażająco bliskie prawdy, nie mogła ich zbyć śmiechem. Coraz bardziej podejrzewała też, że to właśnie Toby jest w centrum tego zamieszania. Oczywiście, nie miała jeszcze pewności, zwłaszcza że stanowczo odmawiał zdradzenia jej, o co chodzi.

Brilliana z najwyższym wysiłkiem grała idiotkę.

Zmarszczyła brwi i nachyliła się ku niemu.

– Jesteś pewny? Przypuszczam, że lord Margrave i lord Fulkham spotkali się parę razy w towarzystwie, ale nie miałam pojęcia, że się przyjaźnią.

Toby prychnął.

– Należą do tego samego klubu, nie wiedziałaś? To daje im wystarczające szanse na dyskretne spotykanie się i planowanie ze szczegółami, jak wsadzić twojego ojca do kryminału.

– Ale dlaczego? Dlaczego akurat ojca?

– Jeszcze nie jestem pewny. Ale próbuję przejrzeć ich gierki. A tobie wystarczy chyba, że usiłują coś takiego zrobić.

Wpatrywała się w niego, próbując opanować gonitwę myśli. Musiała odkryć, co wzbudziło jego podejrzliwość, a jednocześnie nie zdradzić, że o wszystkim wie i bierze udział w śledztwie. Jednak im więcej się dowie, tym łatwiej będzie im postępować. Niall na pewno dobrze to wykorzysta.

– Nie mogę wprost uwierzyć, że taki dżentelmen jak hrabia Margrave mógłby zajmować się podobnymi sprawami – oznajmiła, mając nadzieję, że wuj się rozgada.

Westchnął i przewrócił oczami.

– Zastanów się tylko, moja droga. Owszem, jesteś ładna i każdy, za kogo wyjdziesz, będzie się uważał za szczęściarza. Lecz sama przecież wiesz, że jesteś także wdową i masz syna, a twój posag, choć niemały, nie może skusić hrabiego. Zwłaszcza takiego, który mógłby mieć każdą, nawet najbogatszą dziedziczkę. Powiadam ci, Margrave interesuje się tobą z zupełnie innej przyczyny. A robi to za podszeptami Fulkhama.

Pokręciła głową z udawanym niedowierzaniem.

– Nawet jeśli to wszystko prawda, to co twoim zdaniem powinnam zrobić?

– Zerwać zaręczyny, rzecz jasna. Powiedzieć mu, że nie lubisz karciarzy. To powinno wystarczyć.

– Ale wtedy rozniesie się, że jestem wybredną wiedźmą – przeraziła się teatralnie.

Wuj lekceważąco machnął dłonią.

– Taka ślicznotka jak ty może zrywać zaręczyny, z kim chce.

Nawet nie starał się już brzmieć sensownie.

– Czyż nie mówiłeś przed chwilą, że jestem wdową i mam syna oraz niezbyt zachęcające wiano? – wytknęła. – Zerwanie zaręczyn z hrabią nie umocni raczej mojej pozycji. – Gdy rzucił jej bystre spojrzenie, ciągnęła: – Nie można zerwać z hrabią ot tak, bez konsekwencji.

– A to, że on powiesi ci ojca, nie odciśnie się żadnym piętnem na naszej rodzinie, to chcesz mi powiedzieć? – Zacisnął pięści. – Nie sądzę, byś aż tak źle życzyła własnemu ojcu.

– Ależ skąd! – żachnęła się Brilliana.

– Poza tym Margrave i tak nie ma zamiaru się z tobą ożenić. Na pewno nie po tym, jak udowodni, że twój ojciec… – Zatrzymał się na chwilę. – Kiedy sprawi, że będzie wyglądało, jakby twój ojciec był winny. Dlaczego miałby ożenić się z córką przestępcy?

Bo mnie kocha.

Myśl ta uderzyła ją jak promień światła, rozpraszając lęki i obawy. W jednej chwili Brilliana zrozumiała, że Niall ma rację. Wszystkie jej opory są niedorzeczne i śmieszne.

Niall prowadził to śledztwo szczególnie starannie po to właśnie, by oczyścić z winy jej ojca i jednocześnie uwolnić się od dalszej współpracy z lordem Fulkhamem. Aby mogli żyć w spokoju. Wiedział, rzecz jasna, że jeśli się nie uda, skandal splami także jego nazwisko, ale nie dbał o to. Zaproponował jej ocalenie ojca mimo wszystko, gdyby tylko tego pragnęła. Zdradził zaufanie Edwina i powiedział jej prawdę o pojedynku, choć wiedział, że wiele ryzykuje. Jakże to o nim świadczy?

Że jest stały, rzetelny, można na nim polegać. Że będzie przy niej i przy Silasie, przy ich dzieciach i rodzinie. Że będzie ich chronił i strzegł, jak strzegł Clarissy. Jeśli tylko mu na to pozwoli.

– Słuchasz mnie, dziecko? – zapytał ostrym tonem wuj Toby.

Zamrugała.

– Och, przepraszam. Staram się tylko… wymyślić, jak mam dać kosza lordowi Margrave’owi. O ile jesteś pewien, że wszystko, co mi powiedziałeś, to prawda. Mam z nim natychmiast zerwać? Gdybym nadal była jego narzeczoną, mogłabym coś z niego wyciągnąć. – Uśmiechnęła się szeroko. – Tylko musiałbyś mi wyjaśnić, w co planują wrobić tatę, żebym wiedziała, o co pytać.

Groza w jego oczach potwierdziła obawy i podejrzenia Brilliany.

– Och, nie, bynajmniej. Nie chcę, żebyś angażowała się w takie sprawy, to niegodne prawdziwej damy. Zerwij z nim, a ja zajmę się resztą. Kiedy nie będziecie już zaręczeni, przekonam twojego ojca, by więcej z nim nie grał.

Ach, to dlatego tak się bał. Z powodu grania w karty! Domyślił się, że Niall przechwycił podróbkę po ostatniej grze. I że po nitce dojdzie do kłębka.

No, ale dość już tego. Musi się pozbyć wuja, zanim wróci ciotka Agatha. Musi ostrzec Nialla.

Wstała.

– Cóż, wuju, widzę, że nie mam wyboru i muszę zerwać zaręczyny. Dam ci znać, gdy tylko będę miała okazję się z nim rozmówić.

– Muszę omówić z tobą jeszcze jedną rzecz – odparł, nie podnosząc się.

Z trudem panując nad irytacją, opadła na sofkę.

– Jaką mianowicie?

Wuj Toby wstał prędko i usiadł obok niej.

– Potrzebuję twojej pomocy jako utalentowanej artystki. – Zerkając płochliwie na drzwi, wyjął prędko z kieszeni jakiś dokument i położył jej na kolanach.

Przyjrzała się kartce. Wyglądało to jak oficjalne pismo z urzędu lub banku. Niestety, było po francusku, a obce języki nie były jej mocną stroną.

– Co to?

– Coś, co oczyści z zarzutów twojego ojca, jeśli zdołasz idealnie skopiować pismo i ten herb w rogu. Trzeba będzie jedynie wprowadzić drobne zmiany w datach i nazwiskach. Myślisz, że potrafiłabyś to zrobić? Zapłacę ci za to.

Wuj namawia ją, by sfałszowała pismo, które ma oczyścić ojca z zarzutów. Jasne.

– Z łatwością to skopiuję. Ale jak to ma zadziałać?

Uśmiechnął się chytrze.

– Och, to zbyt skomplikowane, bym miał teraz tłumaczyć. Ale bardzo byś mi pomogła. Jeśli chcesz.

Powinna się zgodzić, choćby po to, by zobaczyć, co się stanie dalej. Będzie też mogła pokazać dokument Niallowi, a on zrozumie, do czego to zmierza.

– Zrobię wszystko, żeby pomóc tacie.

W tej chwili wszedł lokaj lady Pensworth.

– Lord Margrave do pani, madame.

Och, nie! Potrzebowała więcej czasu, żeby wydobyć dokument od wuja i pozbyć się go.

Toby schylił się do jej ucha.

– Przyjmij go, dziecko. I zerwij z nim od razu. Jeśli będzie robił kłopoty, ja cię obronię.

Zawahała się, rozważając możliwości, lecz on już wstał.

– Proś go. Porozmawiamy z nim razem.

Lokaj ukłonił się i wyszedł.

Brilliana skoczyła na równe nogi.

– Wuju, nie jestem na to gotowa! Muszę to przemyśleć i…

– Nonsens, to nic trudnego. – Wcisnął dokument do kieszeni. – Powiedz mu, że przekonałaś się, iż jest karciarzem, i nie zamierzasz żyć z kimś takim po tym wszystkim, co cię spotkało z powodu ojca i byłego męża. –

Wziął ją dość brutalnie pod rękę. – Nie możesz pozwolić na to, by wysłał mojego brata do więzienia, dziecko.

– Ależ bynajmniej. – *Niech go piekło pochłonie!* Najwyraźniej nie zamierzał wyjść, dopóki Brilliana nie zerwie z Niallem. Musiała iść na całość. On nie może się domyślić, że współpracują w tym śledztwie. – Ale musisz pozwolić mi samej powiedzieć wszystko lordowi Margrave'owi, bo…

– Powiedzieć mi o czym? – zapytał Niall, wchodząc do bawialni. Zobaczył dłoń Toby'ego na jej ramieniu i ściągnął wargi. – Wybacz mi, skarbie, nie wiedziałem, że masz towarzystwo.

Wuj Toby ścisnął jej rękę. Brilliana wyrwała mu się niezbyt subtelnie.

– Obawiam się, że mam delikatną sprawę do poruszenia, mój panie.

– Doprawdy? – Niall wpatrzył się uważnie w jej twarz. Brilliana włożyła wszystkie emocje w swe spojrzenie i modliła się w duchu, by zrozumiał. Na szczęście do tej pory rozumiał ją zawsze bez słów.

Objęła się ramionami i rzekła:

– Gdy zgodziłam się za pana wyjść, nic nie wiedziałam o tej nienasyconej manii grania w karty. Ostatnie dwa wieczory spędził pan przy stoliku, to jest niedopuszczalne.

Niall zmrużył oczy.

– Niedopuszczalne? Dwa wieczory przy stoliku?

Spuściła wzrok. Bała się, że nie powstrzyma cisnących się na usta słów: „Kocham cię!". To raczej nie przekonałoby wuja, że zamierza zerwać z narzeczonym. Mogłaby także powiedzieć: „To wuj Toby jest fałszerzem", choć nie miała na to dowodu.

– Skoro nie potrafisz trzymać się z dala od kłopotów, gdy jesteśmy zaręczeni – wyjąkała – jakże mam wierzyć, że będziesz się właściwie zachowywał, gdy za ciebie wyjdę? – Spojrzała mu w oczy. – Mam na myśli, gdy się razem zestarzejemy.

Ciepłe iskry zamigotały na chwilę w jego spojrzeniu. Brilliana miała nadzieję, że naprawdę zrozumiał, co starała się przekazać. Że mu ufa, że go kocha. Że chce za niego wyjść i żyć z nim długo i szczęśliwie.

– Nie spodziewałem się, że ty zestarzejesz się tak prędko, droga pani Trevor – wycedził Niall wyniośle. – Jeśli jednak nalegasz na zerwanie naszych…

– Nalega! – wybuchnął niecierpliwie Toby. – I, umówmy się, to przejaw zdrowego rozsądku.

Niall posłał mu mordercze spojrzenie.

– Wujku! – wykrzyknęła Brilliana. – Nie bądź niegrzeczny!

– Czyj to był pomysł, śmiem spytać? – warknął Niall. – Pański, sir? Czy mojej narzeczonej?

– Mój, rzecz jasna! – Brilliana nie dała wujowi dojść do słowa. Musiała się pozbyć Nialla, zanim w napadzie szału złamie Toby'emu nos lub zrobi coś równie przerażającego. Widać było, że ledwie się hamuje. To na pewno im nie pomoże. – Błagam, panie hrabio, niech pan się uspokoi. Przykro mi, że pana rozczarowuję, ale moim zdaniem w ogóle do siebie nie pasujemy. Najlepiej będzie, jeśli pan już pójdzie.

Niall wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym skinął głową i ruszył ku drzwiom.

– Proszę przekazać wyrazy uszanowania lady Pensworth – rzekł lodowatym tonem. – Do widzenia.

Po jego wyjściu Brilliana miała ochotę rzucić się na najbliższy fotel, ale musiała stać, by dać wujowi do zrozumienia, że na niego także już czas. Dopiero gdy się go pozbędzie, będzie mogła znaleźć Nialla i wyjawić mu wszystko, czego się dowiedziała.

– Widzisz? – ucieszył się wuj Toby. – To nie było takie trudne, prawda?

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, wuju. Mogę się już nigdy nie doczekać takiego zalotnika.

– Wątpię w to, drogie dziecko – odparł, cały w uśmiechach. Gdy zrobiła, czego chciał, od razu poprawił mu się humor.

– Muszę zajrzeć do Silasa, więc… – zaczęła.

– Jeszcze chwilę. Przecież ma niańkę, prawda?

Serce Brilliany na chwilę się zatrzymało.

– Ma. A o co chodzi?

– Bo musisz skopiować dla mnie ten dokument. Od razu. Musi być na specjalnym papierze, który mam w swoich pokojach w domu twojego ojca. Miałem nadzieję, że udasz się tam ze mną i zajmiemy się tym od ręki.

Przerażenie ścisnęło ją za gardło. Czy wuj Toby może być niebezpieczny? Tydzień wcześniej byłaby gotowa przysiąc, że nigdy by jej nie skrzywdził, lecz teraz nie była tego taka pewna. Oczywiście w domu

taty będą jeszcze inni ludzie. Przecież nic jej nie zrobi przy ojcu i Jenkinsie. Chyba że ojciec i lokaj też są w to wplątani.

Potem dotarło do niej, że jeśli z nim pojedzie, będzie mogła zdobyć jakiś dowód fałszerstwa. Będzie miała dwa egzemplarze urzędowego pisma, a może znajdzie w jego pokojach coś więcej.

Mogłaby wtedy przesłać wszystko do Nialla i Fulkhama przewiązane śliczną różową wstążką i na zawsze zakończyć sprawę. Koniec z szantażami, koniec z kłamaniem ciotce w żywe oczy, koniec z zamartwianiem się, co i kto wie. I wreszcie mogłaby być z Niallem.

To z pewnością warte jest każdego ryzyka.

– Oczywiście – odparła pogodnie. – Pozwól mi tylko założyć płaszcz.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Niall stał w półcieniu w ogrodzie, czekając, aż Toby Payne wyjdzie i będzie mógł wreszcie porozmawiać z Bree. Nie był pewny, co się dzieje, wiedział jednak, że Bree nigdy nie zerwałaby zaręczyn z powodu grania w karty. Jej wuj coś kombinuje i Niall musi się dowiedzieć, o co chodzi.

A jej słowa o wspólnym starzeniu się? Czy w ten sposób chciała mu dać do zrozumienia, że planuje z nim przyszłość? Miał taką nadzieję.

Kiedy zobaczył Bree popędzaną na schodach przez wuja, lodowate szpony zacisnęły się na jego sercu. Payne ją gdzieś zabiera, niech go piekło pochłonie!

Na szczęście nie wbrew jej woli. Wyglądała spokojnie i pewnie. Payne zaprowadził ją do czekającej dorożki i pomógł jej wsiąść do środka. Potem kazał dorożkarzowi jechać do domu sir Oswalda.

Gdy pojazd odjechał, Niall w panice zastanawiał się, co zrobić. Czy jechać za nimi? Ale co dalej? Nie miał żadnego dowodu na to, że Payne jest przestępcą, ani wystarczającej władzy, by go aresztować. Osiągnąłby tyle tylko, że Payne domyśliłby się, iż Bree blefowała.

Mógłby pojechać do Klubu Świętego Jerzego, spotkać się z Fulkhamem, jak planował, zdać mu sprawę z tego, czego się dowiedział, i sprawdzić, czy baron ma jakieś dodatkowe informacje. Gdyby zebrali wspólnie wystarczające poszlaki, by aresztować Payne’a, Niall namówiłby Fulkhama, by uderzyć od razu. Instynkt podpowiadał mu, że wuj miał jakiś ukryty cel w tej nagłej wizycie u Bree, a tym bardziej w wywiezieniu jej z domu. Tylko nie wiedział jeszcze, co się za tym kryje.

Niestety, jeśli pojedzie do klubu, zostawi Bree samą z Payne’em, a to mu się nie podobało. Nie był przekonany, że jest z nim bezpieczna. I choć jej ojciec dbał o nią bardziej, niż się z pozoru wydawało, czy zrobi cokolwiek, by ją obronić?

Ostatecznie dał się namówić bratu na zmuszenie jej do małżeństwa. I mógł tak bardzo potrzebować gotówki, że zgodzi się na wszystko, czego

zażąda Toby.

Lecz Bree nie jest jakąś rozkapryszoną panienką. Da sobie radę z krewnymi. Do licha, wciąż go zadziwia zdrowym rozsądkiem i odwagą! Może już czas zaufać jej i uznać, że potrafi sama o siebie zadbać. Bo gdyby potrzebowała, żeby ją uratował, powiedziałaby mu. Nie była przecież głupia.

Poza tym gdyby po wszystkim, co już przeszli, Niall wpadł tam nagle i zrujnował tyle pracy i intryg, chybaby go zabiła.

Podjął decyzję i wychynął z ogrodu na ulicę, gdzie został niemal staranowany przez pędzącą wprost na niego starszą damę.

– Margrave! – krzyknęła lady Pensworth. – Co pan tu robi? Jest z panem Brilliana? – Marszcząc się z dezaprobatą, zerknęła w głąb ogrodu.

– Obawiam się, że nie. Wyjechała parę minut temu z wujem.

– Tobym Payne'em? Zdumiewające. Mówiła mi, że jest w Londynie, nie wiedziałam jednak, że są w takiej zażyłości. Dlaczegóż, na Boga, miałaby z nim gdziekolwiek jechać?! I dlaczego pan się czai w naszym ogrodzie?

Niall nie miał na to czasu.

– Proszę mi wybaczyć, lady Pensworth, ale muszę…

– Wie pan, dokąd pojechali? Jak długo jej nie będzie? Dlaczego ją zabrał? – Podsunęła okulary na nosie. – To doprawdy niepokojące. To niepodobne do Brilliany, wychodzić tak nagle i nie mówić mi, dokąd idzie. Choćby ze względu na Silasa. Ciekawam, czy zostawiła służbie jakiś liścik. Wygląda to bardzo podejrzanie.

Złość i niepokój lady Pensworth udzieliły się Niallowi.

– To prawda.

Nagle go olśniło. Zrozumiał, że musi być jednocześnie w dwóch różnych miejscach i nie poradzi sobie bez czyjejś pomocy. Powinien poprosić lady Pensworth.

Ona także jest mądrą i odważną damą, radzącą sobie w trudnych sytuacjach. Kocha Brillianę i dba o jej dobro. Doskonale poradzi sobie z intrygą, a w dodatku szczerze gardzi sir Oswaldem za to, co uczynił swej córce.

Bree zaś zawsze martwiła się tym, że jest zmuszona ją okłamywać. Włączając ciotkę w maskaradę, Niall wyświadczy Bree przysługę.

A co najważniejsze, baronowa posiada powóz.

– Droga lady Pensworth, jeśli byłaby pani tak dobra i odwiozła mnie do Klubu Świętego Jerzego, wyjaśnię pani po drodze, co się dzieje. A gdy opowiem wszystko, co wiem, jestem pewien, że zechce mi pani pomóc ocalić Bree z rąk przestępcy, który nie życzy jej dobrze.

– Przestępcy? Hm… – Zmierzyła go uważnym spojrzeniem. – Czy wyjawisz mi także prawdę o waszych zaręczynach? Bez plecenia wszystkich tych bzdur, którymi raczyliście mnie od początku? Chcę znać prawdę.

W istocie przebiegła z niej dama. Przerażające.

– Owszem. To będzie część tej historii.

Kiwnęła krótko głową.

– Cóż, mój panie, wezwijmy zatem powóz.

* * *

Zanim powóz lady Pensworth zatrzymał się przy wejściu do Klubu Świętego Jerzego, Niall zdążył wyłuszczyć baronowej koncept udawanych zaręczyn. Opowiedział pokrótce o zasadzce Fulkhama i podejrzeniach ciążących na sir Oswaldzie. Wyjawił także, że maskarada z czasem przerodziła się w coś więcej. Na szczęście stara harpia chwytała w lot jego półsłówka i dodawała od siebie spostrzeżenia i wnioski, jakie wysnuła na własną rękę.

Nie mógł zdradzić szczegółów pojedynku, lecz lady Pensworth przyjęła to z godnością, jak na damę przystało. Bardziej interesowało ją, czy zamierzają się jednak pobrać. Niall wyznał szczerze, że bardzo tego pragnie i ma taką nadzieję, gdyż kocha z całego serca tę szaloną Wichrzycielkę.

To ostatnie wreszcie ją przekonało i łaskawie pozwoliła mu wyjaśnić, czego od niej potrzebuje.

Gdy o tym opowiedział, położył dłoń na klamce.

– Rozumie pani swoje zadanie, prawda?

– Mam udać się do domu sir Oswalda, zrobić tam trochę zamieszania i upewnić się, że nigdzie nie pójdą, dopóki pan nie dotrze do nas z przedstawicielami władz.

– Doskonale. Nie może pani jednak zachowywać się przesadnie ani zbyt groźnie, żeby nie nabrali podejrzeń.

– Ach, oczywiście. – W jej oczach lśniły iskierki. Najwyraźniej nie mogła się już doczekać odegrania swojej roli w intrydze. – Śmiem twierdzić, że świetnie dam sobie radę z takimi kreaturami jak sir Oswald czy jego odrażający brat.

Niall nie miał co do tego wątpliwości.

– Niedługo przyjadę. Fulkham już na mnie czeka i mam nadzieję, że udało mu się zdobyć jakieś dodatkowe informacje. Jeśli on nie będzie skłonny zadziałać, sam to zrobię. Przetrząsnę ten dom do góry nogami i znajdę dowody. – Nagły lęk chwycił go za serce. – Proszę, niech pani ochroni przed nimi Bree.

Kryjąc troskę pod lekceważącym prychnięciem, nacisnęła jego dłoń na klamce i otworzyła drzwi powozu.

– Na litość boską, chłopcze, zajmij się już swoim zadaniem. Ja się zaopiekuję siostrzenicą.

– Dziękuję. Wynagrodzę to pani.

– Sama to sobie wynagrodzę. Damy także potrzebują ekscytujących zajęć od czasu do czasu. To poprawia krążenie i trenuje siły umysłu.

Niall skorzystał z chwili nieuwagi i pocałował ją w pergaminowy policzek, po czym wyskoczył z powozu i zatrzasnął drzwiczki.

– Lubieżnik! – wyszeptała z przyganą i się zarumieniła.

Zastukała w drzwi powozu, a stangret ruszył bez ociągania.

* * *

Niall odnalazł Fulkhama w odległej, opustoszałej bibliotece. Podsekretarz przesunął banknot w jego stronę.

– Jest taki sam jak te, które znajdowaliśmy wcześniej. Jesteś pewny, że dostałeś go bezpośrednio od sir Oswalda?

– Jestem pewny. Ale dokonałem nowych odkryć. – Zrelacjonował ostatnie wydarzenia i powiedział o swoich podejrzeniach względem Toby’ego Payne’a.

Fulkham zmełł w zębach przekleństwo.

– Rozumiem teraz, o czym mówił mi nowy francuski ambasador. Wygląda na to, że pan Payne miał w Paryżu jakieś kłopoty finansowe. Najwyraźniej było to związane z rewolucją, nowy francuski reżim nie jest

łaskawy dla angielskich kupców. Miał chyba jakieś problemy ze spłatą wierzycieli.

– Bo próbował ich spłacać podrabianą walutą.

Fulkham zmarszczył brwi.

– Tego nie możemy w żaden sposób sprawdzić ani tym bardziej udowodnić. Jak dotąd fałszywki rozprowadza jedynie sir Oswald. Tylko jego możemy oskarżyć.

Niall spodziewał się tego.

– Czuję w kościach, że to jego brat jest winny. A jeśli zapewnię cię, że w domu sir Oswalda znajduje się na to dowód? Czy na tej podstawie możemy go przeszukać?

– A możesz mnie zapewnić?

– Pół godziny temu Payne zmusił Bree do zerwania ze mną. Kiedy sądził, że odjechałem jak niepyszny, zabrał ją do domu sir Oswalda. Ma ku temu jakiś powód. A biorąc pod uwagę, że chce wrobić jej ojca w przestępstwo, prawdopodobnie potrzebuje jej pomocy.

– Niby jakiej? – prychnął Fulkham.

– Jeszcze nie wiem. Ale po co by ją tam zabierał? Po co namawiałby ją do zerwania zaręczyn?

– A może wcale jej nie namawiał? Może sama z tobą zerwała, bo miała już wszystkiego dość? Może wizyta jej wuja nie miała z tym nic wspólnego. Nie pamiętasz już, że przywiązanie do wuja kazało jej się zastanowić, czy naprawdę chce, żebyśmy aresztowali sir Oswalda?

– Pleciesz. – Niall splótł ramiona na piersi. – Dlaczego miałaby ze mną zrywać z powodu grania w karty, skoro wie, że na ogół tego nie robię, i ma znacznie bardziej przekonujące osobiste powody? Payne pouczył ją dokładnie, co ma mi powiedzieć, i stał za jej plecami, poganiając ją, by zrobiła to szybciej. Tego akurat jestem absolutnie pewny.

Niall odetchnął i mówił dalej:

– A teraz ma ją w swojej mocy, planując coś niezgodnego z prawem. Więc jeśli ty się tam nie wybierzesz, i to natychmiast, albo nie wyślesz oddziału policji z nakazem przeszukania, to ja pojadę choćby po to, żeby się upewnić, że Brillianie nic nie grozi. To zapewne zrujnuje całą intrygę i śledztwo weźmie w łeb. Tego chcesz?

Fulkham pochylił się i przyjrzał Niallowi.

– Mogę cię kazać zamknąć za matactwa i utrudnianie śledztwa.

– Nie obchodzi mnie to. Jeśli ją stracę, bo wuj postanowił ją wykorzystać, żeby pogrążyć ostatecznie własnego brata, mogę równie dobrze gnić w więzieniu. – Ze ściśniętym sercem spojrzał przez okno. – Miałeś rację. Prawdziwa miłość nigdy nie jest prosta. Ale warto o nią walczyć. Nie poddam się więc, nie zastraszysz mnie. Żaden koszmar nie może się równać z życiem bez niej.

Fulkham przez chwilę milczał.

– Tak wiele dla ciebie znaczy? – zapytał wreszcie.

– Znacznie więcej. – Niall odetchnął. – Już raz ją straciłem. Nie mogę jej znowu stracić.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeśli wkroczymy tam z całą powagą urzędu i nic nie znajdziemy, stracimy na zawsze szansę schwytania go.

Niall zmierzył go wściekłym spojrzeniem.

– Czy kiedykolwiek cię zawiodłem? Czy kiedykolwiek dostarczyłem ci złe informacje?

Fulkham rozmasował skronie i zaklął.

– Nie. Ale potrafisz zamęczyć mnie na śmierć.

– Uczę się od mistrza – odparł Niall.

– Świetnie – burknął Fulkham. – Potrzebuję godziny do dwóch, żeby zebrać oddział. Czy zdołasz tyle wytrzymać?

Skoro przekonał Fulkhama do działania, gotów był wytrzymać wszystko.

– Nie obawiaj się. Mam w rękawie asa w postaci bardzo przebiegłej i irytującej damy. Payne donikąd się chwilowo nie wybierze, nawet jeśli będzie tego bardzo chciał.

Rozdział dwudziesty drugi

Brilliana wraz z wujem siedziała w górnym salonie, którego najwyraźniej nikt nie używał, sądząc po grubej warstwie kurzu na meblach i braku węgla w kominku.

Gdy przyjrzała się bliżej dokumentowi, doszła do wniosku, że to francuski czek na okaziciela. Nie była w stu procentach pewna, ale bardzo przypominał angielskie czeki, z którymi miała okazję się stykać, prowadząc Camden Hall.

Payne musiał ją mieć za kompletną kretynkę, skoro uważał, że wciśnie jej bajeczkę, że to pismo oczyszczające tatę z zarzutów. Czuła się do głębi urażona. To oczywiste, iż życzył sobie zmiany nazwiska i cyfr. Dzięki temu będzie mógł sam zgarnąć gotówkę.

– Dziecko, to trwa stanowczo za długo – zrzędził, zaglądając jej przez ramię.

– Ma być autentyczny czy nie?

Musiała się go pozbyć! Jeśli zdoła zmienić swoją kopię w miejscu, w którym się jej na ogół nie zmienia, będzie mogła potem argumentować, że celowo popełniła błąd, by nie wykonać idealnej podróbki i by zaznaczyć, że nie miała zamiaru niczego fałszować. Zrobiła to pod przymusem. Lecz zmiana musi być na tyle subtelna, by wuj Toby jej nie dostrzegł, a jednocześnie na tyle wyraźna, by zauważono ją w banku.

Może powinna zmienić wymyślny herb? Czy wuj to zauważy?

– Mógłbyś przestać zaglądać mi przez ramię? – jęknęła. – To mnie rozprasza i denerwuje. Będę kopiować do wieczora!

– Dobrze, już dobrze! – burknął i podszedł do okna.

Dzięki Bogu! Prędko oceniła ozdobne zawijasy. Może gryf? Powinni zauważyć, że nagle zamienił się w smoka.

Nie, smok będzie zbyt podobny. Nikt nie będzie się aż tak wpatrywał w szczegóły. Może powinna narysować skrzydlatego ogiera? Coś w rodzaju Pegaza?

Owszem. To może się udać.

Wuj sterczał przy oknie, a Brilliana prędko zmieniała szczegóły na swojej kopii pisma. Jednak im dłużej pracowała, tym bardziej była wściekła. Przecież Toby jest jej wujem! Jak śmie wciągać ją w swoje szachrajstwa?

Payne zaczął krążyć po salonie. Czemu jest tak zniecierpliwiony? Co jeszcze knuje?

Gdy przyjechali, wuj nalegał, by wślizgnęli się po cichu bocznym wejściem. Nie chciał, żeby ojciec czy Jenkins zdawali sobie sprawę z ich obecności. Brilliana ucieszyła się i uspokoiła. To oznaczało, że tata nie ma pojęcia, co się dzieje pod jego dachem, i że nic nie wie o fałszowaniu banknotów.

Niestety, skoro nikt nie wiedział, że Brilliana tu jest, nawet jeśli Niall przyjedzie po nią, Jenkins odeśle go sprzed drzwi.

Pracowała w milczeniu, przeciągając czas, jak tylko się dało. Wuj Toby zwrócił się właśnie w jej stronę z furią w oczach, gdy z dołu dobiegł zirytowany sopran:

– Muszę się zobaczyć z siostrzenicą, do diabła!

Ciotka Agatha? Co, do licha?! Skąd się tu wzięła?

Nastąpiła długa cisza. Brilliana widziała oczyma wyobraźni, jak Jenkins stara się wyjaśnić lady Pensworth, że wcale nie ma tu jej siostrzenicy.

Najwyraźniej nie zdołał.

– Zejdź mi z drogi, głupcze! Wiem, że tu jest! Muszę ją zobaczyć, i to natychmiast!

– Czego ona chce? – syknął wuj Toby.

– Nie mam pojęcia. Ale nie podda się, dopóki do niej nie zejdę. Zaraz zacznie przeszukiwać wszystkie pokoje.

Ciotka, jakby czytała w jej myślach, zaczęła krzyczeć przenikliwym głosem:

– Brilliano! Gdzie jesteś? Muszę z tobą natychmiast pomówić!

– Więc? – zagaiła Brilliana, bo Toby szamotał się po salonie, nie wiedząc, co czynić. – Zejść do niej?

Spojrzał na nią z odrazą.

– Tylko jeśli umiesz się jej pozbyć.

– Postaram się.

W duchu Brilliana dziękowała wszystkim bogom za to, że ciotka Agatha od samego początku przeczuwała, że coś jest nie tak.

Niestety, jej oględna odpowiedź zaniepokoiła wuja.

– Pójdę z tobą, moja droga.

Jego propozycja przeraziłaby Brillianę, gdyby nie fakt, że chodziło o spotkanie z ciotką Agathą. Nie mógł się z nią równać na jakimkolwiek polu. Nikt nie mógł.

Brilliana zaczekała, aż wuj odwróci się plecami, i prędko schowała pismo i kopię do kieszeni sukni, po czym wyszła na korytarz.

– Jestem tutaj, ciociu! – krzyknęła z góry. – Słucham!

Lady Agatha zadarła głowę i krzyknęła przenikliwie:

– Margrave powiedział lokajowi, że zerwałaś zaręczyny!

Akurat – pomyślała Brilliana, ale postanowiła wziąć udział w tej grze.

– To prawda! – odkrzyknęła.

– Co?! Czyżbyś straciła rozum?

Brilliana ukradkiem spojrzała na wuja, który przysłuchiwał się im z uwagą.

– Mam wrażenie, że to moja sprawa, ciociu! – pisnęła.

– Ja mam wrażenie, że również i moja – prychnęła lady Agatha, wspinając się po schodach. – To ja funduję twoje wiano i mam prawo wypowiedzieć się na temat małżeństwa. Co ty sobie wyobrażasz? Wiesz, jakie on ma koneksje?

– Margrave jest karciarzem – wtrącił się wuj Toby. – Kogo obchodzą jego koneksje? – Obrzucił lady Pensworth wyniosłym spojrzeniem. – Co pani tu robi, jeśli wolno spytać? Kto pani powiedział, że ona tu jest?

Brilliana wstrzymała oddech. Oby ciotka nie powiedziała czegoś podejrzanego.

– To nie pana interes, sir – zgromiła go lady Agatha – lecz gdy wracałam z przechadzki, widziałam was w dorożce. Zapytałam lokaja, on zaś rzekł, że pani Trevor wyszła z wujem i że podał pan dorożkarzowi adres sir Oswalda.

– Widziała nas pani w dorożce? Nie dostrzegłem nikogo na ulicy.

– Za to Brilliana mnie dostrzegła – wzruszyła ramionami ciotka. – Nawet mi pomachała, prawda, Brilliano?

Ciotka Agatha okazała się doskonałą kłamczuchą, ale co ona wyprawia?

– Oczywiście, machałam. Przepraszam cię ogromnie, ale nie mieliśmy czasu, by się zatrzymać i wszystko wyjaśnić.

Lady Pensworth zbyła ją machnięciem dłoni.

– To nie ma znaczenia. Chodzi mi tylko o twoje karygodne zachowanie wobec lorda Margrave’a. Czy zmąciły ci się humory? Przecież to hrabia, do licha! Jak mogłaś dać kosza hrabiemu?

Sir Oswald wynurzył się ze swego gabinetu, zwabiony hałasami.

– Co się dzieje? – zapytał, patrząc nieprzytomnie to na lady Agathę, to na Brillianę. – Co ty tu robisz, dziecko?

– Zerwała zaręczyny z lordem Margrave’em! – wycedziła ciotka Agatha, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Co? – zdumiał się sir Oswald. – Dlaczego?

Wuj Toby zacisnął zęby.

– Bo jest nieuleczalnym karciarzem.

– I co z tego? – zapytał urażonym głosem sir Oswald. – Połowa dżentelmenów w Londynie to nieuleczalni karciarze. Włączając w to towarzystwo jej własnego ojca.

– I z tego właśnie powodu nie powinna wychodzić za takiego człowieka.

– Nonsens – prychnęła ciotka Agatha. – Sir Oswald ma rację. Granie w karty to nic takiego.

– Widzisz, Toby? Lepiej się nie wtrącać do takich spraw. Młodzi powinni sami decydować o swoim losie.

Toby spurpurowiał i odwrócił się do brata. Wykorzystując tę okazję, lady Pensworth mrugnęła do Brilliany. Mrugnęła! Brilliana nie wiedziała, że baronowa w ogóle umie mrugać. Uznała, że od tej chwili nic już jej nie zdziwi.

– Możesz to ignorować Oswaldzie, jeśli chcesz – huknął Toby. – Ja jednak zbyt ją kocham, by patrzeć obojętnie na jej błędy.

Brilliana z trudem powstrzymała prychnięcie.

– Wracaj do swoich kart i swoich paradnych kompanów! – krzyczał Toby, mierząc wrogim spojrzeniem ciotkę Agathę. – Wybaczy mi pani, lady Pensworth, lecz Brilliana podjęła już decyzję, nie ma więc sensu dalej jej napastować.

– Napastować! – zatchnęła się lady Pensworth. – Jak pan śmie? Doskonale pan wie, że dziewczyna jest na moim utrzymaniu i na mojej łasce, a jednak obraża mnie i rani me serce, odrzucając wspaniałego, wręcz idealnego dżentelmena! To się nie godzi, sir. Powiadam, iż to się nie godzi!

Od tej chwili zapanował całkowity chaos. Wuj Toby kłócił się zażarcie z ciotką Agathą. Sir Oswald wtrącał raz po raz swoje uwagi, zbierając za każdym razem burę, a Brilliana starała się jak mogła dolać jeszcze oliwy do ognia. Domyśliła się, że jest jakaś metoda w szaleństwie ciotki Agathy, choć nie potrafiła zrozumieć, o co chodzi.

Wszyscy wrzeszczeli wniebogłosy, gdy ktoś załomotał gromko do drzwi:

– W imię Jego Wysokości Williama Czwartego, otwierać!

Brilliana otworzyła szeroko usta. Spojrzała zdumionym wzrokiem na ciotkę Agathę, a ta znowu mrugnęła. Dobry Boże!

Ojciec był nieco zaskoczony, ale bez wahania i spokojnie udał się do drzwi, żeby zobaczyć, kto się dobija. Wuj Toby z kolei zbladł jak ściana i rzucił się do salonu.

Brilliana pobiegła za nim. Cokolwiek się tutaj wyprawia, nie miała zamiaru dać mu szansy na ukrycie jakiegoś dowodu. Wuj Toby miotał się po salonie.

Zobaczył Brillianę i skoczył ku niej jak ryś.

– Gdzie one są, dziewczyno?

Słyszała już dudniące kroki na schodach, więc bez obawy posłała mu spojrzenie czystej niewinności.

– Gdzie jest co?

– Dokumenty, do cholery! Oryginał i kopia!

Pochyliła się nad stolikiem.

– Nie ma ich tutaj?

– Chyba widzisz, że nie. – Wyciągnął rozedrganą dłoń. – Dawaj mi je natychmiast!

– Ale ja ich nie mam. Może spadły na podłogę? – zasugerowała słodko. – Szukałeś tam?

Rzucił się na nią z taką wściekłością, aż się cofnęła, ale wtedy do salonu wszedł Niall. Brilliana o mało nie wybuchnęła płaczem z nadmiaru emocji.

– Wszystko w porządku, skarbie? – zapytał z troską.

Rozpromieniła się i rzuciła w jego ramiona.

– Teraz już tak, skoro jesteś przy mnie.

Musnął jej wargi pocałunkiem, który upewnił Brillianę, że wcale nie uwierzył w niedorzeczne zerwanie zaręczyn.

– Co ty, na Boga, wyprawiasz, Margrave?! – wyjąkał wuj Toby.

Brilliana nie dbała już o niego wcale. Najważniejszy był Niall i to, że przyjechał do niej.

Sir Oswald wpadł przez drzwi kompletnie oszołomiony.

– Toby! Oficer twierdzi, że podrabiałeś pieniądze! Chcą mi zabrać wszystko, co dałeś mi przez ostatni miesiąc. Powiedz im, że to jakaś pomyłka. – Zaszlochał, łapiąc się za głowę. – To nie może być prawda!

– Oczywiście, że to nieprawda – odparł zimno Toby. – To całkowite nieporozumienie.

– Nie wydaje mi się, sir – rzekł od drzwi lord Fulkham, machając plikiem banknotów. W jego głosie pobrzmiewał triumf. – Znaleźliśmy to w pańskim biurku, sir Oswaldzie. Co najmniej ćwierć z nich jest fałszywa.

– A więc to prawda? – nie dowierzał sir Oswald. Wpatrywał się w brata, jakby widział go po raz pierwszy w życiu. – Dawałeś mi fałszywe pieniądze, żebym je rozprowadzał po mieście, ty kreaturo?

Twarz Toby’ego wyrażała czystą furię.

– Nie mam pojęcia, o czym on bredzi – zwrócił się do Fulkhama. – Nie dałem mu ani pensa. Jeśli ma jakieś podróbki, to nie pochodzą one ode mnie.

Lord Fulkham nie przestawał się uśmiechać.

– Ach, wręcz przeciwnie. Te, które trzymam, należą do pana. – Wniósł z korytarza walizkę, otworzył ją i uniósł podwójne dno. Pod spodem znajdowało się jeszcze więcej banknotów. – Znaleźliśmy je w pańskim pokoju.

Toby Payne zbladł jak ściana i potrząsnął głową.

– To nie moje. Brat musiał podłożyć mi walizę do pokoju, żeby uwiarygodnić tę bajeczkę. – Zignorował wściekły warkot, jaki wydobył się nagle z gardła sir Oswalda. – Musi pan wiedzieć, sir, że jestem szanowanym kupcem. Dlaczegóż miałbym łamać prawo?

– Nie wiem dlaczego – wtrąciła Brilliana – ale wiem, że z całą pewnością próbowałeś. – Wyjęła z kieszeni dokumenty i podała je Fulkhamowi. – Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że to francuski czek na okaziciela. Wuj usiłował mnie zmusić do skopiowania go.

Lord Fulkham przyjrzał się dokumentom, a wuj Toby posłał jej mordercze spojrzenie.

– Nie widzi pan, co się tu dzieje, panie podsekretarzu? Mój brat i jego córka są w zmowie! Próbują obciążyć mnie swoimi winami. Ja nie mam

żadnego czeku, to ona go ma. To nie ja mam zdolności artystyczne. Ona ma.

Ojciec spojrzał na nią ze zgrozą. Niall syknął, ale Brilliana ścisnęła go za rękę.

Chciała właśnie wyjaśnić, jak zmieniła kopię, żeby nie dało się jej użyć, gdy sir Oswald wybuchnął:

– Niech pan go nie słucha, lordzie Fulkham! – Wyprostował się i westchnął ciężko. – Moja córka usiłuje jedynie mnie bronić. Ona nic nie zrobiła. To ja skopiowałem dokument.

Zdumienie odmalowało się na chwilę na twarzy Toby'ego, lecz prędko je zamaskował.

– Widzi pan? Są w zmowie.

– Nie, Toby. Ty i ja jesteśmy w zmowie – wydusił sir Oswald. – Wszystko się wydało. Zwracając się do Fulkhama, wyciągnął dłonie na znak rezygnacji. – Wszystko powiem, sir. Może nas pan zabrać i zostawić w spokoju moją córkę.

Och, na litość boską! Teraz ojcu zachciało się stawać w jej obronie!

– Lordzie Fulkham, mój ojciec nie ma nic wspólnego…

– Proszę o ciszę, pani Trevor. – Fulkham spojrzał na nią groźnie, po czym zwrócił się do ojca: – Jeśli to prawda, sir, to proszę mi powiedzieć jedną rzecz. – Podał sir Oswaldowi oryginał dokumentu. – Cóż to za mityczne zwierzę na herbie?

Brilliana uśmiechnęła się lekko. Sir Oswald zamrugał.

– Mityczne zwierzę? Co, do licha, ma pan na myśli?!

– W herbie pojawia się mityczne stworzenie. Na obydwu egzemplarzach jest taki herb. Jakie mityczne stworzenie jest na dokumencie?

Ojciec wyglądał, jakby miał za chwilę zemdleć.

– Stworzenie… hm… Może smok?

Dzięki bogom, że nie wybrała smoka!

Lord Fulkham spojrzał na nią z uśmiechem.

– Jakie jest pani zdanie na ten temat, pani Trevor?

Wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Na oryginale jest gryf. Na kopii skrzydlaty koń.

Lord Fulkham pokiwał głową.

– Wykazała się pani niezwykłą przebiegłością, moja droga. Okazało się, że wcale nie jest pani tak kiepska w oszukiwaniu.

– Co… Zmieniłaś coś w kopii, wiedźmo jedna? – ryknął wuj Toby.

Spojrzała na niego z pogardą. Zaczął nareszcie pokazywać prawdziwe oblicze.

– To właśnie kazałeś mi zrobić, zapomniałeś? Doskonale pamiętam, że nakazałeś skopiować dokument i zrobić w nim kilka małych zmian, więc tak właśnie postąpiłam.

Toby nagle zdał sobie sprawę, że sam się pogrążył, i zaczął bełkotać:

– To nie… Ja wcale… Mam przyjaciół! Dobrych znajomych w rządzie. Nie zniosą takiego…

– Zabierzcie stąd tego kundla, dobrze? – zawołał lord Fulkham do strażników czekających w korytarzu. – Sądząc po tym, co pani Trevor zdążyła skopiować, zamierzałeś zwiać, czyż nie? Kilka drobnych zmian w czeku i każdy bank na świecie wypłaciłby sporą gotówkę takiemu szanowanemu kupcowi.

Twarz Toby’ego była nieprzenikniona.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, sir.

– Nieważne. – Fulkham machnął dłonią. – Dzięki pana bratanicy i jej narzeczonemu mamy mnóstwo dowodów, które pana obciążają. – Gdy zabrali Toby’ego, lord Fulkham uśmiechnął się do Brilliany. – Szkoda, że nie jest pani zainteresowana pracą, pani Trevor. Przydałaby mi się taka agentka.

Niall przyciągnął ją do siebie.

– Po moim trupie.

– Zignoruję twoje impertynencje, Margrave, gdyż wszystko skończyło się dobrze. Mogło jednak skończyć się katastrofą pomimo wyśmienitej pomocy lady Pensworth.

– Wiedziałam, że coś się dzieje, gdy się tu nagle pojawiła – westchnęła Brilliana. – Zachowywała się doprawdy przedziwnie.

– Może pani za to podziękować narzeczonemu. Przysłał ją tu, by odwrócić uwagę Payne’a i upewnić się, że nie skrzywdzi pani w czasie, gdy my zbieraliśmy posiłki.

Brilliana spojrzała na Nialla z uwielbieniem.

– To było bardzo sprytne.

– Owszem – burknął Fulkham – lecz przez jego rozgorączkowanie nie schwytaliśmy fałszerza, który produkował banknoty dla Payne’a.

– Gdybym nie nalegał na natychmiastową akcję, Payne by zwiał i dobrze o tym wiesz.

– Być może. Chyba to, że twój teść przegrał fałszywkę i trafiła akurat do ciebie, wzbudziło w nim podejrzenia i lęk, że jesteśmy na tropie. – Fulkham westchnął. – Przyznaję, że może nigdy nie złapiemy fałszerza, bo niewykluczone, iż przebywa we Francji. Muszę nawiązać współpracę z francuską ambasadą.

– Co się stanie z ojcem? – zapytała Brilliana.

– Skoro nie wiedział o przestępstwie, postaram się całkowicie oczyścić go z zarzutów. Może nawet nie będzie musiał zeznawać, zwłaszcza że pani i Niall wykonaliście tak znakomitą robotę.

Sir Oswald spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Od początku wiedziałaś o fałszerstwie?

Kiwnęła głową.

– Lord Fulkham powiedział, że jeśli nie chcę cię zobaczyć na szubienicy, muszę odkryć, co się naprawdę dzieje. I wyznaczył mi Nialla do pomocy.

Sir Oswald wsparł się ciężko na lasce.

– Zrobiłaś to dla mnie?

– Nie mogłam pozwolić na to, żeby cię powiesili, tato – odparła miękko.

Trawił to przez dobrą chwilę, po czym zwrócił się do Fulkhama:

– Czy to się przydarzy mojemu bratu? Powieszą go?

– Zrobię co w mojej mocy, aby skończyło się na deportacji, sir. Jestem to winny pana córce, która pomogła mi go ująć.

– Nie przyjmuję takiej odpłaty – prychnęła Brilliana. – Ten drań usiłował wrobić ojca w przestępstwo, co więcej, przy mojej pomocy. Nigdy mu tego nie wybaczę.

Fulkham się ukłonił.

– Porozmawiamy o tym później. Teraz muszę dopilnować oficerów, którzy zabezpieczają dowody.

Kiedy wyszedł, ciotka Agatha wpadła do salonu, roztrącając strażników.

– Ciociu, byłaś wspaniała! – wykrzyknęła Brilliana, rzucając się jej na szyję. – Dziękuję, że przyjechałaś mnie uratować.

– Nie wiem, co bym poczęła, gdyby coś ci się stało, skarbie – mruknęła lady Pensworth. – Jesteś dla mnie prawdziwym skarbem. Rozumiesz?

– Tak. I ja czuję do ciebie to samo.

Ocierając oczy, lady Pensworth odetchnęła głęboko.

– No, dość już. – Zgromiła sir Oswalda spojrzeniem. – Jestem dumna z tego, że przynajmniej ja cię nie zawiodłam.

– Skoro już o tym rozmawiamy – wtrącił Niall – sir Oswald nie był jedynym winnym małżeństwa Bree z Trevorem. Toby Payne miał i w tym swój udział.

– Co?! – wykrzyknęły jednym głosem Brilliana i ciotka Agatha.

Niall się uśmiechnął.

– Twój ojciec poprosił brata o pomoc w spłacie długu, jaki zaciągnął u kapitana Trevora, żebyś nie była zmuszona do tego małżeństwa, lecz twój wuj nie zamierzał nawet kiwnąć palcem. Przeciwnie, namawiał sir Oswalda, by koniecznie zaakceptował propozycję kapitana Trevora. Nalegał na to i groził, że w przeciwnym razie już nigdy nie wesprze was finansowo.

– Nie, to jest… Co za kłamliwy szczur! – nie wytrzymała Bree. – Mam nadzieję, że go naprawdę powieszą!

Sir Oswald westchnął.

– Ależ ostatecznie to nie była jego wina, córko. Mogłem odmówić kapitanowi Trevorowi i ponieść konsekwencje własnego zachowania. Tymczasem dałem ci do zrozumienia, że nie masz wyboru i musisz to zrobić dla dobra rodziny. – Zwiesił głowę. – Nigdy niczego tak bardzo nie żałowałem. Myślisz, że kiedykolwiek mi to wybaczysz?

Wpatrywała się w niego ze ściśniętym sercem. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek usłyszy od niego takie słowa. Wciąż był utracjuszem, bez dwóch zdań, jednak w świetle ostatnich odkryć nie mogła myśleć o nim tak źle jak wcześniej. Zwłaszcza po tym, co właśnie próbował dla niej zrobić.

– Chciałeś iść za mnie do więzienia, tato – powiedziała cicho. – Byłabym bardzo niewdzięczną córką, gdybym mimo to wciąż była na ciebie zła. Wybaczam ci.

– Nie mogłem zrobić nic innego – odparł głosem pełnym ulgi – skoro ty wyszłaś za Reynolda, żebym ja nie poszedł do więzienia. – Uśmiechnął się nieśmiało. – Czy to znaczy, że pozwolisz mi się zobaczyć z wnukiem?

– Na pewno. – Spojrzała na Nialla. – Może jednak będziesz musiał zaczekać do wesela, które, jak się spodziewam, odbędzie się niebawem.

– Bardzo niebawem, jeśli zdołam postawić na swoim, kochanie – odrzekł Niall.

– Czy ja się nie przesłyszałam? – wycedziła ciotka Agatha. – Po tym wszystkim, co przez was przeszłam, sądzę, że należy mi się porządne wesele z całą ceremonią, jaka przystoi hrabinie. Brilliana zasługuje na to, a ja chcę zapłacić za wszystkie zbytki, jakie zdołamy wymyślić. I właśnie tak się to odbędzie!

Brilliana chwyciła narzeczonego za łokieć.

– Niall, proszę, powiedz jej, że…

– Kimże jestem, by pouczać lady Pensworth? Jeśli szanowna ciocia pragnie wesela z całą ceremonią, to je otrzyma. – Ujął dłoń Brilliany. – Jak długo to ja mam zostać panem młodym, nie dbam o to, kiedy się pobierzemy ani jak, kochana.

Spojrzała mu w oczy. Jej serce przepełniła miłość tak szalona, że prawie przestało bić.

Ciotka Agatha odchrząknęła.

– Chodźmy, sir Oswaldzie. – Wzięła go pod rękę. – Sprawdźmy, czy znajdzie się w tej ruderze jakaś herbata. Jestem wykończona.

Na odchodnym ojciec Brilliany wymamrotał tylko:

– Ja też się napiję, ale na pewno nie herbaty.

– Po zastanowieniu stwierdzam, że odrobina brandy w herbacie i mnie nie zaszkodzi – kiwnęła głową ciotka Agatha, zamykając za sobą drzwi.

Brilliana i Niall wybuchnęli śmiechem.

Po chwili dotarło do nich, że wreszcie zostali sami… a przynajmniej na tyle sami, na ile to było możliwe. Brillianie nagle zabrakło słów.

Przypomniała sobie, na czym stanęła ich nocna rozmowa, i mogła tylko wpatrywać się we własne dłonie i zbierać myśli.

– Proszę, powiedz tylko, że nie chcesz znów ze mną zerwać – szepnął Niall. – Jestem w stanie znieść tylko jedno zerwanie dziennie.

– Niall, nie śmiej się ze mnie. Chcę ci powiedzieć coś bardzo ważnego.

Ścisnęła dłonie mężczyzny i spojrzała na niego. W jego pięknych orzechowych oczach dostrzegła niepewność i lęk. Serce prawie jej pękło, bo to ona sama zasiała w nim obawy.

Nadszedł czas uporać się z tym wszystkim.

– Zeszłej nocy, gdy powiedziałeś mi, że boję się zaufać własnemu sercu, miałeś rację. Na swoją obronę mogę jedynie powiedzieć, że kiedy serce jest złamane, troszczysz się o nie i chronisz je, by nie doznało już więcej

krzywd. Zamykasz je w sobie, owijasz w jedwabie, pilnujesz, by nic go nawet nie zadrasnęło.

W oczach Brilliany zalśniły łzy, ale przełknęła je szybko.

– Kiedy dziś rano wuj Toby wyjaśniał mi, dlaczego powinnam z tobą zerwać, poczułam, że moje serce jest silniejsze, niż mi się zdawało. Ono wciąż w ciebie wierzyło, wciąż czekało. I kochało cię nawet wtedy, gdy ja już nie mogłam.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Okazało się, że moje serce nie potrzebowało wcale ochrony. Chciało jedynie, żebym pozwoliła mu swobodnie bić. I kochać cię. Bez zastrzeżeń. Tak, jak zawsze pragnęłam.

Na twarzy Nialla wykwitł uśmiech piękniejszy w jej oczach niż wschód słońca. Hrabia pochylił się i czołem dotknął jej czoła.

– Tak to już jest z sercami. Są uparte jak diabli. Skoro moje również kochało cię bez umiaru przez wszystkie te lata, może powinniśmy im wreszcie pozwolić robić, co chcą?

Pokiwała głową. Radość i miłość ścisnęły ją za gardło.

Niall pocałował ją z czułością mężczyzny znającego dobrze jej ciało i duszę. A potem pocałował ją jeszcze raz.

Gdy się odsunął, uśmiechał się szelmowsko.

– Więc już nie zrywamy?

– Nigdy więcej, ukochany. Utknąłeś ze mną na zawsze.

Zachichotał i ująwszy ją pod ramię, poprowadził ku drzwiom.

– Najwyższa na to pora.

Epilog

Margrave Manor
wigilia Trzech Króli, 1831 rok

Niall znalazł groszek w swoim kawałku ciasta, co oznaczało, że jest królem wieczoru. Brilliana roześmiała się, stwierdzając, że jej pewny siebie i władczy mąż doprawdy nie potrzebuje dodatkowej korony.

Drugi groszek znalazła Clarissa, z wdzięcznością przyjmując rolę królowej. Sypnęły się żarty o łaskawym panowaniu rodzeństwa Lindseyów, śmiechy i docinki. Brilliana z uśmiechem patrzyła na Nialla maszerującego przez salę balową z tekturowym berłem w dłoni.

Clarissa, w koronie ze złotego papieru, stanęła u boku Brilliany.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że wreszcie wyrwałam się z domu. Myślałam, że zwariuję! Trzy miesiące na wsi, jak kartofel!

– Mogę to sobie wyobrazić – uśmiechnęła się Brilliana. – Jak się miewa mały Horatio?

Clarissa się rozpromieniła.

– Jest cudowny! Wiem, że każda matka mówi tak o swoim dziecku, ale to najmądrzejszy brzdąc pod słońcem. Ma dopiero dwa tygodnie i już się uśmiecha!

– Bez wątpienia. – Brilliana nie powiedziała szwagierce, że większość niemowląt robi w tym wieku grymasy podobne do uśmiechu. – Mam nadzieję, że niebawem go zobaczę.

– Zobaczysz go, kiedy tylko przekonam Edwina, że to bezpieczne. – Clarissa wzniosła oczy ku górze. – Kocham mojego męża, ale muszę przyznać, że jest najbardziej nadopiekuńczą głową rodziny, jaką znam.

– Uważam, że to słodkie – zapewniła ją Brilliana.

– Słodkie, owszem. I wkurzające. – Clarissa spoważniała. – Przypuszczam, że mój brat wyjawił ci, dlaczego… udał się na wygnanie?

– Tak – przyznała Brilliana, ujmując dłoń przyjaciółki. – I pokochałam cię od tego dnia jeszcze bardziej. Podziwiam cię i wielbię. Jesteś dzielna i silna, poradziłaś sobie z takim doświadczeniem.

– Dziękuję. Szczerze mówiąc, nie poradziłam sobie z tym tak dobrze, jak mi się zdawało. Potem pojawił się Edwin i pokazał mi… – Uśmiechnęła się. – W każdym razie chciałam z tobą o tym porozmawiać, bo Edwin wreszcie puścił parę z ust i opowiedział mi, że nasze rodzinne sekrety rozłączyły cię z Niallem. Tak mi przykro…

– Proszę, nie zamartwiaj się tym. Nie mogłaś nic na to poradzić i nie ma w tym twojej winy. Niall i ja odnaleźliśmy się znowu i tylko to ma znaczenie.

– To prawda. Jestem bardzo szczęśliwa, widząc was razem. – Clarissa uściskała Brillianę. – I tak się cieszę, że zostałaś moją siostrą!

Oczy Brilliany napełniły się łzami.

– Ja też.

Podeszła do nich Delia.

– Co się tu dzieje? Clarisso, czy doprowadzasz moją siostrę do płaczu?

– To także moja siostra! – odparła śmiało Clarissa. – Musisz się teraz nią dzielić.

– Uczynię to z radością. Sióstr nigdy za wiele.

Uściskały się we trzy, roześmiały i były na dobrej drodze do płaczu, gdy pojawił się Niall.

– Na litość boską, co się tu wyprawia?! Czy moja królowa zadręcza mi żonę? – Zmarszczył brwi. – To brzmi dziwnie, prawda?

Clarissa się roześmiała.

– Owszem, ale nie szkodzi. Jesteś dziś królem i możesz mówić, co ci się podoba.

– W takim razie powiem, że chciałbym spędzić chwilę z moją żoną, drogie damy.

– Rozumie się. – Clarissa odciągnęła Delię na bok.

Niall uśmiechnął się szeroko.

– Bycie królem ma swoje dobre strony.

– Nie rozkręcaj się – parsknęła śmiechem Brilliana. – Jesteś królem tylko dzisiaj.

– To aż za długo. Nie dałbym rady rządzić tą zbieraniną. Są kompletnie szaleni.

Brilliana rozejrzała się z uśmiechem. Warren ukradkiem dolewał brandy do ponczu. Jeremy, kolejny członek Klubu Świętego Jerzego, usiłował namówić jednego ze starszych dżentelmenów, by pozował mu do kolejnego obłąkanego portretu. Ciotka Agatha wirowała z Silasem w ramionach. Chłopiec trzymał w rączce wstążki i wymachiwał nimi z zapamiętaniem. A tata…

– Dobry Boże – szepnęła Brilliana. – Mój ojciec właśnie zaniósł szklankę ponczu twojej matce.

Niall spojrzał we wskazanym kierunku i jęknął.

– Wyobrażasz sobie, do czego będą zdolni we dwójkę?

– Nie możemy na to pozwolić. Trzeba ich natychmiast rozdzielić. Niech Bóg ma nas w swojej opiece, jeśli mają się ku sobie. To byłaby wieczna awantura.

– Z rozrzutnością mojej matki i karciarstwem twojego ojca…

Przez chwilę przyglądali się starszej parze. Oboje zdawali się ożywieni i pełni radości. Brilliana rzadko widywała ojca tak rozradowanego, lecz lady Margrave doprowadzała go do istnych spazmów śmiechu.

– Trochę opanował swoją naturę hazardzisty – zauważyła Brilliana. – Myślę, że upadek wuja Toby'ego przeraził go do głębi i kazał utemperować złe nawyki. Trochę. I nie wiem, na jak długo.

– Cóż, nie sądzę, by cokolwiek na świecie było w stanie nauczyć moją matkę odpowiedzialności – przyznał Niall. – Jest już za stara na zmiany.

I zbyt pusta – pomyślała Brilliana, ale nie powiedziała tego na głos. Jej ojciec też nie był mędrcem. Pasowali do siebie idealnie.

Przerażające.

– Skoro już rozmawiamy o twoim wuju – ciągnął Niall – co sądzisz o jego wyroku?

Westchnęła.

– Muszę przyznać, że cieszę się, że został jedynie deportowany. Wiem, że wyrządził wiele szkód, ale…

– Rozumiem. Zresztą nasze prawo jest w tej kwestii absurdalnie surowe. – Niall pokręcił głową. – Nie powinno się wieszać ludzi za fałszerstwo.

– Zgadzam się. – Spojrzała na niego z uśmiechem. – Dziękuję ci, kochany. Za to, że przekonałeś lorda Fulkhama, by nie karał go zbyt surowo.

– Zrobiłem to tylko dla ciebie. Podejrzewałem, że tego byś sobie życzyła. Choć wcale nie byłem szczęśliwy, gdy próbował cię wciągnąć w swoje sprawki.

Podeszła do nich ciotka Agatha, trzymając Silasa za rękę. Na widok Nialla chłopiec wykrzyknął:

– Pajac! Pajac!

Niall uśmiechnął się, sięgając do kieszeni.

– Ani mi się waż, Margrave! – zgromiła go ciotka Agatha.

– To nie ten zegarek. Mam tu idealnie grzeczny mechanizm z nimfami tańczącymi wśród drzew. – Niall wyjął zegarek z kieszeni i podał go starszej damie. – Proszę zobaczyć na własne oczy.

Ciotka Agatha przyjrzała się dokładnie urządzeniu. Silas szarpał ją za rękę, usiłując dosięgnąć zabawki.

– Wydaje mi się, że wszystko z nim w porządku. – Podała zegarek Silasowi. Chłopiec wpatrywał się w niego jak zaczarowany. – Nie mogłeś kupić jakiegoś odpowiedniego do jego wieku? Ze szczeniaczkami czy coś w tym rodzaju?

– Nie robią zegarków ze szczeniaczkami – odparła Brilliana. – Wierz mi, ciociu, sprawdziłam.

Lady Agatha przewróciła oczami.

– Przynajmniej rzeczone nimfy są stosownie ubrane. Należy się cieszyć nawet takimi drobiazgami.

– Oczywiście, że są ubrane! – zirytował się Niall. – Za jakiego lubieżnika mnie uważacie?

Lady Pensworth zmierzyła go spojrzeniem zza okularów.

– Za takiego, który zdobył serce mojej siostrzenicy, gdy obawiałam się, że już nikt tego nie dokona.

Niall spłonił się pod jej komplementem, Brilliana roześmiała się i wzięła go pod rękę.

– Niall ma coś w sobie, trzeba przyznać.

– Pajac! Pajac! – wykrzyknął Silas i wyciągnął rękę do Nialla. – Tato! Napraw pajaca!

Miękkie ciepło opromieniło twarz mężczyzny. Brilliana zagryzła wargi ze wzruszenia. Silas niedawno zaczął mówić do Nialla „tato” i za każdym razem hrabia robił tak uradowaną minę, że miała ochotę ich obydwu zacałować.

Nakręcił zegarek i podał chłopcu. Silas pobiegł do dziadka Oswalda, który najbezczelniej w świecie flirtował z babcią Margrave. Niech Bóg ma ich wszystkich w swojej opiece.

– Lepiej dopilnuję, żeby coś mu się nie stało – powiedziała ciotka Agatha, lecz zatrzymała się jeszcze. – Wiem, że to trochę za wcześnie, skoro pobraliście się miesiąc temu, ale mam szczerą nadzieję, że niebawem w tym domu pojawi się więcej dzieci. Silas potrzebuje towarzystwa.

Brilliana z trudem zachowała powagę.

– Masz rację, ciociu.

Gdy tylko starsza dama odeszła, Niall wybuchnął śmiechem. Kładąc dłoń na brzuchu, Brilliana szepnęła:

– Jak, na Boga, zdołamy ją przekonać, że to dziecko poczęło się we właściwym czasie?

– Doktor Worth nas nie zdradzi. Nie martw się. Dzieci urodzonych w ósmym miesiącu jest w Londynie całkiem sporo.

– Ale nasze może się urodzić w siódmym! – Brilliana przygryzła wargę. – Może powinniśmy zaszyć się na wsi na czas porodu i udawać, że urodziło się później?

– To dziedzic hrabiego Margrave’a, nikt nie będzie mu wyliczał dni.

– A jeśli to dziewczynka? – zapytała z przyganą Brilliana. – Dzieci występują w dwóch rodzajach, wiesz o tym?

Uśmiechnął się.

– Będzie żywym obrazem swojej matki i ludzie, oślepieni jej urodą, nie będą w stanie zliczyć do dziewięciu.

– Ależ z ciebie lubieżnik! – Zmarszczył brwi, więc dodała prędko: – Niall, uwierz mi, to tylko komplement. Dla mnie zawsze już będziesz dzikim lubieżnikiem, nawet gdy wreszcie dorośniesz i staniesz się miłym starszym panem, sączącym porto w otoczeniu dzieci i wnuków. To właśnie twoja dusza lubieżnika sprawia, że czuję się przy tobie młoda, wolna i pełna życia.

– Ach, rozumiem, lady Wichrzycielko.

– Właśnie. Widzę, że rzeczywiście rozumiesz.

– Cóż, skoro jestem dziś królem – rzekł z błyskiem w oku – rozkazuję ci, lady Wichrzycielko, byś stawiła się w bibliotece, gdy opuszczą nas już wszyscy goście, na szklaneczkę porto albo i inne rozkosze.

– W bibliotece? Bez drzew?

– Za zimno już. Czy półki z książkami mogą zastąpić drzewa?

– A co powiesz na niedźwiedzią skórę przed kominkiem?

Niall poklepał ją po pośladkach.

– Nada się doskonale jako… pole bitwy.

– Porto i bitwa namiętności. Brzmi idealnie. – Posłała mu wygłodniałe spojrzenie. – Jestem twoją niewolnicą, sir. Zrób ze mną, co uważasz za słuszne.

– Och, w takim razie nie będę czekał, aż wyjdą goście.

Choć Brilliana roześmiała się z niedowierzaniem, poszła uradowana za Niallem, gdy ten poprowadził ją ku drzwiom. Bo od czasu do czasu kobieta musi zagrać wichrzycielkę, by nasycić swego lubieżnika.

Niall Lindsey przed laty musiał uciekać z Anglii po tym, jak zabił człowieka w honorowym pojedynku. Miał wówczas nadzieję, że jego ukochana Brilliana Payne ucieknie razem z nim, a w najgorszym wypadku zaczeka na jego powrót. Uparta Brilliana postąpiła jednak inaczej. Teraz rozgoryczony i cyniczny Niall może wrócić do kraju, pod warunkiem jednak, że wykona dla rządu pewne zadanie w bliskiej współpracy z ukochaną sprzed lat. Dla obojga udawanie pary narzeczonych jest niezwykle trudne, przywołuje bowiem żal i poczucie krzywdy, ale też wydobywa na nowo dawno pogrzebane uczucia. Odkrywając kolejne sekrety z przeszłości, dawni narzeczeni zbliżają się znów do siebie. Czy rozkosze odkrytej na nowo namiętności uleczą ich złamaną miłość?

www.wydawnictwobis.com.pl